

Historia dzieci bohaterów bestsellerowej serii mafijnej „Ruthless People”!

# CHILDREN *of* VICE

Children of Vice #1

J. J. MCAVOY



**J.J. MCAVOY**

**CHILDREN  
OF VICE**

**CHILDREN OF VICE #1**

**TŁUMACZENIE  
HANA MATEJEK-KHOURI**

**OŚWIĘCIM 2022**

## CHOMIKO\_WARNIA

Tytuł oryginału

*Children of Vice*

Copyright © 2017 by J.J. McAvoy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Tykarska

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-293-8-999

# SPIS TREŚCI

WSTĘP

PODŁOŚĆ

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

EPILOG

Przypisy

## WSTĘP

Children of Vice to pierwszy *spin-off* bestsellerowej serii „Ruthless People”, który koncentruje się na życiu dzieci Liama i Melody Callahanów.

Aby zanurzyć się w tę powieść, nie trzeba jednak znać treści „Ruthless People”.

Jeśli dopiero teraz wstępujesz w szeregi rodziny Callahan, musisz jedynie wiedzieć, że Liam i Melody mieli trójkę dzieci.

Bliźnięta: Donatellę i Wyatta.

Oraz Ethana, który był ich pierworodnym synem... Oto jego historia.

## **PODŁOŚĆ**

reczownik, [ˈpɔdwɔɛtɕ]

a: cecha charakteryzująca tych, którzy są podli, lub to, co jest podłe

b: nikczemny, niegodziwy czyn

## PROLOG

*„Potwory dokonują wyborów. Potwory kształtują świat.*

*Potwory zmuszają nas, abyśmy stawali się silniejsi, mądrzejsi, abyśmy się nieustannie doskonalili.*

*Odsiewają słabych od silnych i stanowią kuźnię do hartowania dusz.*

*Budzą nasz podziw nawet wtedy, gdy je przeklinamy.*

*Postaraj się znaleźć sposób, aby stać się taki jak one.*

*Bo można stać się czymś jeszcze o wiele gorszym niż potwór”.*

– Jim Butcher

### ETHAN

Nie jestem pewien, kiedy to się wydarzyło.

Kiedy to zaczęło pękać i formować się w zupełnie nowy kształt.

Patrzac wstecz, dostrzegam tak wiele momentów, które mogły być tymi źródłowymi, tymi, które dały wszystkiemu początek.

Gdyby zapytać o to kogokolwiek, kto nie należał do rodziny, jako genezę wskazałby dzień moich narodzin.

Niewinność, moralność i inne cnoty, które zazwyczaj tak powszechnie występują, zostały skażone w dniu, w którym przyszedłem na ten świat jako Callahan. Niczym dom z powybijanymi oknami. Każdy członek mojej rodziny powiedziałby jednak, że okna wcale nie są popękane – przeciwnie – są matowe i kuloodporne, bo tak właśnie powinno być. W końcu ci, którzy wskazywali palcami na moje okna, to te same osoby, które chowają się za roletami. Taka była cała moja rodzina: obrzydliwie bogata, niebezpiecznie wpływowa, oziębła bezwzględna i mająca obsesję na punkcie rozbudowanych metafor. Ale sęk w tym, że mnie nie obchodziło to, czy byłem domem z popękkanymi, matowymi czy kuloodpornymi oknami. Jeśli ktoś był ciekaw i chciał mnie poznać, mógł to zrobić i – na własne ryzyko – przekonać się, jakim byłem człowiekiem.

Chciałem jedynie wiedzieć kiedy.

Kiedy to się stało?

Kiedy dotarło do mnie, co to znaczy być Callahanem?

Być Ethanem Antoniem Giovannim Callahanem.

Podniosłem wzrok i utkwilem go w wodzie. Po chwili moje oczy się zamknęły, a pod powiekami pojawiło się jedno wspomnienie, jedna chwila...

**ETHAN – JEDENAŚCIE LAT**



Wyglądał tak, jak powinien wyglądać Święty Mikołaj... z wyjątkiem długiej białej brody, która w tym wypadku sprawiała, że jego rumiana twarz, doczepiona do bladego, grubego ciała ubranego w czerwone szaty, była co najmniej niepokojąca.

– Po co jest tutaj ta zasłona, skoro i tak mogę cię zobaczyć?

Zaśmiał się.

– To twoja pierwsza spowiedź, chłopcze?

*Nie lubię go*, pomyślałem, i miałem ku temu trzy dobre powody.

Po pierwsze, zaśmiał się, gdy zadałem poważne pytanie.

Po drugie, nie odpowiedział mi.

Po trzecie, nazwał mnie „chłopcem”.

– Tak – odpowiedziałem, ale tylko dlatego, że mama kazała mi okazywać w kościele szacunek.

– Przy twoim siedzeniu jest kartka. Masz tam napisane, co powinienes mówić.

*Naprawdę go nie lubię.*

*Po co ktoś miałby wkładać kartkę do ciemnej budki? Przecież to głupie.*

Wyciągnąłem przed siebie dłoń i po chwili znalazłem niewielki kawałek papieru. Podniosłem go, a następnie odczytałem to, co było na nim napisane.

– Wybacz mi, Ojcze, bo zgrzeszyłem... Ale nie, ja nie zgrzeszyłem – powiedziałem i spojrzałem na mężczyznę.

– Doprawdy? – spytał podniesionym głosem. – Nie zrobiłeś nic złego?

– Nie.

– Czasem może nam się wydawać, że nasze czyny nie są złe albo że są tak drobne, że nie ma w nich ziarna grzechu, ale Bóg widzi je wszystkie – odpowiedział.

– Dobrze. Wróć tutaj, kiedy zrobię coś złego – oznajmiłem, po czym odłożyłem kartkę.

– Więc nigdy nie powiedziałeś czegoś, co mogło kogoś skrzywdzić? A może popchnąłeś swoją młodszą siostrę?

– Dlaczego miałbym ją popychać?

– Albo uderzyłeś swojego brata?

– Nie zrobiłem tego.

– Może krzyczałeś albo kłóciłeś się z rodzicami?

– Nie. Moi rodzice najpierw by mnie zabili, a potem przywrócili z powrotem do życia, żeby wykopać mnie z powrotem do Irlandii, aby każdy Callahan mógł mnie zabić raz jeszcze – zaśmiałem się.

Lubiłem Irlandię. Wszyscy tam byli trochę jak wujek Neal.

– Callahan?

Sposób, w jaki wypowiedział moje nazwisko, sprawił, że skupiłem na nim całą uwagę. Powiedział to tak, jakby... Jakby to było coś szokującego albo wręcz przerażającego. Nie. Kiedy spojrzałem w jego niebieskie oczy, były szeroko otwarte i rozedrgane.

Nie sądziłem, że to możliwe. Może cała jego głowa drżała, a ja mogłem dostrzec tylko jego spojrzenie?

– Ta. – Skinąłem głową, a następnie dodałem: – Jestem Ethan Antonio Giovanni Callahan, pierwszy syn Liama Aleca Callahana i Melody Nicci Giovanni Callahan. Jesteś nowy w tym kościele?

Nie odpowiedział, więc zapukałem w ramę konfesjonau.

– Dlaczego się boisz?

Kiedy usłyszał te słowa, wyprostował się i skupił na mnie wzrok.

– Nie boję się.

– Kłamiesz. Powinieneś się z tego wypowiadać.

Cała jego świątobliwa wesołkowatość zniknęła, gdy odezwał się po raz kolejny:

– Teraz, gdy wiem, kim są twoi rodzice, rozumiem już, dlaczego w tak młodym wieku jesteś aż tak nadęty i niegrzeczny.

*Zranić go!*

Naprawdę tego chciałem, ale zamiast tego odpowiedziałem:

– Kim według ciebie są moi rodzice? Jestem pewien...

– Nie chodzi o to, co mi się wydaje. Chodzi o fakty. To mordercy.

– I co z tego?

– „I co z tego”?!

Pokiwałem głową.

– Mojżesz też był mordercą. Tak samo król Dawid. Właściwie to prawie każdy w Biblii mordował... z wyjątkiem Jezusa. Ale skoro jest złączony z Bogiem, to czy to również nie czyni z niego mordercy? Bo przecież Bóg sam poleca ludziom zabijać i...

– Przekręcasz słowa Boga – przerwał mi podniesionym tonem.

– Nie. Jestem pewien, że tak tam jest napisane.

– Ty... – Wziął głęboki wdech. – Chłopcze, Bóg w Biblii poszukuje sprawiedliwości, tego, co słuszne dla każdego człowieka, a działał wówczas w świecie, gdzie źli ludzie krzywdzili innych, a nie było więzień. Nie było innego wyjścia, aby powstrzymać ludzi przed dalszym szerzeniem okrucieństw i kłamstw. Kościół uczy nas, że każde życie jest cenne, a we współczesnym świecie mamy już więzienia. Dlatego też morderstwo jest grzechem.

– A co z wojskami?

– To jest konieczne, aby utrzymać ogólny dobrobyt kraju. Kościół zezwala na to tylko wówczas, gdy jest to absolutnie konieczne.

*Czy wszyscy dorośli są tak głupi?*

– A więc nie ma nic złego w byciu mordercą. Trzeba tylko mieć na to pozwolenie. A można je uzyskać wtedy, gdy jest to konieczne. Moi rodzice robią to tylko wtedy, gdy nie ma innego wyjścia.

– Chłopcze, nic, co robią twoi rodzice...

– Nie przerywaj mi! – warknąłem i podniosłem się, wwiercając w niego spojrzenie. – Prześtań nazywać mnie chłopcem. Powiedziałem ci już, że mam na imię Ethan Antonio Giovanni Callahan. Ja ani razu ci nie przerwałem. Pozwoliłem, żebyś powiedział wszystko, co chciałeś. A ty jesteś niegrzeczny. Zdradziłem ci, kim są moi rodzice, a ty bez przerwy źle o nich mówisz. Jeśli plotkowanie nie jest grzechem, to zdecydowanie powinno nim być i powinieneś się z tego wypowiadać. Moi rodzice robią to tylko wtedy, gdy jest to konieczne. Ludzie bez przerwy nas atakują, a my tylko bronimy siebie, naszych rodzin i naszych ludzi. Gdyby moi rodzice nie byli mordercami... gdybym ja nie był mordercą... już dawno bylibyśmy martwi!

Mężczyzna nabrał powietrza.

– Coś ty powiedział?

Tym razem nie odpowiedziałem. Im dłużej na niego patrzyłem, tym bardziej działał mi na nerwy.

– Zabiłeś kogoś?

– Tak, ale nie przyszedłem tu prosić o przebaczenie.

Znów wydał z siebie zszokowane sapnięcie.

– Co też oni ci zrobili? Ile masz lat, że już udało im się zmienić cię w potwora?

– Bogu niech będą dzięki – powiedziałem ostatecznie zdanie z kartki spowiedzi, którą wcześniej kazał mi przeczytać, co oznaczało, że nasza rozmowa dobiegła końca.

Otworzywszy drzwi, zamrugałem kilkakrotnie, aż moje oczy przyzwyczyły się do jasności.

Tuż przede mną pojawiła się Dona. Miała ciemnobrązowe, mocno pokręcone włosy, przez które wyglądała trochę zabawnie, choć wciąż lubiła tę fryzurę. Uśmiechała się, jakby wiedziała coś, o czym nie miałem pojęcia. Jej radość zawsze mi się udzielała, bez względu na to, co działo się dookoła.

– Ethan, co tak długo ci to zajęło?

Zanim jednak zdążyłem cokolwiek powiedzieć, ona już skierowała się do konfesjonału, z którego dopiero co wyszedłem.

Chwyciłem ją za ramię i odciągnąłem na bok.

– Idź do kogoś innego.

Przyglądała mi się uważniej przez dłuższą chwilę, po czym skinęła głową i stanęła obok mnie.

– Wszystkie inne są zajęte. Tatus, mamusia i Wyatt tam poszli.

Rozejrzałem się po katedrze.

W drewnianych ławkach siedzieli ludzie mamy i taty. Dwaj rozmawiali ze sobą, stojąc tuż za Doną, a kilku pozostałych przeszło przez tłum, aby stać bliżej konfesjonału, w którym – jak przypuszczałem – znajdowali się albo tata, albo mama, albo Wyatt.

– Po prostu zaczekaj, aż któryś się zwolni.

– Okej – zgodziła się ze mną, po czym wślizgnęła się do jednego z rzędów.

Zielona sukienka Dony nadęła się, kiedy ona sama przesunęła się w głąb ławki. Gdy tylko usiadłem obok, żeby razem z nią poczekać na swoją kolej, do konfesjonału weszła następna osoba, ale Święty Mikołaj o idiotycznej mordzie wyszedł ze swojej nory. Nie spojrzał na mnie. Cóż, wydaje mi się, że nie mógł mnie dostrzec, bo zasłaniaли mnie inni ludzie.

Przeprosił gościa, który chciał się u niego wypowiadać, a następnie odszedł. Z jakiegoś powodu nie mogłem odwrócić od niego wzroku. Czuję, że coś jest nie tak, ale nie wiedziałem, o co mi chodziło.

– Dokąd idziesz?

Dopóki Dona się do mnie nie odezwała, nie zdawałem sobie sprawy, że wstałem i ruszyłem w tamtym kierunku.

– Do łazienki – skłamałem, a potem zacząłem iść przez tłum.

– Ethan! – zawołał do mnie jeden z ochraniarzy taty.

– Idę do łazienki! – odkrzyknąłem i podniosłem telefon, aby mógł go zobaczyć.

Wiedziałem, że i tak za mną szedł, ale nie obchodziło mnie to. W końcu nie robiłem nic złego. A poza tym tłum ludzi i tak go spowalniał.

Gdy wyszedłem z głównej kaplicy, rozejrzałem się w lewo i w prawo, ale po grubasie nie było śladu. Skierowałem się w prawo, bo... no cóż... dlaczego miałby udać się do przykościelnego sklepu?

Im bardziej zagłębiałem się w korytarz, tym robiło się ciemniej, a światło wpadające przez niebieski witraż sprawiało, że niebo wyglądało tak, jakby było ciężkie od deszczu.

Szedłem i szedłem, aż w końcu dotarłem do drzwi z tabliczką „Przejście tylko dla księży”. Zignorowałem znak i wlałem do środka. Większość drzwi w nowym korytarzu była zamknięta, ale jedne były nieznacznie uchylone. Ze środka dobiegł mnie jego głos:

– Jak to dźwięk nie zadziałał?

Przechyliłem głowę i spojrzałem przez szparę. Wewnątrz pokoju zauważyłem Grubasa, który stał przy oknie, mocno ścisnął telefon w ręce i próbował na kogoś spojrzeć.

– Dobra, dobra. To bez znaczenia. Chłopiec i tak się do tego przyznał. Na własne uszy

słyszałem, jak powiedział, że on i jego rodzice to mordercy.

Co?

Dopiero wtedy zauważyłem przewody na jego biurku.

I połączyłem wszystkie fakty.

To, że był tutaj nowy.

To, że był tutaj nowy i przyszedł do tego kościoła.

Do kościoła, który należał do moich rodziców, choć przecież ich nienawidził.

– Więc mówisz, że moje zeznania i tak będą niewystarczające?! To czego ode mnie oczekujesz? Mam ich złapać na gorącym uczynku?! – krzyczał tak głośno, że nie usłyszał skrzypnięcia drzwi, gdy wślizgnąłem się do środka. Choć z drugiej strony, udało mi się wejść nawet ciszej, niż przypuszczałem. – Poczekaj, mieliśmy umowę... Nie, to ty mnie słuchaj! Umowa była taka, że ja się tym zajmę i nikt nie dowie się o Ohio. Nie będę... Uhh... Ahh!

„...Uhh... Ahh!” to dźwięki, jakie z siebie wydał, gdy mój nóż wbił się w jego plecy.

Trzask.

Kiedy spróbował się odwrócić, telefon wypadł mu z ręki. Wyciągnąłem nóż i patrzyłem na wypływającą krew. Czerwona szata z każdą kolejną sekundą stawała się coraz ciemniejsza.

– Co... Co... Co ty zrobiłeś?

– Dokładnie to. – Dźgnąłem go jeszcze raz i jeszcze raz, gdzie tylko udało mi się dosięgnąć, aż w końcu jego potężne cielsko runęło w tył. Próbował chwycić się za krawędź biurka, ale upadł na podłogę. – Och, kurczę! – jęknąłem, spoglądając na swój złamany nóż. – Dopiero co go dostałem! – Westchnąłem poirytowany, po czym podniosłem telefon.

Połączenie było już przerwane. Przeszedłem nad facetem, chwyciłem przewody i pociągnąłem, aby je przeciąć.

– Po... Po...

– Poniedziałek? – Spojrzałem na niego pytająco.

Starał się czołgać, ale dokąd? Tego nie wiedziałem.

– Po...

– Pomeranian?

Jego brzuch unosił się i opadał, unosił się i opadał. Wydawało mi się, że grubas był w jakimś stanie szoku. Wpatrywał się we mnie w osłupieniu. Jego niebieskie oczy lśniły łzami, ale nie było w nich smutku. Ani błagania o litość. Po prostu kolejny płyn, który wyciekał z jego ciała.

– Potwór – powiedziałem. – Tak chciałeś mnie nazwać, mam rację? W tym tygodniu w szkole omawialiśmy *Frankensteina*. Całkiem fajna książka. Podobała mi się. Lubię czytać coś, co zmusza mnie do myślenia. Dlatego jestem w klasie o rozszerzonym poziomie. Mój ulubiony fragment to ten, w którym potwór patrzy na doktora Frankensteina i mówi mu, że to wszystko jego wina. To trochę przypomina naszą sytuację. Nazwałeś mnie potworem. Chciałem odejść. Następnie zagroziłeś potworowi. Więc jeśli mam wybrać pomiędzy tobą a sobą, naturalnie wybiorę siebie.

– Idź do...

Wyjąłem swój drugi nóż – a ściślej rzecz biorąc, nóż Wyatta – dźgnąłem mężczyznę w gardło i od razu wyciągnąłem ostrze. Gdy to zrobiłem, krew rozlała się szerokim strumieniem. Była wszędzie.

Wytarłem twarz, a następnie podszedłem do okna, które w zasadzie było witrażem. Starałem się dostrzec, czego koles – nie byłem pewien, czy był gliniarzem, czy księdzem – tam wcześniej wypatrywał.

– Ethan?

Odwróciłem się i spojrzałem na ochroniarza taty. Powiódł wzrokiem najpierw na zakrwawionego faceta, a potem na mnie. Następnie wyciągnął telefon, wybrał numer i odezwał się do słuchawki:

– Tuzin lili dostarczonych do mojej lokalizacji – powiedział, podchodząc bliżej.

– Od Ethana – dodałem.

Popatrzył prosto na mnie, więc odwzajemniłem jego spojrzenie.

– Tak, dokładnie. Tuzin lili od... drugiego. Powiadom szefa.

– Niech wszyscy się dowiedzą – szepnąłem bardziej do samego siebie, po czym utkwilem wzrok w dwóch nożach, które trzymałem w dłoniach.

*Zasada 103: zawsze miej przy sobie nóż.*

# ROZDZIAŁ 1

*„Miej odwagę być mądrym, zacznij!”*

– Horacy

## ETHAN

Otworzyłem oczy dopiero wtedy, gdy płuca zapłonęły, błagając o oddech. Odepchnąłem się od dna i popłynąłem ku górze, aż głową przebiłem taflę wody. Odgarnąłem włosy do tyłu, wciągając przez nos zimne powietrze.

– Dzień dobry, szefie – powiedzieli wszyscy czterej.

Dwóch stało po mojej lewej i dwóch po prawej.

Nie odpowiedziałem żadnemu z nich. Dopłynąłem do brzegu, wynurzyłem się na powierzchnię i poszedłem prosto pod prysznic, żeby się umyć. Gdy stałem pod strumieniem wody, do środka weszła pokojówka, która z całych sił starała się nie spojrzeć na mojego kutasa. Wyszędłem, a ona upuściła sandały pod moje stopy. Zanim zdążyłem sięgnąć po ręcznik, wykonała ruch, aby mnie wytrzeć.

Toby, ratując jej życie, wyciągnął rękę, złapał ją za nadgarstek i mocno ścisnął. Ja tymczasem chwyciłem ręcznik i obwiązałem go sobie wokół talii. Kiedy ponownie podniosłem oczy, spojrzałem uważnie na pokojówkę, a później powiodłem wzrokiem w stronę stojącego za nią krzesła, na którym czekało moje śniadanie.

– Gdzie jest drugi ręcznik? – warknął na nią Toby, puszczając jej rękę.

– Drugi... Po co? – Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, gdy ruszyłem w kierunku krzesła. – Przepraszam pana, przyniosłam tylko jeden.

Zignorowałem ją, nie chcąc się denerwować.

Usiadłem i uniosłem pokrywę znad jedzenia, tylko po to, aby się rozczarować. Zirytowany, opuściłem ją z powrotem na talerz.

– Przyniosę coś innego...

– Wynoś się – mruknąłem pod nosem, odzywając się do niej po raz pierwszy.

Wstałem z krzesła i sięgnąłem po telefon.

– Proszę pana? – Pochyliła się.

Przewijając ciąg wiadomości, ruszyłem w stronę windy.

– Toby, przekaż głównej pokojówce, że jeśli jeszcze raz będzie testowała moją cierpliwość, wysyłając do mnie takie głupkowate podlotki, to sama będzie następna w kolejce do szukania nowej pracy.

– Oczywiście.

Skinąłem głową w stronę dziewczyny, nakazując jej, aby wyszła, co też pośpiesznie uczyniła z wyrazem twarzy, jakby zobaczyła oblicze samego diabła. Zapomniała nawet o tej cholernej tacy, co za idiotka.

– Dzisiaj odbywa się kolejny odświętny brunch Chicago. Pańska babka kazała

przypomnieć, że pańska siostra przyjedzie dopiero jutro, więc to pan będzie musiał wygłosić przemówienie – powiedział Greyson, gdy wchodziliśmy do windy. Był moim drugim ochroniarzem, zaraz za Tobym, który zajmował jakże zaszczytne pierwsze miejsce. – Przemowa została już panu wysłana mailem.

Zacząłem ją czytać, jeszcze zanim mnie o niej poinformował.

– Dalej – powiedziałem, czekając.

– Pan Downey... jest tutaj.

Podniosłem na niego wzrok znad telefonu, na co skinął głową i dodał: – Zaczyna się tak, jak pan przewidział.

– Cudownie. – Nie zdołałem powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na moich ustach.

– Nie trzymajmy zdrajców w niepewności.

Na moim piętrze rodzinnej rezydencji, po przeciwnej stronie korytarza, znajdowało się tylko dwoje drzwi. Gdy po wyjściu z windy ruszyłem w ich stronę, żaden z ochroniarzy za mną nie podążył. Przystanąłem i obejrzałem się na nich. Stali ramię w ramię z tak pozytywnie neutralnymi wyrazami twarzy, na jakie tylko było ich stać.

Grey miał krótkie, pomarańczowe, irlandzkie włosy i szerokie ramiona, w przeciwieństwie do Toby'ego, który był drobniejszy w budowie i miał brązowe włosy sięgające ramion.

– Proszę pana? – Toby zrobił krok w moją stronę.

– Niedługo sterta ciąż się powiększy. – Te słowa powinny pozostać w mojej głowie, ale mimo to wymknęły mi się z ust. – I każdy, kto spróbuje mnie powstrzymać, zostanie zakopany pod tym stosem wraz z całą swoją rodziną.

Żaden z nich się nie odezwał. Nie było jednak nic, co mogliby powiedzieć. Ich czyny, podobnie jak moje, mówiły same za siebie.

Wszedłszy do głównego pokoju, zdjąłem ręcznik z bioder i rzuciłem go na kanapę stojącą przed łóżkiem. Była prezentem od ciotki, która po śmierci ojca – na moją prośbę i ku irytacji obydwójga mojego rodzeństwa – przeprowadziła całą przebudowę rezydencji. Po tym, jak skończyli burzyć ściany, stawiać nowe i aranżować cały plan piętra, pokój był nie do poznania. Zniknęła sypialnia moich rodziców, która stylem przypominała nowoczesną klasykę, a jej miejsce zajęła moja własna rustykalna przestrzeń – dwukrotnie większa i od podłogi aż po sufit zdominowana przez ciemny mahoń. Nie było tutaj żadnych drzwi z wyjątkiem tych wejściowych. Podeszedłem w stronę szafy, a światła rozpały się jedno po drugim, gdy mijałem rozwieszony garnitur. Skierowałem się do środkowego blatu, gdzie zeskanowałem odcisk palca. Pokrywa stołu odsunęła się, dzięki czemu mogłem wyciągnąć ostatni prezent, jaki matka dała mi przed śmiercią – srebrny rewolwer Diamod Back Colt 38 Special. Na jego drewnianej kolbie widniały wygrawerowane słowa: *Che sarà, sarà*<sup>1</sup>.

Załadowałem go pojedynczym nabojem, tak jak miałem w zwyczaju robić każdego ranka, i odłożyłem na bok, aby móc swobodnie przejrzeć garnitur.

Nie miało dla mnie znaczenia, które ubranie wpadnie mi w ręce. Pod koniec dnia i tak miałem je spalić.

Rozległ się dźwięk telefonu.

– Jest tutaj?

– Tak, proszę pana – odrzekł Toby.

Nie kontynuując rozmowy, odłożyłem słuchawkę. Niecałą sekundę później zza drzwi usłyszałem jej głos.

– Ethan?

– Tutaj – powiedziałem, zapinając grantową koszulę.

Weszła do środka, ubrana w jasnożółty, dopasowany garnitur i czarne szpilki. Miała włosy pofarbowane na miedziany blond, które sięgały do granicy ramion.

– *Nana*, rozmawialiśmy już o tym. Masz siedemdziesiąt trzy lata. Nie możesz paradować tutaj jak dwudziestolatka.

– Schlebiasz mi. – Zaciśnęła usta i skrzyżowała ramiona. – Przysięgam, że wszyscy mężczyźni z rodu Callahan opanowali sztukę pochlebstwa do perfekcji. Na twoje nieszczęście lata spędzone z tą rodziną uczyniły mnie odporną na takie słowne zaczepki.

– Powinienem przestawić się na obelgi?

– A chcesz umrzeć?

Uśmiechnąłem się.

– Grozisz *Ceann na Conairte*<sup>2</sup>?

– A tym teraz jesteś?

Zaciśnąłem zęby, sięgając po krawat.

– Babciu, jeszcze nie jadłem śniadania. Radziłbym ci się powstrzymać od komentarzy.

– No cóż – westchnęła, siadając na skórzanej ławce pod ścianą, która oddzielała garnitury od reszty moich ubrań. – W porządku, ale posłucham cię tylko dlatego, że nalegasz.

– W sobotę kończę dwadzieścia osiem lat.

– Jestem tego świadoma.

*Doprawdy była?*

– Jestem rok starszy od ojca, gdy żenił się z matką.

Zaśmiała się.

– To dlatego byłeś ostatnio taki nerwowy. A raczej... bardziej nerwowy niż zazwyczaj? Gdyby twój dziadek go do tego nie zmusił, czekałby z małżeństwem...

– Do trzydziestki. – Bez względu na wszystko, aby być szanowanym przywódcą stada, *Ceann na Conairte*, małżeństwo było konieczne. Takie były przekazywane z pokolenia na pokolenie zasady ustanowione przez mojego staruszka, również już martwego pradziadka.

– Wciąż masz jeszcze dwa lata.

– Czy babcie nie powinny się martwić o to, że umrą, zanim zobaczą swoje prawnuki?

Zaciśnęła usta ze złością.

– Twierdzisz, że umrę, zanim się pobierzesz? Ja, która przeżyłam morderstwo twojego pradziadka, dziadka, prawu ja i ojca? Uważasz, że jakimś cudem będę żyła krócej od ciebie?

Odwróciłem się w jej stronę, a ona zmrużyła oczy i uniosła brwi. Zabawnie było patrzeć na nią, gdy zachowywała się tak łagodnie, niemal jakby była zrelaksowana.

– Po dwudziestu ośmiu latach można by się spodziewać, że w końcu przyzwyczaisz się do mojego poczucia humoru.

– Można by pomyśleć, że w tym czasie ktoś mógł cię już uświadomić, że nie jesteś ani trochę zabawny.

Aby jak najbardziej ukoić jej nerwy, postarałem się przed nią unżyć.

– A czy którykolwiek z Callahanów kiedykolwiek posłuchał czyjejś rady?

Uśmiechnęła się mimo woli.

– Po co mnie tutaj wezwałeś?

– Znalazłem żonę...

– Co takiego? – Otworzyła szeroko oczy.

– Żonę – powtórzyłem powoli. – Znalazłem... ją.

– Ethan, kobieta to nie kot! Co rozumiesz przez to, że ją znalazłeś?

– To długa historia. Niemniej jednak będzie ona potrzebować twojej pomocy. Jak na razie nie nadaje się do rodziny Callahan. I zanim zapytasz, nie znam jej. Jest po prostu narzędziem



w bardzo ważnej grze, narzędziem, które bez wątplenia musisz zabezpieczyć, żeby było gotowe na moje urodziny.

Patrzyła na mnie zszokowanym, zdezorientowanym i poirytowanym wzrokiem, aż w końcu coś w niej pękło.

– Ethan! Przysięgam na Boga, jeśli nie przestaniesz być taki tajemniczy...

– Zdajesz sobie sprawę, że ktoś z Irlandczyków z Bostonu nie jest zadowolony z naszej rodziny, prawda?

Uśmiechnęła się, wstając.

– Zazdrość musi być trudna do przełknięcia.

– Nie wiem – odpowiedziałem. Skrzywiła się, gdy kontynuowałem: – *Nana*, na ten moment nie mogę ci nic więcej powiedzieć.

Westchnęła, wstała i podeszła do mnie, aby przyłożyć dłoń do mojego policzka, ale się cofnęła. Niewzruszona opuściła rękę.

– Zdajesz sobie sprawę, że w tej rodzinie nie da się anulować małżeństwa? – powiedziała.

– Wiesz o niej tylko tyle, że nie nadaje się do Callahanów, co jest aktualnie jej jedyną zaletą, a mimo to jesteś gotów poświęcić resztę swojego życia, prywatność i pokój, aby tylko doprowadzić swój wielki plan do perfekcji?

– Podpaliłbym się, jeśli byłoby to konieczne, aby ochronić rodzinę i całą naszą spuściznę.

– Czuję, jak moje ciało napinało się z każdym wypowiedzianym przeze mnie słowem. – Nie będę synem, który odziedziczył królestwo tylko po to, aby patrzeć, jak popada w ruinę. To nie ja.

– Zdajesz sobie sprawę, że właśnie z tego powodu boją się ciebie twoi kuzyni, prawda? – Wydęła usta. – Sądzą, że mógłbyś zabić nawet mnie, a co dopiero ich. Wszystko po to, aby wygrać.

Patrzyłem na nią przez dłuższą chwilę. Sprawdziała mnie, chciała wiedzieć, co odpowiem, dlatego właśnie milczałem jak zakłęty. Chwyciłem broń, schowałem ją w ukrytej pod pachą naramiennej kaburze, a następnie wyciągnąłem w stronę babki ramię.

– *Nana*, czy zechciałabyś towarzyszyć mi podczas brunchu?

– W porządku, będziesz mógł opowiedzieć mi co nieco o tym, gdzie mam znaleźć tę dziewczynę – stwierdziła, skierowawszy się do podwójnych drzwi wyjściowych. – Ethan... – Urwała nagle i zbadła mnie groźnym spojrzeniem, gdy po raz kolejny nie odpowiedziałem.

– Ricker Hill.

– Więzienie!!?

– Nie wspominałem ci o tym wcześniej? – spytałem, zatrzymując się przy drzwiach, z dłonią na klamce.

– Nie, kurwa, nic o tym nie mówiłeś! – przeklęła, a mi nie udało mi się powstrzymać uśmiechu.

– A ja byłem pewien, że nie jesteś pierwsza do oceniania, babciu...

– Cóż, raz w życiu się pomyliłeś.

– Raz na milion to nie taki zły wynik. Idziemy? – Przytrzymałem drzwi.

Jej nozdrza falowały, jakby miała ochotę mnie zdzielić, jednak na widok Toby'ego i Greysona udało jej się jednak zachować spokój.

– To jeszcze nie koniec.

Oczywiście, że nie. Przecież nic się jeszcze nie zaczęło.

## ROZDZIAŁ 2

*„Czy to idący wybiera drogę, czy droga idącego?”*

– Garth Nix

**ETHAN**

Wokoło rozlegały się oklaski, gdy stałem przed zebraną publiką. Oślepiały mnie błyski aparatów, ale byłem niewzruszony. To wszystko było dla mnie aż nazbyt znajome: rozmawianie z innymi bogatymi oraz ważnymi ludźmi, przebywanie na wystawnych przyjęciach, dyskusowanie o tym, jak bardzo zależało nam na tym mieście, na naszym pięknym Chicago, i na tych wszystkich obrzydliwych ludziach, którzy zdecydowali się tu zamieszkać... ze mną włącznie. Byliśmy obrzydliwi, bo wszyscy wiedzieliśmy, na czym zostało zbudowane zostało to miasto, wiedzieliśmy, jak ciężko było tu dorastać, jak bardzo mogło to wysać z człowieka życie. Ale mimo wszystko byliśmy z tego dumni.

– To niezwykle zaszczyt i przywilej, że mogę stać tutaj przed wami wszystkimi. Wczoraj magazyn „TIME” mianował mnie jednym z najbardziej wpływowych potentatów dekady, a ponieważ należę do rodziny Callahan, nie mogę niczego przyjąć z pokorą – powiedziałem, na co kilka osób parsknęło śmiechem. – Zwłaszcza jeśli wiem, że to nieprawda. Dziesięć lat temu stałem nad przepaścią dojrzałości i delektowałem się kilkoma ostatnimi chwilami wolności. Później pojawiła się kwestia odpowiedzialności. Od zawsze wiedziałem, że buty, które miałem założyć, nie pasowały na żadnego człowieka. Prawa stopa, rozmiar czterdzieści cztery, dziesięciocentymetrowa biała szpilka od Prady, wykładana kryształowymi ozdobami tylko po to, żeby połyskiwała przy każdym ruchu. Lewa stopa, rozmiar czterdzieści siedem, personalizowany but od Paula Costello Derby, ze skóry, nigdy z zamszu, ponieważ mężczyzna powinien widzieć swoje odbicie za każdym razem, gdy spogląda w dół...

*Do diabła z tą przemową.* Dobrze wiedziałem, komu powinienem za nią podziękować.

– Moi rodzice zrewolucjonizowali to miasto. Mój ojciec tchnął życie w sektor prywatny, i właśnie dlatego dzisiejsze Chicago jest wiodącym miastem pod względem tworzenia nowych miejsc pracy. Polityka przyjęta przez moją matkę i jej administrację sprawiła, że nie tylko Chicago, ale uniwersytety w całym Illinois znajdują się w rankingu najlepszych pięciu szkół w kraju, a ponad osiemdziesiąt siedem procent mieszkańców ma dyplom ukończenia szkoły średniej. Jest to odsetek tak wielce szokujący, że Peter McBurg, jeden z największych krytyków mojej matki, napisał dziś rano: „Moje rodzinne miasto Chicago, które niegdyś było synonimem takich nazwisk jak Al Capone i mafii, dziś stało się synonimem Marka Zuckerberga i Doliny Krzemowej. Nie jestem pewien, czy powinien płakać, czy śpiewać”.

*Jeszcze więcej brzydoty... Teraz, gdy miasto odbiło się od dna, już o tym nie rozmawialiśmy. Zamiast tego na językach były wieki ciemne, ponieważ tęskniliśmy za chaosem. Za starym Chicago. Wszechogarniająca ironia była niemal nie do zniesienia.*

– Powinniśmy dziś docenić wysiłki wszystkich mieszkańców, którzy niestrudzenie pracowali, by wcielić w życie wizję moich rodziców nawet po tym, jak odeszli. Tych wszystkich, którzy łaskawie pozwolili im zgarnąć dla siebie wszelkie zasługi. Jako ich syn, w imieniu całej mojej rodziny, pragnę wam dziś podziękować za ciężką pracę i niezliczone osiągnięcia.

Cofnąłem się, klaszcząc, a chwilę później jeden po drugim wszyscy zaczęli wstawać ze swoich miejsc, głośno przy tym gwizdząc i wiwatując.

Moja babka ukloniła się wraz ze mną. Objąłem ją ramieniem, gdy najechało na nas oko kamery, I spałem się nieznacznie, kiedy docisnęła swoją twarz do mojej, choć byłem przekonany, że tego nie zauważyła.

– Przemówienia Donatelli stają się zbyt ponizające jak na mój gust – szepnąłem, mając nadzieję, że uda mi się odwrócić jej uwagę.

Uśmiechnęła się, gdy obydwoje odwróciliśmy się w stronę kamery.

– Dziewczyna ma talent. Niemal się popłakałam.

Uniosłem kącik ust. Moja babka nie uroniła łzy od śmierci ojca i nic nie wskazywało na to, aby ten stan rzeczy miał ulec zmianie. Na śniadanie jadła gwoździe, żeby mieć ostry język w ciągu dnia.

– Senator Forbes. – Zrobiła krok w stronę łysiejącego mężczyzny, który do nas ruszył.

W tamtej chwili poczułem, jak włącza mi się autopilot. Stałem obok babki i gawędziłem na temat, którego nie mogłem sobie przypomnieć, z ludźmi, których towarzystwo ledwo mogłem znieść. Bawiło mnie to, jak bezproblemowo się do nich dopasowywałem. Ja, człowiek, który stwierdził, że Chicago pozbyło się swoich bestii, choć byłem tutaj największym potworem. Bawiło mnie to, bo to wszystko było dla mnie oczywiste. Rysy na elegancji i szlachetności, które każdy z nich tak bardzo chciał przywdziać. Chicago stało się domem dla najmądrzejszych ludzi w kraju. Do diabła, nawet dla najmądrzejszych ludzi na świecie. A media nas kochały. Niegdyś brutalne i bezwzględne, dzisiejsze Chicago było oswojone. Ha! Ale oswojone bestie były o wiele bardziej przerażające niż te dzikie, bo dobrze wiedziały, kogo zabijają, i miały w sobie gotowość, by cierpliwie czekać. Tak, Chicago wciąż było dzikie. Zmieniał się tylko jego wystrój.

– Panie Callahan. – Toby skinął głową w moją stronę.

Walcząc z uśmiechem, który pragnął rozciągnąć moje usta, dopiłem resztę szampana, żeby ukryć rozbawienie.

– Panie i panowie, proszę o wybaczenie. Wygląda na to, że dla nas, potentatów, nie ma ani chwili odpoczynku.

– Panie Callahan, zawsze pan ucieka. – Senator Forbes wydał wargi. Wyglądał brzydko. – Lada moment będzie tutaj moja córka i chyba zabiłaby mnie, gdybym pozwolił panu teraz odejść.

– Jestem pewien, że kiedyś się z nią jeszcze zobaczę, panie senatorze, a jeśli jest choć w połowie tak piękna jak pańska żona, jestem pewien, że nie będę w stanie jej przeoczyć.

– Jesteś tak dobry w kłamaniu jak twój cholerny ojciec – roześmiał się senator Forbes.

– Walter! – skarciła go żona.

Ucałowałem policzek babci i szepnąłem jej na ucho:

– Zadzwoń, kiedy będziesz miała już dość marnowania czasu na tych beznadziejnych idiotów.

– Oczywiście, kochanie. – Uśmiechnęła się, ani trochę niespeszona.

Gdy skierowałem się w stronę wyjścia, Toby i Grey wraz z dwójką innych ochroniarzy ruszyli za mną. Reszta została z babcią.

– I co udało ci się wyciągnąć z tego... Downey'a? – spytałem, gdy weszliśmy do windy.

– Wciąż milczy. Powiedział, że będzie rozmawiać tylko z tobą – oznajmił Toby, wciskając przycisk.

– A ja myślałem, że potrafisz być przekonujący.

– Jeśli postarałbym się jeszcze bardziej, byłby już martwy.

Nie odpowiedziałem, bo po otwarciu drzwi windy nie było już takiej potrzeby. Przeszliśmy do lobby ze złota i kości słoniowej, następnie skierowaliśmy się nie w stronę

frontowych czy nawet tylnych drzwi, ale prosto do restauracji.

Wszystkie stoliki były zajęte, ale na to chyba nie powinienem narzekać. Więcej pieniędzy wpadnie do mojej kieszeni.

Gdy znaleźliśmy się w kuchni i udaliśmy się w stronę zaplecza, kucharze i cała reszta personelu udawali, że nas nie widzą.

Pan Downey był nagi, przywiązany do ściany i miał prawdziwą rybią głowę wepchaną do ust.

– Witam w Chicago, panie Downey. Słyszałem, że pan o mnie pytał.

**IVY**

W więzieniu było kilka zasad koniecznych, żeby przetrwać. Pierwsza i najważniejsza to zamknięcie wszystkich dziur. Nic nie widziałaś, nic nie słyszałaś, a już przede wszystkim niczego nie czułaś. To była najłatwiejsza część. Rzeczy, do których trzeba było się posuwać, aby otwory poniżej pasa pozostały zamknięte, to była już zupełnie inna bajka – trudna i często niebezpieczna. Ale na własne oczy widziałam, co stało się z dziewczynami, które nie podjęły takiego ryzyka, i nie miałam zamiaru zostać złamana tak jak one.

– Ooch, czyż nie jesteś śliczna? Chcesz się zaprzyjaźnić? – Dallas, jedna z większych nowych więźniarek, chichotała jak dzika hiena, chwytając podbródek innej nowicjuski. Zostały razem ulokowane, więc domyśliłam się, że pewnie dlatego tak szybko się do niej przyczepiła. – No dalej, będzie fajnie. Daj mi buziaka.

Dziewczyna wstała, żeby odejść ze stołówki, ale Dallas chwyciła ją za rękę.

Zerknęłam w stronę strażników, którzy jak zwykle udawali, że nic nie widzą.

*Minęło trzydzieści siedem dni, pewnie mieli o tym niedługo wspomnieć, ale dziś był makaron z serem.* Znowu zmarszczyłam brwi i spojrzałam na złociste danie, które z przyjemnością bym pałaszowała, gdyby do moich uszu po raz kolejny nie doszedł głos Dallas.

– Uwierz mi, że chcesz się ze mną zaprzyjaźnić.

Dallas nie patrzyła na nikogo innego, co oznaczało, że mogłam ją zaskoczyć. *Trzydzieści siedem dni bez żadnej bójkii, wszystko aż prosi się o awanturę, Ivy.*

– Cholera – wymamrotałam pod nosem, a potem, wzdychając, wyszłam z kolejki z gorzkim wyrazem twarzy.

Zbliżyłam się do ich stolika i zanim Dallas zdążyła przyłożyć swoje rozgrzane wargi do dziewczyny, wsadziłam pomiędzy nie swoją tacę.

– Hej! – Dallas cmoknęła tacę.

– Zostaw ją w spokoju, Dallas. To jeszcze dzieciak.

Dallas wskoczyła na stół, głównie dlatego, że było to konieczne, bo mierzyła metr czterdzieści. Z takim wzrostem nie byłaby w stanie przestraszyć nawet kota, a co tu mówić o mnie.

– Co ty do mnie powiedziałaś?! – krzyknęła w moją stronę.

– Powiedziałałam, żebyś zostawiła ją w spokoju...

– Bo co, *chica*<sup>3</sup>? No co? Wiesz, kim jestem?

Spojrzałam w kierunku dwóch innych kobiet, które stanęły za jej plecami. Chodziły plotki, że chłopak Dallas był ulicznym gangsterem, z którym lepiej nie zadzierać.

*W porę sobie o tym przypomniałaś, Ivy.*

– Taa, teraz już nie jesteś taka wygadana, co, księżniczko? Jesteś całkiem słodka. Może chciałabyś się ze mną zaprzyjaźnić?

W chwili gdy jej krótkie, serdelkowate palce odsunęły moją głowę na bok, złapałam ją za

nogi i zanim zdążyła mrugnąć, zrzuciłam ze stołu tak, że tyłem głowy uderzyła najpierw o blat, a potem jeszcze o krzesło. Gdy leżała już na ziemi, chwyciłam swoją tacę i wcisnęłam jej do ust.

– Suka! – Jedna z męsko wyglądających kobiet rzuciła się na mnie i trafiła kopniakiem prosto w żebra.

Wyciągnęłam tacę z ust Dallas i uderzyłam ją w oko, następnie w gardło, a później w nos.

– Ty... – Druga też się na mnie rzuciła, ale miałam szczęście, że była faktycznie tak głupia, na jaką wyglądała.

Potknęła się o jeden z butów Dallas. Nie miałam pojęcia, kiedy odpadły, ale cholera – starsza z dziewczyn runęła na ziemię jak wieża, uderzając brodą o krawędź stołu. Szlag!

– Ty szalona wariatko! – Dallas wskoczyła mi na plecy jak pieprzona małpa i zaczęła ciągnąć mnie za włosy. Nie pozostawiła mi więc dużego wyboru. Podskoczyłam i upadłam prosto na nią. – Ach... – krzyknęła, puszczając mnie.

Zsunęłam się z niej i szybko odwróciłam, aby zacząć okładać ją pięściami. Tłukłam tak długo, aż rozbolały mnie knykcie, tak że musiałam sięgnąć po leżącą obok mnie tacę i ponownie wcisnąć ją w jej usta.

– Dallas, jesteś tu nowa – powiedziałam, po czym zdmuchnęłam z twarzy kosmyk blond włosów – ale musisz wiedzieć, że nikt mnie tu nie nazywa księżniczką. Mówią na mnie Psychopatka Ivy. Muszę przyznać, że nie jest to zbyt kreatywny pseudonim, ale całkiem pasuje. Jeśli mnie tkniesz, lądujesz w Medway. Odezwiesz się do mnie źle, lądujesz w Medway. Zakłócisz mój święty spokój i lądujesz w Medway! Czaisz?

Próbowała mówić z tacą pomiędzy zębami, ale przytrzymałam ją mocniej.

– Zanim wkroczy oddział od zamieszek, będę potrzebowała twojego „tak” lub „nie”, Dallas!

– Ugghgh! – Zaczęła się ze mną siłować, ale ją przyszpiliłam.

– Co to znaczy?

– Wszyscy na ziemię! – Do środka wpadła kawaleria, wszyscy ubrani w te swoje czarne stroje i w ogóle.

Puściłam ją, a następnie położyłam się na podłodze z rękami nad głową.

– Jesteś tak cholernie martwa – wymamrotała do mnie Dallas. – Ty. Cała twoja rodzina. Wszystkich zabiję.

Spojrzałam na nią i się uśmiechnęłam.

– Nie mam rodziny, Dallas. Spędzę tu długi, długi czas. Więc dopóki twój chłopak nie utnie sobie chuja, nie będzie mógł tknąć mnie palcem. A obydwie wiemy, że ten gość nie ma na to jaj. – Pochyliłam się, a wtedy ona zrobiła to samo. – Może powinnam napisać mu instrukcję?

– Jesteś porębana.

– No tak, przecież ci mówiłam... Kilka wizyt w izolatce i będziesz taka sama jak ja. – Mrugnęłam do niej, gdy jak zawsze spięli moje ręce i nogi opaską zaciskową.

– O’Davoren! Powinienem się domyślić! – krzyknął Jimmy, dźwigając mnie na spółkę z jakimś innym gościem.

– Chcę zaznaczyć, że nie zdążyłam zjeść lunchu, chłopcy! – oznajmiłam, rozluźniając się w ich rękach. – A tak serio, nie potrzeba was dwóch, żeby mnie podnieść.

– Zamknij się, O’Davoren!

– Fee-fi-fo-fum, czuję krew laski z Dallas. Jeszcze dziś, a może jutro zrobię sobie z ciebie futro... ha, ha, ha, ha! Dallas! Dallas!

– Wystarczy tego! Zamknijcie ją! – warknął strażnik.

– Nie! – wrzasnęłam, wyrывая się im z rąk. – Nie możecie tego zrobić! Nie! Nie! Puśćcie mnie!

Przyszpili mi do czegoś i podwinęli mi rękawy, gdy próbowałam się uwolnić. Mimo że wiedziałam, że wszystkie moje starania były bez sensu, to i tak próbowałam walczyć, aż w końcu poczułam ciepło wnikające w skórę. Po kilku sekundach wszystko jakby zwiotczało i nie mogłam nawet utrzymać kontroli nad własnym ciałem.

Zanim się zorientowałam, z powrotem leżałam w ciemnej celi. Wrzucili mnie tutaj, jakbym była workiem śmieci. A przez ten cholerny zastrzyk nie mogłam się nawet poruszyć. To była najbardziej przerażająca rzecz na świecie... Być zupełnie sparaliżowaną i zamkniętą w ciemnym pokoju.

Z całą siłą, jaka mi pozostała, obserwowałam drzwi.

Mnie nic się nigdy nie przydarzyło, ale słyszałam, co opowiadały inne dziewczyny.

I wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zwłaszcza z tym nowym. Ale gdyby przyszedł dziś do mnie, miałam coś w zanadru.

*Choć na co mi się to zda, skoro i tak nie mogę się poruszyć?*

*Skoncentruj się.*

*Oddychaj.*

*Uspokój się.*

*Skoncentruj się.*

*Oddychaj.*

*Uspokój się.*

– Dokładnie... Tak. – Uśmiechnęłam się, gdy udało mi się poruszyć palcem.

Uśmiechnęłam się, choć musiał to być najbardziej żalony uśmiech na świecie. Tylko tak mogłam tu przetrwać. Nie byłam szalona... cóż, tę kwestię można by poddać pod dyskusję, bo niewiele innych dziewczyn zachowywało się tak jak ja. Ale to była jedyna rzecz, którą potrafiłam.

*Nie tak miało wyglądać moje życie.*

Potrząsnęłam głową, starając się odgonić od siebie te myśli. Jeśli pozwoliłabym im się zadomowić, stałabym się smutna. Będąc smutna, nie myślałam racjonalnie, a bez tego mogłam równie dobrze wpakować się do grobu.

Zachowuj się jak wariatka. Zachowuj się tak, jakbyś nie potrafiła logicznie myśleć. Szaleństwo będzie twoim przyjacielem. Walcz. Tylko tak udało ci się przetrwać. W ten sposób wszystkie dziury pozostają zamknięte. Dzięki temu nie dasz się złamać.

**ETHAN**

Hotelowa kuchnia znajdowała się kilka pięter pod salą balową, w której policjanci i politycy poklepywali się po plecach. Po otwarciu drzwi do dużej lodówki w moją twarz uderzył podmuch lodowatego powietrza. Na dźwigu wisiał wciąż nagi i drżący pan Downey, który teraz przybrał kolor bladofioletowy.

– Pomóż mu zejść – nakazałem, opierając się o ścianę i delektując jej chłodem.

Aby „pomóc” wiszącemu mężczyźnie, moi ochroniarze przecięli jego więzy, pozwalając, aby opadł na podłogę.

– Panie Downey... Nie przepadam za ludźmi, którzy marnują mój czas. Mam więc nadzieję, że ma mi pan do powiedzenia coś więcej niż dziesięć minut temu. – Gdy mówiłem, on trząsał się na ziemi, a jego skóra odcieniem coraz bardziej przypominała smerfa. – Zawsze byłem ciekaw, czy jeśli odetnie się rękę człowiekowi, który wpada w hipotermię, to krwawienie będzie mniejsze. Mój brat jest lekarzem. Mógłbym się go o to zapytać, ale wkurzyłby się i zacząłby mnie oskarżać, że dopytuję się o to tylko dlatego, że coś złego chodzi mi po głowie. Grey,

proszę, połącz kres mojej niespełnionej ciekawości.

– Tak, proszę pana. – Greyson ochoczo chwycił rzeźniczy nóż.

– Och, Grey, nóż rzeźniczy? Nachodzi cię nostalgia? – zapytałem.

– Tak, proszę pana – odpowiedział, napinając ramię Downeya. – Co prawda nigdy nie kontynuowałem rodzinnego interesu, ale gdy włoży mi się nóż do ręki, to syn rzeźnika wciąż będzie synem rzeźnika.

– Jestem pewien, że rodzice są z ciebie dumni. Kontynuuj.

– Nie! Proszę! Nie! Powiem ci wszystko! Wszystko! – Downey nagle uderzył w błagalną nutę.

– No to dalej! – krzyknął Grey, przesuwając nóż w stronę gardła mężczyzny.

– Nazywam się Eamon Downey. Zostałem tu wysłany przez braci Finnegan.

Odepchnąłem się od ściany i podszedłem do niego. Uklęknąłem naprzeciwko, a Grey puścił mężczyznę i cofnął się, zostawiając rzeźniczy nóż na podłodze.

– Już to wszystko wiem, panie Downey. Gównu mnie obchodzi to, kim jesteś i jak się nazywasz. Moje pytanie brzmiało: co oni planują? Dlaczego cię tutaj wysłali?

– Bo... Bo... Chcieli, żebym ci powiedział, chcieli, żebym skłamał i wymienił kilka rodzin, które zamierzały cię zaatakować.

– A w rzeczywistości to bracia Finnegan mnie zdradzili.

Czy naprawdę sądzili, że pozwolę im ustalić, kim są moi wrogowie, a kim są moi sprzymierzeńcy? Czy ja wyglądam na psa?

– I...

– I?

Cisza.

Chwyciłem nóż, po czym naciąłem nadgarstek mężczyzny. Downey krzyknął, zadygotał w agonii i chwycił się za rękę.

– Cieszę się, że na powrót odnalazł pan głos, panie Downey. Dam panu sekundę, aby się pan opanował.

– ... s...sio... – wydyszał pomiędzy szlochami, patrząc na krew, która płynęła po jego nadgarstku.

– Twoja sekunda już się kończy, więc zacznij gadać, zanim zrobię się agresywny. A uwierz mi, nie chcesz mnie takim widzieć.

– Oni... O... Oni...

– Panie Downey.

– Sojusz – wydyszał, używając do tego wszystkich sił.

– Jaki sojusz? – zapytałem spokojnie, obracając nóż w dłoni.

– Pańska... Pańska sios...

– Siostra? Chcą mojej siostry?

– To wszystko... To wszystko, co o tym wiem – wyrzucił z siebie szybko, adrenalina pulsowała mu w żyłach. Złapał mnie za ramię zdrową ręką i trzymał się mnie kurczowo jak człowiek, który chwyta się krawędzi. – Przysięgam. Przysięgam. Miej litość! Proszę! Proszę.

Sięgnąłem w dół i oderwałem od siebie jego zakrwawione palce.

– Bóg wybacza. Papież wybacza. Ale ja nie jestem ani Bogiem, ani papieżem.

– Możesz mnie użyć... Zrobię wszystko, czego chcesz! Mogę być twoim szpiegiem.

– Szpieg, który zmienia strony, nie jest szpiegiem, a zdrajcą. Ja nie potrzebuję zdrajców – powiedziałem, po czym chwyciłem rzeźniczy nóż i z całej siły wbiłem go w splot pomiędzy ramieniem a szyją tego kretyna.

Krew trysnęła na mój garnitur.

Podniosłem się i wyciągnąłem rękę.

– Gdzie jest Dona? – zapytałem.

– Właśnie wsiadła do samolotu. Powinna tu być za godzinę – odpowiedział Toby, podając mi ręcznik.

– Połącz mnie z nią.

Wytarłem twarz i ręce, a następnie odrzuciłem mu ręcznik. Rozpiąłem spinki od mankietów i rozwiązałem czarny krawat, po czym zdjąłem koszulę i wszystko to rzuciłem Greyowi, który w zamian wręczył mi rzeczy na przebranie.

– Jest na linii, proszę pana – poinformował Toby, podając mi słuchawkę.

– Dona.

– Wiesz, ktokolwiek pisał dla ciebie tę przemowę, powinien dostać podwyżkę. Była absolutnie genialna.

Jej zadowolenie z samej siebie dało się słyszeć jasno i wyraźnie.

– Najprawdopodobniej będę musiał to rozważyć, skoro z jakiegoś nieznanego mi powodu ta osoba wybrała lot komercyjny. Co porabiasz, siostrzyczko? – zapytałem, zapinając koszulę.

Cisza.

– Donatella.

– Nie mów tak do mnie. Jestem twoją siostrą, a nie jednym z twoich pionków.

– Wciąż czekam – powiedziałem, owijając krawat wokół szyi.

Wiedziałem, że Dona nigdy by mnie nie zdradziła, ale z łatwością potrafiłem rozpoznać, kiedy coś przede mną ukrywała.

– Dlaczego nigdy nie możemy porozmawiać normalnie, jak brat z siostrą? Mógłbyś na przykład zacząć: „Hej, Dona, jak było w Bostonie?”, na co ja bym odpowiedziała: „Wiesz, nie było tak źle, choć trochę chłodno jak na sierpień, ale co poradzić na pogodę”. „Ta. A w Chicago jest wietrznie jak zawsze. I cholernie się nudzę. Kiedy wracasz?”.

– Jak długo zamierzasz odgrywać tę jednoosobową scenkę?

– A jak długo zamierzasz traktować mnie jak dziecko?

– Aż będziesz starsza ode mnie.

Uśmiechnąłem się, słysząc, jak nabiera głębiej powietrza i z całych sił stara się mi nie odpyskować. Zamiast tego postanowiła mnie zdenerwować.

– W którym miejscu wstrzymaliśmy nasze przedstawienie? Och, racja, akurat za mną tęskniłeś. „Cóż, nie daj się nudzić, mój bracie, wróć, zanim zdążysz powiedzieć...”

Przez chwilę zastanawiałem się, dlaczego aż tak się ze mną kłóciła. To nie było w jej stylu. I dopiero wtedy do mnie dotarło.

– Spotkałaś się z Wyattem.

Nie odpowiedziała.

– Nie wybierzesz się już do Bostonu przez jakiś czas.

Ruszyłem w kierunku metalowych drzwi i czekałem, aż doda od siebie ostatnie słowo. Naciągałem na siebie marynarkę.

– Bez względu na to, co zrobił Wyatt, to wciąż nasz brat.

– To nie ja go wyгнаłem. Sam odszedł. To on opuścił rodzinę, swoją rodzinę. On sam.

I dlatego...

– Odciąłeś go. Od wszystkiego.

– Tak mi się zdawało, a jednak się z nim spotkałaś.

– Ja też należę do tej rodziny! Mogę chodzić, gdzie mi się podoba, do cholery! – warknęła na mnie i przez sekundę brzmiała dokładnie tak, jak nasza matka.

Niemal czułem nadciągający ból głowy.



– Zobaczymy się w domu – powiedziałem, po czym rozłączyłem się i wyszedłem na zewnątrz.

Powietrze było tak boleśnie zimne, jakby rozcinało skórę.

– Proszę pana. – Mój szofer skinął głową i przytrzymał dla mnie drzwi.

– Wybierz tę malowniczą trasę.

Wślizgnąłem się na tylne siedzenie i podniosłem tablet, który leżał w zagięciu fotela naprzeciwko mnie. Po zeskanowaniu odcisku palca otworzył się dokument. Imię i nazwisko IVY O'DAVOREN pojawiły się jako pierwsze. Przesunąłem na kolejną stronę i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to policyjne zdjęcie kogoś o bladej skórze i nieokiełzanych blond włosach, które sterczały w każdą stronę. Jej wizerunek niezbyt pasował do tego, co było zapisane w metryce.

Imię i nazwisko: Ivy O'Davoren.

Zarzuty: Napad kwalifikowany. Napad z bronią w ręku.

Odsiadka: Dwanaście lat.

Wiek: Dwadzieścia siedem.

Oczy: Niebieskie.

Włosy: Blond.

Wzrost: 180.

Tatuaże: Brak.

*Żadna z tych rzeczy nie była tak istotna, jak to, co zawarte było w kolejnej sekcji.*

*Jej najbliżsi krewni.*

Macocha: Shay O'Davoren.

Przyrodnia siostra: Rory Donoghue.

Kuzynostwo: Cillian Finnegan, Elroy Finnegan.

Mówi się, że każdy wielki plan wymaga tylko pięćdziesięciu procent kombinowania.

Reszta to połączenie umiejętności, woli i szczęścia.

Jak wielkie musiałem mieć szczęście, że bracia Finnegan mieli rodzinę akurat na moim własnym podwórku? Jak wielkie musiałem mieć szczęście, że to akurat ona...

**IVY**

– Wstawaj...

Usiadłam na łóżku i cofnęłam się tak szybko, jak tylko byłam w stanie, gdy zauważyłam, że podszedł do mojej celi.

Spojrzenie jego niebieskich oczu sprawiło, że po całym moim ciele przeszedł zimny dreszcz. Nie były takie jak moje. Ani nie takie jak oczy mojego ojca. On miał martwe spojrzenie, niczym ryba tuż po złapaniu przynęty. Lśniące, oślizgłe, nieczułe i nieustannie wwiercone w jeden punkt.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zadrwiłam, gdy zajrzał do środka przez niewielkie okienko w drzwiach.

– Wszystko w porządku, czterdzieści cztery? – rozległ się głos w jego odbiorniku.

– Tak. Przechadzam się...

– Czterdzieści cztery. Przyrowadź ją. Ma mieć trzydzieści dwa czternaście.

*Trzydzieści dwa czternaście? Co, do cholery?*

– Na ziemię! Już! – krzyknął do mnie i zrobiłam to, co kazał.

Gdy położyłam dłonie na głowie, rozległ się brzęk kluczy, a następnie ciężkie tąpnięcie rozsuwanej płyty.

Poklepał mnie, chwycił mocno moją pierś, a następnie przesunął dłonią w dół pleców.

Gdy ścisnął mój tyłek, przygryzłam wargę, aby powstrzymać się od zaatakowania go. W końcu my, dziewczyny z izolatki, nie miałyśmy prawa prosić o to, żeby zajęła się nami strażniczka.

– Czysto! – zawołał i zapiął moje nadgarstki w opaskę uciskową.

Łańcuchy zadźwięczały przy moich stopach.

Zignorowałam to, jak ciągnęli mnie po podłodze, rzucali mną i jeszcze mnie, kurwa, popychali. Po prostu podążyłam za nimi, gdy wyciągnęli mnie z celi, choć kuśtykałam pod ciężarem łańcuchów. Spacer przez korytarz był taki sam jak zawsze – długi, ciemny, nudny i śmierdzący. Dwóch strażników otworzyło drzwi, a za nimi stał starszy, czarnoskóry mężczyzna ubrany w szary garnitur.

– Proszę rozkuć moją klientkę.

– Nie ma opcji. Jest w izolatce. Jakim cudem udało jej się...

– Proszę ją rozkuć, bo będę musiał przyjrzeć się nadgorliwemu stosowaniu izolatki, braku kobiecego personelu i, do licha, każdemu z was z osoba. – Gdy skończył mówić, strażnik przeklął pod nosem, ale zrobił to, co mu nakazano.

– Wydajesz się dobrym prawnikiem. Co oznacza, że na pewno mnie na ciebie nie stać – powiedziałam, siadając naprzeciwko niego. – Jesteś pewien, że poprosiłeś o odpowiednią osobę?

– Ivy O’Davoren, urodzona czwartego lipca, skazana na dwadzieścia pięć lat za kradzież pojazdu mechanicznego, napad kwalifikowany i napad z bronią w ręku? Śliczny piegowaty nos i niebieskie oczy, Ivy O’Davoren.

Uśmiechnęłam się.

– To ostatnie zdanie zmyśliłeś. Jestem pewna, że nie było tego w moich aktach.

– Nie było, ale mogłoby być. A jeśli chcesz, mogłoby tam być napisane, że Ivy O’Davoren została zwolniona za dobre zachowanie. A może twoje skazanie okazało się kompletnie...

– Czy ktoś ci już kiedyś powiedział, że jesteś trochę szemrany?

Kiwnął głową.

– Tak. Więc co robimy, proszę pani?

– Teraz jestem panią? – zaśmiałam się. – Nie no, poważnie, kim jesteś? To jest jakaś nowa porąbana metoda karania więźniów? Zaciągacie ich tutaj i udajecie wielkie zaskoczenie, że dostali nowego prawnika, oto twoja nowa karta przetargowa, która wyciągnie cię z pierdła?

– Pani O’Davoren, nazywam się Avery Barrow i niech mi pani uwierzy, że wiem, jak głównianym miejscem jest Stanowy Zakład Karny stanu Illinois. To jedna z tych instytucji w stanie, które nie chcą przychylić się do nadchodzących zmian.

– A więc jesteś więzienną wróżką?

Parsknął.

– Przybyłem w imieniu rodziny Callahan, aby upewnić się, że...

– C-co? – Niemal zadławiłam się powietrzem. – Kto cię przysłał?

– Rodzina Callahan.

Wybuchnęłam śmiechem. Zaczęłam się śmiać tak głośno, że rozboleł mnie brzuch i zapiekło mnie w gardle. Śmiałam się jak Joker w zakładzie dla obłąkanych, bo byłam przekonana, że tam właśnie skończę.

– Rodzina Callahan? – powtórzyłam. – To gniazdo pełne żmij i gówna! Pieprzyć rodzinę Callahan! Wolałabym raczej gnić tutaj przez wieczność i być ciągle obmacywana przez wszystkich pieprzonych strażników, niż kiedykolwiek przyjąć pomoc od tych ludzi. – Splunęłam na lewo. – Nawet gdyby oni wszyscy utopili się w swojej własnej krwi, to sprawiedliwości i tak nie stałoby się zadość. Strażnicy! Koniec widzenia!

– Pani O’Davoren...

– Nie wiem, co ci ludzie na ciebie mają, ale serio, zastanów się dwa razy, zanim znowu do mnie przyjdiesz, próbując wcisnąć mi jakieś gówno. Strażnicy!

Weszli do środka, gdy zawołałam ich po raz drugi. Tym razem wyciągnęłam w ich stronę ręce z dużo większą werwą.

Callahan... Gdybym tylko mogła ich własnoręcznie zabić...

## ROZDZIAŁ 3

*„Jak zwykle za opowieścią kryła się kolejna opowieść i właśnie tam ukryta była prawda”.*

– Kenneth Eade

### EVELYN

– Jest w jadalni, proszę pani – powiedział lokaj, gdy pokojówki zdejmowały mój płaszcz.

Dawno, dawno temu znałam z imienia wszystkich lokajów i wszystkie pokojówki pracujące w tym domu. Jednak w ciągu całego mojego życia śmierć nauczyła mnie wielu lekcji. Po pierwsze, należało pamiętać tylko tych, którzy naprawdę mieli znaczenie. W przeciwnym razie można było się przekonać, że serce może w nieskończoność pękać na milion kawałków. Lekcja numer dwa przyszła niemal natychmiast po pierwszej: serce można złamać na wiele sposobów i na różnych poziomach. Po każdym z takich zdarzeń pozostaje blizna, a niektóre z nich są tak głębokie, że nigdy się nie goją. Trzeba więc nauczyć się żyć z nieustannym bólem.

– *Nana!*

Gdy się odwróciłam, a ona wpadła w moje ramiona, nie byłam w stanie dostrzec nic poza smugą ciemnobrązowych włosów. Uśmiechnęłam się, odwzajemniłam uścisk i pogłaskałam ją po głowie.

– Księżniczka wróciła do zamku.

– Wreszcie jest tu ktoś, kto za mną tęskni – roześmiała się i odsunęła, aby móc spojrzeć mi w oczy.

Najwyraźniej miałyśmy szpilki tej samej wysokości. Pomimo uśmiechu na ustach w jej zielonych oczach dostrzegłam cień znajomego smutku.

– Jak spotkanie z Wyattem?

– To długa historia. – Pokręciła głową. – Jak było na spotkaniu ze wspomniałym?

– To długa historia – powtórzyłam za nią, kiwając przy tym głową. – A teraz chodź, jestem pewna, że będzie miał ochotę jeszcze na mnie pokrzyczeć przed obiadem.

– O co znowu chodzi? – jęknęła, idąc ze mną w stronę jadalni.

Gdy doszliśmy na miejsce, na samym końcu stołu przykrytego białym obrusem siedział Ethan, który kroił stek, podczas gdy kamerdyner nalewał mu wina do kieliszka.

– Obie jesteście spóźnione – stwierdził tak beznamiętnym głosem, jak beznamiętny był wyraz jego zielonych oczu. Była to cecha, którą on i Donatella odziedziczyli po ojcu.

– No i się zaczyna – mruknęła pod nosem Donatella, podprowadzając mnie do mojego krzesła po lewej stronie.

Gdy ucałowała mnie w policzek i przesunęła się, aby zająć miejsce po prawej stronie, Ethan zatrzymał widelec z marynowaną wołowiną zaledwie centymetr od swoich ust.

– Jak tam Wyatt?

– Naprawdę jesteś tego ciekaw czy pytasz o to tylko po to, żeby mi przypomnieć, że złamałam twoje zasady?

Przez chwilę udawał, że zastanawia się nad odpowiedzią.

– Jedno i drugie.

Westchnęłam, po czym chwyciłam kieliszek z winem, bo byłam niemal pewna, że nie

dam rady przetrwać tej kolacji bez alkoholu.

– Nie wiem, Ethan. Dlaczego sam nie zadzwonisz i go nie zapytasz? Jego numer się nie zmienił i wiem, że wciąż masz go w telefonie.

– A więc przyjedzie błagać o przebaczenie? – kontynuował, najwyraźniej nie rozumiejąc nic z tego, co do niego przed chwilą powiedziała. Choć nie, w zasadzie to specjalnie ją zignorował. – Bo tylko w ten sposób doprosi się o mój telefon.

– Zabawne, on powiedział to samo. – Donatella nie mogła się oprzeć i musiała dolać oliwy do ognia.

– Dona – zainterweniowałam, zanim którekolwiek z nich wstąpiłoby na wojenną ścieżkę. – Słyszałaś, że twój brat się żeni?

Otworzyła szeroko oczy i z opadniętą szczęką spojrzała na Ethana.

– Co takiego?

– Skoro już o tym mowa, prosiłem cię, abys się z nią spotkała, a nie wysyłała jej naszego cholernego prawnika. To mogłem zrobić sam.

– Ty. Chciałaś. Żeby poszła do więzienia z nią porozmawiać? – mówiłam powoli i wyraźnie, aby upewnić się, że nie zamierzam zabić dziecka, które postradało zmysły.

– To ważne.

– To rusz swoją własną dupę...

– Stop! – krzyknęła Donatella, spoglądając to na swojego brata, to na mnie. – Więzienie? Ślub? O czym tu się, do cholery, rozmawia? Dlaczego, do cholery, ja o niczym nie wiem? I dlaczego, do cholery, dowiaduję się w taki sposób?

– To ja biorę ślub. W jaki sposób ma się to wiązać z tobą? – zapytał Ethan i nie wiedziałam, czy powinnam płakać, czy krzyczeć z powodu tego, jakim był idiotą.

– Ja... Jak? – wydyszała, podczas gdy kelnerzy przynieśli nam posiłek. We wściekłości, chwyciła za szklankę i cisnęła nią, niemal uderzając Ethana w twarz. On jednak nawet nie drgnął, gdy szkło przeleciało tuż obok jego policzka i roztrzaskało się o ścianę. – Wszyscy wynocha!

Służba wybiegła tak szybko, że niemal upuściła talerze z jedzeniem. Szkoda. Miałam nadzieję, że jednak coś dzisiaj przekaszę.

Ethan westchnął ciężko.

– Dona...

– Mam brata bliźniaka, który tak bardzo nienawidzi tej rodziny, że uciekł do Bostonu, aby zostać lekarzem. Ty, w swojej nieskończonej mądrości, powiedziałaś mi, żebym się o niego nie martwiła, bo na pewno do nas wróci. Minęło pięć lat, a jego wciąż z nami nie ma, Ethan. Więc za każdym razem, gdy czuję się trochę przybita, muszę zabierać dupę w troki i lecieć do Bostonu, jedynie po to, żeby powiedział mi, że jest zajęty i że możemy spotkać się tylko na kawę. Przez osiem miesięcy dzieliłam z nim łono, później przez dwanaście lat żyliśmy w jednym pokoju, a teraz mogę się z nim spotkać tylko na dwadzieścia minut na cholernej kawie. Wiesz, dlaczego to jest tak gówniane? Bo ja nie cierpię kawy! – ryknęła, po czym chwyciła butelkę wina, którą kelner zostawił na stole i naląła sobie kieliszek. – Ja pijam wino. Dzięki Bogu, bo gdyby nie to, to chyba bym cię zabiła, mój drogi starszy bracie. Ty bierzesz ślub? Ty? Ty, który nie pozwalasz się nikomu dotknąć? Serio? Jak to ma niby wyglądać?

– Seks jest zawsze wyjątkiem...

*Dobry Boże.* Nie chciałam tego słyszeć.

– Nie o to chodzi! – krzyknęła. – Ty... Cholera jasna, Ethan! Jesteś zajęty ciągłym planowaniem i intrygami, rozporządzasz innymi, jakby byli pieprzonymi figurkami na szachownicy. A zapominasz przy tym wszystkim, że jesteśmy cholernymi ludźmi! Nawet nie wiedziałam, że się z kimś spotykasz...

– Bo nie spotykam się z nikim.

– Z nikim się nie umawia.

Ethan i ja powiedzieliśmy to w tym samym momencie.

Donatella wstała, chwyciła kieliszek i ruszyła w kierunku drzwi. Kiedy dotarła już do progu, odwróciła się i powiedziała:

– Zastanawiałeś się kiedykolwiek nad tym, Ethan, że może nie jestem szczęśliwa? To, że wiem, że powinieneś być dorosły i że powinieneś się ożenić, i że musisz udowodnić wszystkim, że jesteś taki jak ojciec, nie oznacza, że jestem szczęśliwa. Nie uważasz, że fakt, że muszę ustąpić miejsca jakiejś przypadkowej kobiecie, która będzie dla ciebie ważniejsza niż ja, jest trochę do dupy? Nie uważasz, że fakt, że każdy poza mną pozostanie w rodzinie Callahan, jest trochę do dupy? – Spojrzała na niego przez ramię, a Ethan, trzeba mu to oddać, zmarszczył brwi, zanim chwycił swój kieliszek. – Najwyraźniej nie – dokończyła, wychodząc.

– Dobrej nocy – powiedział.

Pokręciłam głową. Ethan. Żelazne Serce.

– Mogłeś przynajmniej udawać, że ją po...

– Pocieszam? – Parsknął na to słowo. – *Nana*, w tej rodzinie Dona jest ostatnią osobą, która potrzebuje pocieszenia. Nie wkurza się dlatego, że jej nie powiedziałem. Nie obchodzi jej to. Jest wściekła, bo została postawiona w sytuacji, że ona, jak zresztą sama przyznała, nie będzie królową Callahan. Wszystkim się wydaje, że skoro Dona za każdym razem się uśmiecha, to z naszej trójki jest najlepsza. Ale fakt pozostaje faktem. Jest córką Liama i Melody Callahanów, co oznacza, że tak samo jak każdy z nas jest wyrachowana, zimna i bezwzględna. To właśnie dlatego Wyatt wyjechał. Nie był w stanie w nieskończoność znosić drugiego miejsca, więc odszedł, żeby udawać bohatera. Dona... Ona byłaby zdolna zabić, żeby zasiadać tu, gdzie ja. Nie uprzedziłem jej o ślubie, żeby oszczędzić jej bólu, że bez względu na to, jak bardzo mi na niej zależy, nigdy nie będzie w stanie mnie kontrolować. Wolisz wołowinę czy kurczaka?

– Kurczaka – odpowiedziałam i sięgnęłam po dzwonek, żeby wezwać służbę.

– Dobry wybór – odparł i powtórzył moje życzenie służącemu.

– Oczywiście, już podaję.

Gdy ponownie sięgnęłam po widelec i nóż, zapadła głęboka cisza. Nie zdziwiło mnie to. Szczerze mówiąc, byłam po prostu zmęczona. Wykończona nimi wszystkimi. Ale złożyłam obietnicę, której zamierzałam dotrzymać, a to był najszybszy sposób, aby jej dopełnić.

– Ivy O'Davoren. Pójdę się z nią spotkać z samego rana – oznajmiłam, a następnie sięgnęłam po chustkę, rozprostowałam ją i rozłożyłam sobie na kolanach.

Skinął głową.

– Nastaw się na to, że będzie wrogo nastawiona.

– Dlaczego?

– Nienawidzi naszej rodziny.

*On jest masochistą.*

– Dlaczego? – spytałam, chwytając kieliszek.

Zastanowił się przez chwilę nad odpowiedzią, po czym wziął do ust kawałek steku.

– Uważa, że zabiliśmy całą jej rodzinę.

– To prawda?

Uśmiechnął się i dopiero w tej chwili można było zobaczyć, jak bardzo był przystojny. Wysoki, dobrze zbudowany, o alabastrowej karnacji i oczach tak głęboko zielonych jak oczy jego ojca. Miał ciemnobrązowe włosy, które były niemal zbyt idealnie ułożone, ale mimo wszystko naprawdę dobrze wyglądały. Kobiety padały mu do stóp, a on – zazwyczaj – po prostu je ignorował, jakby były przeźroczyste. Im bardziej był lodowany, tym bardziej go uwielbiały, ale

kiedy się uśmiechał, wyglądał tak... niewinnie i słodko.

– Co? – zapytał.

– Nic takiego. – Oparłam się o krzesło, robiąc miejsce dla służby, aby mogła położyć przede mną talerz. – Myślałam nad tym, jaki jesteś przystojny, gdy się uśmiechasz.

– Wiem, dlatego staram się tego nie robić – zażartował i to było właśnie to, ta kropla pogody ducha, która przypominała mi, że wciąż miał serce, choć trzymał je zamknięte w metalowej skrzyni, zakopanej trzy metry pod ziemią gdzieś na środku pustyni.

– Oby ta kobieta była tego warta. – Jego planu... i jego serca. Zaaranżowana żona, pionek czy czymkolwiek miała stać się w przyszłości. Życie, które miała wieść, na pewno nie będzie ani łatwe, ani nudne. – Wciąż mi nie zdradziłeś, co planujesz zrobić, żeby przestała nas nienawidzić.

– Powiem prawdę i skłamię.

Wróciłam myślami do jego ojca i po raz pierwszy od... od kiedy go straciłam, chciałam go trzasnąć w łeb za to, że zostawił mnie z tym bałaganem.

## ROZDZIAŁ 4

*„To bez znaczenia, czy jesteś człowiekiem, wygnańcem czy aniołem. Istota prawdy jest bezlitosna dla każdego z nas”.*

– Jessica Shirvington

### IVY

– Puszczajcie mnie! – krzyczałam i kopałam, gdy ciągnęli mnie z powrotem do prywatnego pokoju na wizytę z prawnikiem... o którego nawet nie prosiłam. – Powiedziałam: łapy precz! Mam prawo odmówić konsultacji prawnej! Słyszeliście mnie?

*Co to za gówno?*

Po prostu mnie zignorowali, otworzyli drzwi i usadowili mnie na siłę na krześle. Kiedy jeden z dupków pochylił się, aby przywiązać mnie do siedzenia, zauważyłam, że naprzeciwko nie siedział czarnoskóry prawnik, a starsza kobieta o spokojnym wyrazie twarzy, ubrana w ciemnofioletowy płaszcz, czarny sweter i czarny kapelusz z szerokim rondem. Na szyi miała sznur pereł.

– Więc zrezygnowali z czarnego gościa i zamiast tego wysłali tu babcię, żebym sprzedała im swoją duszę? Nie ma szans. Strażnicy! – wrzasnęłam i drzwi otworzyły się, a do środka wszedł strażnik.

Nie zwrócił na mnie jednak najmniejszej uwagi, zamiast tego podszedł do starszej pani i podał jej filiżankę herbaty.

– Przepraszam, nie mamy śmietanki – powiedział Jimmy najuprzejmiejszym głosem, jaki kiedykolwiek u niego słyszałam. – Czy coś jeszcze mogę pani podać, pani Callahan?

Zerknęłam z powrotem na staruszkę i zanim zdążyłam się opanować, rzuciłam się na nią, żeby wyrwać jej głowę. Niestety powstrzymały mnie cholerne łańcuchy.

– Siadaj! – warknął Jimmy, wracając do swojego normalnego tonu i szybko wyciągając paralizator.

– Nic mi nie jest. Możesz wyjść.

– Jest pani pewna...?

Spojrzenie, które mu posłała, sprawiło, że z trudem przełknął ślinę. Powiódł po mnie wzrokiem, jakby chciał powiedzieć „zachowuj się”, po czym wyszedł.

– Że też masz czelność...

– Nic nie mów. Sprawiasz tylko, że wyglądasz na szaloną – przerwała mi bezczelnie i wcisnęła przycisk na tablecie, aby wyświetlić film.

Wcześniej nie zauważyłam nawet, że to urządzenie leżało na stole.

Następnie chwyciła filiżankę herbaty.

Obraz na ekranie był rozmazany, aż po chwili wyostrzył się na...

– Tata? – poprawiłam się na krześle.

– Hej, ptaszyno.

Uśmiechnął się, choć wyglądał... Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Siwiejące blond włosy, brązowe oczy i spory zarost. Zanim znowu się odezwał, staruszka zatrzymała nagranie.



- Co to ma być? – warknęłam, spoglądając na nią.
- Uważasz, że zabilimy twoją rodzinę? Cóż, mylisz się. Domyśliłam się, że nie będziesz chętna nam uwierzyć, ale na szczęście twój ojciec przewidział taki scenariusz.
- Nie waż się mówić o moim ojcu.
- W porządku, jeśli nie chcesz usłyszeć jego ostatnich słów, to stąd wyjdę.
- Zaczekaj. – Sięgnęłam po tablet. – Zaczekaj.

Bez słowa ponownie wcisnęła przycisk odtwarzania i usłyszałam jego głos po raz pierwszy od... od czasu tak długiego, jakby to trwało całą wieczność.

– Jeśli to oglądasz, mnie najprawdopodobniej już nie ma. Szef polecił mi, żebym zrobił dla ciebie całą serię takich filmików. Na wszelki wypadek. Na wypadek, gdyby coś się wydarzyło. Zgrywa takiego twardziela, ale jest dobrym człowiekiem, a w każdym razie rozumiem, co to znaczy mieć córkę... Zaczekaj, och... Przepraszam. To chyba nie ma sensu i... przepraszam.

Obraz się wyłączył.

– Nie... – Zanim zdążyłam wypowiedzieć zdanie, mój ojciec znów pojawił się na ekranie. Tym razem miał na sobie inną koszulkę, a jego włosy były w nieładzie, tak jak zawsze.

– A więc zamierzam nakręcić ten filmik. Dobrze wiesz, ptaszyno, że słowa nie przychodzą do mnie łatwo. – Mrugnął do mnie. Zawsze to robił, gdy się denerwował. – Po pierwsze, chcę cię przeprosić. Chcę cię przeprosić za to, że musiałaś dorastać w całym tym chaosie. Za to, że tyle wycierpiałaś. Nie chciałem dla ciebie takiego życia. Chciałem, żeby było piękniejsze, dużo, dużo piękniejsze. Ale nie byłem w stanie, wiedząc, co ten drań zrobił twojej matce. – Przygryzł dolną wargę i poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. – Gdyby nie rodzina Callahan, pewnie już dawno byłbym martwy. Może ty również.

Moje mięśnie rozluźniły się i opadłam głębiej na krzesło.

– C...C-co?

– Tak. Dobrze słyszysz. Rodzina Callahan. Nie jestem zdrajcą. Keegan. – powiedział i splunął na lewo. – Dokładnie tak, biedny, stary wuj Keegan Finnegan. To wszystko jego wina. I po co to wszystko? Jaki miał powód, aby zabić moją żonę? Bo chciał mieć to, co ma rodzina Callahan! Nie miał forsy, ledwie znane nazwisko, kilka powiązań, a i tak powtarza, że uda mu się wszystko zmienić. Mój tatko zawsze mówił, że bieda miesza ludziom w głowach... sprawia, że zdaje się im, że mogą dokonać rzeczy, które są poza ich zasięgiem. Sprawia, że zaprzędają duszę za rzeczy, które są bezcenne. – Znów potarł podbródek. Strużki łez płynęły mu po policzkach. – On miał rację. A nigdy go nie słuchałem. Chociaż może gdybym poszedł za jego radami, to dziś potrafiłbym lepiej czytać ludzi. To moja wina, ptaszyno. Moja wina. Byłem zbyt nieostrożny. Nie ochroniłem ani twojej mamy, ani cioci... Cholera, ledwo jestem w stanie ochronić ciebie. Więc posłuchaj mnie uważnie, dobrze? – Poprawił się na krześle i wskazał palcem prosto w oko kamery. – Nie wiem, ile czasu mi pozostało. Ty nigdy nie chciałaś mnie słuchać, teraz jednak musisz. Pamiętasz miejsce, w którym mieszkała jednooka sowa i kot? Ono istnieje naprawdę. Musisz się tam udać. Mam tam schowane trochę pieniędzy. Weź je i wynoś się z Bostonu. Nie rozmawiaj z żadnym z nich. Ani z Shay, ani ze swoimi kuzynami. Wycięliby ci nerkę, a następnie spróbowali sprzedać ci ją z powrotem. I na koniec... posłuchaj, ptaszyno, jeśli kiedykolwiek wpakujesz się w kłopoty, nieważne, jak wielkie, skontaktuj się z rodziną Callahan i powiedz im, że jesteś córką Seana O'Davorena. Okej? Oni ci pomogą. Tak jak zwykle mówię...

– Nie da się być twardszym niż ci z Burren – dokończyłam równo z nim, wycierając twarz o róg kozzuli. Gdy podniosłam wzrok, starsza pani po prostu się we mnie wpatrywała, więc odwzajemniłam jej spojrzenie. Nie byłam do końca pewna, czy powinnam w to wszystko uwierzyć. – Skąd mam wiedzieć, że nie zmusiliście go, żeby to powiedział?

Wzruszyła ramionami.

– Moglibyśmy... Ale dlaczego w takim razie podał ci jakieś tajne miejsce, w którym możesz odebrać pieniądze, jakie mu zapłaciliśmy? I dlaczego nie użył jakiegoś kodu, żeby przekazać ci, że mówi pod przymusem?

– To musi być jakaś sztuczka.

– To jest prawda. A ponieważ wmówiłaś samej sobie, że to my jesteśmy wrogami, twoja głowa nie chce zaakceptować tego faktu. Ale, Ivy, czy twój ojciec choć raz powiedział ci na osobności, że rodzina Callahan jest zła?

Natychmiast chciałam jej przytaknąć, ale żadne wspomnienie nie przyszło mi z pomocą. Nic, zupełnie. Nawet jeśli publicznie wypowiadał się przeciwko Callahanom, w domu nie padały słowa potwierdzenia.

– Zgaduję, że nie. Dobrze. A czy kiedykolwiek zostawił cię samą w towarzystwie wujka albo kuzynów?

Znów chciałam potwierdzić, ale głos mi na to nie pozwolił. Całe życie przeleciało mi przed oczami, tak jakbym była sekundy od śmierci. Zawsze wtrącał coś, gdy wujek Keegan się do mnie odzywał. Albo kazał mi siadać do nauki akurat wtedy, gdy przychodzili kuzyni. Mówił, że będą zajmować się „męskimi sprawami”, co jeszcze bardziej mnie wkurzało. Myślałam, że chciał mnie chronić przed wiedzą na temat Callahanów, a nie...

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie – powtórzyłam, a ona spojrzała na mnie szczerze zmartwiona.

Nie współczująco.

– Siedem lat temu przybyłaś do Chicago razem ze swoją przyrodnią siostrą, aby szukać dowodu na to, że twój ojciec został zamordowany. – Nie musiała pytać, bo w jakiś sposób na tablicie pojawiło się zdjęcie mnie i Rory, zrobione w punkcie poboru opłat. – Wydajesz się zaskoczona. Dlaczego? Sprawdziłaś niemal każdy sklep, wszystkich mechaników i salony fryzjerskie. Sądziłaś, że się o tym nie dowiemy?

– Spodziewałam się – szepnęłam, wpatrując się w moje zdjęcie, które wyświetliło się na ekranie. Miałam dreszcze. Przecież mogli to zrobić. Mogli śledzić mnie, gdy chodziłam tamtymi ulicami. – Wiedziałam, że się o tym dowiecie i domyśliłam się...

– Żeby tak bezpośrednio o to pytać... To musiała być twoja ostatnia deska ratunku, która i tak zawiodła. – Nie musiała mi o tym przypominać. Te dni miały nawiedzać mnie w snach do końca moich dni. – Później udałaś się do baru, gdzie utopiłaś ból w alkoholu, pijana wsiadłaś do samochodu i przejechałaś młodą dziewczynę, przez co została sparaliżowana od pasa w dół. Straciłaś stypendium na Uniwersytecie Bostońskim, twoja rodzina zadłużyła się, starając się wyciągnąć cię z kłopotów, twój narzeczony cię zostawił, a to wszystko dlatego, że tak desperacko pragnęłaś zemsty.

Zacisnęłam zęby, moje gardło paliło. Odetchnęłam ciężko i skinęłam głową, przyznając się do tego, co zrobiłam.

– Tak. Taka jest prawda. Jestem pewna, że masz cały zapis z tych zdarzeń i że możesz zapytać o wszystko sędziego. Zrobiłam coś złego i przyznałam się. Ale nie jest prawdą, że chodziło mi o zemstę. To wciąż aktualne pragnienie. Nadal tego chcę. Powinnaś użyć czasu terażniejszego.

Dopiła ostatni łyk herbaty i odstawiła filiżankę.

– Przyznałaś się do przestępstwa, którego nie popełniłaś.

Zastygłam. Ona nie kontynuowała, więc ponownie spojrzałam na ekran. Na rogu Bankowej i Piątej Alei zobaczyłam czarnego mustanga, który pędził ciemną ulicą. W tym samym momencie Sarah Foster, nigdy nie zapomniałam jej imienia, przechodziła przez przejście,

słuchała muzyki i czytała.

– Ach... – westchnęłam, gdy samochód w nią uderzył.

Jej ciało uniosło się, uderzyło o maskę, a następnie stoczyło się i opadło na ziemię. Chciałam zamknąć oczy, ale nie mogłam, czekałam, aż zobaczę samą siebie. Jednak z auta wyszła osoba o rudych włosach, nie blond – jak moje. To była Rory. Roztrzęsiona, wysiadła z samochodu, podbiegła do dziewczyny i rozejrzała się naokoło... Z przerażeniem obserwowałam, jak wyciąga moje nieprzytomnie ciało z siedzenia pasażera i przesuwa je na miejsce kierowcy. Następnie zatrzęsnęła drzwiami i przeszła na moje poprzednie miejsce.

– Jak się ma teraz twoje poczucie winy? – Wypatroszyła to wszystko, co we mnie zostało.

– Jeszcze uściślając: twoja rodzina wcale się nie zadłużyła. Prawnik był ich znajomym, więc zapłacili mu grosze. A twój były narzeczony wziął ślub z twoją przyrodnią siostrą.

– Co takiego?

Spojrzała na mnie uważnie, a później zaśmiała się i pokręciła głową.

– Wybacz. Myślałam, że ci powiedzieli, ale zapomniałam, że twoi bliscy chyba nie rozumieją definicji rodziny. Od początku do końca zostałam w to wrobiona, a potem porzucona. Twoi kuzyni wykorzystują cię nawet, kiedy mówią, że Callahanowie zamknęli cię za zadawanie pytań. Twoje poczucie obowiązku chyba nie odgrywa według nich aż takiej ważnej roli. Ale cóż, nikt z nas nie jest doskonały. – Gdy wstała, ja wciąż siedziałam w milczeniu. – Na dzisiaj wystarczy. Przyjdę tutaj jutro.

Łzy, które powstrzymywałam przez siedem lat, siedem długich, pełnych bólu lat, teraz płynęły mi po policzkach strużkami. Były jak roztopione płatki śniegu. Z każdą kolejną chwilą coraz bardziej pogrążałam się w rozpacz, aż w końcu pozostało we mnie tylko jedno pragnienie... Aby umrzeć. Wydawało mi się, że umieram.

Nie zdałam sobie sprawy, że byłam prowadzona z powrotem do celi, dopóki nie przeszłam obok pokoi do rozmów telefonicznych.

– Mój telefon – wyszeptałam, ocierając łzy skutymi dłońmi. – Od miesiący do nikogo nie dzwoniłam, ale teraz muszę zadzwonić.

Spojrzałam na Jimmy'ego.

On skinął głową na strażników, aby wpuścili mnie do środka.

Chciałam uciec. Ale czekałam cierpliwie, tak jak tylko mogłam, aż otworzyli drzwi, podali mi kartę i posadzili mnie za stołem. Wytarłam nos rękami i nacisnęłam guzik. Modliłam się, aby nie skazali mnie na milczenie, nie odbierając połączenia.

– Ivy? – Ze słuchawki dobiegł głos Rory.

– Hej... – Chciałam zabrzmieć radośnie, ale moje gardło wciąż było zaciśnięte.

– Masz niesamowite wyczucie czasu! Właśnie mamy spotkanie. Cała rodzina jest tutaj.

Chcesz się przywitać?

Oblizyłam usta i skinęłam głową, choć przecież ona nie mogła tego zobaczyć.

– Pewnie. Możesz dać mi na głośnomówiący?

– Ej, to Ivy dzwoni!

– Ivy! – usłyszałam radosny okrzyk i musiałam powstrzymać szloch, który chciał się wyrwać z moich ust, z całego mojego ciała, które drżało z wściekłości.

– Jak tam życie w kiciu? Masz jakieś...?

– Zamknij mordę, Elroy! – krzyknęła Rory.

– Bądź silna, dobra? To już prawie koniec – rozbrzmiał głęboki głos Cilliana.

– Ta. Nie możemy się doczekać, aż wrócisz do domu – powiedziała Shay, moja macocha.

Czekałam i czekałam, ale on się nie odezwał.

– Ivy? Jesteś tam?

– Mhm – odpowiedziałam, zaciskając mocniej palce na słuchawce telefonu. – Czekałam, aż Pierce się odezwie.

Wszyscy milczeli.

– Pierce! – zawołałam. – Nie przywitasz się ze mną? Już i tak czuję się źle z tym, że nie mogłam pogratulować ci ślubu z Rory.

Wciąż cisza.

– Do cholery, miej chociaż jaja, żeby się odezwać! – ryknęłam.

– Ja... My... Ivy... Przepraszam – odezwał się w końcu ten dupek.

– Ivy, wcześniej nic się nie wydarzyło. Obydwoje byliśmy tak załamani tym, co się z tobą stało...

– Rory, zrób mi tę przysługę, zamknij swoje zasrane usta i przestań mnie obrażać, ty pizdo – syknęłam.

– Ivy! – upomniała mnie jej matka. – Nie chcieliśmy, żebyś dowiedziała się o tym w taki sposób, ale nie zachowuj się tak.

Roześmiałam się.

– Jak mam się nie zachowywać? Mam nie być wkurzona? Och nie, Shay, nie jestem wkurzona. Jestem zmotywowana. Jestem tak podekscytowana, że aż drżę z niecierpliwości. Może wszyscy zapomnieliście już o tym, kim, do kurwy nędzy, jestem. Ale nie martwcie się, przypomnę o tym każdemu z was z osobna.

– Ivy, wiem...

– Wiem o wszystkim! – krzyknęłam, choć starałam się trzymać emocje na wodzy. – Wszyscy macie świadomość, co Rory mi zrobiła. Każdy z was mnie zdradził. Byliśmy rodziną, ale zdradziliście mnie, więc teraz... Teraz się na was zemszczę. Byłam ślepa, gdy tu trafiłam, ale uwierzcie mi, że teraz widzę wszystko lepiej niż kiedykolwiek.

– I co możesz nam zrobić, będąc zamknięta w celi oddalonej o setki mil? – zapytał Cillian.

Nawet się nie przestraszyli. Nic dla nich nie znaczyłam. Byłam nikim.

– Siedem lat temu powiedziałam ci, że zemsta nie zna granic ani nie ma terminu ważności. Wciąż w to wierzę. Więc miejcie się na baczności, bo już niedługo stąd wyjdę. – Trzasnęłam słuchawką i zacisnęłam pięści.

*Chcę, żeby umarli.*

*Chcę, żeby oni wszyscy umarli.*

\* \* \*

Gdy weszła do pokoju, już na nią czekałam. Nie mogłam spać. Po prostu siedziałam w ciemnym pokoju bez wody i jedzenia i czekałam. Nic innego nie miało znaczenia.

– Dzień dobry. – Usiadła naprzeciwko mnie.

Była ubrana w krótką szarą sukienkę z długimi rękawami i szary płaszcz. Perły na szyi były jej nieodzownymi towarzyszami.

– Co mam zrobić? – zapytałam wprost.

Zmarszczyła brwi i przyjęła filiżankę herbaty.

– Po pierwsze powinnaś uprzejmie przywitać osobę, z którą rozmawiasz. Dobre maniere nie służą tylko pozorom.

– Dzień dobry. Jak mija ci dzień? Co mam zrobić?

– Teraz, gdy znasz już prawdę, nie możesz nawet przeprosić. – Uśmiechnęła się, biorąc łyk herbaty. – Co upodabnia cię już do tak wielu członków mojej rodziny.

– Cały mój świat wywrócił się do góry nogami, wybacz, że nie jestem wdzięczna –

warknęłam, marząc o tym, żeby te cholerne opaski zaciskowe zostały w końcu zdjęte z moich nadgarstków. – Jestem tak bardzo wściekła!

– Jesteś w rozsypce, Ivy O’Davoren. – Skinęła w moją stronę. – Zła, impulsywna, lekkomyślna, zagubiona i złamana kobieta, której życie zostało zrujnowane nie przez tych, których chciała nienawidzić, ale przez jej własną rodzinę. Gdybyś nie czuła wściekłości, podałabym w wątpliwość fakt, czy jesteś zdrowa na umyśle.

– Jestem pewna, że mogłaś ubrać to w łagodniejsze słowa.

– Mogłam. Ale nie chcę, żebyś czuła się dobrze, gdy jesteś tu zamknięta, jak zwierzę w klatce. Chcę wiedzieć, czy jesteś gotowa zrobić wszystko, żeby tylko wydostać się z tej piekielnej otchłani i wymierzyć sprawiedliwość. Bo, Ivy, mogę zrobić z ciebie jedną z najbardziej wpływowych kobiet w tym państwie. Każdy, kto skrzywdził cię w przeszłości albo kto wyrządzi ci teraz krzywdę, będzie błagał o przebaczenie. Nie będziesz już musiała o nic prosić. Twój ojciec będzie spoczywał w spokoju, wiedząc, że ludzie, którzy go zabili i doprowadzili do ruiny jego rodzinę, zostali tak surowo ukarani. Ta historia stanie się przestrogą. Ale mogę to uczynić dopiero wtedy, gdy będziesz pewna, że zrobisz wszystko.

– Jestem gotowa. Jestem pewna. Co mam zrobić? – zapytałam po raz trzeci.

– Zrezygnuj ze swojego nazwiska.

Po tych słowach byłam przekonana, że siedział przede mną sam diabeł przebrany za starą kobietę o niespotykanym wyczuciu stylu.

– Znam to spojrzenie. – Uśmiechnęła się. – Ale nie, moja kochana, nie jestem ucieleśnieniem zła. Jestem tylko starą kobietą, której polecono przygotować cię na najgorsze. Więc pozwól sobie na strach, wyrzuć to z siebie, zwymiotuj, jeśli potrzebujesz, a kiedy stwierdzisz, że już się opanowałaś, to będziemy kontynuować.

Przełknęłam lepką ślinę i poprawiłam się na krześle.

– Jest w porządku.

– Cudownie. – Otworzyła swoją torebkę, wyciągnęła z niej telefon, po czym wcisnęła tylko jeden przycisk i ponownie spojrzała na mnie. – Sprawy potoczą się bardzo szybko. Jest coś, czego potrzebujesz?

– Potrzebuję? – powtórzyłam, na co ona przytaknęła.

– Nie licząc oczywiście prysznic, szamponu, odżywki, wosku i... wszystkiego innego. Każę im przygotować to dla ciebie w prywatnym pokoju. Wtedy będziesz mogła się w końcu dokładnie umyć i pozbyć się tych cieni pod oczami. Wyglądasz jak szop pracz. Może jedzenie? Jest coś, na co masz ochotę?

– Jedzenie?

– Proszę, przestań powtarzać po mnie słowa. – Zmarszczyła brwi i pokręciła głową. – Dobra. O nic się nie martw. Dam ci chwilę na oswojenie się z sytuacją, zanim zarzucę cię kolejnymi pytaniami. Ty skup się na tym, żeby się najeść i wyspać... Tej osoby, którą byłaś do tej pory, już nie ma.

Gdy wstała i podeszła do drzwi, Jimmy podbiegł do niej jak pies z ogonem pomiędzy nogami.

– Ivy. – Jej głos brzmiał zupełnie inaczej. Poza niezwykłą uprzejmością było w nim też coś dziwnego. – To jest Pan Keely. Panie Keely, to jest Ivy. Przedstawiam cię jej na nowo, ponieważ bez względu na to, kim była dla ciebie wcześniej, teraz jest kimś zupełnie innym. Obwinę cię, jeśli uderzy się w duży palec u nogi. Obwinę cię, jeśli cokolwiek będzie jej przeszkadzać. Obwinę cię, jeśli ktokolwiek się dowie o tym, że tutaj byłam. Czy wyraziłam się jasno?

– Tak, proszę pani. – Skinął głową.

– Cudownie. Proszę, nie zapominaj o tym, że mój wnuk ma tendencję do przypominania o zobowiązaniach w bardzo kategoriyczny sposób. Nie chcę sobie nawet wyobrażać, co by zrobił, gdyby coś złego przytrafiło się jego narzeczonej.

– Komu? – Ja i Jimmy zapytaliśmy równocześnie.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego odwróciła się w moją stronę i pogładziła mnie po włosach.

– Pamiętaj, wyśpij się, najedz... I może rozczesz włosy, moja droga.

Gdy wyszła, przez korytarz niósł się stukot jej obcasów.

– Co się, do cholery, właśnie wydarzyło? – wyszeptalam.

– Jakim, kurwa, cudem...? – urwał w pół zdania Jimmy i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. – Um... Przygotuję pani pokój... pa.. pani O'Davoren. Jest pani głodna? Możemy coś pani przynieść.

*No bez jaj.* Gdyby nie to, że te słowa ledwo przeciskały się przez jego zaciśnięte z wściekłości gardło, pomyślałabym, że to sen. Nie zapytał o nic więcej. Zamiast tego rozpiął opaski zaciskowe z moich nadgarstków, a następnie pochylił się i rozkuł łańcuchy u moich nóg.

Wgapiałam się w niego, rozmasowując obolałe nadgarstki. Nie mogłam przestać się zastanawiać nad tym, jaki kosmita przejął kontrolę nad jego ciałem. Nawet nie podniósł mnie z krzesła.

– Jaki mamy dziś dzień?

– Wtorek.

Uśmiechnęłam się.

– To w stołówce będzie spaghetti z klopsikami.

– Jak sobie chcesz – mruknął, po czym rzucił do swojej słuchawki: – Drzwi.

Drzwi, przed którymi staliśmy, rozsunęły się.

Wyszłam jako pierwsza i natychmiast położyłam ręce na bokach. Kiedy stanęłam w korytarzu, byłam przekonana, że to ostateczna granica. Niespełna godzinę wcześniej trzech mężczyzn wniosło mnie do tego pokoju, skutą i ze związanymi rękoma. Spojrzałam na nich, stojących po drugiej stronie szyby: Pan Łysa Pała, Pan Gorący Oddech i ten dziwak o niebieskich oczach. Wszyscy patrzyli na mnie, jakby to ze mną było coś nie tak. Jednak to nie ja się zmieniłam. Wciąż byłam Ivy. To oni zachowywali się dziwnie. Gapili się na mnie tak intensywnie, że aż poczułam na sobie ich spojrzenia i podniosłam wzrok, a wtedy udawali, że są zajęci czymś innym.

– Drzwi – powtórzył Jimmy, gdy przeszliśmy na przeciwną stronę korytarza.

Dopiero gdy drzwi się otworzyły i zauważyłam pokój kontrolny, dotarło do mnie, że znalazłam się w innej części więzienia.

– Idź szybciej – ponaglił, ale nie popchnął mnie naprzód.

Skinęłam głową i przeszłam prędko przez korytarz z opuszczoną głową, a później zeszałam po metalowych, spiralnych schodach.

– Drzwi. Ogólne. Jedna w środku – powiedział Jimmy i kolejne drzwi się otworzyły.

Wtedy dopiero zorientowałam się, gdzie się znalazłam – doszliśmy do stołówki.

Tutaj na szczęście już za mną nie wszedł. W tym pomieszczeniu zdawało się, że wszystko było normalnie – nikt się na mnie nie gapił, więc nie zwracając na siebie uwagi, wzięłam tacę i ustawiłam się w kolejce. Ledwo zdążyłam chwycić kartonik mleka, gdy nagle zabrała mi go para krótkich, pulchnych rąk.

– A niech mnie, czy to nie Psychopatka Ivy?

*Och, proszę!*

Nie miałam już siły na przepychanki!

– Komu musiałas obciągnąć, żeby wyciągnęli cię z izolatki...?

Zanim zdążyła skończyć, ktoś chwycił ją za nadgarstki. I ja, i Dallas spojrzaliśmy na... kobietę w średnim wieku o oliwkowej skórze i kręconych czarnych włosach.

– Kim, do kurwy...?

Gdy kobieta zacieśniła uchwyt, rozejrzałam się za strażnikami. Każdy z nich odwrócił od nas wzrok.

– *Non ho male a nessuno dal 1984... ma posso*<sup>4</sup> – stwierdziła.

Po brzmieniu obstawiałabym, że to po hiszpańsku, ale skonsternowany wyraz twarzy Dallas mówił mi, że się myliłam.

– Przetłumaczę – wtrąciła kolejna kobieta, która zjawiała się obok nas. – Siadaj i zamknij się, zanim stanie ci się jakaś krzywda, karle.

– Trzeba będzie więcej niż dwie włoskie więdzmy, żeby... – Dallas zamarła, gdy zauważyła, że dwie dziewczyny, które miały robić jej za asystę, nie stanęły po jej stronie. Zamiast tego jadły obiad, schowane w kącie.

– Hej.

– Dwie? Policz jeszcze raz – powiedziała spokojnie pierwsza z kobiet, której palce nieustannie zaciskały się na nadgarstkach Dallas.

Nie byłam pewna, jak i dlaczego tak się działo, ale cała stołówka milczała jak zaklęta. A w dodatku w tłumie naliczyłam co najmniej kilkanaście kobiet, które groziły wzrokiem pozostałym więźniarkom. Ostrzeżenie było jasne jak słońce: ten, kto zareaguje, musi przygotować się na śmierć.

Oszołomiona, powiodłam spojrzeniem na jedyną osobę, która zachowywała się normalnie: Dallas, która aktualnie wyglądała tak, jakby miała się posikać. Wyraz jej twarzy był chyba wystarczająco wymowny, bo Włoszka puściła jej rękę.

– Przeprós – odezwała się druga z kobiet.

– Sorry – powiedziała do mnie Dallas.

– A jej mleko? – zażądała ta o kręconych włosach.

– Racja – mruknęła Dallas i odłożyła kartonik z powrotem na moją tacę.

Gdy kobiety nie odezwały się więcej ani słowem, pognała czym prędzej do swojego stolika. Nie była jedyna. Włoszki również odwróciły się ode mnie w milczeniu, a następnie oddaliły się w swoją stronę.

Nie mogłam się ruszyć. Nie wiedziałam nawet, co powinnam zrobić w tej sytuacji. I wyglądało na to, że nie musiałam robić nic, bo nikt nie zaszedł mi drogi. Zamiast tego kilka innych dziewczyn położyło swoje desery na mojej tacy – to ponownie wprawiło mnie w ruch, ale moje kroki były automatyczne, nawet nie mrugnęłam, gdy kobieta stojąca za ladą dała mi znacznie więcej jedzenia niż zazwyczaj. Podniosłam tacę, po czym rozejrzałam się za jakimś wolnym miejscem, gdy nagle głos rozbrzmiał w mojej głowie: *Ivy, przecież możesz siedzieć tam, gdzie chcesz.*

Aby przetestować swoją teorię, podeszłam do najbardziej okupowanego stołu i po prostu się przed nim zatrzymałam. Nie minęła nawet sekunda, a dziewczyny, które przy nim siedziały, podniosły się z miejsc. Nie jedna lub dwie, ale każda z nich, każda bez wyjątku.

Usiadłam i wbiłam słomkę w karton mleka, a następnie podniosłam wzrok. Podobnie jak strażnicy, więźniarki również nie patrzyły mi w oczy.

I kiedy piłam mleko, obserwując to, jak na mnie zerkały, dotarło do mnie.

*Ach, a więc tak właśnie smakuje władza*, pomyślałam.

Władza. Wpływy. Ludzie bali się i drżeli przed takimi definicjami. Wiedziałam o tym od dawna. Po prostu jeszcze nigdy tego nie doświadczyłam. Nie. To było kłamstwo. Doświadczałam

tego za każdym razem, gdy wrzucano mnie do tej ciemnej celi, za każdym razem, gdy kazali mi leżeć na ziemi albo wtedy, gdy przegrywałam bójkę, albo wtedy, gdy sędzia zdecydował o moim wyroku, albo wtedy, gdy ten gówniany prawnik, którego mi załatwili, rzucił mnie wilkom na pożarcie. I zaznałam tego również wtedy, gdy mój tata stracił życie.

Doświadczyłam władzy i wpływów. Ale nigdy nie miałam tego przywileju, aby je dzierżyć. Teraz to się zmieniło, więc rozkoszowałam się ich strachem, bo to oznaczało jedną ważną rzecz: rodzina Callahan naprawdę była tak potężna, jak mówiono. Mogłam dotrzymać danej obietnicy.

*Zapłacą mi za to. Przysięgam, tatusiu.*



## ROZDZIAŁ 5

*„Nie poznała ciężaru, dopóki nie zaznała wolności”.*

– Nathaniel Hawthorne

### IVY

– Pani O’Davoren.

– Pani O’Davoren?

– Proszę pani?

– Hmm? – Odwróciłam wzrok od błękitnego nieba i spojrzałam na prawnika, który przedstawił się jako Avery Barrow.

Był ubrany w garnitur i stał przed czarnym mercedesem.

– Rozumiem. To tylko niebo, ale po latach oglądania go przez szyby i kraty nie wydaje się być już tylko niebem, prawda?

Nie odpowiedziałam. Zamiast tego wsadziłam dłonie do kieszeni mojej starej bluzy z kapturem, którą w końcu mi zwrócili.

Barrow odsunął się o krok, żeby kierowca mógł otworzyć mi drzwi.

Jeszcze raz odwróciłam się za siebie i spojrzałam na więzienne mury. Zamknęłam oczy, policzyłam do pięciu, po czym ponownie je otworzyłam.

*To nie jest sen.*

– Kiedy tylko będzie pani gotowa.

– Już – oznajmiłam cichym głosem i wsiadłam na tylne siedzenie samochodu. Spodziewałam się, że Barrow wejdzie do środka zaraz za mną, ale drzwi się zamknęły.

Prawnik usiadł z przodu na siedzeniu pasażera, a jasnowłosego szofera zajął miejsce za kierownicą.

– Jest jakaś muzyka, na którą ma pani ochotę? – zapytał, a ja spojrzałam na Barrowa, który akurat pisał do kogoś na komórce.

– On mówi do pani, pani O’Davoren.

Spojrzałam na kierowcę, który na krótki moment uchwycił mój wzrok w lusterku wstecznym. Czekał na moje instrukcje. Zaprzeczyłam ruchem głowy i patrzyłam, jak budynek więzienia stawał się coraz mniejszy i mniejszy i pomału znikał na horyzoncie. Dopiero gdy zatrzymaliśmy się na skrzyżowaniu, poczułam się naprawdę...

– Tak, proszę pani – powiedział prawnik do słuchawki. – Dziękuję... – Przerwał w pół słowa, więc było oczywiste, że ktoś, z kim rozmawiał, musiał się rozłączyć. Następnie wrócił do przeglądania tego, co miał na ekranie.

– Czy to była pani Callahan? – spytałam.

– Nie. Pani Callahan... – odpowiedział. – Pani Callahan nie skontaktuje się, dopóki nie będzie pani gotowa.

Zmarszczyłam brwi i poprawiłam się na siedzeniu.

– Specjalnie jesteś taki niekonkretny?

– Nie. Jest coś, co chciałaby pani, abym wyjaśnił?

– Serio? Jesteś ode mnie jakieś trzydzieści lat starszy. Mów do mnie po prostu Ivy.

Skończmy już z tą „panią O’Davoren” albo „proszę pani”.

– Wciąż tego nie rozumiesz – stwierdził, nawet nie podnosząc wzroku znad ekranu. – Już nie jesteś „po prostu Ivy”.

– Nie no, rozumiem. Rodzina Callahan jest bogata i wpływowa i dlatego nie chcesz ich urazić. Ale ja nie...

– Nie chcę ich urazić? – W końcu odłożył telefon i spojrzał na mnie. Zastanawiał się nad czymś przez chwilę, po czym skinął głową. – Ma pani rację. Obrażanie ich byłoby lekkomyślne i niebezpieczne. Jednakże to nie jest powód, dla którego ja albo obecny z nami Thomas zwracamy się do pani w ten, a nie w inny sposób. To nie dlatego zostałam nagle otoczona w więzieniu taką protekcją. To wszystko nie jest kwestią strachu, a szacunku.

– Szacunku? – Moje usta wykrzywiły się w wyrazie rozbawienia i szoku.

Skinął głową. Jego twarz przybrała poważny wyraz.

– Siedem lat... Tyle czasu spędziłaś w więzieniu. Bez względu na powód, z jakiego tam trafiłaś, fakt, że trafiłaś tam tak młodo, jest prawdziwą tragedią. Choć jestem pewien, że to nie jedyny koszmar, który ucieleśnił się w twoim życiu. Ale choć może ci się wydawać, że przeszłaś już przez wszystko, co najgorsze, to tak nie jest. Jest wiele ludzi, którzy są tak samo skrzywdzeni jak ty. Oszukani, prześladowani, wykorzystani, zapomniani... Ta litania może ciągnąć się w nieskończoność. Dlaczego tak się dzieje? Bo świat nie jest czarno-biały. Czasem musisz zrobić coś złego, żeby wynikło z tego dobro. I czasem musisz dokonać czegoś jeszcze gorszego, żeby osiągnąć coś prawdziwie wspianego. Rodzina Callahan ma opinię najgorszych. Mają pieniądze, sławę, wpływy, a wszystko to zbudowane na stercie kości i krwi. Dlaczego? Bo nikt inny nie był w stanie tego zrobić. A dzięki temu dzieciak, który dorastał w jednym z najbardziej zamkniętych chicagowskich gett, mający za matkę narkomankę, a za ojca agresora, wyszedł z więzienia i z pełnym impetem trafił na uniwersytet, gdzie został prawnikiem. Dzięki temu mógł pomóc innym dzieciakom. Takim, na których inni nie chcieli nawet drugi raz spojrzeć. Zmniejszył ich wyroki, uwalniał ich z celi śmierci i dawał im szansę na nowe życie. Więc kiedy twierdzę, że nie jesteś już „po prostu Ivy”, mówię tak, bo należysz do rodziny, która owszem skrzywdziła wielu ludzi, takich, którzy zdecydowanie sobie na to zasłużyli, i takich, nad których winą można by debatować, ale wielu innym pomogła. Jest coś, co chciałbyś dodać, Thomasie?

Szofer wzruszył ramionami.

– Mnie nie wysłali na żaden uniwersytet ani nic podobnego. I słyszałem różne rzeczy, ale... – Nasze oczy znów spotkały się w lusterku wstecznym. – Po tym, co zrobili dla moich dzieciaków, umarłbym dla nich, jeśli tego by ode mnie potrzebowali.

– Brzmi, jak jakaś sekta. Zajmą się wami i waszymi rodzinami po to, żebyście oddali za nich życie – mruknęłam sama do siebie.

Czułam się przez nich trochę przytłoczona. Rodzina Callahan... ja też słyszałam o nich różne rzeczy.

– Zgodnie z definicją pomoc rządowa w Ameryce też jest przejawem kultu.

Wydęłam usta i spojrzałam na Barrowa.

– Tak, zdecydowanie jesteś prawnikiem. Niech ci będzie.

Obydwaj uśmiechnęli się tylko na moją oczywistą przegraną i nie powiedzieli nic więcej. Zamknęłam oczy – zdawało mi się, że tylko na sekundę. Gdy samochód się zatrzymał, głos pana Barrowa wybudził mnie ze snu.

– Pani O’Davoren.

Skrzywiłam się i otworzyłam jedno oko.

– Jesteśmy na miejscu. – Wskazał głową na lewo.

Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam szklane drzwi prowadzące do luksusowego hotelu.

Prawnik przechylił się z powrotem na swoje siedzenie, a następnie wyszedł z samochodu. Thomas stał już na zewnątrz, ale nie otworzył mi drzwi, dopóki pan Barrow nie stanął obok niego.

Pierwszym, co przywitało mnie po wyjściu z samochodu, był chłodny wiatr – miałam wrażenie, że wbija igielki w moje ciało. Objęłam się ramionami i obserwowałam, jak jeden z lokajów chwycił kluczyki do bentleya stojącego przed nami i przeparkował go na miejsce koło trzech lamborghini.

– Chodź za mną. Nie patrz nikomu w oczy – powiedział pan Barrow i ruszył przed siebie po czerwonym dywanie.

Zrobiłam, jak polecił, ale gdy weszliśmy do ciepłego hallu, którego ściany zostały zrobione z kremowego i złotego marmuru, nie powstrzymałam się i wyszeptałam:

– Co my tutaj robimy?

Nie odpowiedział mi. Chyba wyczerpałam limit pytań.

Czułam się jak szczur, który wdarł się do pięciogwiazdkowej kuchni. Ludzie – i to nie byle jacy ludzie, ale tacy którzy nosili na sobie diamenty wielkości klamek do drzwi – patrzyli ze zmieszaniem na to, jak szłam w kierunku wind. Pan Barrow milczał, nie wydawał się nawet odrobinę speszony, gdy czekaliśmy na windę.

– Dzień dobry – powiedział boy hotelowy ubrany w czerń i złoto. Wystraszył mnie jak cholera. – Które piętro? – zapytał, patrząc na pana Barrowa, gdy weszliśmy do środka.

Udawał, że mnie nie widzi.

– Penthouse – odpowiedział prawnik, wręczając chłopakowi czarną kartę, którą ten przeciągnął po czytniku, a następnie wcisnął jeden z przycisków.

– Dziękuję panu. – Chłopak oddał mu kartę.

Pan Barrow nie odpowiedział.

Podróż na górę była szybka i odbyła się w pełnej ciszy. Dotarcie z hallu na sam szczyt zajęło nam mniej niż kilka sekund, a kiedy drzwi ponownie się otworzyły, stanęliśmy twarzą w twarz z dwoma mężczyznami ubranymi w czarne garnitury, którzy kręcili się przed apartamentem.

Pan Barrow wyszedł jako pierwszy, a następnie wskazał mi gestem, abym się do niego zbliżyła.

– Emm... Miłego pobytu. Dziękuję, że wybrali państwo Hotel Troposfera – wyjąkał zdezorientowany boy hotelowy, po czym zamknął za mną drzwi windy, kiedy znalazłam się już na zewnątrz.

Ochroniarze – obydwaj Azjaci – skinęli na mnie głowami, a następnie otworzyli podwójne drzwi do apartamentu.

– To wszystko aż krzyczy „kłopoty!”... Cholera jasna. – Zachłysnęłam się powietrzem, gdy weszłam do pokoju. Nie! Do pałacu. Za oknem którego rozciągał się najpiękniejszy widok na miasto. Wszystko było ze złota: krzesła, stół, nawet podstawka pod lampą. – Cholera jasna!

Odwrociłam się, gdy z patio wyszła Azjatka ubrana w dopasowaną burgundową spódnicę, pasek wysadzany diamentami i bluzkę w niebieskie wzory. Czarne włosy miała upięte w wysoki kok. Na jej skórze nie było ani jednej skazy, jakby ktoś wygładził ją w Photoshopie, tylko że w realnym życiu.

– Nie jest to na pewno jedna z najgorszych reakcji na mój hotel.

– To pani hotel? – zapytałam.

– Dziękuję, Avery. Zajmę się nią – zwróciła się do prawnika.

– Nie ma problemu, pani Callahan. – Skinął jej głową, a następnie spojrzął na mnie. – Pani O’Davoren, to była przyjemność poznać panią.

Później, tak po prostu, zanim w ogóle zdążyłam coś powiedzieć, wyszedł z apartamentu. Próbowałam oswoić się z tym, co działo się wokół mnie, i wtedy przypomniałam sobie, co powiedział do mnie w samochodzie.

– Pani Callahan? – Spojrzałam z powrotem na Azjatkę.

– Nie wyglądam, jakbym należała do rodziny? – zapytała, siadając na krześle, które wyglądem bardziej przypominało tron. Założyła elegancko nogę na nogę i zerknęła na mnie.

– Nie... To znaczy, nie to... Och. Przepraszam, czy mogłaby pani powiedzieć mi, co ja tutaj robię? Myślałam, że jadę na spotkanie z panią Callahan... Cóż, tą starszą. Albo... Jak dużo jest pań Callahan?

– Dotrzemy do tego. Jeśli zaś chodzi o moją babkę – przechyliła głowę na bok – naprawdę uważasz, że jesteś gotowa, aby się z nią spotkać? – Ton jej głosu był ostry i... znajomy.

Wyprostowałam się i nie dałam się zbić z pantyliku.

– Tak. Już się z nią widziałam...

– Błąd. To babka postanowiła się z tobą zobaczyć, bo jest na tyle uprzejma i przymknęła oko na twoje oczywiste przywary.

*Życzliwość zdecydowanie nie była słowem, którym bym ją określiła.*

– Przepraszam, co takiego? Przywary? Fakt, że nie jestem wystrojona, nie oznacza, że...

– Znów błąd – przerwała mi po raz drugi, odwzajemniając wrogie spojrzenie. – To, jak się teraz prezentujesz, mówi wszystko. Dla ciebie to jedyna rzecz, jaka ma znaczenie. Gdy moja babka się z tobą spotkała, byłaś nikim. Teraz jesteś na drodze, aby stać się kimś. A to oznacza, że gdy spotkasz się z nią następnym razem, masz wyglądać adekwatnie do swojej roli, a nie jak wychudzona nastolatka z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego roku. Nawet ja nie mogłam się zmusić, aby cię tutaj przyprowadzić.

– Och, wybacz, w więzieniu nie rozdają kart podarunkowych do Bloomingdale.

– Zostało ci to wybaczone. I dlatego też to do mnie trafiłaś na początek. – Uśmiechnęła się, choć wciąż łypałam na nią wzrokiem. – A teraz usiądź, żebyśmy mogły zacząć.

– Postoję.

– To nie była prośba, Ivy.

– Czy wszystko w porządku, proszę pani? – Z sypialni wyszła pokojówka, ubrana w jeden z tych zabawnych francuskich strojów.

Azjatka spojrzała na mnie w oczekiwaniu, więc zrobiłam dokładnie to, o co zostałam poproszona, i usiadłam na kanapie.

– Tak, powiedz im, że jesteśmy gotowe – poleciła pokojówce.

– Przedstawisz mi się, czy do ciebie również mam się zwracać per „pani”? – zapytałam, sięgając po jabłko wyłożone w misie z owocami.

– Nie bądź śmieszna – powiedziała, poprawiając pierścionek na palcu. – Niedługo zostaniemy rodziną. Możesz mi mówić Nari. Jestem kuzynką Ethana.

– Ethana? – powtórzyłam. – To ten wnuk, którego mam poślubić czy coś?

Spojrzała na mnie, jakbym była szalona, a następnie pokręciła głową.

– Krok za krokiem. Po kolei.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi. Nawet nie wiedziałam, że w hotelowych pokojach były dzwonki. Pokojówka skierowała się w tamtą stronę, aby otworzyć, i wtedy do środka wpadł co najmniej z tuzin osób. Weszli jak żołnierze i stanęli przed nami niczym na inspekcję.

– Pierwsze trzy zajmą się twoimi paznokciami, depilacją i maseczkami. – Wskazała na trzy kobiety, które skinęły głowami, słysząc polecenia. – Chcę, aby jej paznokcie miały ciemnokremowy kolor. Będzie trzeba je przedłużyć, ale nie dużo. Mają mieć migdałowy kształt.

Jeśli chodzi o depilację i maseczki... – Spojrzała na mnie raz jeszcze, a ja otworzyłam szeroko oczy, nie będąc pewna znaczenia połowy wypowiedzianych przez nią słów.

Nie mając bladego pojęcia, co powiedzieć, po prostu wgryzłam się w jabłko... Zirykowało mnie to, jak było smaczne i jak wiele przyjemności mi sprawiło. Przecież to tylko cholerne jabłko.

– Ma pełne brwi. Nie zmieniajcie ich za bardzo, po prostu podkreście łuk. Nic drastycznego ani mocnego. Wszystko inne ma zostać usunięte. Dzięki Bogu jej skóra jest w nienajgorszej kondycji. Ale mimo to będzie potrzebowała zabiegu laserowego i maseczki wygładzającej. Masz gdzieś jakieś wypryski?

– Hm? – Oblizłam usta, patrząc prosto na nią.

– Wypryski? Trądzik? Krosty? Coś gdzieś? – zapytała raz jeszcze. – Nie marnuj mojego czasu i nie wstydz się, po prostu powiedz. To normalne.

*Jezu, przecież ci ludzie stoją tuż przy nas.* Jednak gdy podniosłam na nich wzrok, nie wydawali się ani trochę speszeni. Czekali tylko na to, co zostanie im polecane.

– Uch, pod brodą mam wrastający włos...

Gdy tylko to powiedziałam, chwyciła mnie za podbródek, uniosła go i skinęła głową.

– Zajmijcie się tym – zwróciła się do zebranych osób, które skwapliwie przytaknęły.

– Coś jeszcze?

– Siniaki też się liczą?

Otworzyła szerzej oczy.

– Gdzie?

– Na żebrach i kilka na nogach...

– Zróbcie jej laser całego ciała i dodajcie maślanek do kąpieli – poleciła. – Macie to robić każdego dnia jej pobytu tutaj. Ponadto przekażcie głównej służącej w rezydencji, aby ta sama terapia została zastosowana, gdy już tam przybędzie.

– Tak, proszę pani – powiedziała jedna z dziewczyn.

Nari skinęła głową i wszystkie poza wysoką, szczupłą kobietą odsunęły się na prawo.

– Jej zęby...

– Moje zęby? – Zakryłam dłonią usta. – Nie cierpię dentystów.

– Widać – odgryzła się ta suka, a potem spojrzała z powrotem na kobietę.

– Wybiel je. I o ile ja nie mam problemu z perfekcją, o tyle Irlandczycy... Cóż, dla nich nie musi być perfekcyjna. Nie musisz podcinać jej zębów, żeby były doskonale równe, ale nie zaszkodzi, jeśli przynajmniej zbliżysz się do ideału.

*Czy ona mówiła coś o podcinaniu... zębów? Co, do diabła?*

Następny w kolejce był niski mężczyzna, który tylko czekał na rozkazy.

– Zdejmij kaptur – zwróciła się do mnie Nari.

Zauważyłam grymas na ich twarzach, gdy robiłam to, co kazała.

– Co? – zapytałam, przeczesując palcami swoje blond włosy.

– To się nie dzieje naprawdę – rzuciła Nari i westchnęła głęboko. – Coś ty robiła z tymi włosami?

– Myłam, suszyłam, i tak co kilka dni, ale w więzieniu...

– To nie jest wymówka dla takiego stanu. Jestem pewna, że dają wam tam przynajmniej grzebień. – Pokręciła głową w dezaprobacie, po czym spojrzała na niskiego mężczyznę. – Naturalnie trzeba będzie zająć się tymi kołtunami i trochę je przyciąć. Jeśli konieczne będzie, żeby coś wypełnić, nie wahaj się i przedłużaj, ale wolałabym tego uniknąć. Wiem, że stan jej włosów wymaga cudu, ale jeśli możesz, to nie ścinaj ich za bardzo.

Skinął głową i odsunął się na bok, robiąc miejsce dla ostatniej czwórki: dwóch mężczyzn

i dwóch kobiet.

– Ubrania – powiedziała do mnie Nari. – Wstań.

– Kazałaś mi siedzieć.

Spojrzała na mnie, czekając, więc w końcu podniosłam się z fotela. Gdy to zrobiłam, podeszły do mnie dwie kobiety.

– Zmierzymy panią – uprzedziła jedna z nich.

Skrzywiłam się, ale kiwnęłam głową. Podniosłam ręce i rozłożyłam je na boki, żeby mogły zrobić to, co muszą.

– Będzie potrzebowała butów. Dajcie jej szpilki, nie niższe niż dziewięć centymetrów, ale nie wyższe niż dwanaście.

– Dwanaście? Przecież jestem wysoką dziewczyną!

– Ethan ma sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu – powiedziała tak, jakby to była jedyna istotna rzecz na całym świecie.

– A co, jeśli nie będę umiała w nich chodzić?

– Nauczę cię. Mogę już kontynuować? – zapytała, ale zamiast czekać na moją odpowiedź, po prostu zaczęła mówić dalej: – Znajdźcie też dla niej kaptur do sypialni i do łazienki z logiem IC. Jeśli chodzi o ubrania, musi mieć ich tyle, żeby starczyło jej na co najmniej miesiąc. Jestem pewna, że babka zajmie się całą resztą. Wyślijcie te rzeczy bezpośrednio do rezydencji. Tutaj będzie potrzebować wszystkiego na co najmniej tydzień. Wliczając w to koszule nocne, bieliznę i kilka sukienek. Naszym głównym priorytetem będą teraz suknie na przyjęcie Ethana. Chcę, żeby zostały zrobione na zamówienie. Skontaktujcie się, z kim trzeba, i powiedzcie, że muszą być gotowe na sobotę. Jakies pytania?

Nikt się nie odezwał.

– Cudownie. A teraz proszę ją ratować. – Uśmiechnęła się do mnie i opadła na fotel.

– Tędy, proszę pani – powiedziała do mnie jedna z tych trzech pierwszych, oddelegowanych do depilacji i całej reszty, która się z tym wiązała.

Poprowadziły mnie do łazienki.

Moje myśli były jak tornado.

*W co ja się, do cholery, wpakowałam? I jak ja będę wyglądać, gdy to wszystko się skończy?*

**NARI**

– I?

Westchnęłam i nalałam sobie szklanek szkockiej.

– Nari?

– Nie nadaje się do rodziny Callahan – powiedziałam szczerze, wyglądając przez okno i wpatrując się w światła miasta. – Ale trzeba przyznać, że nie jest popychadłem i nie ma problemu, żeby powiedzieć, co myśli, nawet jeśli trochę się boi. I nawet jeśli jest w niej lęk, to jest zdeterminowana, aby zrobić to, co musi. Czy będzie lojalna, gdy już dostanie to, czego chce? Szczerze? Nie mam pojęcia. Ale w przeciwieństwie do innych kobiet, nie jest zaślepiona pieniędzmi. Po tym, jak ją zobaczyłam, mogę stwierdzić, że kiedyś była ładna, co tylko dowodzi tego, że będzie wyglądać olśniewająco, gdy już z nią skończę.

– Nie obchodzi mnie to.

– Kłamiesz – mruknęłam, powoli sącąc alkohol. – Bez względu na to, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie, każdy mężczyzna chce, aby stała przy nim piękna kobieta. A szczególnie taka, która będzie stała przy nim stale.

– Masz jeszcze jakieś istotne uwagi?

Spojrzałam kątem oka w stronę pokoju.

– Ona jest...

– Dokończysz to zdanie, czy powinienem czekać na kontynuację z zapartym tchem?

Odwróciłam wzrok z powrotem w stronę miasta i powiedziałam:

– Nie ma pojęcia, kim jesteś. Zna nazwisko Callahan i obstawiam, że wie to i owo o naszej rodzinie, ale poza tym nie rozumie powagi tego wszystkiego.

– Więc jej to wyjaśnij. Nie mam czasu, żeby ją niańczyć.

– Wiem, że jesteś zajęty, ale będziesz musiał znaleźć czas na dodatkowe sprawy, bo ona ma zostać twoją żoną, a to oznacza, że do końca swojego życia będzie na celowniku. Wszyscy wiemy, jak samotna potrafi być rezydencja.

– Rozumiem, że nie masz do powiedzenia już nic istotnego. Dobrej nocy. – Rozłączył się. Odłożyłam telefon, dopiłam drinka i położyłam pustą szklankę na tacy.

– Proszę pani?

Odwróciłam się, słysząc głos fryzjera.

– Już skończyłeś?

– Na tyle, na ile można zrobić jakiś progres w przeciągu jednego wieczora. Powiedziała, że chce już pójść spać. Cierpi – wyjaśnił.

– Niech będzie. Możesz odejść.

Skinął głową i zawołał resztę świty.

Poczekiałam, aż wszyscy wyjdą z apartamentu, a następnie zajrzałam do jej pokoju. Leżała na łóżku zwinięta w kłębek, ubrana tylko w podomkę.

– Nie jest źle – powiedziałam, patrząc na jej gładkie nogi, palce u stóp i przycięte paznokcie. Maską, którą miała na twarzy uniemożliwiła mi sprawdzenie, w jakiej kondycji jest jej skóra, ale byłam pewna, że wszystko zmierzało ku dobremu. Jej włosy były zakręcone na wałki.

– Zostałam wydepilowana w miejscach, w których nie sądziłam, że depilacja jest potrzebna – oznajmiła, wpatrując się w sufit.

– Nie ma za co – powiedziałam, siadając na skraju łóżka.

Przechyliła głowę i spojrzała na mnie błękitnymi oczami, które teraz, gdy nie przykrywały ich kołtuny włosów, wyglądały jeszcze bardziej zachwycająco.

– Więc gdybym pokazała się temu Ethanowi tak, jak wyglądałam, gdy tutaj przyszedłam, pomyślałby, że jestem brzydka?

– Nic by o tobie nie pomyślał – odpowiedziałam szczerze. – Z jakiegoś powodu obecnie kobiety chcą, aby mężczyźni kochali je za naturalność... I choć samo założenie jest kuszące, to w rzeczywistości oznacza tylko pragnienie bycia kochaną, bez wkładania w samą siebie żadnego wysiłku. Dlaczego? Jeśli nie będziesz o siebie dbać, to twoje własne ciało odrzuci cię i zacznie niszczyć, więc dlaczego by wymagać tego od drugiego człowieka? Strojenie się, jak już to ujęłaś, jest odczytywane negatywnie tylko przez tych, którzy z jakichś powodów nie są w stanie zająć się sobą w ten sposób. Prawda jest taka, że oceniamy książki po okładkach. Oceniamy restauracje i hotele po tym, jaki mają wystrój. Oceny w naszych głowach są nieustające. Zaakceptuj to i zadbaj, aby oceniano cię według wartości, którą uważasz, że reprezentujesz.

Westchnęła, po czym usiadła, krzyżując nogi.

– A wychodząc za niego za mąż, jestem warta całkiem sporo.

– Dzisiejszego wieczora wydaliśmy na ciebie prawie milion.

– Co? – Otworzyła szeroko oczy.

Skinęłam głową.

– Ten milion jest jak jeden grosz w rodzinnym skarbcu. Mówię ci o tym tylko po to, abyś wiedziała, że owszem, jesteś teraz dużo warta.

– Przez wiele lat nienawidziłam waszej rodziny. – Spuściła głowę. – Każdego dnia przeklinałam was wszystkich. I dorastałam pomiędzy ludźmi, którzy was nienawidzili. Rodzina Callahan, irlandzcy złodzieje, mordercy...

– Gangsterzy – dokończyłam za nią.

– A więc to prawda. – Pokręciła głowę. – Więc naprawdę handlujecie narkotykami?

– Ja mam sieć hoteli – odpowiedziałam szybko, na co ona wywróciła oczami.

– Ta, ta.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Jesteś zupełnie taka, jak moja córka.

– Masz dziecko?

Uniosłam dłoń, aby mogła zobaczyć pierścionek na moim palcu.

– Ale twoje nazwisko to...

– Pani Callahan? – odpowiedziałam, przytakując. – Tak. Jestem Nari Callahan, adoptowana córka Neala Callahana, który jest wujkiem Ethana. Moja matka wyszła za niego, gdy byłam mała, a on prawnie przyjął mnie jako swoją córkę. Moja matka, która była kiedyś tak biedna, że musiała walczyć ze swoim bratem o jedzenie, stała się żoną Callahana. Otrzymała pozycję, za którą często nią pogardzano, a mnie dokuczano... Oczywiście zawsze za naszymi plecami. Nikt z nich nie ośmieliłby się powiedzieć nam tego prosto w twarz. Gdy dojrzałam, zdecydowałam, że nigdy nie zrezygnuję z tego nazwiska. To jedyna rzecz, jaka łączy mnie z tą rodziną. Oczywiście wiem o tym, że babka i kuzynostwo zawsze by mnie kochali, ale gdybym straciła to nazwisko, na powrót stałabym się nikim. Mój mąż to rozumie.

– Och... – jęknęła. – Wiesz, że jesteś trzecią osobą, która daje mi dziś do zrozumienia, że wchodzę w jakąś rodzinę królewską albo coś w tym stylu?

– Rozejrzyj się, Ivy – powiedziałam, wstając. – Jest dokładnie tak, jak ci się wydaje. Jeżeli z trudem przychodzi ci zestawienie obrazu rodziny Callahan, który przedstawiano ci przez tak wiele lat, z tym, co widzisz teraz, pomyśl o tym w ten sposób: rodzina Callahan jest jak amerykańska rodzina królewska. A ty wychodzisz za mąż za króla. Aby stać się królową, musisz zostać wydepilowana w miejscach, o których nawet nie sądziłaś, że potrzebują depilacji, i zostać dziabnięta i wyskubana z góry na dół tyle razy, ile będzie to konieczne. Będziesz musiała się uśmiechać, choć w środku będziesz miała ochotę krzyczeć. Będziesz musiała mówić, że wszystko jest w porządku, choć niebo nad tobą będzie stało w płomieniach. Bo tak właśnie postępują królowe. Sprawiają wrażenie, że piękno przychodzi im z łatwością, a strach jest im zbędny.

Zanim podeszłam do drzwi, zapytała:

– Kiedy dostanę podręcznik Callahanów dotyczący tego, jak dopracować przemowę do perfekcji? Jak na razie każdy mnie przegadał, a mój ojciec mawiał, że mam cięty język.

– Dostaniesz go w prezencie ślubnym.

Zamknęłam za sobą drzwi, nim zdążyła coś jeszcze powiedzieć, i spojrzałam na pierścionek na moim palcu, aby przypomnieć sobie o tym, że... kochałam swojego męża. Ale nigdy nie zrezygnowałam z imienia Nari Callahan.

Gdy wyszłam z apartamentu, obydwaj ochroniarze skinęli w moją stronę. Weszłam do windy i wyciągnęłam telefon.

– A już myślałam, że o mnie zapomniano – usłyszałam już po pierwszym sygnale.

– Nigdy. Po prostu nie wszyscy mają tyle czasu, żeby cały dzień się lenić.

– Wypraszam sobie. Po pierwsze, po tym, jak stresujące było moje życie, nie ma nic złego



w tym, że trochę sobie odpocznę. Po drugie, nie mam nawet jak odpocząć, od kiedy zarządzam barem... Auć! – krzyknął. – My zarządzamy barem.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Nigdy się nie zmieniali.

– Tato, możliwe, że ty i mama będziecie chcieli poczekać z wielkim otwarciem. Ethan niedługo się żeni.

– Kiedy wy się wszyscy tak postarzeliście? Jeszcze wczoraj byliście tylko bandą dzieciaków, która kłóciła się o to, kto będzie jeździł ze mną na motorze.

– Pozwalałeś im ze sobą jeździć? – warknęła na niego moja mama.

– Nie możesz się o to teraz złościć. To było wieki temu.

– Och, doprawdy? A nie jeszcze wczoraj?

Mogłam słuchać ich w nieskończoność.

## ROZDZIAŁ 6

*„Myli się bowiem, kto sądzi, że u osobistości wielkich nowe dobrodziejstwa powodują zapomnienie starych krzywd”.*

– Niccolò Machiavelli

### IVY

– Cholera jasna! – krzyknęłam i zasłoniłam sobie usta dłonią. Odwróciłam się w stronę stojącego za moimi plecami zespołu ludzi i jedyne, co byłam w stanie z siebie wydusić, to: – Ja pierdolę.

– Cuda jednak się zdarzają – powiedziała Nari, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów. Następnie wyciągnęła z torebki plik kart debetowych i wręczyła je jednej z asystujących jej osób. – Nazywają je Visa i Express.

– Opuchlizna naprawdę zesła. – Przysunęłam się w stronę lustra, trochę przestraszona efektami zabiegów. Po trzech dniach stosowania lasera, zniknęły wszystkie nierówności i skazy. To samo stało się z siniakami. Wyglądałam... No cóż, wyglądałam tak jak Nari. Nie pod względem wyglądu, ale tak, jakby bycie piękną przychodziło mi z łatwością. Dokładnie tak, jak to powiedziała. – Moje włosy aż podskakują!

– Dobra, teraz już przesadzasz – stwierdziła Nari, podpisując paragony, podczas gdy ja przeczesywałam dłonią moje złote kosmyki.

Nigdy wcześniej nie pomyślałabym o swoich włosach jak o *złotych*. Ale po tym, jak fryzjerzy i styliści odprawili nade mną swoje czary, naprawdę miały taki kolor. Ze skóry mojej głowy tryskały złote strumienie. Byłam piękna, naprawdę piękna.

– Chodź, idziemy.

– Dokąd? – Spojrzałam na nią, a wszyscy pozostali zaczęli się zbierać.

Skinęła głową i wręczyła mi żółtą kopertówkę, która idealnie pasowała do żółtych szpilek, które założono mi na nogi. Oba dodatki były intensywne w kolorze, aby dobrze współgrały z moją szarą, plisowaną sukienką z długimi rękawami od Carmen Marc Valvo Pleated Scallop Dress. Wciąż nie rozumiałam do końca ciągu tych słów, ale to nie było aż tak istotne.

– Cieszę się, że ci się podoba. Ale teraz chciałabym zobaczyć, jak zareaguje reszta. Więc chodźmy – powiedziała i skierowała się do drzwi.

– Reszta?

– Hotelowi goście. Pomyśl o tym jak o jeździe próbnej. Po prostu pójdziemy razem na brunch – poinformowała.

Gdy wyszłam na korytarz, dwóch stojących za mną ochroniarzy poruszyło się po raz pierwszy od trzech dni. A przynajmniej był to pierwszy raz, kiedy udało mi się to zauważyć. Stanęli obok nas, a uściślając – obok mnie – gdy Nari wcisnęła przycisk windy. Przyjechała szybko, a w środku czekał na nas znany mi już boy hotelowy.

– Dzień dobry. – Skinął głową. Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. Gapił się nawet wtedy, gdy przeszłam obok niego, aby wejść do windy. Nasze oczy spotkały się w odbiciu szklanych drzwi. W końcu, gdy zbliżyliśmy się już do parteru, potrząsnął głową, jakby chciał się

pozbyć tego, co myślał. – Dobrego dnia – powiedział, gdy wyszliśmy na korytarz.

– To poszło całkiem nieźle – stwierdziła Nari, stając obok mnie. – Doszedł do wniosku, że nie możesz być tą samą kobietą, która została tu przyprowadzona trzy dni temu.

– To on był tym testem, o którym mówiłaś?

– Częścią pierwszą – potwierdziła, po czym rozejrzała się po hallu. – Pora na część drugą.

Nie wiedziałam, co miała na myśli, więc po prostu podążyłam za nią do hotelowej restauracji. Byłam tak skoncentrowana na tym, aby dopasować się do jej szybkiego tempa i nie skrócić przy tym kostki, że nie zauważyłam nawet spojrzeń skierowanych w moją stronę. Dopiero Nari musiała zwrócić mi na to uwagę.

– Gdy pojawiłaś się tutaj po raz pierwszy, ludzie patrzyli się na ciebie, bo nie pasowałeś do tego miejsca – powiedziała, na co jej przytaknęłam. – Teraz mężczyźni nie mogą oderwać od ciebie wzroku, bo ich pociągasz, a kobiety są wściekłe, że skradasz im uwagę.

Rozejrzałam się i zauważyłam kilka głupich spojrzeń, które mężczyźni zwykli rzucać, gdy wydawało im się, że kobieta jest nimi zainteresowana. Nie odnotowałam jednak reakcji kobiet, bo albo nie patrzyły w moją stronę, albo zerkały na mnie tylko kątem oka. Nie było tak, aby ludzie zatrzymywali się, żeby na mnie spojrzeć, choć faktycznie kilka osób to zrobiło. Niektórzy patrzyli nawet na nią.

– Witam panie – powiedziała hostessa stojąca przy wejściu do restauracji. – Stolik dla...

– Dla dwóch osób – odpowiedziała Nari, na co kobieta skinęła głową i poprowadziła nas w głąb restauracji do stolika, przy którym stał wodospad oprawiony w szklaną ramę.

– Kelner już za moment do pań podejdzie – oznajmiła hostessa, zanim oddaliła się w swoją stronę.

– Czy nikt tutaj nie wie, że to ty jesteś właścicielką tego wszystkiego? – zapytałam.

Podniosła kieliszek, co mogło albo być oczywistą wskazówką, albo sugerować jej zarozumiałstwo.

– Otworzyliśmy ten hotel w zeszłym roku. Jestem pewna, że nikt z nich się nie domyśla, i dlatego też łatwiej mi ich kontrolować...

– Co? – zapytałam, gdy przerwała, na co ona pokręciła głową.

– Nie przyszliśmy tutaj, aby mówić o mnie. Gratulacje, wyglądasz na tyle dobrze, aby móc pokazywać się ze mną publicznie. Teraz musimy jeszcze popracować nad twoją edukacją.

*Och, tylko nie to.*

– Proszę, tylko nie mów mi, że będziesz mnie uczyć o widelcach do sałatek i tym podobnych sprawach.

– Raczej nie. To, czym chcesz jeść sałatkę, jest twoją decyzją. To, co chcę ci przekazać, jest znacznie bardziej istotne – odparła i uniosła palec. Na ten gest jeden z jej ochroniarzy, o których można było zapomnieć z zadziwiającą łatwością, wręczył nam po tablecie. – Rodzina – powiedziała, gdy na ekranie wyświetliło się drzewo genealogiczne. Pierwsze zdjęcie przedstawiało... – To moja babka, Evelyn Callahan. – Obok było zdjęcie przystojnego mężczyzny po czterdziestce. – To jest Sedric. Mój dziadek. Został zamordowany, gdy Ethan był jeszcze dzieckiem. Żadne z nas go nie znało, ale Evelyn odwiedza jego grób co tydzień – powiedziała lekkim tonem.

– Musiała naprawdę go kochać – stwierdziłam, patrząc na ich wspólne zdjęcie.

– Ta – mruknęła, jakby to było bez znaczenia, i kliknęła kolejną fotografię przedstawiającą trzech mężczyzn. – Sedric i Evelyn mieli trójkę dzieci. Ich pierwszym synem był Neal, mój ojciec. Tak jak już ci wspominałam, zostałam adoptowana. Moi rodzice mieli później jeszcze jedno dziecko, syna, którego nazwali na cześć mojego dziadka, Sedric. Obecnie jest miotaczem<sup>2</sup> dla Chicago Cubs. Mój ojciec chwali się tym przy każdej nadarzającej się okazji.

– Wygląda tak...  
– Zaraz będziemy jeść. Nie mów nic o tym, że jest seksowny albo słodki, bo zwymiotuję – oznajmiła i przesunęła na następne zdjęcie, na którym był również przystojny mężczyzna o brązowych oczach. – To jest Declan Callahan. Nie jest synem Sedrica i Evelyn, ale ich siostrzeńcem. Wzięli go pod swoje skrzydła po tym, jak jego rodzice zostali zastrzeleni. Jest żonaty – wyjaśniła, po czym wyświetliła zdjęcie pięknej, ciemnoskórej kobiety. – To Coraline. Mają razem jedną adoptowaną córkę, Helen. Obecnie pracuje jako specjalista do spraw technologii w WaveTree i zajmuje się kwestią cyberbezpieczeństwa naszej rodziny. Jest kimś takim jak Tony Stark, tylko bez kostiumu Iron Mana. I... cóż... Jest czarnoskórą kobietą.

– A więc jest genialna, zadziorna i...

– Doprowadza swoich współpracowników do białej gorączki, ale jednocześnie nie da się jej nie kochać. – Pokiwała głową i przesunęła na kolejny kafelek. – To jest jej młodszy brat, Darcy. Jest rozgrywającym dla Chicago Bulls. Trzyma się blisko z moim bratem, łączy ich wspólna pasja do sportu, ale też rywalizują ze sobą. Najwyraźniej w rodzinie i w mieście może być tylko jeden wybitny sportowiec.

– Ludzie muszą ich uwielbiać. – Uśmiechnęłam się, patrząc na ich wspólną fotografię, na której biegli razem przez miasto. Nawet w sportowych ubraniach obydwaj wyglądali przystojnie.

– Dokładnie – powiedziała tak dziwnym tonem, że aż podniosłam na nią pytający wzrok. – Darcy i Sedric uprawiają sport i dzięki temu dobrze się o nas pisze. Czasem ludzie słyszą o nas coś złego, ale później czytają o nich i myślą „przecież to są takie dobre dzieciaki, na pewno pochodzą z dobrych rodzin”. Poza tym obydwaj mają mieszanych rodziców, którzy wciąż są w szczęśliwych związkach. Ludzie to uwielbiają. W ich świecie nie ma rasizmu, równość jest wszechobecna i każdy może spełniać swoje marzenia.

– Miałam całkiem pozytywne odczucia, dopóki nie zaczęłaś srać na moją tęczę.

*Cholera.* Zmarszczyłam brwi. Nari naprawdę potrafiła wepchnąć człowiekowi rzeczywistość prosto do gardła.

– Nie ma potrzeby, żebyś patrzyła na tę rodzinę przez różowe okulary. Musisz widzieć ją taką, jaka jest.

Oparłam się o oparcie krzesła, słuchając jej odpowiedzi.

– Wątpię, żeby uprawiali sport po to, żeby reperować wizerunek rodziny.

– Mylisz się. Gdy byli młodszy i dowiedzieli się, że Ethan ma stać się głową rodziny, udali się do niego i przyrzekli mu lojalność. Musisz wiedzieć, że ludzie będą zawsze dopatrywać się słabych punktów, przez które będą mogli dostać się do rdzenia naszej rodziny. Pierwsza żona mojego ojca nas zdradziła i... Cóż... Już jej nie ma.

– Czy on...?

– Nie pytaj i nie mów – powiedziała szybko. – Każdy mógł ich zrobić. Sprawić, żeby wyglądało to tak, jakby to oni zdradzali rodzinę. Gdy wtedy się spotkali, Ethan powiedział im po prostu, żeby zrobili wszystko, aby ludzie dobrze o nim mówili, i przy okazji mieli przy tym trochę frajdy. Sport to idealne rozwiązanie. Stoją na arenie, mają swoich fanów, są traktowani jak największe gwiazdy i nie da się w żaden sposób połączyć ich z tym, z czym nie mogą być połączeni. Ja odziedziczyłam hotele ojca. Nie potrzebuję rzeszy fanów. Jedyne, czego chcę, to szacunek. Helen jest taka sama. Obydwie zajmujemy się swoimi sprawami, więc nie wchodzimy sobie w paradę. To nie jest szczęśliwy przypadek, a dokładny plan. Plan Ethana.

– Więc wszyscy wykonujecie zawody, które wam polecił?

Kiwnęła głową, jakby nie było w tym nic dziwnego.

– Dorastaliśmy razem. Nasi rodzice byli zawsze zajęci. Ethan pilnował nas, a gdy staliśmy się starsi, coraz bardziej gnębiły nas myśli o tym, jacy będziemy jako dorośli. A on...

On znał nas lepiej niż my sami. Wiedział, że Helen była komputerową geniuszką, i zachęcił ją, aby szła w tym kierunku. Wiedział, że obydwaj chłopcy kochali uwagę, rywalizację i sport. Lubię się rządzić, rządzić mam we krwi. Więc dlaczego nie miałabym zostać szefową? Uważasz, że to dziwne, ale jesteśmy prawdopodobnie jedyną rodziną w Ameryce, która każdego miesiąca spotyka się na wspólną kolację i nigdy nie zapomina o urodzinach albo wspólnych wakacjach. – Gdy mówiła o tym w ten sposób, przestało mi się to wydawać aż tak nienormalne. – I w końcu – powiedziała, klikając zdjęcie wspaniale wyglądającej pary. Mężczyzna miał zielone oczy i brązowe włosy, a kobieta długie czarne włosy i duże brązowe oczy. – To rodzice Ethana, Liam i Melody Callahanowie, były król i była królowa. Obydwoje martwi.

Zamarłam. Gapiłam się na ich wspólne zdjęcie, na którym wyglądali jak para wyrwana z pierwszych stron gazet. Nie byłam pewna, czy fotografia została poddana jakiejś obróbce, ale patrzyli na siebie tak, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie.

– Melody... była naprawdę świetna – szepnęła. Gdy podniosłam wzrok, zauważyłam, że Nari również wpatrywała się w zdjęcie. – Jeżeli w odległości piętnastu metrów od niej znajdował się szklany sufit, natychmiast go rozbijała. Jej małżeństwo z Liamem było zaaranżowane, bo jej ojciec był bossem włoskiej mafii... Przynajmniej do czasu, aż ona nie przejęła po nim pałeczki.

– Zaczekaj... Co? – spytałam cicho.

I wtedy przypomniałam sobie o dwóch włoskich dziewczynach, które ochroniły mnie tamtego dnia w więzieniu.

– To długa historia. Gdybym chciała ci ją opowiedzieć, potrzebowałabym na to co najmniej czterech powieści – powiedziała, stukając paznokciem w zdjęcie. – Podsumowując, kiedy się pobrali, irlandzka i włoska mafia zostały połączone. A tym samym każdy, kto stał im na drodze, został zamieniony w proch. W późniejszym czasie Melody stała się osobą publiczną, zaangażowała się w politykę i wybrała karierę gubernatora. Była uwielbiana, ludzie mieli nawet nadzieje na to, że będzie kandydowała w wyborach prezydenckich. Ale ona stwierdziła, że Chicago to jej dom i gdyby zamarzyła o tym, aby mieszkać w wielkim białym domu, to przemaalowałyby swój własny. Zmarła w wyniku nagłego ataku serca spowodowanego wypadkiem samochodowym. Liam, jej mąż, został zmiażdżony. To był najczarniejszy okres w dziejach naszej rodziny. Wciąż pamiętam go tydzień po tym zdarzeniu. Jego krzyki niosły się po całej rezydencji, aż w końcu nastąpiła cisza. Upijał się, aby móc zasnąć. Mój ojciec i wujek Declan pilnowali go na zmianę, aby nic sobie nie zrobił. Po jej pogrzebie niemal zupełnie przestał się odzywać i codziennie do końca swojego życia chodził na jej grób. Umarł tydzień po osiemnastych urodzinach bliźniaków. Ethan miał wtedy dziewiętnaście lat.

Sięgnęłam po szklankę wody, nie wiedząc, co powinnam na to odpowiedzieć. Im dłużej patrzyłam na parę ze zdjęcia, tym bardziej ścisnęło mnie w gardle.

– Mieli trójkę dzieci. Wyatt Sedrica Callahana, który jest chirurgiem urazowym w Bostońskim Centrum Medycznym.

Chciałam jej przerwać i powiedzieć, że piękno jest dziedziczne, ale biorąc pod uwagę, jaką ja przeszedłam metamorfozę, ciężko było mi już ufać genetyce. Tak czy siak, Wyatt był przystojnym mężczyzną. Wysoki, o głęboko brązowych oczach, brązowych, zwichrowanych włosach i delikatnym zarostem. Wydawał się silny i zdeterminowany, ale jego twarz była zrelaksowana. Jak dotąd był jedynym mężczyzną, który nie miał na sobie garnituru. Gdyby nie fartuch, pewnie miałby na sobie wytarte jeansy i sweter.

– Jego siostrą bliźniaczką jest Donatella Aviela Callahan.

Uch! Była tak piękna, jak jej matka, z tym wyjątkiem, że miała zielone oczy. Innymi słowy – wyglądała jeszcze bardziej oszałamiająco.

– Pozwól, że zgadnę. Jest supermodelką? – mruknęłam.

– Nie. Donatella jest pisarką – odpowiedziała, zbijając mnie z pantałyku.

– Naprawdę? Ona?

– Nikt o tym nie wie. Pisze pod pseudonimem. Wszyscy myślą, że jest tylko rodzinnym klejnotem, ale jej dzieła są całkiem sławne. – Ponownie przesunęła palcem i kliknęła kolejne zdjęcie. – Na koniec został nam twój przyszły mąż, Ethan Antonio Giovanni Callahan, boss irlandzkiej i włoskiej mafii oraz głowa rodziny Callahan.

*Ja cię pieprzę.*

Uch, nie, nie o to mi chodziło... Cóż... nie no. Miałam po prostu na myśli, że... Cholera jasna. Podniosłam na nią wzrok.

– Tak, wiem, właśnie dlatego zachowałam go na koniec. – Mrugnęła do mnie, wyłączyła tablet i wręczyła go z powrotem ochroniarzowi, o którego obecności znowu zapomniałam. – Powiedz im, że już mogą przynieść jedzenie.

*Co ty robisz, Ivy?*

Zapomniałam się i przestałam myśleć.

Jego wygląd nie miał zupełnie znaczenia. Nie liczyło się też to, czym każde z nich się zajmowało.

– To bez znaczenia – szepnęłam. – Nie mam zamiaru narażać się ani dla niego, ani dla nikogo z was. Jestem tu tylko z jednego powodu. Mój ojciec... Chcę zemścić się za jego śmierć.

– Więc jesteś na właściwym miejscu. Zemsta to nasza specjalność. Ale... – urwała, gdy kelner położył przed nami dania.

– Ale? – powtórzyłam, gdy zostałyśmy same.

– Uważasz, że będziesz w stanie to udźwignąć?

– Co?

– Ivy. – Pochyliła się nad stołem. – To, że staniesz z Ethanem na ślubnym kobiercu, nie oznacza, że natychmiast chwyci za broń i pozbędzie się tych wszystkich, którzy cię skrzywdzili. Praktykuje nauki Machiavellego. Będzie powoli, krok za krokiem rozbijał ich na drobne części, aż w końcu zmiecie ich z powierzchni ziemi.

Również nachyliłam się w jej stronę.

– Wiem, że to, jak wyglądam, sprawia, że ludziom wydaje się, że mogą patrzeć na mnie z góry. I wiem też, że sprawiam wrażenie słabej, ale Nari, ja również czytałam *Księcia*. „Kocham moje miasto bardziej aniżeli moją duszę”. To też słowa Machiavellego. I mając to na uwadze, żadne poświęcenie, bez względu na to, jak małe, nie jest bez znaczenia. Twoja babka powiedziała mi, że będę musiała zrezygnować ze swojego nazwiska. I przystałam na to. Ty powiedziałaś mi, że muszę przyciąć zęby i wydepilować całe ciało. I przystałam na to. Dla Irlandczyków małżeństwo to wieczna przysięga, co oznacza, że mężczyzna, którego nawet nie znam, będzie miał prawo do każdej części mnie, bez wyjątku, na zawsze. I nawet na to przystałam. Nie obchodzi mnie, jak to robi, tak długo, jak w końcu spełni swoją część umowy.

**NARI**

– Cóż, więc chyba nic więcej nie musimy uzgadniać – powiedziałam i podniosłam szklankę wody do ust, podczas gdy ona chwyciła swój widelec.

Obserwowałam go przez wodospad zamknięty w matowym szkłe. Wstał, zapiął marynarkę i skierował się do wyjścia.

Król usłyszał to, co chciał usłyszeć...

## ROZDZIAŁ 7

*„Tej nocy świat należy do ciebie, tak samo jak ja”.*

– Melissa de la Cruz

### ETHAN

– Puk, puk.

Uśmiechnęła się, gdy podniosłem na nią wzrok. Była ubrana w długą, dopasowaną, czarną sukienkę bez pleców, która – przynajmniej jak na mój gust – odsłaniała trochę za dużo.

– Wybierasz się na pogrzeb czy przebrałaś się za królową potępionych? – zapytałem, sięgając po muszkę.

– Nie bądź złośliwy – mruknęła, podchodząc do mnie i wyjmując mi muchę z rąk. – Przyszedłem, żeby po raz ostatni zawiązać ci krawat.

– Gdyby ktokolwiek cię teraz usłyszał, pomyślałby, że masz obsesję na moim punkcie. – Uśmiechnąłem się do niej szelmowsko, na co ona tylko wywróciła oczami i podniosła mój kołnierz, aby zawiązać dookoła muszkę. – Dona, wiesz, że...

– Tak, wiem. – Spojrzała na mnie z dołu i uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Nie zapomnisz o mnie.

– Nie to chciałem powiedzieć. Całkowicie o tobie zapomnę. Tak, jak ty zapomniałaś o tym, że w wiązaniu krawatów jesteś po prostu okropna.

Zatrzymała się i otworzyła usta, aby mnie przekląć, ale nie była w stanie. Zamiast tego przygryzła dolną wargę i zawiązała moją muszkę tak, jakby to była sznurówka.

– Proszę bardzo, ty dupku! – wypaliła.

Obróciła się na obcasie i pomaszerowała w kierunku drzwi.

– Dona.

– Co? – warknęła.

– Zabij mnie, jeśli kiedykolwiek o tobie zapomnę.

– Przysięgnij – powiedziała, krzyżując ramiona.

– Przysięgam – odpowiedziałem bez zawahania, na co ona skinęła głową i wyszła z pokoju.

Nie potrzebowała więcej zapewnień. Po tym, jak udało mi się poprawić tę cholerną, źle zawiązaną muszkę, wyszedłem z garderoby. Na zewnątrz czekał już na mnie Toby, trzymając w rękach moją marynarkę.

Podszedłem do niego, pozwoliłem, aby pomógł mi ją założyć, a następnie spojrzałem w lustro, aby poprawić spinki do mankietów.

– Gdzie to jest? – zapytałem, na co Toby podał mi aksamitne pudełko.

Wziąłem je, otworzyłem i spojrzałem na pierścionek z oczkiem w kształcie łyzy, zrobiony z różowego złota. Nie znałem się na biżuterii, ale diament był wystarczająco duży. Zamknąłem wieczko i wsunąłem pudełko do kieszeni.

– Jest w pokoju gościnnym – powiedział Toby, na co jednak nie zareagowałem. – Czy mogę powiedzieć coś... jako pański przyjaciel?

Uniosłem brew i spojrzałem na jego odbicie w lustrze.

– Jako przyjaciel?  
– Proszę o wybaczenie. Chodziło o to, czy mogę powiedzieć coś, z racji tego, że stoję u pańskiego boku od prawie dwudziestu lat.

– Jeśli musisz – odparłem, odnotowując w głowie jego sarkastyczny ton.

– Jest przerażona – odpowiedział, na co odwróciłem się w jego stronę, aby móc na niego spojrzeć. – Nie obchodzi mnie, co ona na to powie. Nie ma pojęcia, kim jesteś, a dziś wieczór przedstawiś ją jako swoją narzeczoną. Po prostu nie bądź sobą.

– Proszę?

– A przynajmniej bądź sobą w minimalnym stopniu.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie zabiję cię teraz wyłącznie dlatego, że stoisz u mojego boku od prawie dwudziestu lat, prawda?

Skinął głową.

– I właśnie dlatego mam zamiar kontynuować. Masz tendencję, aby sprawiać wrażenie zimnego, onieśmielającego i groźnego. Ona nie jest wrogiem, jest rodziną.

– Skończyłeś już?

– Nie, ale domyślam się, że nic więcej nie mogę już powiedzieć.

– A więc jednak masz mózg – stwierdziłem, skierowawszy się w stronę drzwi.

Toby, wciąż używając swojego logicznego myślenia, poszedł w tamtą stronę wraz ze mną, otworzył mi drzwi i przepuścił mnie w nich.

W korytarzu zauważyłem ochroniarzy, którzy stali przed drzwiami do jej pokoju, który znajdował się zaledwie kilka kroków od mojego.

*Onieśmielający i groźny*, pomyślałem, idąc w tamtą stronę. Żadna z tych cech nie była zła. Ba, nawet mi odpowiadały. Ale obecna sytuacja wymagała innego podejścia. Problemem pozostawało jednak to, że nie byłem w stanie zmienić tego, jak ludzie mnie odbierali.

Zapukałem do jej drzwi, co nie miało zbyt wiele sensu, biorąc pod uwagę, że po pierwsze, wiedziałem już, że jest gotowa, a po drugie, to był mój cholerny dom. Mimo to poczekałem na jej odpowiedź.

– Proszę.

Przekręciłem klamkę i wszedłem do środka. Spodziewałem się, że będzie na mnie czekać, ale nie było jej w środku.

– Jestem tutaj – zawołała z balkonu.

Podążyłem za jej głosem, podszedłem do podwójnych drzwi i stanąłem w progu. Siedziała na balustradzie, jej blond włosy były zagarnięte na bok. Miała na sobie szmaragdową suknię z dekoltem w kształcie łódki i rozcięciem sięgającym do połowy ud. Nie mogłem się powstrzymać i powiodłem wzrokiem po jej gładkich nogach i bosych stopach. Wyglądała olśniewająco. Tak, jak powinna.

– Ethan Callahan – powiedziała niemal szeptem.

– Ivy O’Davoren – odpowiedziałem, opierając się o ramę drzwi.

Skinęła głową.

– Domyślam się, że już sporo o mnie wiesz.

– Przeczytałem to i owo w więziennej kartotece.

– Racja – przytaknęła, uśmiechając się jednym kącikiem ust. – Choć to trochę niesprawiedliwe. Zgodnie z tym, czego dowiedziałam się od twoich bliskich, nie jestem przestępcą. Za to wy już tak, a jednak nie mogłam zdobyć o was żadnych informacji.

– Po pierwsze, mam nadzieję, że będziesz na tyle rozsądna, aby nie nazywać mojej rodziny... tej rodziny... przestępcami. – Starłem się nie zabrzmieć tak surowo, jak zapewne bym zabrzmiał, gdybym rozmawiał teraz z kimkolwiek innym. – A po drugie, Pani O’Davoren,



będziesz miała resztę swojego życia, aby mnie poznać, ale dziś wieczór odbywa się bankiet.

– To twoje przyjęcie. Rozpocznie się wtedy, kiedy ty się na nim pojawisz, więc nie jestem spóźniona – stwierdziła, odgarniając kosmyk włosów za ucho. – Chyba, że nie chcesz ze mną rozmawiać.

– Nie jestem gadatliwy.

– Co czyni z ciebie ewenement. Jeszcze nigdy nie spotkałam Irlandczyka, który nie lubiłby dużo mówić. Zwłaszcza o sobie.

Uśmiechnąłem się złośliwie, po czym odpowiedziałem:

– Jestem Irlandczykiem tylko w połowie.

– A spotkałeś kiedyś cichego Włocha? – Spojrzała na mnie, unosząc przy tym brwi.

Punkt dla niej.

– Niech będzie. Jestem ewenementem. Coś jeszcze?

Westchnęła, zeskoczyła z balustrady i wsunęła szpilki na stopy. Gdy była gotowa, wyprostowała się.

– Jak wyglądam? Twoja kuzynka naprawdę się postarała, abym wyglądała dla ciebie pięknie.

– Wiem. Dostałem rachunek.

Podeszła do mnie. Zatrzymała się dopiero, gdy dzieliły nas centymetry.

– Sprawiasz, że nasze pierwsze spotkanie jest wyjątkowo mało nastrojowe, panie Callahan.

– Wolałabyś, żebym natychmiast chwycił cię w tali i pocałował?

Zastanowiła się przez chwilę, na jej twarzy malował się poważny wyraz, po czym zaprzeczyła ruchem głowy.

– To byłoby trochę zbyt tandetne i niepokojące. Ale miło mi, że sobie coś takiego wyobrażasz.

– Ty też jesteś specyficzna, pani O'Davoren.

Myślałem, że będzie zupełnie inna, a zazwyczaj czytam ludzi całkiem dobrze.

– To znaczy?

– Szczerze powiedziawszy, zastanawiam się, czy nie starasz się mnie uwieść. Co byłoby raczej bezsensowne, bo już jestem twój. Chyba że jest jakiś inny powód, który sprawia, że zachowujesz się tak... radośnie i uprzejmie. Z tego, co mi przekazano, krzyczałaś na moją babkę, gdy spotkałyście się po raz pierwszy.

– To... hmm... to mój błąd. Chyba. – Wykrzywiła się i potrząsnęła głową, jakby nagle o czymś sobie przypomniała. – Nie, na pewno nie staram się ciebie uwieść! Po prostu się denerwuję i nie chcę wyjść na idiotkę... bardziej, niż już to zrobiłam.

Przyjrzałem się jej uważnie.

– Więc tego nie rób.

– Och, dzięki. O tym nie pomyślałam – warknęła i tym razem to ja uniosłem brew. – Wybacz. Po prostu patrzysz się na mnie w ten sposób i jeszcze bardziej się stresuję... Jesteś...

– Przystojny?

– Na pewno bezczelny! – Wywróciła oczami i uśmiechnęła się. – I tak, jesteś przystojny, ale miałam zamiar powiedzieć, że jesteś onieśmielający. Tak wiele słyszałam już o twojej rodzinie, o tym, kim jesteś, o funkcji głowy rodziny... A jednak o tobie samym wiem tyle, co nic. Czego nienawidzisz, co lubisz, co kochasz...

– Nienawidzę nielojalności. Lubię i kocham lojalność.

Patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę, a jej niebieskie oczy wwiercały się we mnie tak niewinnie, jakby było w nich coś fałszywego.

– Jesteś robotem?

– Masz jeszcze jakieś pytania, na które warto odpowiedzieć? Jeśli nie, to wolałbym, żebyśmy mieli już ten wieczór za sobą.

– Więc to wszystko, czego ode mnie potrzebujesz? Lojalności? – zapytała, powoli wypowiadając każde słowo, jakby się nad nimi zastanawiała.

Dlaczego? Nie miałem pojęcia.

Sięgnąłem do kieszeni marynarki i wyciągnąłem z niej aksamitne pudełeczko. Wyjąłem pierścionek, upuściłem pudełeczko na ziemię i chwyciłem jej rękę.

– Nie jestem romantyczny. Jestem pewien, że powiem wiele rzeczy, które popsują nastrój, będą brzmiały, jakby wypowiadał je robot albo jakby nie pasowały do chwili. Jednakże – wsunąłem pierścionek na jej palec – nigdy cię nie okłamię ani nie opuszczę. Zawsze będę ci wierny i lojalny. Wszystko, co mam, będzie twoje, na zawsze. W zamian będę oczekiwał tego samego.

– Jaki piękny pierścionek! – Spojrzała na diament i uśmiech rozpromienił jej twarz. – Jeśli w ten sposób wyrażasz brak romantyzmu, to jestem ciekawa, jak wygląda ta romantyczna część ciebie. Będę lojalna... I przy okazji, wszystkiego najlepszego. – Uniosła kąciki różowych warg w uśmiechu.

Następnie weszła z powrotem do pokoju, a ja nie mogłem przestać się zastanawiać. Skoro teraz nie starała się mnie uwieść, to byłem ciekaw, jak wyglądała ta kokieteryjna część jej osobowości.

– Idziesz?

Pchnąłem drzwi i spojrzałem na nią.

– Powiedziano mi, że to moje przyjęcie i z tego względu nie ma takiej opcji, abym przyszedł na nie spóźniony.

Zacisnęła usta.

– Przedrzeźniasz mnie?

– Tak. – Obróciłem się i przeszedłem obok niej. Jeszcze zanim zdążyła otworzyć drzwi, zatrzasnąłem je, obróciłem ją, aby była twarzą do mnie, i przyszpiliłem do framugi. – Czy to aby na pewno tylko nerwy?

– Co? – Jej oczy wpatrywały się we mnie prawdopodobnie tak samo intensywnie, jak moje wwiercały się w nią.

– Powiedziałaś naszemu prawnikowi, cytując: „Nawet gdyby oni wszyscy utopili się w swojej własnej krwi, to sprawiedliwości i tak nie stałoby się zadość”. Później, podczas spotkania z moją babką, starałaś się wyswobodzić z łańcuchów. A zaraz po tym, gdy pokazała ci nagranie, zadzwoniłaś do swojej rodziny. Następnego ranka zgodziłaś się być moją żoną.

– Co starasz się powiedzieć? – spytała spokojnie, choć jej niebieskie oczy płonęły ze wściekłości. – Że jestem szpiegiem? Popierdoliło cię?

– Zgodziłem się poślubić kobietę, która nie ma mi niemal nic do zaoferowania. – Nachyliłem się tak blisko, że dzieliły nas tylko centymetry. – Można wątpić w mój stan psychiczny. Tak samo jak w twoją lojalność.

– Nie – powiedziała, starając się odepchnąć mnie ze wszystkich sił, ale nie ruszyłem się ani o milimetr.

– Twój ojciec był kłamcą...

*Trzask.* Spoliczkowała mnie.

– Jeśli jeszcze raz w mojej obecności nazwiesz mojego ojca kłamcą, to poderżnę ci gardło! – zagroziła, oddychając przez nos.

– Twój ojciec był...

*Trzask.*

– Zamknij się!

Mój policzek piekł. Zignorowałem to jednak i chwyciłem ją za nadgarstki, zanim zdążyła zrobić trzeci błąd.

– Twój ojciec...

– Mój ojciec kochał moją matkę, tak samo jak twój ojciec kochał swoją żonę! – warknęła, a ja znieruchomiałem.

Wściekły, po prostu wwiercałem w nią spojrzenie. Miałem ochotę uderzyć ją w głowę.

– Nie waż się... – Zacisnąłem palce na jej nadgarstkach. – Nigdy. Zrównywać moich rodziców i swoich.

– Dlaczego? – Wyprostowała się na przekór. – Bo byli bogaci, sławni i wpływowi? A moi biedni, zwyczajni i nieistotni? Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Moja matka zmarła nagle, tak samo jak twoja...

– Ostrzegam cię! – Chwyciłem ją za gardło, ale ona wciąż się nie wycofała.

Uniosła podbródek jeszcze wyżej.

– Mój ojciec miał złamane serce, tak samo jak twój. Umarł razem z nią i zostawił mnie jedynie z powłoką, która tylko przypominała mojego ojca. Tak było aż do dnia, w którym i on umarł. Ty wiesz przynajmniej, że twój ojciec odszedł na swoich własnych warunkach.

– Wystarczy! – Pchnąłem ją na drzwi.

Spojrzała na mnie.

– Gdybyś dostał wiadomość od swojego ojca, w której poinformowałby cię, że osoba, którą obwiniałeś o śmierć swojej matki, nie była w rzeczywistości tą, która ją zabiła, gdybyś dowiedział się, że zrobił to ktoś inny, czy podważyłbyś taką wiadomość? Mój ojciec kochał moją matkę i wolałby umrzeć, niż mnie okłamać. Gdy tylko zobaczyłam to nagranie, od razu wiedziałam, że jest prawdziwe. Każda część mnie wierzy, że taka jest prawda. Po prostu nie mogłam tego zaakceptować. Zaszczepił we mnie nienawiść do niewłaściwych ludzi i pozwolił, abym zaufała tym, którym nie powinnam. Właśnie dlatego moje życie potoczyło się tak, a nie inaczej! Ostatnie siedem lat spędziłam w piekle, tylko dlatego, że pozwolił, abym im zaufała. Bo byli moją rodziną. Wiesz, jakie to uczucie? Uwierz mi, to boli znacznie bardziej niż to, że ktoś pchnie cię na drzwi.

Puściłem jej szyję i cofnąłem się o krok.

Wzięła głęboki wdech i podeszła do lustra przy toalecie, aby wytrzeć kąciki oczu i spojrzeć na swoją szyję.

– Nie ufasz mi, rozumiem to – wyszeptła, poprawiając makijaż. – Ale jestem pewna, że wybrałaś mnie tylko dlatego, że musisz powstrzymać narastający bunt, więc nie jestem bezwartościowa. I jestem tutaj, ponieważ chcę śmierci Cilliana, Elroya, Rory, Shay, starego przyjaciela mojego ojca, Michaela i jeszcze strażnika więziennego. To moja lista.

Zirytowany na nią i na siebie uniosłem jej podbródek, aby spojrzeć na jej szyję.

– To się więcej nie powtórzy.

– Nie obchodzi mnie to – odwarknęła. – Tylko moja lista. Możesz to zrobić czy nie?

Skinąłem głową i uniosłem ramię, aby mogła się na mnie oprzeć. Rzuciła mi ostre spojrzenie, a następnie oplotła rękę wokół mojej.

– Powinnam była uwierzyć ci za pierwszym razem. Nie ma w tobie ani krztyny romantyzmu – mruknęła, gdy otworzyłem drzwi.

Za nimi stał Toby, który przyjrzał się nam ze zmieszonym, głupim wyrazem twarzy.

Właśnie wtedy w mojej głowie ponownie rozbrzmiały jego słowa. *Masz tendencję, aby sprawiać wrażenie zimnego, onieśmielającego i groźnego.*

Nie sprawiałem takiego wrażenia, po prostu taki byłem. Musiałem taki być.

#### IVY

Gdy schodziliśmy z szerokich schodów, światła kamer były niemal oślepiające. Musiałam chwycić się Ethana mocniej, aż do momentu gdy stanęliśmy na ostatnim stopniu i obydwójce zapoznaliśmy się do fotografii. Przypomniałam sobie słowa Nari o tym, że królowe uśmiechają się, mimo że mają ochotę krzyczeć. Kto by pomyślał, że tak szybko będę musiała wcielić to zdanie w życie. Czułam na sobie wzrok wszystkich obecnych, słyszałam ich szepty.

– Ivy, wyglądasz pięknie.

Gdy fotograf się odsunął, babka Ethana, Evelyn, podeszła do nas jako pierwsza. Miała na sobie suknię w kolorze szampańskiego beżu. Objęła mnie, zmuszając przy tym do puszczenia ręki Ethana.

– Dziękuję. Tak bardzo się cieszę, że jestem godna, aby móc się z tobą ponownie spotkać – szepnęłam, odwzajemniając uścisk.

Gdy odsunęliśmy się od siebie, niewielki uśmiech rozciągnął kąciki jej ust.

– A ze mną się nie przywitasz, babciu? Przecież to moje urodziny – przypomniał jej wnuk, na co Evelyn wywróciła oczami.

– Jak zawsze cała uwaga musi skupiać się na tobie – powiedziała, wykrzywiając twarz w grymasie.

– Oczywiście, nauczyłem się tego od ciebie – odparł i pochylił się, aby ucałować ją w policzek.

Gdy się od niej odsunął, ponownie splótłam nasze ręce. Zauważyłam, że znowu się spiał, rozluźnienie przyszło dopiero po chwili.

– A ja myślałam, że nauczyłeś się tego ode mnie – dołączyła do nas bogini Donatella, ubrana w czarną sukienkę. – Tak bardzo starałam się zwrócić na siebie uwagę zebranych, ale ty, Ivy, przyciągasz wszystkie spojrzenia.

– Dziękuję, Donatello, jestem pewna, że gdy już wszyscy oswoją się z moją obecnością, ty znów będziesz w centrum uwagi – odpowiedziałam i nasze spojrzenia się spotykały.

Patrzyła na mnie tak długo, że zdawało mi się, jakby mijały godziny – w rzeczywistości jednak roześmiała się po kilku sekundach.

– Wybaczam ci. Ethan, przyprowadzaj ją tutaj częściej, żeby nie budziła takiej sensacji.

– Bez wątpienia. Wyatt? – zapytał.

W tej chwili obydwie kobiety spojrzwały na niego ostrzegawczo. Ethan zrezygnował z konfrontacji i chwycił moją rękę, abyśmy mogli przejść dalej.

Spotkaliśmy jego kuzynkę Nari, która stała pomiędzy zebranymi gośćmi, ubrana w czerwoną, kwiecistą sukienkę.

– Nie jesteśmy godni, aby cię oglądać! – powiedzieli z rozbawieniem Darcy i Sedric, po tym, jak pokłonili się nisko.

Obydwaj byli ubrani w aksamitne garnitury.

– Przynajmniej macie tego świadomość. – Ethan uśmiechnął się do nich.

– Wiesz, że to tylko żart, ale... – zaczął Darcy.

– Ale teraz czujesz się trochę jak gówno? – dokończył za niego Sedric, kiwając przy tym głową.

– Ta... – przytaknął mu, gdy obydwaj upewnili się, że nadają na jednej fali.

– Ja też.

Zaśmiałam się. Byli uroczy.

– Wybaczcie mu. Nie jest w stanie się powstrzymać – powiedziałam.

– Już o nim zapomniałem, wybacz mi – odpowiedział Darcy, ujmując moją dłoń i całując ją. – Myślałem, że to tylko halucynacja, ale jednak jesteś tutaj. Prawdziwy anioł pomiędzy śmiertelnikami.

Mimo że jego słowa były trochę tandetne, nie byłam w stanie powstrzymać uśmiechu od ucha do ucha.

– Przepraszam. – Sedrick przyłożył dłoń do serca. – Co on takiego powiedział? Moje serce eksplodowało, gdy tylko cię zauważyłem, i nie słyszałem nic poza jego szalonym biciem.

Gdy Darcy wyrócił oczami, ponownie się zaśmiałam.

– Brawo. Naprawdę mi schlebiacie, chłopcy.

– Czy któryś z was ma jeszcze jakieś sztampowe teksty, których chcielibyście użyć w stosunku do mojej narzeczonej, czy jesteście już sobą usatysfakcjonowani? – zapytał Ethan, unosząc przy tym brew.

Darcy i Sedric spojrzeli najpierw po sobie, a później z powrotem na niego.

– Jego narzeczonej.

– Helen, Nari, weźcie stąd swoich braci, zanim ja się za nich zabiorę.

Dopiero wtedy zauważyłam Helen. Miała na sobie ciemnogrnatową suknię bez ramiączek, której dół był w kolorze złota. Kręcone, brązowe włosy sięgały jej do ramion.

– Dzięki temu, że obydwaj są już dorośli, nie muszę aż tak zawracać sobie nimi głowy – westchnęła Helen, po czym spojrzała na mnie. – A więc ty jesteś tą jedyną.

– Na to wygląda.

– Witaj w rodzinie. – Przytuliła mnie, choć ani trochę się tego po niej nie spodziewałam.

Gdy cofnęła się o krok, dodała: – Liczę na ciebie.

– To znaczy?

– Że dopilnujesz tego, aby Ethan odbierał telefony.

– Helen, nawet sam Jezus nie zmusi mnie do tego, żebym siedział w jednym miejscu i słuchał, jak mówisz o heurystycznych obliczeniach i niekompletnych strukturach danych – odpowiedział natychmiast Ethan, na co zaśmiali się wszyscy poza Helen i mną.

Ona zrobiła niezadowoloną minę, a ja zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi, choć uśmiechnęłam się mimo wszystko.

Następnie podeszła do nas Nari i spojrzała na Ethana.

– Nasi rodzice już wysłali prezenty – poinformowała. – Babcia powiedziała, że wręczy je wam, tak aby wszyscy upewnili się o tym, że cała rodzina już wie.

– O czym? – zapytałam, na co skinęła na mnie głową.

– Inni czekają z prezentami, aż Ethan oficjalnie przedstawi cię rodzinie. Wszyscy chcą cię przywitać – odpowiedziała.

– Będę więc czekać na to przywitanie. – Uśmiechnęłam się.

– Mam wrażenie, że stworzyłam potwora – wyszeptała, obejmując mnie.

Nic nie odpowiedziałam na te słowa.

– Więc kiedy w końcu będziemy ucztować? – Sedric rozejrzał się za jedzeniem, a Darcy podążył za jego wzrokiem.

Sukcesywnie tłum wokół nas zaczął się wykruszać, aż w końcu zostaliśmy sami. Wtedy odwróciłam się w stronę Ethana.

– Mam wrażenie, że chcą nas zostawić samych – mruknęłam sama do siebie.

– Bo tak rzeczywiście jest. – Spojrzał na mnie i odgarnął niesforny kosmyk włosów za moje ucho. – Robią miejsce, aby inni goście również mogli nam pogratulować. Więc uśmiechnij się.

– Przecież już to robię.

Zastanowił się przez chwilę.

– Poprawka. Wyglądaj tak, jakbyś była we mnie zakochana.

Powstrzymałam się od uśmiechu i odpowiedziałam:

– A jak to miałoby wyglądać?

– Dokładnie tak – powiedział, a następnie spojrzał w stronę kobiety, która wyglądała jak rudowłosa Jessica Rabbit ubrana w elegancką sukienkę. Podeszła do nas wraz z kilkoma innymi osobami.

– Ethan! – zawołała z werwą. – Wszystkiego najlepszego!

– Dziękuję. Ivy, poznaj Klarissę Moretti – przedstawił nas sobie. – Klarissa, to moja narzeczona, Ivy O’Davoren.

– Miło cię poznać, Klarisso, dziękuję, że przyszłaś – powiedziałam z pełną świadomością, że te słowa ją rozwścieczą.

– Naturalnie. Ethan i ja znamy się od lat. – Popatrzyła na niego, a potem znów na mnie. – Gratuluję. Nie jest ci pewnie łatwo być nową panią Callahan.

– Może ktoś inny miałby trudności z odnalezieniem się w tej roli, ale dla mnie to była miłość od pierwszego wejrzenia. – Gdy przysunęłam się bliżej niego, niemal opadała jej szczeka.

– Szczęściarz z ciebie, Ethan. Miło panią poznać, pani O’Davoren – powiedział jeden ze stojących obok niej mężczyzn.

Po nim odezwał się kolejny:

– Wygląda pani zjawiskowo.

A później następny:

– Wspaniała sukienka.

Otoczyli nas jak rekiny polujące na wygrzewające się na plaży foki. Mówili i śmiali się – wszyscy naraz – komplementowali mnie od prawej do lewej, aż w końcu ich słowa stały się powtarzalne i złyły w jeden hałas.

– Ethan – powiedziała Klarissa. Musiała być kimś ważnym, bo wszyscy dookoła niej ucichli. – Oto twój prezent. – Skinęła na kogoś głową, aby podał jej podarunek, po czym wręczyła służącej swój kieliszek szampana, aby mieć wolne ręce na pudełko, które jej następnie wręczono. – Przyszło z Paryża niecałą godzinę temu – oznajmiła.

– Z Paryża? – zapytałam z ekscytacją.

Odwrociłam się w stronę swojego narzeczonego i rozplątałam nasze zaciśnięte ręce, aby mógł zajrzeć do wnętrza pakunku.

Ethan zrobił krok do przodu i odchylił pokrywę, aby ukazać naszym oczom...

– Pistolet Napoleona I – wyjaśniła z dumą Klarissa, gdy Ethan wyciągnął prezent.

– *La victoire appartient aux plus persévérants.* – Ethan przeczytał to zdanie z idealnym francuskim akcentem, na co ona uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Zwycięstwo należy do najwytrwalszych – przetłumaczyła, gdy wsadził broń z powrotem do pudełka.

– Dziękuję, Klarisso, jestem pewien, że znajdziemy dla niego idealne miejsce – powiedziałam. Następnie wzięłam pudełko z jej rąk i wręczyłam je osobie, która przyniosła je tutaj na jej skinienie. – Tymczasem niech kamerdyner odłoży to do pokoju Ethana.

Mężczyzna kiwnął głową i wziął ode mnie upominek. Gdy ponownie spojrzałam na Klarissę, widziałam, jak zalewa ją fala wściekłości, dlatego też uśmiechnęłam się do niej.

– Nie mogłam się powstrzymać. Uwielbiam prezenty i zajrzałam już do kilku, które przyszły wcześniej. Wszyscy jesteście tacy hojni, mój prezent błędnie w zestawieniu z waszymi – skłamałam, zaciskając przy tym zęby, a im, wliczając w to królewską cholere, jaką była Klarissa,

która robiła, co tylko mogła, aby wbić mi szpilkę, nie pozostało nic innego, jak tylko przełknąć moje słowa.

– Och, nie opowiadaj takich rzeczy. Co też można podarować człowiekowi, który może mieć wszystko, czego tylko zapragnie. – Kolejna szpilka. I kolejna. Całe wypowiedane przez nią zdanie było najeżone szpilkami.

Wszyscy czekali w zniecierpliwieniu, nawet Ethan, który nie zrobił absolutnie nic, aby jego koleżanka dała mi wreszcie święty spokój.

– To trochę wstydlive...

– Och, dzięki Bogu – powiedział jeden z mężczyzn, po czym wziął kolejny łyk drinka. – Callahana powinno się zawstydząć od czasu do czasu, aby choć minimalnie poratować nasze samopoczucia.

– Nie mówcie, że was nie ostrzegałam. Zaraz wrócę.

Odeszłam od nich, moje myśli szalały, aż kątem oka zauważyłam niewielką orkiestrę stojącą w kącie – w końcu czego innego można się spodziewać po bogatych ludziach? Podeszłam do dyrygenta i szepnęłam mu na ucho tytuł piosenki. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się jednym kącikiem ust, przez co ja sama również nie powstrzymałam uśmiechu.

*Dziękuję ci, Jezu, Matko Boża i Józefie!*

Jeden ze służących chwycił mikrofon na stojaku i przesunął go w stronę tych cholernych schodów, mimo że przecież nikt go, kurde, o to nie prosił! Miałam ochotę cisnąć w niego swoim butem. Ale zamiast tego opanowałam się i po prostu podeszłam w tamtą stronę.

– Panie i panowie... – W całej sali już panowała cisza. – Solenizant poprosił o mój prezent, i ja, pewnie tak jak wielu z was, zaczęłam się zastanawiać, co, do jasnej cholery, mogę podarować komuś, kto mieszka w takiej rezydencji – powiedziałam, a oni na szczęście się zaśmiali. – Od kiedy jesteśmy ze sobą zaręczeni... – *Czyli od poniedziałku.* – Często wracałam myślami do mojego ojca. Nazywał mnie Ptaszyną, bo choć w niewielu rzeczach wykazywałam się talentem, to potrafiłam śpiewać godzinami. Tak więc dzisiejszego wieczora pragnę ci ofiarować tę piosenkę, Ethan. Wszystkiego najlepszego. – Skinęłam głową w stronę orkiestry, wzięłam głęboki wdech i modliłam się o to, aby nie okazało się, że ojciec mnie okłamał!

**ETHAN**

*Co ty, do cholery, wprawiasz?* To była moja pierwsza myśl, gdy wysunęła rękę z mojego uścisku i odsunęła się ode mnie.

*Pożalujesz, jeśli mnie upokorzysz* – to była moja druga myśl.

Ale wtedy zaczęła śpiewać i wszystkie moje myśli ucichły. Wcześniej, gdy inni nazywali ją aniołem albo pięknoscią, ja stwierdziłem tylko w duchu, że Nari wykonała dobrą robotę. Ale im dłużej jej teraz słuchałem, tym bardziej... Ja... Tym bardziej mnie urzekała. Sprawiała, że miałem dreszcze, że zaschło mi w gardle i że zapragnąłem jej całym swoim ciałem. Nie byłem jedynym, którego oczarowała. Wszyscy patrzyli na nią oniemiałymi. Byli w pewnym sensie sparaliżowani jej wspaniałością.

Gdy patrzyła na mnie – i tylko na mnie – w jej niebieskich oczach odbijał się blask światła żyrandola. Wykonywała delikatne ruchy ciałem, bo nawet ona nie mogła się powstrzymać, by nie dać się porwać wybranej przez siebie piosence. I za każdym razem, gdy się poruszała, moje oczy wpatrywały się we wszystkie krągłości jej ciała – poczynając od bioder, a kończąc na piersiach. Nawet jej usta mnie uwodziły z każdym kolejnym wypowiedanym słowem.

Za każdym razem, gdy wyśpiewywała frazę „weź moje serce”, miałem wrażenie, że

naprawdę trzyma je wyciągnięte przede mną. I dlatego też, choć wcześniej zawsze powstrzymywałem się od publicznego okazywania uczuć, podszedłem do niej, gdy ballada dobiegła końca, stanąłem obok niej na stopniu, oplótłem ramiona wokół jej talii, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem, wkładając w to całą namiętność, którą ona przed momentem mi ofiarowała. Rozkoszowałem się tym, jak jej ciało niemal roztopiło się w moich objęciach, i tym, jak jej język penetrował moje usta. I chciałem więcej, i więcej. Sukienka, którą miała na sobie, doprowadzała mnie do szału.

– Znajdźcie sobie pokój! – krzyknął Darcy, otrząsając mnie z amoku.

Gdy tylko nasze usta oderwały się od siebie, spojrzałem na Ivy z góry i napotkałem jej zdezorientowany wzrok. Jakby nie miała pojęcia, dlaczego to zrobiłem. Jakby nie miała pojęcia, że to ona wprawiła mnie w ten stan.

– I teraz wszyscy zapewne rozumiecie, dlaczego tak bardzo śpieszymy się ze ślubem – odezwała się moja babka, ratując nas z opresji. – Gratulacje dla was obojga. To wspaniałe, że udało wam się odnaleźć bratnie dusze – dodała, klaszcząc.

Reszta gości dołączyła do jej owacji.

Poczułem, że chciała się ode mnie odsunąć, ale nie pozwoliłem jej na to.

Wtedy, w końcu, w mojej głowie pojawiła się trzecia myśl. *Moja*. Jakże to proste i dziecinne... ale czasem jedno słowo jest w zupełności wystarczające.

Ivy O'Davoren była *moja* i teraz miał się o tym dowiedzieć cały świat.

Na szczęście poza moją babką, Doną i Ivy większość oczu nie była skierowana na mnie. Spojrzałem przez ramię, Greyson skinął w moją stronę, więc odszedłem na bok i przeszedłem wraz z nim do prywatnej części posiadłości. Przyjęcia takie jak to były idealną wymówką, gdy trzeba było zająć się inną ważną sprawą niecierpiącą zwłoki.

Zatrzymałem się przed obrazem Lisandro Castiglione *Odkupienie Ikara*. Był to obraz, który moja matka poleciła namalować dla babki. Najwyraźniej dlatego, że zniszczyła ten, który znajdował się tutaj wcześniej. Obraz miał prosty przekaz i o to w nim chodziło. Ikar leciał nad śpiącym, pogrążonym w mrokach nocy miastem.

Wyciągnąłem przed siebie rękę i opuszką palca dotknąłem niewielkiego skanera znajdującego się za obrazem. Wtedy dzieło przesunęło się w prawo, ukazując drzwi. Wszedłem do środka mojej kryjówki, gdzie czekała już na mnie cała trójka. Siedzieli na mojej kanapie, pili moje wino i palili moje kubańskie cygara. I śmiali się ze swoich żartów.

– Dziękuję za przybycie, panowie – powiedziałem, siadając w dużym fotelu i rozpinając marynarkę. – Jestem pewien, że wszyscy zdajecie sobie sprawę, dlaczego was tutaj wezwałem...

– Zanim zaczniemy, w imieniu nas wszystkich pragnę ci pogratulować żony. Dobrze, że wybrałaś Irlandkę – przerwał mi Frank McShane, uśmiechając się przy tym do siedzącego naprzeciwko niego Włocha, który zasysał fajkę, jakby ta była maską tlenową.

– Narzeczonej – poprawił go Savino Moretti, ojciec Klarissy.

Stary Mahoney zaśmiał się na te słowa. Poprawił się w fotelu i – przysłoniwszy moją twarz – odezwał się do reszty:

– Spójrzcie na to, chłopcy, aż go ściska, nie ma...

Chwyciłem jego szklankę i rozbiłem ją na jego popieprzonym łbie. Szkło posypało się w każdą stronę, krew spłynęła z tyłu jego głowy, a nawet po mojej ręce.

Zaskoczony mężczyzna dotknął dłońią potylicy i szybko przesunął się tam, gdzie jego cholerne miejsce.

– Teraz jesteście w stanie skupić się na tym, co do was mówię? – Spojrzałem po nich. Wszyscy milczeli. Mahoney trzymał się za tył głowy. – Jeśli jeszcze raz mnie w ten sposób zasłonisz, wyrwę ci język i wcisnę ci go w dupę. – Spojrzałem na Franka, który powoli



wyciągnął fajkę z ust. – Niech wszyscy się o tym dowiedzą: moje małżeństwo nie sprawia, że staję po którejkolwiek ze stron. Ani po irlandzkiej, ani po włoskiej. Fakt, że uważaliście, że kobieta będzie w stanie tak na mnie wpłynąć, jest bolesny, Frank. A gdy ja cierpię, wszyscy inni również będą cierpieć.

– Przepra...

– Udław się tym swoim „przepraszam” i słuchaj – warknąłem, po czym odwróciłem się w kierunku Savino. – Ivy O’Davoren, z uwagi na wszystkie zamiary i cele, stanie się moją żoną. Co oznacza, że obraziłeś i zagroziłeś bezpośrednio mojej osobie. Albo uważasz, że jestem tak zmienny, że pozwolę obrażać kobietę, którą dla siebie wybrałem, albo uważasz, że kobieta, którą dla siebie wybrałem, nie zabawi tutaj wystarczająco długo, aby prawnie stać się moją żoną. Co wydaje się mało prawdopodobne, chyba że ktoś spróbowałby zrobić coś bardzo głupiego. Planujesz zrobić coś bardzo głupiego, Savino?

– Nie, proszę pana.

– Chcesz powiedzieć, że jestem zmienny?

– Nie, ja...

– Więc miej na uwadze, że ona stanie się moją żoną, i szanuj ten fakt. W przeciwnym razie skończysz dużo gorzej niż Mahoney. – Spojrzałem ponownie w stronę Mahoneya i na krew płynącą wzdłuż jego szyi. – Mahoney, zdajesz sobie sprawę, że niekulturalnie jest plamić krwią cudze meble, prawda?

– Przepraszam...

– Mam w dupie twoje przeprosiny. Chcę, żebyś przestał krwawić na moją kanapę.

Zastanowił się przez chwilę, po czym ściągnął swoją marynarkę, narzucił ją na kanapę, a następnie na niej usiadł.

– Mogę już powiedzieć to, o czym przyszedłem was poinformować, czy któryś z was chce mi jeszcze dziś przeszkodzić?

Nikt się nie odezwał.

– Dobrze.

Wyciągnąłem dłoń, Greyson podał mi plik dokumentów, a ja po prostu rzuciłem je na stół. Były to zdjęcia Sammy’ego i dwudziestu czterech innych osób, których żaden z nich nie znał.

– Nie rozumiem – powiedział Frank, podnosząc fotografie.

– Greyson.

Gdy zawołałem go po raz kolejny, otworzył drugie drzwi do pokoju, przez które Toby wprowadził do środka Sammy’ego. Na jego ciele nie było ani jednego zadrapania, ale wyglądał, jakby miał się za chwilę zesrać. Toby pchnął go tak, że upadł na kolana tuż przed moim fotelem.

– Sammy, powiedz swojemu wujkowi, co zrobiłeś.

Mężczyzna spuścił głowę.

– Sammy? Co ty zrobiłeś? – spytał z naciskiem Frank, ale chłopak wciąż milczał.

– Frank, wiesz, jak nienawidzę, gdy ludzie ignorują moje słowa – powiedziałem spokojnym tonem, biorąc od Greysona szklankę szkockiej.

– Sammy, to nie jest zabawne. Mów.

Gdy piłem, chłopak podniósł w końcu wzrok.

– Uzupełniłem towar fentanylem.

– Ty pieprzona pizdo. – Frank przeklął, jęknął, a potem spojrzał na mnie. – Proszę pana, to wciąż jeszcze głupi dzieciak...

– Głupi dzieciak? Ma już dwadzieścia lat. Nie jest już dzieckiem. A jeśli jest idiotą, to jest to tylko jego wina. Nikogo więcej. Prawda, Sammy?

– Tak... proszę pana.

– Widzisz?

Poprawiłem się w fotelu, odłożyłem szklankę, wyciągnąłem rewolwer i podałem go Frankowi do ręki.

Wpatrywał się w broń przez dłuższą chwilę, po czym ponownie na mnie spojrział.

– Obniżył wartość towaru, żeby szybko zarobić parę dolców. Przez to w przeciągu ostatniego miesiąca zmarło prawie trzydziestu ludzi. I przez to zaczęto zadawać pytania, których nikt nie zadawał od śmierci mojej matki. To prosta kwestia. Albo ty, albo on – powiedziałem, a on wziął pistolet do ręki, wstał i przeszedł obok Savino, aby stanąć przed swoim bratankiem, który rzecz jasna, zaczął płakać.

– Mówiłem ci, że musisz być ostrożny. – Frank pokręcił głową i przyłożył lufę do czoła chłopaka.

– No, szybko – ponagliłem.

Następnie dopiłem drinka, kostka lodu wślizgnęła się do moich ust.

– Powiedz mamie, że ją przepraszam.

Sammy zacisnął mocno powieki i... Frank pociągnął za spust. Sammy drgnął. Gdy tylko dotarło do niego, że wciąż żył, podniósł wzrok na swojego wujka, który oniemiały wpatrywał się w broń.

– Cóż... Czy nie jesteś szczęściarzem? – rzuciłem, wyciągnąwszy rękę po broń. Frank szybko mi ją oddał, a gdy to zrobił, obróciłem ją w dłoniach, a następnie wystrzeliłem. – Czego nie można jednak powiedzieć o twoim wujku.

– Wujku! – krzyknął Sammy.

Starał się podnieść z kolan, ale Toby go przytrzymał. Frank leżał na podłodze. Nabój trafił prosto między jego oczy.

Przyłożyłem dłoń do swojej piersi i opadłem głębiej w fotel.

– Zabiłeś go – przemówił w końcu Sammy.

– Wiem. Po to przyniesiono tu ten pistolet. Wolisz, żebyśmy wysłali wam jego ciało czy prochy? – zapytałem Sammy'ego, który nie mógł oderwać wzroku od martwego ciała Franka. – Nie był w końcu aż takim złym facetem.

– Jego ciało – szepnął.

– Możesz odejść – powiedziałem, co oznaczało, że Toby miał go podrzucić tam, gdzie go znalazł. Poczekalem, aż wyjdą, po czym zwróciłem się do Mahoneya i Savino. – Nie wydawałem się stronniczy, prawda?

– Nie, wcale – odpowiedzieli obydwaj.

Uśmiechnąłem się, słysząc ich entuzjastyczny ton, a następnie przeszedłem do bardziej istotnych kwestii:

– Wiecie, że moja babka chce zaprosić na ślub niemal czterysta osób?

Savino parsknął.

– To nic. Powinieneś widzieć wesele swoich rodziców. Ludzie potykali się o siebie, starając się wejść do środka.

Irlandczycy i Włosi. O alkoholu i pieprzeniu wiedzieliśmy aż za dużo. Gdyby nasze relacje miały się jeszcze mocniej zacieśnić, powinniśmy chyba wynająć jakieś niewielkie miasteczko.

## IVY

Gdy wieczór dobiegł końca, miałam wrażenie, że stopy mi zaraz odpadną. Kiedy weszłam

do pokoju gościnnego, natychmiast zdjęłam z nóg szpilki i odrzuciłam je na bok. Usłyszałam, że drzwi otwierają się, a następnie zamykają, ale nie odwróciłam się w jego stronę, a on nie podszedł bliżej.

Gdy w końcu na niego spojrzałam, ubranie wciąż leżało na nim idealnie. Ethan opierał się o framugę drzwi. Spojrzenie jego zielonych oczu ślizgało się po moim ciele, zatrzymując się na dłuższą chwilę na moich piersiach, a później na mojej twarzy. Nie byłam w stanie przed sobą kłamać. Wyglądał... tak seksownie. Przypominał jednego z tych mężczyzn, których można było oglądać na okładkach magazynów i marzyć o tym, aby spędzić z nim choć jedną noc. Jego ramiona były szerokie, a szczęka tak ostro zarysowana, że miałam wrażenie, iż można by się o nią skaleczyć. Ale, o dziwo, nie mogłam oderwać wzroku od jego ust. Pamiętałam ich dotyk, delikatny i namiętny, pełen obietnicy...

*Skup się, Ivy!*

– Gapisz się na mnie – powiedziałam.

– Ty robisz to samo.

Miał rację. Choć wcale nie robiłam tego świadomie.

– Zniknąłeś i zostawiłeś mnie z nimi wszystkimi samą.

– Nie wiedziałem, że potrzebujesz ochrony. Wątpię, aby ktokolwiek z gości był gorszy od twoich współwięźniarek.

*Och, jaki on jest irytujący!*

Na wszystko miał odpowiedź!

– Nie spodziewałam się, że mnie pocałujesz – szepnęłam, po czym sięgnęłam dłonią za plecy, aby odpiąć zamek sukienki.

Odsunął moją dłoń i zrobił to za mnie.

– Mam słabość do piosenek... Kto by pomyślał – powiedział miękkim tonem, gdy podtrzymałam górę sukienki.

– A teraz jaką masz wymówkę?

– Wymówkę?

Skinęłam głową, patrząc na duże łóżko, które było tylko jakiś metr od nas.

– Wchodzisz do mojego pokoju bez pukania, rozpinasz moją sukienkę, choć cię o to nie poprosiłam.

– Twój pokój to mój pokój. To pokój gościnny... w moim domu – stwierdził, nie cofając się ani o krok. – Jeśli zaś chodzi o sukienkę... Wydawało mi się, że miałaś z nią problem, więc zaoferowałam pomoc.

– Czyli tłumacząc, liczyłeś na to, że pozwolę, aby opadła, żebyś mógł mnie wziąć?

– Nienajgorszy przebieg zdarzeń.

Poirytowana, odwróciłam się, aby na niego spojrzeć. Gdy jednak to robiłam, od razu tego pożałowałam, bo sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawił, że oblało mnie gorąco. Starłam się przekonać samą siebie, że oddziaływał tak na mnie tylko dlatego, że z własnej woli nie byłam z żadnym mężczyzną od siedmiu lat.

Pozwoliłam, aby sukienka opadła. Jego zielone oczy zbadały każdy centymetr mojego ciała, a następnie wróciły z powrotem do mojej twarzy.

– Jestem tutaj – powiedziałam. – Piękna i gładka, ale wciąż na mnie nie zasłużyłeś.

– Nie zasłużyłem? – prychnął.

– A co? Tylko dlatego, że ja wyszłam z więzienia, a ty, Ethan Callahan, toniesz w powszechnej estymie, mam pozwolić ci wziąć to, czego chcesz? – warknęłam. – Mamy umowę. Ja stałam się kobietą godną nazwiska Callahan. To dlatego paradowałam dziś przed tymi wszystkimi cholernymi gośćmi i przed twoją byłą dziewczyną, Klarissą. – Dałam mu szansę, aby

zaprzeczył, a gdy tego nie zrobił, kontynuowałam: – Byłam czarująca, piękna i sprawiłam, że ty też dobrze wypadłeś. Nawet odwzajemniłam pocałunek. Zanim dostaniesz ode mnie cokolwiek więcej, przynajmniej część moich żądań powinna zostać spełniona.

– Twoja lista? Mam...

– Michael Deans, Richard Doher. Obydwaj pracowali w więzieniu, ale są już na emeryturze. Kellyann Heaton został przeniesiony. I jest jeszcze jeden, który pracuje na trzecią i ósmą zmianę. Ma niebieskie oczy i krótko ścięte włosy. Niedawno zaczął tam pracować. Gdybym znała jego nazwisko, powiedziałabym ci, ale zrobiłam, co mogłam, aby zablokować... – Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko, zanim ponownie na niego spojrzałam. – Zrobiłam, co mogłam, aby zablokować wspomnienia o tych, którzy zachowywali się jak bestie, a nie jak ludzie. Chcę, żebyś ich skrzywdził.

– Tylko skrzywdził?

– Na tyle, aby nikt nie mógł ich już poskładać – uściśliłam. – Nie chodzi mi o to, aby po prostu umarli.

Spojrzał na mnie uważnie.

– Co z ich rodzinami?

Myślałam, że zażartował, ale on czekał na moją odpowiedź.

– Nie mam nic do ich rodzin! Chodzi mi tylko o nich – odpowiedziałam szybko.

Wyciągnął dłoń, chwycił mój podbródek i podniósł go, aby spojrzeć na moją szyję.

– Powiedziałam ci, że nic mi nie jest.

– Nie. Powiedziałas tylko, że cię to nie obchodzi. – Zmarszczył brwi.

– Cóż, mówię to teraz. – Odsunęłam rękę. Nie chciałam, żeby mnie dotykał. – Moja rodzina powinna się o nas dowiedzieć.

– Po pierwsze, ci ludzie nie są już twoją rodziną, Ivy – przypomniał mi i trochę mnie to ukłuło. – Po drugie, ja się tym zajmę...

– Po pierwsze, rodzina, to wciąż rodzina, bez względu na to, co robią lub mówią. To wciąż krew. Po drugie, zemsta to jedyny powód, dla którego tutaj jestem – oznajmiłam. – Więc wybacz mi, że tak po prostu ci nie zaufam.

– Kim ty jesteś, Ivy? – zapytał i nie do końca byłam pewna, co miał na myśli. – Nie powinnaś się wahać. Dobrej nocy.

– Kim ty niby jesteś?! – zawołałam, zanim zdążył wyjść.

– Ethan Antonio Giovanni Callahan, głowa rodziny Callahan i twój przyszły mąż. – To powiedziaławszy, wyszedł.

Spojrzałam na diament na moim palcu. *Mój przyszły mąż.*

*Mój.*

## ROZDZIAŁ 8

*„Przymrużcie, gwiazdy, ogniste źrenice,*

*Na czarne duszy mojej tajemnice!”*

– William Shakespeare

### DONATELLA

Poprawiłam się w skórzanym fotelu, obróciłam w dłoni kieliszek z winem i utkwiłam wzrok w rodzinnym portrecie, który wisiał nad kominkiem.

– Gdy jeden problem mamy z głowy, pojawia się kolejny, *Nana* – szepnęłam i uniosłam kieliszek do ust.

– Skąd wiedziałas, że to ja? – zapytała, zbliżając się.

Podeszła do fotela. Ona również, tak samo jak ja, wciąż miała na sobie odświętną suknię.

– *Poivre Caron* – odpowiedziałam. Była jedyną osobą, która nosiła te perfumy. Używała ich, od kiedy tylko pamiętam. – *Ivy* i *Ethan* będą tworzyć zgraną parę. Co oznacza, że będziesz musiała się martwić tylko o *Wyatta*.

– A co z tobą, młoda damo? – Spojrzała na mnie z góry.

Prawdę powiedziawszy, zaskoczyła mnie tym pytaniem.

– Obydwie dobrze wiemy, że mężczyźni pragną kobiet z kilku różnych powodów. Przede wszystkim jednak dlatego, że pragną być pożądanymi. Kobiety łechczą ich ego i sprawiają, że wydają się być kompetentni i kompletni w oczach innych ludzi.

– A co z kobietami? Uważasz, że my nie potrzebujemy czuć się kompetentne i kompletne?

Wzięłam kolejny łyk.

– Oczywiście, że to tyczy się również nas. I to jak bardzo. Ale wiem również, że kobiety, w przeciwieństwie do mężczyzn, są w stanie rządzić światem nawet wtedy, gdy ich serce jest puste. To dlatego, że tak często musimy wybierać pomiędzy rodziną a ambicją, a to uczy nas, jak przełykać ból straty tego, co decydujemy się poświęcić.

– Twoja matka miała jedno i drugie.

– Doprawdy? – Spojrzałam kątem oka na kobietę na obrazie. Siedziała w fotelu ubrana w białą sukienkę. Miała oliwkową skórę i twarz podobną do mojej. – Prawie jej się to udało. Była bliżej niż jakakolwiek inna kobieta, ale i ona poniosła porażkę. Po prostu umarła, zanim ktokolwiek to zauważył.

Babka nie odpowiedziała. Czułam jednak na sobie jej wzrok. Byłam pewna, że jej oczy są zmartwione, tak samo jak zawsze, gdy rozmawiałam z nią w ten sposób. Tego wieczora nie chciałam patrzeć jej w twarz.

– Czego chcesz, *Dona*?

*Co za okropne pytanie.* Parsknęłam i odpowiedziałam szczerze:

– Wszystkiego. Pragnę władzy, pragnę uznania, sławy, szacunku. Chcę być królową, a nie księżniczką. Chcę, aby każdy pochylał głowę, gdy przechodzę przez pokój. Chcę, aby pisano o mnie książki. Chcę być tematem czyjejś pracy dyplomowej. Pragnę przynieść zmianę, taką,

która odciśnie piętno. I pragnę być również matką oraz żoną. Chcę poślubić człowieka, który będzie we mnie tak zakochany, że ta miłość pchnie go na skraj szaleństwa i z powrotem. Mężczyznę, który będzie ze mną na równi, ale też takiego, który będzie szanowany, takiego, który będzie budził strach. Kogoś, kto zrozumie, że moje ambicje będą czasem przykrywać jego plany. Kogoś, kto będzie w stanie znieść życie na drugim planie, abym to ja mogła lśnić. Pragnę wszystkiego, *Nana*, i każdego dnia, gdy budzę się z pustymi rękoma, mam wrażenie, że coś wypala mnie od środka. Trochę tak, jakby żył we mnie jakiś potwór, który będzie rozszarpywać moje serce tak długo, aż nie dostanie wszystkiego, czego pragnie.

– To tragedia kobiety, która ma ambicje mężczyzn.

Zaśmiałam się. Nie zrozumiała mnie.

– To nie są męskie ambicje, tylko moje. I spełnię je. Zdobędę wszystko, czego pragnę, albo umrę, próbując. Nie poddam się tak jak ona.

Uniosłam kieliszek w stronę kobiety na obrazie. Nie byłam pewna, czy byłaby ze mnie dumna, czy też tak zmartwiona jak babcia. Ale nie obchodziło mnie to. Dla Ethana i Wyatta ich śmierć wciąż była żywą raną, ale ja pogrzebałam te uczucia już dawno temu.

– Kocham cię, Dona.

Pocałowała mnie w głowę, zanim odeszła. Najprawdopodobniej nie wiedziała, co powinna mi odpowiedzieć.

Dokończyłam wino, odłożyłam kieliszek na stół, a następnie podniosłam się z fotela akurat wtedy, gdy drzwi ponownie się otworzyły. Tym razem stanął w nich Tobias, czyli Toby, jedyny przyjaciel mojego brata, nawet jeśli on sam tak by go nie nazwał.

– Naprawdę powinnaś przestać dzielić się z nią swoimi mrocznymi przemyśleniami. Martwi się o ciebie – powiedział szczerze.

– Boi się mnie – poprawiłam go.

– Twoja babka widziała w życiu już sporo. Szczerze wątpię, aby się bała...

– Nie boi się mnie dlatego, że mam takie, a nie inne pragnienia, ale dlatego, że nie wie, w jaki sposób będę chciała je osiągnąć – wyjaśniłam, choć powinien był się tego sam domyśleć.

– Boi się, że któregoś dnia będę miała tak wielki apetyt na władzę, że w końcu zdradzę tę rodzinę.

– Nie zrobiłabyś tego.

– Nie bądź o tym taki przekonany. Nawet ja nie jestem pewna, do czego jestem zdolna. – Mrugnęłam do niego, po czym skierowałam się w stronę drzwi, gdy nagle chwycił mnie za ramię i przyciągnął z powrotem.

– Tak? – zapytałam, patrząc w jego piwne oczy.

– Nie traktuj mnie tak jak wszystkich – warknął. – Znam cię lepiej niż oni wszyscy. Twoja miłość do braci jest jedyną rzeczą, która przysłania twoje aspiracje.

– Ja ciebie również znam, Tobias. – Wyciągnęłam dłoń i odgarnęłam kosmyk jego brązowych włosów. – Wiem, że jesteś dokładnie takim mężczyzną, jakiego potrzebuję. Ale nie zaakceptuję cię, bo stoisz niżej w hierarchii niż ja. Wiem, że dobrze zdajesz sobie sprawę z tego, że jedynym powodem, dla którego możesz trzymać mnie w ten sposób za ramię, jest to, że ci na to pozwalam. I przede wszystkim obydwójce dobrze wiemy, że jedynym powodem, dla którego tak bardzo pragniesz, aby moja miłość do braci, jak to ująłeś, przysłaniała moje aspiracje, jest to, że głęboko w sercu wiesz, że gdybym kazała ci wybrać... Gdybym kazała ci zdradzić mężczyznę, którego uznajesz za swojego brata, zrobiłbyś to. Nienawidziłbyś mnie za ten rozkaz. I nienawidziłbyś siebie za to, że kochałbyś mnie mimo wszystko.

Najpierw drgnął niespokojnie, a później całe jego ciało znieruchomiło. Wykrzywił twarz tylko dlatego, że powiedziałam prawdę.

– Donatella C. Valentino. Pięknie to brzmi, prawda? Po włosku oznacza odwagę i siłę, co również by do mnie pasowało. Ale o tym też wiesz, prawda? To twoje nazwisko, Tobias. – Ujęłam w słowa jego własne pragnienia, jego własne ambicje: chęć posiadania kobiety, która była poza jego ligą.

Niemal w nim wrzało, jego nozdrza falowały. Zacisnął mocniej dłoń na moim ramieniu.

– Naprawdę uważasz, że będę w tobie zakochany przez wieczność? Że będę robił to z tobą w nieskończoność?

– Tak – odpowiedziałam bez cienia wątpliwości. – Atomy będą trwać wiecznie. Słońce będzie wschodzić na wschodzie i zachodzić na zachodzie. Czas będzie zawsze biegł do przodu. A Tobias Nikolai Valentino zawsze będzie mnie kochał. A to, czy będzie ze mną, czy nie, zależy już tylko od niego.

– Wiesz, że to nie jest prawda! – warknął, niemal szczerząc na mnie kły.

– To już twój problem, a nie mój. Ja będę tylko czekać, aż wszystko sobie poukładasz. A teraz puść mnie, zanim się zezłoszczę. – Spojrzenie jego oczu było tak rozgrzane i wściekłe, jakby chciał wypalić dziurę w mojej twarzy. – Ostatnie ostrzeżenie.

Gdy mnie puścił, podeszłam do drzwi i powiedziałam:

– I właśnie dlatego wciąż nazywam się Donatella Aviela Callahan.

## ROZDZIAŁ 9

*„Nie jestem świętym, chyba że myślisz o świętym jako o grzeszniku, który wciąż próbuje”.*

– Nelson Mandela

### IVY

Wychodząc z łazienki, spodziewałam się zobaczyć służącą, która miała przyjść mi pomóc, ale zamiast niej zauważyłam Ethana stojącego przy moim łóżku. Był ubrany tylko w czarne, satynowe spodnie od piżamy, dzięki czemu mogłam przyjrzeć się jego nagiej, wyrzeźbionej sylwetce, która była, cóż... wspaniała. Każdy centymetr jego ciała był gładki i kuszący, tak jakby ktoś wyrzeźbił go w marmurze tylko po to, abym mogła go podziwiać.

Westchnęłam, podchodząc do niego.

– Myślałam, że powiedzieliśmy sobie już wszystko.

– Ivy. – Położył palec na moich ustach. – Przestań z tym walczyć.

Ten pojedynczy dotyk mnie unieruchomił. Nie mogłam i nie chciałam się poruszyć. Rozszerzyłam wargi i przylgnęłam do niego całym ciałem, gdy jedną rękę położył na moim pośladku, a drugą na piersi.

– Powiedz to – wyszeptał, zanim przygryzł płatek mojego ucha.

Wiedziałam, co chciał usłyszeć, ale nie mogłam się zdobyć na to, aby to wypowiedzieć. Zamiast tego wyciągnęłam dłoń i oparłam ją na jego torsie. Dotyk jego chłodnej skóry pod opuszkami palców rozpałał mnie od środka.

Ethan pocałował moją szyję, schodząc ustami coraz niżej. Jego gorący język wyznaczał trakt na mojej skórze, jego ręce zaciskały się na mnie... Ale przecież dopiero co się poznaliśmy. Nie powinniśmy...

Cholera, tak bardzo tego pragnęłam. Potrzebowałam go całą sobą.

– Proszę... – powiedziałam, niecierpliwie kołysząc się w jego ramionach.

Pragnienie, które rozbudziło się między moimi nogami było jedynym, co mną w tamtej chwili sterowało.

– Powiedz to... – rozkazał po raz kolejny i spojrzał na mnie z góry. – Jeśli tylko to powiesz, będziesz mogła mieć wszystko.

– Ja... – Zniknął, zanim odpowiednie słowa znalazły się na moim języku.

– Proszę pani?

– Proszę pani?

Otworzyłam oczy i przyjrzałam się kobiecie, która musiała być po trzydzieście albo koło czterdziestki. Spojrzenie jej brązowych oczu wwiercało się we mnie.

– Dzień dobry – powiedziała, uśmiechając się uprzejmie.

Odsunęła się ode mnie, gdy usiadłam i przeczesalam włosy rękoma.

Dopiero po chwili przypomniałam sobie, gdzie byłam. Nie było to aż tak trudne, biorąc pod uwagę fakt, że pokój, w którym się znajdowałam, nie był więzienną celą.

– Dziś odbywa się poranna msza. Z tego względu rodzina zazwyczaj pomija śniadanie, ale poproszono mnie, abym przyniosła pani coś lekkiego, żeby mogła pani spokojnie wytrwać do



późniejszego posiłku – poinformowała mnie, kładąc na łóżku tacę.

Spojrzałam na miskę owoców, krakersy, wodę i sok pomarańczowy, które dla mnie przygotowała.

– Jeśli to pani nie odpowiada, przekażę w kuchni, aby przygotowali coś innego.

Byłam trochę oszołomiona. Czy to tak zaczynali dzień? Śniadanie do łóżka? To było tak diametralnie inne od tego, do czego przywykłam, że nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

– Proszę pani?

– Tak... w porządku... Dziękuję – wydukałam, sięgając po szklanę wody, zamiast po sok.

Skinęła głową, a następnie podeszła do wezgłowia łóżka, skąd podniosła dwa stroje. Pierwszym była szara sukienka z krótkim rękawem i dekoltem w kształcie serca oraz wełniany burgundowy płaszcz. Drugi stój składał się z bordowej, koronkowej sukienki z rękawkami do łokcia i wełnianego szarego płaszcza. Obydwa wręcz kipiały elegancją. Mimo wszystko wolałam wybrać ten, który zasłaniał więcej ciała. Liczyłam, że to powstrzyma mnie przed ocieraniem się o cokolwiek, co napatoczy się na mojej drodze, skoro moje fantazje zdawały się być poza jakąkolwiek kontrolą.

– Ten czerwony – powiedziałam, wciskając do ust kilka krakersów.

– A buty? – zapytała, podnosząc trzy różne pary, które również zostały wcześniej przygotowane.

Przez chwilę zastanowiłam się, jak udało jej się tak bezszelestnie przygotować to wszystko, gdy spałam. Przez lata zdawało mi się, że miałam raczej lekki sen, ale może właśnie słowa „zdawało mi się” były tu kluczowe.

– Wybierz jakiegokolwiek – mruknęłam, wciąż pałaszując to, co mi przyniosła.

Byłam pewna, że każde z nich będą pasować idealnie do stroju, a na koniec dnia i tak będę miała obolałe stopy.

– Przygotuję pani prysznic – oznajmiła, po czym skierowała się do łazienki.

Gdy zniknęła za drzwiami, opadłam z powrotem na łóżko i zaczęłam panikować przez to, co wciąż płałało się po mojej głowie od przebudzenia.

*Och, mój Boże! Śniłam o nim. O Ethanie. Dopiero co go poznałam, a już tak bardzo chciałam go przelecieć.*

*To nie twoja wina, Ivy!*, starałam się pocieszyć samą siebie. To nie była moja wina. Nie byłam jedną z tych bezmyślnie romantycznych dziewczyn. Nie byłam jak Klarissa Moretti, która mogła zrobić cholerne salto tylko po to, żeby Ethan zwrócił na nią uwagę. To po prostu kwestia biologii. Nie byłam z nikim przez tak długi czas, że moje ciało odpowiedziało na uwagę, którą dostało. Tak, to po prostu biologia. Moje sny nie miały nic wspólnego z Ethanem.

*Ethan? Dlaczego wciąż miałam w głowie jego imię?*

– Uch! – jęknęłam i zakryłam głowę poduszką.

Była tak miękka, że miałam ochotę wybuchnąć płaczem. Co za idealny materiał, miałam wrażenie, że ktoś zebrał anielskie pióra i położył je na łóżku. *Ja na czymś takim spałam?*

– Wszystko już gotowe, proszę pani.

Odłożyłam poduszkę i usiadłam na łóżku natychmiast, gdy tylko służąca wyszła z łazienki. Stała w progu i czekała.

Odsunęłam tacę, aby wstać, i udałam się do łazienki, której ściany – od podłogi, aż po sufit – zdobił biały marmur.

– Chciałaby pani, abym umyła pani włosy? – zapytała, wchodząc ze mną do środka.

– Dam sobie tutaj radę, dziękuję – odpowiedziałam. I dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie zapytałam o jej imię. Jeśli jednak choć trochę przypominała ludzi, których spotkałam

w hotelu, wątpiłam, aby była chętna do rozmowy. Mimo wszystko nie chciałam się stać... taka, jak oni. Nie chciałam się wywyższać, jakby pracujący dla mnie ludzie byli niżej ode mnie. – Jak masz na imię?

– Danielle, proszę pani.

– Proszę, nie mów tak do mnie. Dziwnie się z tym czuję. – Zaśmiałam się i odgarnęłam kosmyk włosów za ucho.

Otworzyła szeroko oczy.

– Przepraszam. Nikt mi nie przekazał, że preferuje pani, aby zwracać się do niej „pani Callahan”.

*Co?*

– Nie. Miałam na myśli... – Jasna cholera. Wyglądała na przestraszoną. – Jedno i drugie jest w porządku. Nie martw się – dodałam szybko, na co ona skinęła i wyszła z łazienki.

Rozebrałam się, a następnie spojrzałam w lustro, choć jego powierzchnia była już zamglona przez ciepłą parę. Na półce leżał szlafrok, a na nim widniały moje nowe inicjały. IC – choć przecież nie byłam jeszcze mężatką. Ściągnęłam pierścionek, położyłam go na materiale i weszłam pod prysznic.

*Pani Callahan.*

Miałam się stać panią Callahan.

Wiedziałam to, ale słyszeć to z cudzych ust było czymś zupełnie innym.

– Tato, co ja wyprawiam? – westchnęłam i oparłam głowę o marmur. Gdy tylko to pytanie wybrzmiało, rozbolało mnie serce. Ojca już ze mną nie było, a ja robiłam to wszystko właśnie dlatego, że go nie było. Bo nie miałam innego wyjścia.

*I co możesz nam zrobić, będąc zamknięta w celi oddalonej o setki mil?,* głos Cilliana wkradł się w moje myśli.

Ze złością uderzyłam dłonią w ścianę, a następnie się wyprostowałam.

*To dlatego to robię.*

Umyłam włosy i całe ciało tak szybko, jak to było możliwe, a gdy tylko wyszłam spod prysznica, zobaczyłam Danielle, która stała z przygotowanym ręcznikiem, szlafrokiem i pierścionkiem. Początkowo trochę się spieszyłam, ale ponieważ byłam przyzwyczajona do tego, że bacznie mnie obserwowano, wzięłam od niej ręcznik, po czym się wytarłam. Danielle zrobiła wszystko, abym wyglądała i pachniała idealnie.

– Jak mogę jeszcze pomóc? – zapytała, podając mi burgundową torebkę, która była pusta w środku.

Następnie rozprowadziła na mojej twarzy jakiś kosmetyk.

– Danielle, czy jest jakiś powód, dla którego dominuje szarość i burgund? – spytałam, patrząc na swoje odbicie. Po raz kolejny nie byłam w stanie rozpoznać samej siebie. Ta dziewczyna sprawiła nawet, że moje złote włosy zwinęły się w delikatne fale.

– Nie. Po prostu pan Callahan będzie miał dziś na sobie te kolory – powiedziała, jakby to było bez znaczenia, i ułożyła kosmyki włosów na moich ramionach.

– Będę do niego pasować?

*Puk. Puk.*

Podbiegła do drzwi i lekko je uchyliła.

– Już jest gotowa.

*Jestem?* Drzwi otworzyły się szerzej i byłam pewna, że go zobaczę, ale zamiast Ethana stał za nimi jeden z wielkich ochroniarzy.

– Dzień dobry pani. Pan Callahan czeka na panią na dole – poinformował i odsunął się od drzwi, abym mogła przejść.

– Dzięki – powiedziałam, przechodząc obok niego.

Gdy wyszłam na korytarz i skierowałam się w stronę windy, zorientowałam się, że na piętrze były tylko dwa pokoje. Mój i – najprawdopodobniej – Ethana.

– Jedziemy na dół – powiedział do mikrofonu.

Nie powstrzymałam uśmiešku. Czułam się, jakbym była częścią służb specjalnych.

Gdy znaleźliśmy się na dole i wyszłam z windy, moje obcasy zastukały o posadzkę głównych schodów. I wtedy go zobaczyłam – Ethan stał przy barierce i przeglądał telefon. Był ubrany w ciemnoszary garnitur i burgundowy krawat oraz buty. Czekałam. I prawdopodobnie przyszedł mi czekać przez wieczność, gdyby jeden z ochroniarzy nie zwrócił jego uwagi.

Spojrzał na mnie, jego zielone oczy taksowały mnie z góry na dół. Włożył komórkę do kieszeni i podszedł, aby podać mi ramię.

– Dzień dobry – przywitałam się.

– Dobry – odpowiedział.

Żadne z nas nie powiedziało nic więcej. Zeszliśmy po schodach i przeszliśmy przez frontowe drzwi, a na zewnątrz czekał na nas zaparkowany biały bentley. Ethan wziął kluczyki od jednego z mężczyzn, a następnie otworzył drzwi po stronie pasażera. Usiadłam na czerwonym fotelu i obserwowałam go, jak przeszedł na stronę kierowcy.

– Ładnie wyglądasz – powiedział, odpalając silnik.

– Czekales, aż będziemy sami, żeby mi to powiedzieć? – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – Dlaczego? Myślisz, że twoi kumple pomyślą, że robisz się miękki, czy co?

Spojrzał na mnie i uniosł jedną brew.

– Kto, do cholery, wciąż mówi „kumple”?

*Niech go szlag.*

– Ja.

– I to ty powiedziałaś, że ja jestem specyficzny – parsknął i pokręcił głową, gdy samochód wyjechał przez bramę.

– Nigdy nie twierdziłam, że nie jestem dziwna – mruknęłam, opierając się wygodniej w fotelu.

W lusterku wstecznym zauważyłam czarnego range rovera, który jechał za nami.

– Jesteś katoliczką, prawda? – zapytał trochę nie w porę, skoro właśnie byliśmy w drodze do kościoła.

– Czy to ma znaczenie?

– Istnieje szansa, że odpowiesz kiedyś bezpośrednio na moje pytanie? – Zmarszczył brwi.

*Chyba sobie ze mnie żartował!*

– Ty też prawie nie odpowiadasz na moje pytania!

– Na jakie pytanie ci nie odpowiedziałem?

Gdy jego dłoń przesunęła sprawnie po kierownicy, zauważyłam złoty pierścionek na jego małym palcu.

– Wczorajszego wieczora, gdy zapytałam cię, gdzie zniknąłeś, odwróciłeś moją uwagę i nie odpowiedziałeś na to pytanie.

– Nie zapytałaś o to...

– Zapytałam...

– Stwierdziłaś, że zniknąłem. Nigdy nie zapytałaś gdzie.

Cofnęłam się pamięcią do tej rozmowy i miałam ochotę wywrócić oczami.

– Pytanie było tam w domyśle.

– Na takie nie odpowiadam – stwierdził, zatrzymał się na czerwonym świetle i spojrzał na ulicę.

– Niech ci będzie. Jesteś gangsterem, panie Callahan?

Gdy tylko o to zapytałam, zerknął na mnie. Jego oczy wwiercały się we mnie, jakby były ze stali, ale tym, co naprawdę zaparło mi dech w piersiach, był jego uśmiech. Był... tak cholernie piękny.

– Przypomnij mi, żebym dał ci aktualny słownik – odpowiedział, a następnie wdepnął pedał gazu tak gwałtownie, że mocniej wcisnęło mnie w siedzenie.

– A widzisz? Nie odpowiadasz na moje pytania.

– Tak. – Popatrzył na mnie kątem oka. – Ale takim gangsterem, który jest wyrafinowany i ma morale.

– Jaki masz niby kodeks moralny?

– Biblijny – odpowiedział i zatrzymał się przed katedrą. Jego rodzina musiała mieć przypisane dla siebie miejsce, jakżeby inaczej. Nie odpiął od razu pasów. Zamiast tego spojrzął na kościół i dodał: – Wierzę w ustanowioną karę. Życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, ręka za rękę, stopa za stopę, oparzenie za oparzenie, rana za ranę, siniak za siniaka.

Myślał, że był taki sprytny, więc mu przypominałam:

– Słyszałeś, że napisano „Oko za oko, ząb za ząb”. Ale jest też napisane, aby nie stawiać oporu złu. Jeśli ktoś uderzy twój prawy policzek, nadstaw również lewy. A jeśli ktoś będzie chciał cię pozwać i zabrać twoją koszulę, oddaj mu również swój płaszcz.

– A jednak siedzisz tutaj ze mną, co z ciebie za hipokrytka – parsknął. – Gdzie twoje przebaczenie?

Zawsze musiał mieć ostatnie zdanie.

– Nigdy nie powiedziałam, że jestem moralna.

– Myślałem, że to można o tobie powiedzieć w domyśle – odparł i choć ton jego głosu był poważny, czułam, że się ze mną droczył.

Wzruszyłam ramionami.

– Cóż, najwyraźniej domysły się nie liczą.

– Najwyraźniej – odpowiedział.

Następnie wyszedł z samochodu i przeszedł na moją stronę, aby otworzyć mi drzwi. Jego spojrzenie natychmiast powędrowało do moich nóg, więc zrobiłam, co mogłam, aby nie rozchyłać ich za mocno. Podał mi dłoń i pomógł wsiąść.

Musieliśmy przyjechać spóźnieni, bo na parkingu byliśmy tylko my – czyli on, jego cienie i ja. Przeszliśmy przez drzwi, które dla nas rozchyłono, i wtedy zdałam sobie sprawę, że nie byliśmy spóźnieni. Przyjechaliśmy w samą porę. Msza jeszcze się nie rozpoczęła, ale wszyscy byli już na swoich miejscach. Gdy drzwi wejściowe się otworzyły, oczy zebranych skierowały się w naszą stronę. Czekali na nas.

Ethan nie był nawet odrobinę speszony i bezceremonialnie przeszedł na sam przód, gdzie siedziała jego rodzina.

Przeżegnałam się, a następnie weszłam do kościelnej ławki. Ethan usiadł na końcu, tak abym siedziała pomiędzy nim a jego babką. Evelyn, która zmierzyła mnie z góry na dół, skinęła głową z uznaniem. O co dokładnie jej chodziło – tego akurat się nie domyślałam, ale wzięłam do rąk książeczkę, którą mi wręczyła.

Po tym, jak usiedliśmy, rozbrzmiała muzyka, dając nam znak, abyśmy wstali i odwrócili się w stronę nadchodzącego kapłana.

Po drugiej stronie kościoła zauważyłam wwiercone we mnie brązowe oczy Klarissy i kilku innych kobiet i nie mogłam przestać się zastanawiać, z iloma z nich był Ethan.

– Nie przejmuj się nimi – szepnęła do mnie Evelyn, gdy reszta zebranych zaczęła śpiewać. – Każda z nich sprzedałaby duszę, żeby móc siedzieć tu, gdzie ty. Teraz wszyscy

wiedzą.

*Czy cena jednej duszy wystarczyłaby, aby zająć to miejsce?*

Gdy usiedliśmy, Ethan przysunął się bliżej mnie.

– Wolałabyś nadstawić drugi policzek czy zobaczyć, jak nazwiska na twojej liście zostają odhaczone? – zapytał cicho.

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego z oburzeniem. Czy naprawdę wybrał właśnie tę chwilę, żeby znowu zacząć ten temat? Teraz?

– Przemów teraz albo zamilcz na wieki.

Co za diabeł. Pieprzony demon. Chciał, żebym powiedziała to tutaj, żebym potwierdziła swoje wcześniejsze słowa w kościele, w domu Boga.

– Wybieram listę – mruknęłam.

Sukinsyn miał czelność się jeszcze do mnie uśmiechnąć.

– Nie denerwuj się – szepnął, po czym spojrzał przed siebie. – Gdybyśmy byli bez grzechu, nie przyszlibyśmy do kościoła.

## ROZDZIAŁ 10

*„Przez całe swoje życie rozumiałam, jaka jest natura tego, skąd pochodziłam, ale aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy z tego,*

*że mogłaby być zła”.*

– Brenna Yovanoff

### IVY

Weszłam do kościelnej łazienki i odetchnęłam głęboko, spoglądając na swoje odbicie w lustrze. Przez całą mszę miałam wrażenie, że wstrzymywałam nawet najmniejszy oddech, aby tylko nie popełnić żadnego błędu. Nie słuchałam nawet kazania, a ściśle rzecz biorąc – nie słuchałam niczego, o czym mówiono. Jak miałam się skupić, gdy czułam na sobie spojrzenia ludzi, którzy myśleli tylko o tym, jak wbić mi sztylet w plecy? Jak mogłam się skoncentrować, gdy udo Ethana znajdowało się tuż przy moim, a jego babka ścisnęła mnie za rękę?

– Wydajesz się przytłoczona. – Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam cholerną Klarissę Moretti. Była ubrana w kremową spódnicę i czarną bluzkę. Podeszła do umywalki i położyła na niej torebkę. – Muszę przyznać, że Ethan wie, jakie kobiety wybierać. – Uśmiechnęła się, a następnie wyciągnęła z torebki czerwoną szminkę. – Popatrz na nas. Obydwie jesteśmy piękne.

– Nie wiedziałam, że Ethan jest poligamistą. – Również się uśmiechnęłam, po czym obmyłam ręce. – Ale z drugiej strony widzę, że na obecnych tu dwóch parach dłoni jest tylko jeden pierścionek, więc... chyba coś musiało ci się pomylić.

Rzuciła mi gniewne spojrzenie. Przez moment miałam wrażenie, że jej brew zadrgała nerwowo, ale po chwili uspokoiła się i wymusiła uśmiech.

– Możesz sobie mieć ten pierścionek. Stać mnie, żeby kupić sobie własny. Może i faktycznie jesteś jego kobietą, ale gdy tylko rozpęta się piekło, co dzieje się dość często w rodzinie Callahan, dotrze do niego, że nie jesteś wystarczająco silna, aby spełnić swoją rolę.

– A skąd ty możesz wiedzieć, jak silna jestem? – Wytarłam dłonie i spojrzałam na nią. Wsadziła szminkę do torebki, a potem odwróciła się w moją stronę.

– Masz rację, wybac. Nie znam cię. Znam jednak samą siebie. Wiem, kim jestem ja, i wiem, kim jest Ethan. Byłam przy nim, gdy umarła jego matka. Byłam przy nim, gdy umarł jego ojciec. Po tym, jak kochaliśmy się do białego rana, w sposób, którego nie możesz sobie nawet wyobrazić, powiedział mi, jaki jest szczęśliwy, że jestem obecna w jego życiu. Wiem również, że dziewczyna, która ma w rodzinie zdrajców, nie jest warta nawet torebki, którą trzymasz w dłoniach. O'Davoren... jesteście nikim, tylko zgrają...

Nie wytrzymałam. Uderzyłam ją prosto w nos, a gdy jej głowa poleciała w tył, chwyciłam ją za gardło i docisnęłam do ściany. Zaciśnęłam palce na jej szyi tak mocno, że musiała kopnąć mnie w brzuch, żebym się odsunęła. Zbliżyła się do mnie, chcąc mnie spoliczkować, ale chwyciłam ją za nadgarstek.

– Na tym powinniśmy zakończyć. W przeciwnym razie sprawy mogą skończyć się źle. – Uśmiechnęłam się i wzmocniłam uścisk. – Wybac, że prawie skręciłam ci kark, ale... Klarissa, jeśli jeszcze raz staniesz przede mną i otworzysz swoje zdirowate usta, aby wypluć jakieś słowa

na temat Ethana albo mojej rodziny, uwierz, że nie będę się przejmować jakimikolwiek zasadami.

Spojrzała na mnie i wyrwała rękę z uścisku.

– Albo rozegramy to tak, jak kobiety z rodziny Callahan.

– Co ty możesz wiedzieć o kobietach z rodziny Callahan? – zapytała Donatella, wchodząc do łazienki. Była ubrana w ciemnoniebieski kostium. Podeszła do umywalki i odkręciła tubkę kremu. Popatrzyła na nas w odbiciu lustra. – Cóż, Klarisso... Co zrobiłaby kobieta z rodziny Callahan?

– Dona.

– Donatella. Nie jesteś z rodziny. Jeśli chcesz się do mnie zwrócić, to mów albo Donatella, albo pani Callahan – warknęła. – Doprecyzowując jeszcze jeden fakt, my, kobiety z rodziny Callahan, nie walczymy o mężczyzn. Po co bić się o coś, co już posiadamy? Ja jednak nie widzę nic złego w tym, aby skrzywdzić kogoś, kto krzywdzi moją siostrę. – Niczym wilczyca podeszła do Klarissy, która już zamierzała się cofnąć, gdy Donatella chwyciła ją za podbródek. – Nie jesteś wyjątkowa. Wiedział, że na niego czekasz. I wybrał kogoś innego, mimo że się z tobą przespał i mimo że jest blisko z twoim ojcem. Dlaczego? Bo ty nic dla niego nie znaczyłaś. A gdyby się dowiedział, że robisz mu problemy i starasz się podważyć jego wybory, jak myślisz, Klarisso, jak by zareagował?

Kiedy Donatella puściła jej podbródek, Klarissa zamknęła oczy. Gdy ponownie je otworzyła, były pełne łez, które powstrzymywała chyba jedynie siłą woli, aby nie spłynęły jej po policzkach.

– Przepraszam. Proszę, nie mów mu o tym.

– Przyszłam tutaj tylko po to, żeby przypudrować sobie nos. – Donatella wzruszyła ramionami i skierowała się do wyjścia. – Ja nic nie widziałam, więc ode mnie niczego się nie dowie.

Gdy wyszła, ja i Klarissa zostałyśmy same.

Milczała, więc odezwałam się jako pierwsza:

– Nie przeprosisz mnie? – zapytałam, po czym podeszłam do umywalki po swoją torebkę. Odpowiedział mi cisza. – Wygląda na to, że nie. – Stwierdziłam, patrząc na jej plecy, gdy zmierzała do drzwi.

– To się więcej nie powtórzy – powiedziała w progu. – Przykro mi.

– Nie, nie jest ci przykro. Ale będzie...

**BUM!**

Moje ciało uderzyło o ścianę. Do wnętrza łazienki wdzierały się ciepło wybuchu i towarzyszący mu dym. Korytarz pozostawał niemal zupełnie niewidoczny, po drzwiach wejściowych nie było śladu... Nie, to nie tak, że nie było po nich śladu, były w częściach i przykrywały ciało Klarissy. Z jej uda wystawał kawałek drewna.

Poderwałam się z posadzki. Gdy wstałam, opadły ze mnie popiół, tynk i kawałki ściany. Dotknęłam swoich uszu i miałam wrażenie, że krwawią, ale ten fakt dotarł do mnie dopiero wtedy, gdy zobaczyłam na swoich palcach karmazynowe krople. Piszczenie nie ustąpiło, dopóki nie zbliżyłam się do drzwi.

– Pomóż... mi... – usłyszałam jej głos.

Odwrociłam się w jej stronę i zauważyłam, że wyciąga do mnie rękę. Patrzyłam na nią przez dłuższą chwilę. Wyglądała jak przepięknie powykręcana lalka.

– Nie.

**ETHAN**

– Gdzie ona jest? – zapytałem Donatelli, gdy podeszła do mnie akurat wtedy, gdy stałem na kościelnym dziedzińcu.

– Kto? – Udała, że nie ma pojęcia, o kogo mi chodzi. Odsunąłem się od samochodu i stanąłem bezpośrednio przed nią, na co jedynie wywróciła oczami. – Ucięła sobie pogawędkę z Klarissą. Są w łazience.

*Cholerna Klarissa.*

– Ona i jej ojciec są tacy sami – mruknąłem sam do siebie, a potem skierowałem się z powrotem do kościoła.

– Pozwól jej się tym zająć, Ethan. Nie jest dzieckiem. Poza tym, gdy tam byłam, to już zdążyła jej porządnie przyłożyć. Myślę, że radziła sobie z gorszymi...

*BUM!*

Instynktownie chwyciłem Donę, przyciągnąłem ją do siebie, położyłem nas na ziemi i zakryłem jej głowę swoimi ramionami.

– O mój Boże!

– Pomocy!

– Pożar!

Wszędzie rozległy się krzyki i przez krótką chwilę miałem *déjà vu*, gdy chaos rozprzestrzenił się wokół nas.

Podniosłem się i spojrzałem na płomienie wyzierające z kościoła, na ludzi, którzy w panice rzucili się do ucieczki i potykali się o siebie nawzajem. Nikt nie dbał o to, że taranował innych.

– Toby, zabierz ją do domu! – krzyknąłem do mężczyzny stojącego za mną, wskazałem na Donę i wyciągnąłem pistolet. Kątem oka zauważyłem Greysona oraz trzech innych ochroniarzy i skinąłem do nich głową, aby ruszyli przodem, przecierając dla mnie szlak wśród napierającego tłumu, gruzów i nieruchomych już ciał. – Komu udało się wyjść? – zapytałem Greysona i zasłoniłem sobie usta chusteczką, żeby nie wdychać dymu. Ochroniarze znieruchomieli. – Kto, do cholery, został w środku?

– Ethan? Uch.

Zobaczyłem Ivy. Chwiejąc się i potykając, szła przez gruzowisko. Miała na sobie tylko jednego buta, kaszlała, jej włosy były w nieładzie, a z lewego ucha ściekała strużka krwi. Ruszyłem natychmiast w jej stronę i wziąłem ją w ramiona, a ona oplotła ręce wokół mojej szyi.

– Ja... Nic mi nie jest... – powiedziała z trudem.

– Nic nie mów.

Przyłożyłem chusteczkę do jej ust i dociskając ją do siebie ruszyłem w stronę wyjścia. Na szczęście nie było daleko. Zacisnęła na mnie dłonie i odwróciła głowę, gdy promienie słońca padły na jej twarz. Pośpieszyłem do jednego z range roverów i wpakowałem ją do środka.

– Ethan! – Dona szarpała się w ramionach Toby'ego, krzyczała i wyrwała się tak mocno, że w końcu musiał ją podnieść i przerzucić sobie przez ramię. – *Nana!* Ethan! *Nana!*

Jej oczy, podobnie jak moje, wyrażały absolutne przerażenie. Spojrzałem na kościół... i dotarło do mnie, że ze środka wyszli wszyscy... poza nią. Zawsze zostawała po mszy, żeby porozmawiać jeszcze z księdzem. *Kurwa!* Toby zajmował się Doną. Reszta była w środku. Nie było nikogo, komu mógłbym powierzyć opiekę nad Ivy. *Kurwa!*

– Idź. – Ivy odkaslnęła i poprawiła się na tylnym siedzeniu. – Idź. Dam sobie radę.

Zacisnąłem zęby z wściekłości, zatrzasnąłem z hukiem drzwi od auta i ruszyłem w stronę miejsca kierowcy, gdy nagle pojawił się Greyson, trzymając na rękach... moją... kobietę, która miała na sobie ubrania mojej babki. Oparzenia na jej ramieniu sprawiły, że nie mogłem nabrać



tchu. Ratownicy podbiegli do niej równo ze mną i zanieśli ją do karetki.

– Oddycha! – To było ostatnie zdanie, jakie usłyszałem, zanim zamknęły się czerwono-białe drzwi.

– Proszę pana! – zawołał do mnie Greyson.

– Wszyscy wyszli? – zapytałem, choć mój głos był ledwo słyszalny.

– Tak, proszę pana.

Greyson usiadł na miejscu kierowcy, Lex, który był szoferem mojej babki, zajął miejsce pasażera, a ja usadowiłem się na tylnym siedzeniu, obok Ivy, której oczy były wpatrzone w płonąca katedrę.

– Chcę znać te pieprzone nazwiska! – wycodziłem. – Ich, ich rodzin. Wszystkich!

– Już to sprawdzamy, proszę pana – powiedział Lex.

Ivy spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. Jej twarz była pokryta kurzem i zaschniętą krwią. Była w szoku.

– Im chodziło o ciebie.

– O nas – warknąłem na nią, przypominając jej o tym po raz setny. – Zapytałaś mnie, czy jestem gangsterem. I teraz dostałaś odpowiedź dlaczego! Aby nikt nie ważył się odpiardolić takiego czegoś! Ale najwyraźniej niektórym pomieszały się pojęcia, więc teraz moim obowiązkiem jest wyryć nowe definicje na ich czaszkach!

Jednym szarpnięciem zerwałem z siebie krawat, po czym chwyciłem butelkę brandy stojącą na kontuarze i zmoczyłem w niej materiał. Następnie chwyciłem Ivy delikatnie za podbródek i ignorując jej skonfundowany wzrok, przechyliłem jej głowę tak, abym mógł spojrzeć na jej ucho. Przyłożyłem wilgotny krawat do jej ucha i przytrzymałem ją mocniej, gdy drgnęła, podczas gdy wycierałem ją z krwi. Robiłem, co mogłem, aby – przynajmniej w tej chwili – powstrzymać narastającą we mnie furję.

– Sammy Shannons i kilku jego znajomych. Obecnie ewakuują się z miasta – oznajmił Lex.

Znieruchomiałem, zamknąłem na chwilę oczy i wypuściłem powietrze przez nos.

– Kto im pomagał?

– Proszę?

Zmiałem w pięści krawat i wyrzuciłem go.

– Chcesz mi powiedzieć, że zrobiło to kilku dwudziestolatków, którzy nie wiedzą nawet, z czym mieszać kokę?

Przejechaliśmy już kilka kilometrów, a dym za nami był wciąż widoczny.

– Ktoś musiał im pomóc. Zadzwon do Helen i powiedz jej, że jeśli jest taka potrzeba, to ma włamać się do wszystkich kamer w mieście i odtworzyć podjęte przez nich kroki od wczoraj aż do dzisiejszego cholernego poranka.

– Tak...

– Zamknij się i dzwoń do niej!

Oparłem się o siedzenie i wyjrzałem przez okno. Można by pomyśleć, że śmierć wujka powinna utrzymać go w ryzach. Powinienem się jednak domyślić, że ten cholerny idiota był w rzeczy samej zbyt głupi, aby się bać.

*Zamierza...*

Spojrzałem na swoją dłoń. Na jej wierzchu spoczywała drobna, pokryta zadrapaniami dłoń Ivy. Odwróciłem twarz w jej stronę, ale ona nic nie powiedziała, jedynie oparła głowę o szybę.

– Daleko jeszcze? – zapytałem Greysona już spokojniejszym tonem.

– Dziesięć minut. Są korki.

Przed oczami stanął mi obraz babki i z trudem przełknąłem ślinę. *Boże, nie możesz mi odebrać również jej.*

– Boston, proszę pana – oznajmił Lex. I choć wszystko, co się wydarzyło do tej pory, sprawiło, że zacząłem mieć konkretne przeczucia, to ta wiadomość przelała czarę goryczy.

Ochroniarz wręczył mi tablet, na którym widniały prywatne wiadomości pomiędzy Sammym a braćmi Finnegan... tuż po tym, jak oszczędziłem jego parszywe życie.

„Naprawdę wyszła? Jest z rodziną Callahan?”

„Ta, wszyscy gadają o ślubie.”

„Zobaczymy, czy do niego dojdzie...”

– Więc chodziło im o mnie – wyszeptała. Nie zdawałem sobie sprawy, że zaglądała mi przez ramię, aby spojrzeć na ekran. Wyłączyłem tablet i rzuciłem go na siedzenie. – Oni zrobili to... – powiedziała, wskazując na czarny dym kłębiący się na horyzoncie – ...przeze mnie.

Wciąż nic nie rozumiała. Wcale nie chodziło o nią

– Nie. To nie przez ciebie. To przez nas.

#### IVY

– Czujesz w tym miejscu jakikolwiek ból? – zwróciła się do mnie lekarka, przykładając palce do mojej szyi.

Ja jednak mogłam patrzeć jedynie na Ethana, który stał przy moim łóżku, wyprostowany i nieruchomy jak rzeźba. Słuchał nas tylko jednym uchem, bo martwił się tym, że jego babka była właśnie operowana.

W szpitalu przebywaliśmy już nieco ponad dwie godziny.

Z tego, co mi powiedziano, nawdychałam się dużo dymu i musieli monitorować mój stan. Z tego względu ktoś przychodził do sali co około pół godziny – choć wystarczyłoby, gdyby sprawdzali mnie co godzinę – aż do czasu, gdy doktor nie stwierdził, że wszystko jest w porządku.

– Pani Callahan? – zapytała, a tym, co mnie zszokowało, był fakt, że zareagowałam na to nazwisko. – Czy czuje pani w tym miejscu jakiś ból?

– Nic mi nie jest.

Ethan kląsknął językiem i wziął głębszy wdech. Zauważyłam, że robił to wtedy, gdy nerwy brały nad nim górę, ale mimo wszystko starał się nad nimi zapanować.

– W porządku, rozumiem. Podamy ci przeciwbólowe...

– Żadnych leków – przerwałam jej, na co Ethan w końcu spojrzał w moją stronę.

– Daj jej te leki...

– Nie lubię ich. Nie ufam im. Nie chcę ich! – warknęłam na niego.

– Weź te cholerne leki!

– Nie!

Obydwoje łypaliśmy na siebie.

– Nie jesteś poważnie ranna. Miałaś dużo szczęścia. Wystarczą jakieś bez recepty – powiedziała, wcinając się pomiędzy nas, ale ani Ethan, ani ja nie spuściliśmy z siebie wzroku, dopóki nie usłyszeliśmy dźwięku otwieranych drzwi.

– Proszę pana?

Wyszedł natychmiast na korytarz. Wstałam, ruszyłam za nim i opuściłam prywatną salę, którą niepotrzebnie dla mnie wynajął. Przeszliśmy przez hall i doszliśmy do jakiegoś pomieszczenia, w którym czekali już Donatella, Helen, Nari, Sedric, Darcy oraz lekarz.

– Panie Callahan. – Starszy mężczyzna skinął głową na Ethana.

– Jak ona się czuje? – zapytał natychmiast.

– Jej stan jest stabilny. – Gdy tylko to powiedział, wszyscy natychmiast odetchnęli z ulgą. Nawet Ethan wyglądał tak, jakby zmarszczki na jego twarzy wygładziły się o kilka milimetrów. – Jednak oparzenia na lewym ramieniu i nodze są bardzo poważne, szczególnie jak dla kobiety w tym wieku. Będzie potrzebowała dużo odpoczynku i opieki, gdy będzie przechodziła przez zabiegi przeszczepiania skóry. Możecie się z nią zobaczyć, choć wciąż odczuwa silny ból. Nie możemy podać jej już więcej morfiny.

Donatella wpadła do jej sali jako pierwsza. Za nią podążył Darcy.

– Proszę pana... – powiedział ten wielki gość, Greyson, ale zanim skończył zdanie, otworzyły się drzwi windy, a ze środka wyszedł wysoki mężczyzna o jasnobrązowych oczach.

Był ubrany w jeansy i skórzaną kurtkę. Wyrwał swoje ramię z uścisku jednego ze strażników, podszedł do Ethana i stanął z nim twarzą w twarz.

– Gdzie ona jest?

– A ty kim jesteś? – warknął Ethan.

– Przestań pieprzyć, Ethan! – ryknął mu prosto w twarz, ale ten nie cofnął się ani o krok.

– Gdzie jest *Nana*?

– Powiedziałeś, że nie chcesz być częścią tej rodziny, Wyatt.

Wyatt! A więc to był ich brat. Jego brat. Teraz, gdy wypowiedział jego imię, przypomniało mi się zdjęcie, które pokazała mi Nari. Musiałam jednak przyznać, że w rzeczywistości obydwaj wyglądali zdecydowanie lepiej. *Do jasnej cholery, Ivy, przecież to nieistotne!*

– Ethan. – Wyatt opuścił głowę. – Chcesz, żebym błagał cię o to, abys pozwolił mi zobaczyć się z własną babką?

– Lekarz powiedział, że do środka może wejść tylko rodzina. Ponownie...

– Proszę – przerwał mu. To jedno słowo musiało kosztować go wszystko. Zacisnął pięści i zęby, a następnie powtórzył to jeszcze raz: – Proszę, pozwól mi się z nią zobaczyć. Jeśli nie dla mnie, to zrób to przez wzgląd na nią.

– Możesz tu poczekać, aż o ciebie poprosi – stwierdził Ethan, po czym skierował się w stronę sali.

– Żartujesz sobie ze mnie? – syknął Wyatt.

Starał się wejść do środka mimo wszystko, ale został zatrzymany przez strażnika. Ethan zignorował go i spojrzał na mnie, abym do niego dołączyła.

– Ja nie jestem jeszcze rodziną – przypomniałam mu, na co zacisnął zęby z poirytowaniem. – Wejść do środka, gdy o mnie również poprosi.

Wyglądał tak, jakby był gotowy wyrwać mi głowę, ale powstrzymał się przed tym ostatkiem sił.

– W porządku.

Gdy zniknął za drzwiami, usiadłam na kanapie.

– Poczekał tutaj, więc trzymaj się ode mnie z daleka. – Wyatt wyrwał się ochroniarzowi. Na jego twarzy malowała się gotowość do walki z kimkolwiek, kto by się mu napatoczył. Dopiero po chwili opadł na siedzenie naprzeciwko mnie i przecesał dłońmi swoje brązowe włosy. Były jaśniejsze od włosów Ethana, choć nie aż tak znacząco. Spojrzał na mnie i skrzywił się. – Ty jesteś tą wariatką, która chce wejść do tej rodziny? – zapytał.

– A ty jesteś tym wariatem, który ją opuścił?

– Nie jestem szalony. – Pokręcił głową i wskazał palcem na szpitalne mury. – Zdajesz sobie sprawę, ile razy tutaj przychodziłem? Całe to piętro nie zostało zbudowane dla jakichś bogaczy, ale dla nas. A dlaczego? Bo ta rodzina bez końca wpakowuje się w jakieś gówno

i zawsze tutaj ląduje... Tutaj albo w kostnicy. Normalni ludzie nie żyją w ten sposób.

– Tak. – Skinęłam głową, przypominając sobie, jak bardzo pragnęłam kiedyś normalnego życia.

– Nie wyglądasz jak typowa fanka tej rodziny – mruknął, patrząc na mnie spod przymrużonych powiek.

– Co takiego?

– Na przykład jak ci idioci. – Wskazał w stronę Greysona i... Toby'ego, jeśli dobrze pamiętałam jego imię. Żaden z nich nawet na niego nie zerknął. – Idioci, którzy bez zawahania oddaliby swoje życie za członków tej rodziny.

– Ten idiota – wskazałam na Greysona – to ten, który wyciągnął twoją babkę z płonącego budynku, zanim... zanim stało się coś dużo gorszego. Nie jestem oddaną fanką, jak to wdzięcznie ująłeś, ale proszę, nie nazywaj go idiotą. Greyson jest bohaterem.

Wyatt spojrział ponownie w jego stronę, ale ochroniarz wciąż nie podniósł na niego wzroku. Był obojętny, trochę jak jeden z żandarmów w Londynie, tych, którzy noszą te zabawne czapki, tyle tylko, że Greyson nie miał czapki.

– Greyson, najwyraźniej powinienem cię przeprosić.

– Nasz najwyższy przywódca powiedział nam, żeby nie zwracać na ciebie uwagi, więc możesz zachować przeprosiny dla siebie – powiedział Greyson tonem tak monotonnym, jakby był robotem.

Nie wytrzymałam i się zaśmiałam.

*Dobra, jednak nie!* Zdecydowanie nie zachowywał się jak strażnicy w Londynie.

– Jesteś tak samo małostkowy jak zawsze – parsknął i pokręcił z niedowierzaniem głową. Potem popatrzył na mnie. – Kim ty w takim razie jesteś?

– Nie wiesz? – zdziwiłam się.

– Nie bierz tego do siebie. – Oparł się wygodnie na kanapie. – Robię, co mogę, żeby nie rozmawiać o Irlandczykach, Włochach ani o czymkolwiek, co dotyczy tej rodziny.

– Jestem z Bostonu – powiedziałam, na co otworzył szerzej oczy.

Na jego twarzy malowało się skonfundowanie.

– Boston, w stanie Massachusetts?

– Tam się urodziłam i wychowałam – oznajmiłam z dumą.

Widziałam po jego minie, że był rozdarty pomiędzy tym, żeby zapytać o więcej szczegółów, a tym, aby nie mieszać się w sprawy rodzinne.

– Mam do ciebie pytanie, jako twoja przyszła bratowa.

– Nie obiecuję, że odpowiem, ale możesz próbować.

– Ja też pragnę normalności. – Zaczęłam od tego zdania, aby wiedział, że nie chcę go w żaden sposób atakować. – Od zawsze tego pragnęłam. Chciałam, żeby mama uczesała mnie na studniówkę. Chciałam, żeby tata odprowadził mnie do ołtarza. Chciałam ukończyć Uniwersytet Bostoński na kierunku Biochemia i Nauki Farmaceutyczne. Chciałam móc wynaleźć lek, który ratowałby ludzkie życia. Chciałam mieć domek z gankiem, abym mogła patrzeć na deszcz lub śnieg. I mieć psa, najlepiej psa, bo mój tata był uczulony na koty. Może russell terier?

– Jest tutaj jakieś pytanie? – Uśmiechnął się.

Wiedziałam, że podobał mu się ten obraz, który malowałam przed jego oczami.

– Tak. – Skinęłam głową. – Co robisz w sytuacji, gdy zostajesz postawiony w roli ofiary?

– Co takiego?

– Co robisz, gdy stajesz się ofiarą? – zapytałam po raz kolejny. – Powiedziałaś, że jestem szalona, skoro weszłam w szeregi tej rodziny, a przecież nigdy nie marzyłam o takim życiu. Moja matka została zamordowana. Później mój ojciec został zamordowany. A potem mnie okłamano,

wrobiono i straciłam siedem lat życia tylko dlatego, że nie było przy mnie nikogo, kto stanąłby po mojej stronie. Nikt z mojej rodziny tego nie zrobił. Żaden z policjantów. Nikt w sądzie nie spojrzał na mnie inaczej. Nikt. Twoja rodzina nie uczyniła mi tego wszystkiego. Takie po prostu jest życie. Więc co powinnam zrobić? Czekać, aż karę wymierzy karma? Czekać na sprawiedliwość? W moim dystrykcie więziennym było dwieście kobiet. Każda z nich chciała normalności, ale coś poszło nie tak. Wiele z nich przypięczętowało swój los, ale los większości... był sterowany przez innych ludzi. Gdyby padło na kogoś innego, gdyby to inna rodzina dzierżyła kontrolę zamiast Callahanów, ty również byłbyś w tym kościele. Nikt nie wyciągnąłby twojej babki z płomieni. Więc powiedz mi... Co powinna zrobić taka osoba? Bo z tego, co zauważyłam, są tylko dwie opcje. Albo jesteś oprawcą, albo jesteś ofiarą.

Zaprzecił ruchem głowy, a następnie podniósł się z krzesła.

– Wpasujesz się w tę rodzinę, Ivy.

– Odchodzisz?

– Sprawdzę, co się dzieje w szpitalu i czy któraś z ofiar nie potrzebuje pomocy. Babka będzie nieprzytomna jeszcze kilka godzin. Możesz to przekazać „najwyższemu przywódcy”. – Poklepał Greysona i Toby’ego po ramionach i skierował się do windy.

Gdy drzwi zatrzasnęły się za nim, z sali wyszedł Ethan. Nie było potrzeby przekazywać mu żadnych wiadomości. Byłam pewna, że słyszał całą rozmowę. I choć nie wydawał się ani trochę poruszony, jego oczy miały zupełnie inny blask, gdy patrzył na zamkniętą windę.

– Wezwij szofera – polecił ochroniarzom.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytałam.

Wstałam z kanapy i podeszłam do niego. Pochylił głowę, aby na mnie spojrzeć. Bez obcasów czułam się przy nim bardzo drobna.

– Tak. Zamierzam stać się oprawcą – odpowiedział, a następnie przeszedł obok mnie i również oddalił się do windy. Było oczywiste, że przysłuchiwał się mojej rozmowie z Wyattem. – Idź, odpocznij.

*Gdy tylko rozpęta się piekło, co dzieje się dość często w rodzinie Callahan, dotrze do niego, że nie jesteś wystarczająco silna, aby spełnić swoją rolę.* Te słowa wciąż mnie dręczyły. Miałam wrażenie, że jeśli pójdę teraz do łóżka i pozwolę mu odejść, to będzie to równoznaczne z przyznaniem Klarissie racji. Dlatego też, gdy światło przy windzie zapaliło się, dając znać, że drzwi za chwilę się otworzą, stanęłam obok Ethana.

– Co ty robisz?

– Idę z tobą

– Dlaczego?

– Bo nie chcę słuchać o tobie od innych ludzi – odparłam, wchodząc do windy. On oraz jego strażnicy stali nieruchomo i wpatrywali się we mnie. – Idziesz?

– Ivy, to nie jest gr...

– Ups! – krzyknęłam i wcisnęłam przycisk zamykający drzwi – Wybacz, będziesz musiał wziąć kolejną!

Zaśmiałam się. Żałowałam, że nie zdążyłam dostrzec wyrazu jego twarzy. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nikt nie zrobił mu czegoś takiego. Gdy byłam już na parterze, dotarło do mnie, że faktycznie mogłam być niespełna rozumu.

Wokół panował totalny chaos. Ludzie biegali w tę i z powrotem, a lekarze i pielęgniarki mieli pełne ręce roboty. Wyatt, który zjechał tu zaledwie kilka minut wcześniej, teraz pochylał się nad noszami, na których leżała mała dziewczynka. Starał się ją zaintubować. Gdy udało mu się włożyć rurkę do jej gardła, poderwał się, krzyknął kilka komend, a potem podbiegł do kolejnego poszkodowanego. Podłoga była cała we krwi, mimo że sprzątaczkę nieustannie ją

przecierały. W poczekalni wciąż kłębili się ludzie ubrani w kościelne, odświętne stroje, którzy obejmowali się, szukając pocieszenia.

– Nie odchodź bez uprzedniego poinformowania o tym mnie i przynajmniej jednego z ochroniarzy – nakazał Ethan, stając obok mnie.

Podskoczyłam, nie spodziewałam się go tutaj tak szybko. A może straciłam rachubę czasu, patrząc na tych wszystkich ludzi?

Spojrzał na szpitalny korytarz, a na jego twarzy nie malowała się ani jedna emocja. Nie wiedziałam, jak to w ogóle było możliwe.

– Chodźmy – powiedział po chwili.

Podążyłam za nim, gdy przeszedł przez szklane drzwi. Byłam jednak tak rozkojarzona, że weszłam w jego plecy, bo nie zauważyłam, że się zatrzymał. Wyprostował się i zerknął na mnie przez ramię.

– Przepraszam – szepnęłam i odgarnęłam włosy za ucho.

Przed Ethanem stał mały chłopiec, siedmio- albo ośmioletni. Trzymał łapkę jakiegoś pluszowego zwierzątka... Nie mogłam stwierdzić, co to dokładnie było, bo reszta zabawki była rozerwana. Została tylko łapka.

– Tak? – powiedział Ethan.

– Czy pan jest panem Callahan? – zapytał chłopiec, marszcząc brwi.

Ethan skinął głową, na co chłopiec wręczył mu poszarpaną łapę maskotki.

– To należało do mojego brata. Już go nie ma. Mama powiedziała, że pan będzie go pamiętał. Niech pan sprawi, żeby oni za to zapłacili.

– Tony! – Kobieta, która, jak przypuszczałam, była jego matką, podbiegła do niego i mocno przycisnęła do siebie. Podniosła na nas wzrok, miała przekrwione oczy. – Wybaczcie...

– Proszę nie przeproszać, pani Bellucci – odpowiedział, po czym pochylił się, aby podnieść pluszową łapkę i wręczyć ją chłopcu. – Nie potrzebuję tego, aby pamiętać twojego brata. – Wyciągnął z kieszeni scyzoryk, naciął swoją własną dłoń, a następnie pokazał ją dziecku.

– W ten sposób zawsze będę o nim pamiętał.

Skierowaliśmy się do drzwi i wyszliśmy na zewnątrz, gdzie powitał nas zimny wiatr. Było późne popołudnie, więc spodziewałam się, że będzie już ciemno. Na dziedzińcu było pełno karetek i dziennikarzy. Range rover zatrzymał się z boku szpitala, aby nie zastawiać wjazdu. Toby przytrzymał dla mnie drzwi samochodu, abym mogła wejść do środka, a Ethan usiadł obok mnie.

– Nie możesz ich mieć – rzucił do słuchawki i oparł się wygodniej. – Naczelniku Moen, to osobista sprawa. Dam ci jednego z nich, będziesz mógł wymyślić taką historię, jaką tylko zechcesz... Radykalizm, satanizm, czyste szaleństwo... nie obchodzi mnie to. Ale tylko jednego z nich dostaniesz żywego.

Dotknął placami warg, po czym spojrzał przez okno. Wściekłość i rządza krwi aż się w nim gotowały.

– W Bostonie... – powiedziałam cicho, nie patrząc na Ethana. Nie mogłam się zmusić, aby na niego spojrzeć. – W Bostonie mówili, że rodzina Callahan jest zachłanna i samolubna, że to głodne władzy sępy, które nie interesują się losem swoich ludzi.

– I mieli rację – odrzekł, ku mojemu zaskoczeniu. – Jesteśmy zachłanni, jesteśmy samolubni. A wieczny głód władzy jest częścią naszej natury. To bez znaczenia, czy mieszkańcy miasta mnie obchodzą, czy nie. To wciąż nasi ludzie. To mój obowiązek, aby zapewnić przetrwanie ogółu, bez względu na koszt. I tak też postępuję. Wyatt chce pomagać ofiarom. Ale szpital rozwija się i kupuje sprzęt za pieniądze rodziny Callahan. To Callahanowie zajmują się tymi ludźmi, gdy pomoc rządowa się kończy. Jaki byłby sens ratować ich życia, jeśli nie mieliby

do czego wrócić?

Zaczynałam rozumieć, dlaczego wszyscy byli im tak oddani.

– Gangster, który jest wyrafinowany i ma morale.

Uniósł kącki ust w delikatnym uśmiechu.

– Dokładnie.

## ROZDZIAŁ 11

*„Jeśli potwór przestał zachowywać się jak potwór, to czy przestał być potworem? Czy stał się czymś innym?”*

– Kristin Cashore

### WYATT

– Dobra robota, doktorze Callahan. – Kilka osób poklepało mnie po ramieniu, zanim wyszły z umywalni przedoperacyjnej.

Rzuciłem jeszcze okiem na starszego mężczyznę, którego zabierali z powrotem do sali.

– To przyjemność z tobą pracować, doktorze Callahan – powiedziała główna lekarka, Shen, obmywając swoje pomarszczone dłonie.

Przeczuwałem już, o co chce mnie zapytać.

– Jestem tu tylko tymczasowo, ale cieszę się, że mogłem pomóc. – Uśmiechnąłem się do niej uprzejmie.

– Cała twoja rodzina jest tutaj. Dziwię się, że wybrałeś Boston, a nie Chiacago.

– Potrzebowałem zmiany otoczenia – powiedziałem.

Wytarłem ręce i zdjąłem z siebie fartuch.

– Jeśli chciałbyś...

– Póki co jestem szczęśliwy w Bostonie, dziękuję.

Wyszedłem, zanim ona albo którykolwiek inny lekarz spróbowaliby przekonać mnie do pracy w tym mieście, i skierowałem się w stronę starszej części budynku, aż dotarłem do schodów. Wiedziałem, że chcieli mnie tutaj dlatego, że moja obecność zagwarantowałaby im dodatkowy zastrzyk gotówki. Byłem dla nich wyłącznie bankomatem, moje umiejętności nie miały żadnego znaczenia. Ludzie oczekiwali, że wręcę im gruby plik banknotów, który pozwoli im na prowadzenie odkrywczych badań, albo że jak za pstryknięciem palca wybuduję nowe szpitalne skrzydło.

Stałem w znajomej uliczce, zaczerpnąłem zimnego powietrza i wyciągnąłem z kieszeni paczkę papierosów. Zapaliłem jednego, ale się nie zaciągnąłem. Zamiast tego położyłem go na schodach obok siebie. Sam zapach przypominał mi o ojcu, którego wielokrotnie przyłapywałem na paleniu w tej samej alejce. W pewnym momencie przestałem liczyć, po raz który musieliśmy przyjechać do szpitala, ale zawsze pamiętałem o tym, żeby przyjść tutaj do niego, gdy będzie miał przerwę na papierosa.

– Ty też byś pewnie stwierdził, że jestem szalony, co, tato? – zapytałem cicho. Spojrzałem na niebo, po którym wciąż ciągnęła się smuga dymu. – Przynajmniej nie narzekam. Mam święty spokój.

Za każdym razem, gdy przyjeżdżałem do tego przekłętogo miasta i oddychałem tym powietrzem, miałem wrażenie, że moje płuca się zapadają. Ten cykl trwał w nieskończoność – najpierw to my szukaliśmy na kimś zemsty, później ktoś inny szukał zemsty za naszą zemstę. I tak w kółko, i w kółko. Matki grzebały swoje dzieci i na odwrót. Podłość niosła się jak zaraza przez pokolenia, a ja chciałem tylko, aby to się skończyło. Więc postanowiłem opuścić to miasto. Nie miałem innego wyjścia.



– Słyszałaś, że Callahanowie załatwili sobie luksusowy apartament? – Jakiś idiota stojący tuż pod schodami wybuchnął śmiechem. – Ta, są tutaj. Połowa pieprzonych Irlandczyków z całego miasta siedzi teraz w szpitalu.

Wywróciłem oczami, a potem wstałem i udałem się do drzwi.

– Dokładnie. Nie ma nikogo w ich pieprzonej rezydencji.

Zatrzymałem się i spojrzałem w niebo. *Naprawdę, Boże? Dlaczego? Och, obojętne. I tak nie udałoby im się przejść przez ochronę.*

– Pieprzyć ich ochroniarzy. No, kurde, czy ty zawsze musisz zlewać moje pomysły? Niech cię szlag. – Mężczyzna splunął na bok i zaśmiał się gardłowo. – Wreszcie gadasz jak człowiek! Myślę, że dalibyśmy radę obrobić kilka domów. Przejrzałem już trochę rzeczy należących do trupów i znalazłem dla siebie kilka fajnych zegarków.

Puściłem klamkę, odwróciłem się, a następnie zszedłem po schodach, mając nadzieję, że mnie usłyszysz i przynajmniej uciekniesz.

– Nie, znalazłem kilka krzyżyków i obrączek, ale nic bardziej wartościowego. Zapytałem... – Jego czarne oczy napotkały moje spojrzenie. Przyjrzałem się uważnie mężczyźnie, który miał na sobie niebieski fartuch. Rozłączył się szybko na mój widok. – Na co się, kurwa, patrzysz?

Nie odpowiedziałem. Zamiast tego zerknąłem na zegarek oplatający jego nadgarstek.

Popatrzył na niego.

– Dostałem w prezencie.

*Co za ohydny typ.*

– Wracam do roboty – powiedział.

Odwrócił się i sięgnął ręką w stronę drzwi, ale chwyciłem go za potargane włosy, przyciągnąłem do siebie i rzuciłem nim o ceglana ścianę obok drzwi.

– Martwi dają ci podarunki? – zapytałem.

Nie czekałem na jego odpowiedź, zamiast tego uderzyłem jego głową o mur. Jeszcze raz i jeszcze raz. Aż czaszka zapadła się pod moimi palcami, aż krew prysnęła na moją twarz, aż jego ciało zupełnie znieruchomiało. Aż w końcu poczułem się lepiej.

Dopiero wtedy odsunąłem się od jego ciała.

Pochyliłem się i chwyciłem jego komórkę, która okazała się zablokowana. Dzięki Bogu mamy wysoko rozwiniętą technologię, więc uniosłem jego dłoń i przyłożyłem jego palec do ekranu. Gdy telefon się odblokował, wybrałem ostatni numer.

– Mark? Jak śmiesz rozłączać się ze mną w ten sposób, ty chuju! – kobieta w słuchawce krzyczała tak głośno, że musiałem odsunąć komórkę od ucha.

Niemal zacząłem żałować tego, że zabiłem tego gnoja. Byłem pewien, że ta kobieta już sprawiła mu piekło na ziemi.

– Mark już nie odbierze od ciebie telefonu – powiedziałem, patrząc na cały ten bałagan, który zrobiłem.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Kochanie, jeśli nie chcesz skończyć tak jak twój przyjaciel, to sugeruję, abyś przestała kraść od zmarłych i poprawiła swoje zachowanie. – Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na klatkę piersiową martwego mężczyzny.

Chicago zawsze wydobywało ze mnie to, co najgorsze.

## ROZDZIAŁ 12

*„Dostrzegam twoją ciemną stronę i widzę, że krwawi. Czuję twoje wściekłe serce. Ono odsłania zakazane miejsca. Jesteś coraz większym potworem, choć wciąż żyjesz...”*

– Static-X

**ETHAN**

Zdjąłem z siebie marynarkę i kamizelkę, a następnie wręczyłem je Ivy. Była tak pochłonięta tym, co się działo, że nawet nie zaoponowała. Potarłem dłonią podbródek, wziąłem głęboki wdech i spojrzałem na klęczącą na trawie bandę kretynów.

Moje dłonie zdrząły.

– Macie świadomość, że moja rodzina nie morduje w niedziele? – zapytałem, zakładając na dłoń złoty kastet. Podmuch wiatru przeciął przestrzeń wokół nas. – Zawsze dbałem o to, aby zasady były przestrzegane. Nigdy żadnej z nich nie zламаłem... aż do dzisiaj.

Pierwsze uderzenie – trafiłem w twarz najstarszego z nich. Zanim upadł, chwyciłem go za kołnierz, przytrzymałem i uderzyłem raz jeszcze.

– Ty śmieciu! – ryknąłem, gdy moja pięść raz za razem wbijała się w jego twarz, rozrywając skórę. Ledwo udało mi się powstrzymać, aby go nie zabić. Gdy wreszcie oderwałem od niego dłoń, po policzku mężczyzny ściekła stróżka ciemnej krwi. Puściłem go, a on natychmiast runął na ziemię. Wytarłem krew ze swojej twarzy... A może tylko jeszcze bardziej ją rozmazałem. Wciąż walcząc o opanowanie, odwróciłem się w stronę pozostałych. Żaden z nich się nie odezwał. Choć prawdopodobnie tylko dlatego, że ich usta były zaklejone taśmą. Klęknąłem i przyłożyłem dłoń do policzka kolejnego mężczyzny. – Czy ja wyglądam wam na kogoś, kogo łatwo zabić?

Mężczyzna otworzył szerzej oczy.

– Nie podoba mi się, jak się na mnie gapisz. – Zmarszczyłem brwi, wyciągnąłem nóż i wbiłem ostrze w jego oko.

– Aimgh! Aguh! – starał się krzyczeć z zaklejonymi ustami i niczym robak rzucał się na boki, targany bólem.

– Dużo lepiej – powiedziałem, wstając. – Pewnie zdaje się wam, że macie jaja ze stali. Wysadziliście kościół. Jesteście twardymi wojownikami, co? Zobaczymy.

Moi ludzie podnieśli ich z klęczek – wszystkich poza Sammym – i ściągnęli im spodnie. Trzech z nich natychmiast spanikowało.

– Greyson, pokaż im, jacy z nich faceci.

Nie musiałem nic więcej mówić. Greyson tylko na to czekał – jego ojciec był w tym kościele podczas wybuchu. Chwycił jednego z nich za jądra, naciągnął je, a następnie odciął. Byłem pewien, że zawadzili i wyli z bólu, ale żaden z dźwięków do mnie nie docierał. W moich uszach dudniła krew. Myślałem o Ivy, o tym, że to był pierwszy dzień, w którym pokazała się światu jako moja kobieta. Myślałem o tym, jak potykała się, idąc przez ruiny kościoła, cała pokryta krwią i popiołem. Myślałem o mojej poparzonej babce. Słyszałem krzyki Donatelli. Im dłużej pozwalałem tym wspomnieniom się we mnie panoszyć, tym bardziej buzowała we mnie wściekłość. Chwyciłem leżące na ziemi jądra, wepchałem je w gardło ich właściciela, a potem

nadepnąłem na jego twarz – raz za razem, aż w końcu przestał uciekać przed kolejnym ciosem i albo umarł, albo się poddał.

Wziąłem nóż Greysona, chwyciłem kolejnego z nich za włosy, przyciągnąłem do siebie jego twarz i wyryłem na niej słowo *fhealltóir*<sup>6</sup>. Wyrwał się, co sprawiło tylko, że cały proces był dla niego jeszcze bardziej bolesny. Gdy skończyłem, uderzyłem go czołem w głowę. Żadne słowa nie wyraziłyby mojej wściekłości w tym momencie. Mogłem jedynie wrzeszczeć w absolutnej furii.

– Aaaaa!

Oddychając ciężko, podszedłem do samochodu i wyciągnąłem z bagażnika sznur oraz słoik miodu. Moi ludzie odsunęli się ode mnie. Gdy podszedłem do Sammy’ego, ten pokręcił tylko głową. Chwyciłem go za włosy, zaciągnąłem go do drzewa i przywiązałem sznurem do pnia tak, jak zrobiły to każdy wprawny harcerz. Następnie rozerwałem jego koszulkę i spojrzałem na jego śnieżnobiałą klatkę piersiową, która unosiła się i opadała. Przerazenie zawładnęło jego oddechem. Zerwałem z niego spodnie, zostawiając go tylko w – niegdyś białej – bieliźnie.

Obróciłem ostrzem w dłoni, a następnie wbiłem je w brzuch chłopaka na tyle głęboko, aby zaczął krwawić, ale nie na tyle, żeby to była szybka śmierć.

Otworzyłem słoik i rozprowadziłem miód po jego twarzy.

– Twój wujek powiedział mi kiedyś, że boisz się robactwa... Jaki ty jesteś odważny! Cóż, dobrej zabawy. – Klepnąłem go w policzek, a następnie upuściłem słoik tak, aby upadł pod jego nogami, i powoli się odwróciłem.

Nie wiedziałem, kiedy dokładnie to się stało i dlaczego, ale zupełnie o niej zapomniałem. Jej duże, niebieskie oczy były utkwione we mnie – i tylko we mnie, choć ociekałem krwią, a wokół mnie byli albo umierający, albo trupy. Najgorsze jednak było to, że nie mogłem rozszyfrować jej myśli.

– Dopilnujcie tego, żeby wszyscy umarli – wydałem polecenie, a potem przeszedłem obok Sammy’ego i skierowałem się w stronę położonej w głębi lasu rezydencji.

Słyszałem, że za mną podążyła.

Szliśmy w milczeniu tak długo, aż w końcu nie mogłem tego wytrzymać.

– Oto kim jestem! – ryknąłem, odwracając się gwałtownie w jej stronę, na co ona aż się cofnęła. – Jeśli miałaś jakiegokolwiek romantyczne wyobrażenia o zemście, to możesz je wszystkie uznać za nieaktualne, bo ja rozwiązuję sprawy tylko w taki sposób. Twój kuzyni... Oby umarli szybko, bo jeśli nie, to przykuję ich do ściany w piwnicy, tak jakby byli pieprzonymi psami. Będą tam siedzieć, dopóki nie uznam, że ich tortury się zakończyły i można ich w końcu podpalić.

– W porządku. – Skinęła głową.

– W porządku? – Zrobiłem krok w jej stronę, na co ona po raz kolejny się wycofała. – A jednak się mnie boisz.

– Nie. – Skrzywiła się, wskazując na moje dłonie. – Pomijając fakt, że przed chwilą trzymałeś w rękach jaja jakiegoś faceta to... jestem uczulona na miód.

Wyminęła mnie, wciąż trzymając przy sobie moje ubrania, i ruszyła w kierunku rezydencji. Byłem absolutnie skonfundowany. Jedynym wytłumaczeniem jej obojętnej reakcji było to, że... musiała być szalona.

*Dlaczego się uśmiechnąłem?*

**IVY**

Jego pokój był ogromny.

Siedząc na łóżku, starałam się nie patrzeć na jego ciało, gdy stał pod strumieniem wody, co było dość trudne, bo nie miał pieprzonych drzwi – jedynie szklany prysznic.

*Tylko jedno spojrzenie... Co złego mogłoby się stać?* Okłamałam samą siebie i zerknęłam w jego stronę, aby przyrzeć się perfekcyjnie wyrzeźbionym pośladkom. Z tej perspektywy wydawały się takie twarde. Przechyliłam głowę na bok i przesunęłam się do przodu, żeby tym razem przypatrzeć się im bezceremonialnie. Nagle odwrócił się i na mnie zerknął. Strumienie wody spływały po jego klatce piersiowej. Był jeszcze bardziej seksowny, niż to sobie wyobrażałam.

*Cholera.* Szybko odwróciłam głowę.

Mimo że obmyłam się w szpitalu, wciąż czułam się brudna. Choć nie mogłam stwierdzić, czy to rzeczywiście była kwestia mojego ciała, czy po prostu takie miałam wrażenie. Gdy tylko usłyszałam, że zakręcił kurek, utkwiałam wzrok w swoich paznokciach i udawałam, że z zainteresowaniem studiuję ich kształt.

– Jesteś tak napalona, że nie możesz myśleć o niczym innym?

– Hej! – Zerknęłam na niego natychmiast.

Stał tuż przy łóżku, zupełnie nagi, i wycierał ręcznikiem włosy. Jego kutas... Jego bardzo duży, szeroki... Nie był niczym zakryty.

– Hej? – Uśmiechnął się, powtarzając po mnie.

– Zamknij się! – mruknęłam i rzuciłam w niego jego marynarką.

Dlaczego, do jasnej cholery, wciąż ją trzymałam? Irytujące.

– Zabiłem dwóch ludzi na twoich...

– Tego nie wiem. To tak samo jak z kotem Schrödingera. Są równocześnie martwi i żywi, dopóki ktoś tego nie potwierdzi. – Spojrzał na mnie tym samym wzrokiem, którym współwięźniarki patrzyły na mnie, gdy nie przestawałam jeść, mimo że dźgnięto kogoś siedzącego przy moim stole. – Zasługiwali na to. Nie musisz analizować tego, czy wszystko ze mną w porządku, czy nie. Po prostu na to zasługiwali.

– A gdybym zabił kogoś, kto na to nie zasłużył? – zapytał, siadając na kanapie.

Wciąż był nagi, ale na szczęście położył ręcznik na udach.

Nie odpowiedziałam.

On nie kontynuował rozmowy.

I patrzyliśmy na siebie w ciszy, aż zadał kolejne pytanie:

– Jak długo będziemy to robić, Ivy?

– Co takiego?

– Pieprzyć siebie nawzajem tylko wzrokiem – powiedział, wciąż patrząc na mnie w ten sam sposób.

– Znamy się tylko dwa dni – odpowiedziałam dużo ciszej. Mój głos był miększy, niż zamierzałam.

Poprawiłam się na łóżku.

– I co z tego? – Uniósł brwi.

Cóż, miał trochę racji. Nawet go nie znałam, a mimo to zgodziłam się, żeby go poślubić. Cóż, nigdy o to nie pytał, ale mimo to...

– Ivy.

– Tak?

– Podejdź tutaj – zażądał. Nie mogłam. Nie chciałam, ale wtedy spojrzał na mnie zupełnie inaczej i dodał: – Proszę...

Przeszłam na czworakach przez łóżko i zesłam z niego, aby stanąć na drewnianych

panelach, aż w końcu znalazłam się pomiędzy jego nogami. Ethan odsunął plecy od oparcia kanapy, położył dłoń na wnętrzu mojego uda, po czym oparł głowę o mój brzuch. Nie mogłam się powstrzymać i nie przeczesać palcami jego ciemnych, mokrych włosów.

– Dzisiaj był taki chaotyczny dzień – powiedział cicho. – Chciałem ci pokazać lepsze strony tej rodziny, zanim przejdziemy do tych mrocznych.

– Dlaczego? – zapytałam.

Przecież to, co o nich myślałam, było bez znaczenia.

Podniósł na mnie wzrok.

– Bo to jest na zawsze. Jesteś moja na zawsze. Gdy twój gniew zostanie zaspokojony, jaki będziesz miała powód, aby przy mnie zostać?

Zmarszczyłam brwi i pochyliłam się nad nim, aż w końcu się rozluźnił i mogłam usiąść mu na kolanach. Wyciągnęłam dłoń w kierunku jego twarzy, ale odsunął się nieznacznie.

– Nie lubisz dotyku. – Nie zapytałam, lecz stwierdziłam.

Zauważyłam już wcześniej, że poza objęciem ramienia, nie pozwalał nikomu się do siebie zbliżyć.

Skinął głową, ale nic więcej nie powiedział, przypominając mi tym samym, że odpowiadał tylko na bezpośrednie pytania.

– Dlaczego?

– Bo nie lubię tego, jak się wtedy czuję – wyjaśnił szczerze, ale wciąż nie mogłam go zrozumieć. Musiał jakoś się tego domyślić, bo kontynuował: – Gdy moja babka mnie dotyka, robi to tylko dlatego, że widzi we mnie swojego syna. Nie jestem moim ojcem. Moja siostra dotyka mnie tylko wtedy, gdy coś ją wewnętrznie kruszy. Nie mogę być przy niej zawsze, gdy mnie potrzebuje. Nie chcę, żeby myślała, że może zawsze na mnie liczyć. Gdy reszta rodziny mnie dotyka, robią to dlatego, że czegoś ode mnie chcą. A jeśli ktoś nie jest z rodziny, to nie musi się do mnie w ogóle zbliżać.

– A ja?

Zastanowił się przez chwilę.

– Do ciebie nie jestem jeszcze przyzwyczajony – odpowiedział wreszcie.

Testując jego teorię, dotknęłam linii jego szczęki. Tym razem się nie odsunął i pozwolił, aby moja dłoń wodziła po jego skórze.

– Nie mam nikogo poza tobą – wyszeptałam, krążąc opuszkami palców po jego twarzy. – Gdy obudziłam się dziś rano, myślałam tylko o tym, że nie chcę stać się taka jak ty i twoja rodzina. A teraz...

– A teraz? – zapytał, chwytając mój nadgarstek.

– A teraz wszystko jest zniszczone. Stało się to na moich oczach, widziałam, jak zapada się w ruinę. To, w co wierzyłam, ludzie, na których mi zależało... Wszystko przepadło. I nie ma dla mnie innego scenariusza niż bycie panią Ivy Callahan. Nie ma dla mnie nic innego. Więc chcę się tym cieszyć. Ściągnąłeś mnie tutaj i mam nadzieję, że wiedziałeś, co robisz, bo ja nie zamierzam się wycofać.

Przyciągnął mój podbródek ku sobie i zatrzymał go dopiero wtedy, gdy nasze usta niemal się stykały.

– A co z tym, że muszę na ciebie zasłużyć?

– Zamknij się i pocałuj mnie, Ethan.

Nie musiałam powtarzać swojej prośby, bo jego usta natychmiast przyłgnęły do moich. Poprawił się na kanapie i chwycił mnie w tali, mocno dociskając do swojej nagiej piersi. Jego gorący język odnalazł wnętrza moich ust i zatańczył razem z moim. Rozsmakowywałam się w nim. Czułam, jak jego członek pode mną twardniał, następnie uniósł się i szturchnął moje udo.

Całowaliśmy się tak długo, aż zabrakło mi tchu. I choć wciąż pragnęłam więcej, Ethan oderwał się ode mnie. Nadal byliśmy blisko, nasze usta dzieliły tylko milimetry, ale mogliśmy odetchnąć.

Sięgnęłam do tyłu i rozpięłam zamek sukienki, a on pomógł mi zsunąć ją z ramion, aż opadła mi na biodra. Potem sam odpiął mój stanik, rzucił go na bok i spojrzał na moje piersi.

– Ach... – westchnęłam, gdy zimna dłoń objęła jedną z nich.

Przez chwilę drażnił kciukiem mój sutek, po czym pochylił się i wziął go do ust. Oblizawałam usta i wplotłam palce w jego włosy, pozwalając, aby całował mnie, gdzie tylko chciał. Położył prawą dłoń na moim udzie, a potem przesunął wyżej, aż dotknął warg mojej cipki.

– Cały dzień chodziłaś przy mnie bez bielizny?

– Czuję się trochę urażona, że nie zauważyłaś.

Uśmiechnęłam się, widząc pożądanie w jego oczach. Chwyciłam leżący na jego kolanach ręcznik i odrzuciłam go w tę samą stronę, gdzie wcześniej wylądował mój stanik.

– Przyjmij w takim razie moje przeprosiny.

– Och... – westchnęłam i zacisnęłam dłonie na jego ramionach, gdy wsunął we mnie dwa palce. Przygryzłam dolną wargę. Chciałam poruszyć biodrami i nasunąć się mocniej na jego dłoń, ale ku mojej irytacji, całe moje ciało było pod jego kontrolą. Spojrzałam na niego znacząco, gdy wysunął ze mnie palce tylko po to, by potrzebować nimi o mokre wargi mojej cipki. Nie zdawał sobie sprawy, że w tę grę mogą grać dwie osoby. Sięgnęłam w dół i chwyciłam jego członka, na co Ethan aż rozchylił usta. Popatrzył na mnie takim samym wzrokiem, jakim przed momentem ja go obdarowałam. – Ach... kurwa. – Zacisnęłam zęby, gdy wsunął we mnie trzy palce.

Zamknęłam oczy, odetchnęłam przez nos i owinęłam palce wokół jego członka. Przesunęłam dłonią w górę i w dół, a kciukiem delikatnie musnęłam główkę.

– Otwórz oczy – szepnął i pocałował płatek mojego ucha.

Nie mogłam. Już teraz z trudem się powstrzymywałam. Gdybym zobaczyła jego spojrzenie, utkwione we mnie, na pewno straciłabym nad sobą panowanie.

– Ivy. – Wypowiedział moje imię tak miękko i pocałował mój policzek tak delikatnie, że ciężko było mi uwierzyć w to, że ten człowiek zabił przed chwilą trzy osoby.

Gdy otworzyłam oczy, oparł czoło o moją głowę i wysunął ze mnie palce. Moje serce waliło jak oszalałe, gdy uniósł mnie delikatnie, czekając na mój ruch. Nawet na moment nie odrywając wzroku od jego zielonych oczu, przytrzymałam jego kutasa i ustawiłam go tuż pod cipką. Ethan zacisnął mocniej ręce na moich biodrach. Nie byłam pewna, czy to on tak drżał, czy ja.

Obydwoje jęknęliśmy, gdy powoli się na niego opuściłam.

– Ivy... – Zacisnął zęby i spojrzał na moją talię.

Czułam, jak napierał na mnie od środka. To był... To był najwspanialszy ból na świecie. Położyłam dłonie na jego ramionach i starałam się zapanować nad oddechem. Nawet nie drgnęłam, dopóki nie wsunął się we mnie cały.

Objął mnie silnymi ramionami, a następnie wplotł dłonie w moje włosy, aby przysunąć moją twarz bliżej siebie. Pocałował mnie i miałam wrażenie, że każda część mojego ciała nuci. Jeszcze gdy nasze usta pozostawały złączone, zaczęłam się lekko bujać. Z początku kołysaliśmy się powoli, torturując siebie nawzajem.

W końcu pchnęłam go na oparcie kanapy, a on spojrzał na mnie głodnym wzrokiem, gdy zaczęłam go ujeżdżać, poruszając się to w górę, to w dół. Obserwował moje ruchy i już sam ten fakt podniecał mnie bardziej, niż powinien. Uniosłam ręce i odgarnęłam włosy na bok, moja skóra była rozpalona. Przyśpieszyłam, niemal podskakując na jego kutasie. Mokry dźwięk skóry uderzającej o skórę oraz nasze jęki były jedynymi odgłosami, na których się skupiałam.

– Kurwa... – syknął, ściskając mnie mocniej i napierając na mnie biodrami.

– Ethan! – I bez jego ruchów z trudem powstrzymywałam krzyk.

Ale on o to nie dbał. Trzymał mnie za pośladki i za każdym razem, gdy opadałam na niego, on napierał na mnie od dołu, wbijając się we mnie jeszcze głębiej. Doprowadzał mnie do szaleństwa, aż przestało mnie obchodzić to, czy ktoś nas usłyszy.

Chwyciłam swoje piersi, szczytnęłam sutki i jęknęłam z rozkoszy, gdy wypełnił mnie całą.

Palce moich stóp zwinęły się, napięcie, które czułam wewnątrz błagało o finał. On był...

– Och... Och... Tak!

Gdy tylko doszłam i opadłam na niego, on natychmiast objął mnie w talii i podniósł mnie, wstając z kanapy. Owinęłam ręce wokół jego szyi, a gdy położył mnie na łóżku, wciąż z trudem łapałam oddech. Wysunął się ze mnie i natychmiast zaczęło mi go brakować.

– Jeśli myślisz, że już z tobą skończyłem... to niestety jesteś w błędzie – oznajmił.

Pocałował mnie, po czym położył się za mną i uniósł moją nogę.

Odgarnęłam włosy z twarzy.

– Nie przeszkadza mi to, że się myliłam.

– Głośniej – zażądał i wsunął się we mnie całą.

Otworzyłam szeroko usta. Byłam pewna, że się śliniłam, ale nic nie mogłam na to poradzić. Zaciskałam dłonie na pościeli, kiedy mnie pieprzył. Teraz, gdy podtrzymywał moje udo i wysuwał się ze mnie tylko po to, by wsunąć się raz jeszcze, nie było śladu po tym dzentelmenie, który kochał się ze mną na kanapie.

Wszystkie moje myśli ucichły. Dałabym mu wszystko, o co by poprosił. Pragnęłam tylko, żeby to nigdy się nie skończyło.

– Mocniej – błagałam, wbijając paznokcie w pościel. Nie powstrzymałam delikatnego uśmiechu, gdy łóżko zaskrzypiało. – Jasna cholera! – zaśmiałam się albo zapłakałam, nie byłam pewna, ale to było niebiańskie.

Doszłam z nim po raz drugi.

– Ivy – jęknął, dochodząc we mnie.

Obydwoje oddychaliśmy ciężko. Gdy tylko Ethan puścił moje udo, moja noga natychmiast opadła na łóżko. Minęło kilka dłuższych chwil, zanim byłam w stanie odwrócić się w jego stronę, a gdy w końcu to zrobiłam i zobaczyłam jego wzrok... Wyglądał jak dzikie zwierzę, które właśnie upolowało swoją pierwszą zdobycz. I w tamtym momencie wiedziałam, że to dopiero początek.

## **ETHAN**

Brałem gorący prysznic i starałem się nad sobą zapanować. Naprawdę się powstrzymałem, żeby nie zerznąć jej do granic możliwości. Żeby jej nie zrujnować. Byłem cholernie delikatny... Ja! To jedna z tych cech, których nigdy bym sobie nie przypisał, a mimo to ta nierozważna kobieta ponownie do mnie przyszła.

– Jeśli tu podejdziesz, nie będziesz w stanie stąd wyjść – powiedziałem, gdy usłyszałem za sobą jej kroki.

Stała ze mną pod prysznicem, jakby zupełnie nie usłyszała mojego ostrzeżenia, i uniosła głowę, gdy strumienie wody spływały po całym jej ciele. Przetarła twarz dłońmi i spojrzała na mnie, potwierdzając, że zupełnie mnie nie słyszała.

– Ivy... – westchnąłem, gdy upadła przede mną na kolana.

Przesunęła językiem po trzonie mojego członka, aż dotarła do główki. Oparła dłonie na moich udach i wzięła mnie głębiej do gardła.

*Niech ją szlag.*

Pochyliłem się nad nią, jedną rękę opierając na ścianie prysznicza, a drugą wplatając w jej włosy. Wsunąłem się w jej mokre, gorące, piękne wargi i pozwoliłem, aby rozkosz mną zawładnęła. Zamknąłem oczy i przyjąłem to, jak zachłannie mnie ssała. Dźwięki, jakie z siebie wydawała, gdy pieprzyłem jej usta, były nieziemskie. Mój kutas wsuwał się głęboko w jej gardło, a mimo to nie krztusiła się tak, jak inne kobiety. Po prostu połykała go szczęśliwie, wspierając jedynie dłonie na moich udach.

Całe moje ciało o to błagało, o to, abym mógł dojść. Byłem ciekaw, czy przyjmie wszystko, co chciałem jej dać. Ale gdy spojrzałem na nią i zobaczyłem, jak patrzy na mnie spod długich rzęs... *Kurwa!*

To nie było wystarczające. Chwyciłem ją za włosy i zmusiłem, aby wypuściła mnie z ust.

– Coś jest nie tak? – zapytała niewinnie.

– Ty – warknąłem, odwracając ją plecami do siebie i pochylając w przód. Rozszerzyłem jej nogi, gdy oparła się rękami o kafelki, i ścisnąłem jej seksowne, okrągłe pośladki, na których dostrzegłem najpiękniejsze piegi, jakie kiedykolwiek widziałem. – Ty jesteś nie tak.

Oddychając ciężko przez nos, przełknąłem ślinę, ścisnąłem jej talię i wbiłem się w nią cały.

– Och... – jęknęła, opierając całe dłonie na ścianie.

– Ostrzegałem cię – powiedziałem.

Zacisnąłem szczękę i poddałem się... Nie, poprawka – i przestałem się kontrolować. Nic nie mogło mnie zatrzymać, gdy na zmianę wysuwałem się z niej i wchodziłem w nią cały. Moje biodra uderzały o jej pośladki. Z trudem łapałem powietrze, biorąc ją tak gwałtownie. Klepnąłem ją w tyłek kolejny i kolejny raz, aż zrobił się cały czerwony. Pocałowałem jej ramię, a gdy docisnęła plecy do mojej klatki piersiowej, objąłem ją i chwyciłem jej piersi. Ścisnąłem je obydwie naraz i szczyptałem różowe sutki, wciąż mocno w nią wchodząc.

– Ethan...

Cokolwiek chciała powiedzieć, zostało przerwane przez jej jęki. Zadrżała pode mną, a potem jęknęła głośno, dochodząc raz jeszcze.

Pociemniało mi przed oczami, ale wciąż nie mogłem się zatrzymać. *Cholera, jest taka ciasna.*

– Aaaa... – Nie mogąc już dłużej się hamować, zastygłem w miejscu i doszedłem w niej.

– Ja pieprzę...

– Właśnie skończyłeś – zachichotała. Gdy z niej wyszedłem, osunęła się na podłogę. – Dotrzymałaś słowa... Nie ma mowy, żebym wyszła stąd o własnych siłach.

Przełknąłem ślinę, zamknąłem oczy i wzięłem głęboki wdech. Strumienie, które spływały po mojej skórze, zdawały się zimne.

*To dopiero drugi dzień.*

Minęły dopiero dwa dni, od kiedy poznałem Ivy O'Davoren, która niedługo miała stać się częścią rodziny Callahan. Widziała już to, co we mnie najgorsze, i to, co najgorsze w tej rodzinie, a mimo to przyjęła mnie w siebie. Tylko dwa dni, a ja miałem wrażenie, że znamy się od lat.

Gdy ochłonąłem, zakręciłem kurek i wyszedłem spod prysznicza, zostawiając ją w środku. Podszedłem do białej, żeliwnej wanny stojącej w rogu, napełniłem ją ciepłą wodą, a następnie wróciłem po Ivy. Podniosłem ją i razem z nią zanurzyłem się w kąpieli.

– Och... – Uśmiechnęła się, gdy jej skóra dotknęła wody.

Oparłem się o brzeg wanny i obserwowałem Ivy, gdy podniosła wzrok i spojrzała przez okno w dachu.

Dzień powoli chylił się ku końcowi.



– Pobierzemy się – powiedziałem.  
– Wiem. Dobitnie mnie o tym poinformowałaś – odpyskowała i uniosła dłoń, na której miała pierścionek.

Nawet nie pamiętałem, że bym widział go na jej palcu. Jednak, nie to miałem na myśli.

– Weźmiemy ślub dziś wieczorem.

Otworzyła szeroko usta.

– Co takiego?

– Ze względu na to, jak tragiczny był dzisiejszy dzień, musimy zrezygnować z ogromnej ceremonii, bo nie ma już kościoła, w którym miała się odbyć... – Przygryzłem wnętrze policzka.

– Cała moja rodzina jest jednak na miejscu. Pobierzemy się w sali, w której leży moja babka i będziemy mieć to za sobą.

Popatrzyła na mnie i wydeła usta.

– Mówiłeś prawdę... Nie ma w tobie ani odrobiny romantyzmu.

– Owszem.

Wywróciła oczami.

– Niech będzie! Ale mimo że przepierzyłeś mnie zarówno w całej swojej sypialni, jak i w łazience, to i tak założę białą sukienkę.

– Nie przepieprzyłem cię w całym pokoju. Wciąż jest jeszcze szafa, balkon...

Położyła palec na moich ustach.

– Chcesz mnie zabić?

I to ona mnie o to pytała? Przecież to przez nią nie potrafiłem się kontrolować. Odsunąłem jej dłoń od swojej twarzy i przyciągnąłem ją bliżej siebie. Gdy nasze wargi niemal się stykały, powiedziałem:

– Mój ojciec stwierdził kiedyś, że tylko cztery kobiety w historii świata uchodzą za niebezpieczne: kobieta, która podała Adamowi jabłko, ta, która zniszczyła tysiące okrętów, trzecia to ta, która otworzyła puszkę Pandory, i czwarta... która jest żoną *Ceann na Conairte*.

– Zawsze chciałam być niebezpieczna – odpowiedziała i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Uniosłem kąciki ust, nachyliłem się i spojrzałem przez okno w dachu.

– Zaśpiewaj tę piosenkę, tę, którą śpiewałaś wczoraj.

Oparła się o mnie plecami i zaczęła śpiewać, a ja zamknąłem oczy, wsłuchując się w jej głos.

*Ivy została stworzona tylko dla mnie.*

## ROZDZIAŁ 13

*„Żyjemy w mrocznym i romantycznym,  
i całkiem tragicznym świecie”.*

– Karl Lagerfeld

### ETHAN – SZESNAŚCIE LAT

– Pokaż to...

– Ja to dostałem – warknął.

Wyrwał krawat z mojej ręki i pomaszerował w kierunku ciotki Cory, która siedziała przy kominku. Ona spojrzała najpierw na Wyatta, a później na mnie.

– Nie przejmuj się nim. Jest po prostu...

– Wiem – powiedziałem bezgłośnie.

O tej porze roku był zawsze najgorszy. Nikt nie mógł nic na to poradzić, trzeba było to po prostu przeczekać. Odwróciłem się w stronę Dony, która – tak jak zawsze – siedziała przy oknie i pisała. Obok niej na ziemi leżały jej czarne buty. Była tak bardzo skupiona, że aż przebierała palcami stóp z ekscytacji. Nawet nie zauważyła, gdy usiadłem obok.

– Ethan! – krzyknęła, gdy zabrałem jej książkę. – Oddaj mi to.

– Nienawidzę, gdy ktoś mnie ignoruje! – ryknąłem na nią, odtrąciłem jej rękę i otworzyłem książkę. – O czym tak w ogóle piszesz?

– Ethan, zabiję cię! – rzuciła się na mnie, ale zrobiłem unik i wstałem, trzymając w rękach książkę. Początkowo nie miałem zamiaru tego czytać, ale gdy tylko zobaczyłem w środku imię matki, nie mogłem się powstrzymać. – Ethan...

Zlekceważyłem jej słowa i zacząłem biegać po całym pokoju, starając się przed nią uciec. W międzyczasie zdążyłem przeczytać jeden z fragmentów.

*– Wyatt, wstawaj wreszcie z łóżka! – wrzasnęła Melody i zdarła pościel ze śpiącego idioty, który wciąż ocierał się kroczem o poduszkę.*

*– Mamo! – krzyknął – Wynoś się stąd!*

*– To ty wynocha. To mój dom! – odparła.*

*– Och, jesteś taka okr... – Zanim zdążył skończyć zdanie, Melody chwyciła poduszkę i uderzyła go nią w głowę, posyłając z powrotem na materac.*

*– Co to miało być? – Skrzyżowała ramiona.*

*– Poważnie, dlaczego my zawsze musimy trenować? Chcę się w końcu wyspać.*

*Chwycił poduszkę i rzucił ją na jej plecy. Ale ponieważ Melody była wspaniale wyszkolona, chwyciła materiał jedną ręką. Poduszka nie wytrzymała i pękła, a wkoło posypały się gęsie pióra.*

*Obydwoje zastygli w miejscu.*

*Wyatt spojrzał na swoją matkę i otworzył szerzej oczy. W końcu nie mógł już dłużej wytrzymać i wybuchnął śmiechem.*

*– Ty mały... – Melody chwyciła kolejną poduszkę i zaczęła bezlitośnie go nią okładać, ale wtedy zniecka inna poduszka uderzyła ją w tył głowy.*

Odwróciła się i zobaczyła nastoletnią wersję samej siebie, która trzymała w rękach dwie poduszki. Dziewczyna czekała tylko na odpowiedni moment do ataku, wwiercając w nią spojrzenie zielonych, pełnych energii oczu. Nagle rzuciła jedną z poduszek Wyattowi, który chwycił „broń” i korzystając z chwili rozkojarzenia mamy, odskoczył na bok.

– Et tu, Dona?<sup>2</sup> – zapytała Melody córkę.

– Cezar musi zginąć, matko – odpowiedziała Dona i rzuciła się na matkę. Jednak zanim zdążyła zaatakować, poduszka uderzyła ją prosto w twarz.

Zszokowana Donatella spojrzała na swojego starszego brata, który patrzył na nią z góry. Chłopak starał się utrzymać poważny i surowy wyraz twarzy, ale nawet on nie był w stanie powstrzymać uśmiechu.

– Nie podczas mojej warty – powiedział Ethan i stanął u boku matki, która wręczyła mu kolejną poduszkę.

– A więc pora zacząć ostateczne starcie – oznajmił Wyatt, uśmiechając się szeroko.

Podniósł swoją siostrę i stanął na palcach stóp.

Melody spojrzała na swojego pierworodnego i powiedziała:

– Pamiętaj...

– Miłosierdzie może ofiarować tylko Bóg albo papież – odpowiedział zgodnie z jej naukami.

– Wojna! – krzyknęła Dona i po raz kolejny ruszyła do ataku.

Wokoło rozpełtał się absolutny chaos, zwiastując najwspanialszą bitwę na poduszki.

Pióra latały w każdą stronę, uderzały w ich twarze oraz usta i wplątywały się we włosy. Jednak żadne z nich nie chciało pochylić głowy przed przeciwnikami. W rodzinie Callahan liczyła się tylko wygrana. A zgodnie z tym, co przekazała im matka, składową wygranej było obranie odpowiedniej strategii. Melody wiedziała, że jej córka i syn będą walczyć do samego końca. Jej własnymi atutami były jednak mądrość i przebiegłość, a także lata zwycięstw, z których wyniosła istotne nauki. Podczas gdy jej pierworodny odwracał uwagę młodszego rodzeństwa, ona atakowała od niechcenia poduszką... a w międzyczasie prawą ręką zabierała wszystkie pozostałe „bronie” i rzucała je za siebie. Donatella i Wyatt zorientowali się, że nie mają już więcej poduszek, dopiero gdy z tych, którymi walczyli, wypadły wszystkie pióra.

– Oszuści! – krzyknął Wyatt, wskazując na nich palcem.

– Ethan? – Melody spojrzała na swojego najstarszego syna. – Co mówimy o tych, którzy nazywają swoich przeciwników oszustami?

– Że są przegranymi – odpowiedział z szelmowskim uśmiechem.

– Dokładnie. – Skinęła głową. – A skoro przegraliście, to musicie to wszystko posprzątać.

– Mamoooo – jęknęła Dona.

– Ethan? – zapytała raz jeszcze Melody. – Co mówimy o tych, którzy jęczą?

– Że są przegranymi – powiedział i uśmiechnął się, tym razem od ucha do ucha.

– Ale wy jesteście... – Dona zamilkła, gdy tylko zauważyła wzrok matki. Uklękła na podłodze i zaczęła zbierać pióra.

– Przecież to nam zajmie cały dzień – mruknął Wyatt, kucając obok siostry.

– Co to ma być?

Cała czwórka spojrzała na ojca, który stanął w progu. Wciąż był ubrany w piżamę, a jego włosy były w porannym nieładzie.

– Zwycięstwo! – Melody i Ethan odpowiedzieli w tym samym momencie.

Liam spojrzał na dwójkę młodszych dzieci i pokręcił nad nimi głową.

– Nie możecie się poddawać.

– Ale zabrali nam wszystkie poduszki – powiedział Wyatt, podnosząc na niego wzrok.

*Liam westchnął, podszedł do swojej żony i pocałował ją w policzek.*

*– Co my zrobimy z tymi dziećmiakami?*

*– Hej! – odpowiedział natychmiast Ethan. – Ja byłem w wygranej drużynie.*

*Liam uniósł brwi, pochylił się, chwycił jedną z poduszek i uderzył nią Ethana w twarz tak mocno, że ten wylądował na ziemi obok Wyatta. Następnie stanął w tym samym miejscu, w którym przed chwilą stał jego najstarszy syn.*

*– To jest twoja drużyna – powiedział, wskazując na Wyatta i Donę. – Jedyna drużyna, w której gra twoja matka, to moja drużyna.*

*Melody zaśmiała się i pokręciła głową.*

*– Jak dziecinnie.*

*– No to powiedz, że tak nie jest – stwierdził i czekał na jej odpowiedź, która jednak nie nastąpiła. Melody wywróciła jedynie oczami. Liam zignorował ją i spojrzał na dzieci. – Miłego sprzątania. Wasza matka i ja idziemy... pobawić się razem.*

*– Uch!*

*– Serio?*

*– Idźcie już stąd! – wykrzyknęła oburzona trójka.*

*Melody uklękła przy Ethanie i wyciągnęła pióro z jego włosów.*

*– Dzięki, że mnie bronisz, mój mały.*

*– Jestem od ciebie wyższy – powiedział urażony.*

*– Chcesz, żebym cię skróciła? – Przechyliła głowę na bok.*

*– Jeśli tylko chcesz – odpowiedział szybko Ethan, na co reszta jego rodzeństwa parsknęła.*

*Gdy Melody pochyliła się, aby pocałować pozostałą dwójkę, Liam ukucnął przed Ethanem i uśmiechnął się w ten szczególny sposób. Był to uśmiech, który Ethan naprawdę chciał kiedyś opanować.*

*– Bez urazy, dzieciaku. Zrozumiesz, gdy będziesz miał swoją żonę.*

*Ethan nic nie odpowiedział.*

*Liam podniósł się, potargał włosy na głowach Wyatta i Dony, a następnie wyszedł z pokoju wraz z żoną.*

*I w ten sposób rodzina Callahan spędziła popołudnie.*

Dotarłem do ostatnich słów, oznaczonych dzisiejszą datą. Gdy podniosłem wzrok, oczy Dony były pełne łez, którym mimo wszystko nie pozwalała spłynąć po policzkach. Wyrwała mi książkę i pomaszerowała w stronę okna.

Rozmasowałem tył głowy. W mojej piersi pojawiło się dziwne uczucie i... uśmiechnąłem się. Miałem ochotę wybuchnąć śmiechem. To, co przeczytałem, wydawało się tak realne, jakby było prawdziwym wspomnieniem, które po prostu wyleciało mi z głowy. Czułem uderzenia poduszek i widziałem ją przed oczami... naszą matkę. Ale to nie było wspomnienie. Nigdy nie było wojny na poduszki. I nie było jej tutaj z nami. Umarła. To nigdy się nie wydarzyło.

A więc to robi Dona, dotarło do mnie. Każdego roku brała tę samą książkę i pisała w niej alternatywne zakończenie.

*– Nie przyjdzie – powiedział wujek Declan, stając w drzwiach.*

*– W takim razie ja nie...*

*– Idziemy! – ryknąłem na Wyatta. – Mama zasługuje przynajmniej na naszą obecność.*

Byłem wściekły. Chciałem cofnąć czas i nigdy tego nie przeczytać. To wszystko bolało mnie teraz jeszcze bardziej. Wyszedłem z pokoju, przeszedłem przez korytarz, aż wydostałem się na zewnątrz z tego cholernego domu. Czarne samochody już na nas czekały. Odwróciłem się i spojrzałem na okna jego biura. Dostrzegłem jedynie jego dłoń trzymającą kieliszek wina. Wina, które należało do mojej mamy.

– Ethan? – powiedział zaskoczony Toby i natychmiast ukrył różę za plecami.  
– Dlaczego się dziwisz? To mój dom. – Spojrzałem na niego, a później na kwiaty, które chował. – Powiedziałem ci już w zeszłym roku, że moja mama nie lubiła róż.

– Nie mieli innych kwiatów w kwiaciarni.

To brzmiało na tanią wymówkę, ale nie miałem zamiaru się kłócić. Zamiast tego otworzyłem drzwi samochodu od strony kierowcy.

– Idziesz? – rzuciłem.

– Tak.

Podbiegł do auta od drugiej strony, wskoczył na miejsce pasażera i rzucił różę na tylne siedzenie.

Ruszyłem. Nie chciałem być teraz blisko żadnego nich. Miałem ich wszystkich dość.

– Toby?

– No?

Zastanowiłem się przez chwilę, jak to ująć, ale stwierdziłem, że powiem to prosto z mostu.

– Gdy przejmę władzę po ojcu, będę musiał się ożenić... Nie pozwól, abym się w niej zakochał.

– A jak mam to niby zrobić? – zapytał poważnie.

Cóż, faktycznie wyznaczyłem mu trudne zadanie.

– Dobra... jeśli się w niej zakocham, a ona umrze, to mnie zabij. Nie pozwól, żebym stał się taki jak on.

– W porządku.

Łypnąłem na niego, gotów, aby natychmiast wywalić go z auta.

– Mógłbyś przynajmniej udawać, że czujesz się wewnętrznie skonfliktowany, ty cholero.

– Może najpierw się zakochaj. Później będę się martwić o resztę – mruknął. Zamknął oczy i się uśmiechnął. – Nigdy wcześniej żaden Callahan mnie nie woził.

– A czy jakiś Callahan kiedykolwiek po tobie przejechał? – spytałem, na co już na szczęście nie odpowiedział.

Prowadziłem samochód, choć dobrze wiedziałem, że ochroniarz jechał tuż za mną. Nie potrzebowałem go. Byłem zdecydowany zabić każdego, kto wejdzie dziś ze mną na wojenną ścieżkę.

Skoro mój ojciec nie mógł być po stronie mojej martwej matki... to ja miałem zamiar zawsze jej bronić.

## ROZDZIAŁ 14

„Ty i ten świat zapamiętacie mnie”.

– Bonnie i Clyde

### IVY

Podobnie jak inne dziewczyny, ja również często wyobrażałam sobie dzień swojego ślubu. A ponieważ już wcześniej byłam zaręczona, zaczęłam go nawet planować.

Wymarzyłam sobie, że dominować będzie głęboka czerwień, ognisty pomarańcz i beż.

Chciałam róże. Nie byle jakie, ale takie w kolorze głębokiej czerwieni, pudrowego różu oraz bieli.

Moją sukienką miała się zająć pani Crenshaw, która prowadziła salon niedaleko miejsca, gdzie mieszkałam.

Wesele miało być ogromne. Zaprosiliśmy wszystkich sąsiadów.

Zabawne, jakie scenariusze pisze życie, prawda?

Teraz nie zaplanowałam żadnych kolorów. A o kwiatach zupełnie zapomnieliśmy, więc wzięłam bukiet złożony z różowych i fioletowych tulipanów, które ciotka Ethana, Coraline, przyniosła dla Evelyn. Na szczęście miałam na sobie białą sukienkę, choć nie tę wykonaną przez panią Crenshaw – ta była zaprojektowana przez Diane von Fürstenberg. I choć rodzina Ethana była spora, to nie było tłumów. Nic w moim życiu nie układało się tak, jak to sobie wymyśliłam.

Nic zupełnie. A jednak...

– Ethanie Antonio Giovanni Callahanie, czy bierzesz Ivy O’Davoren za żonę, na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w ubóstwie, od dzisiaj, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Tak – odpowiedział, ani na chwilę nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Ivy O’Davoren, czy bierzesz Ethana Antonia Giovanniego Callahana za męża, na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w ubóstwie, od dzisiaj, dopóki śmierć was nie rozłączy?

– Tak – szepnęłam cichutko.

Czułam, że spojrzenie Ethana trzyma mnie w miejscu.

Ksiądz kontynuował.

– Czy jesteście gotowi, wstępując w związek małżeński, kochać i szanować siebie nawzajem przez resztę waszego życia?

– Tak – powiedzieliśmy równocześnie.

– Czy jesteście gotowi przyjąć dzieci jako dar od Boga i wychować je zgodnie z wiarą i nauką Kościoła?

*Dzieci!*

– Tak – odezwał się Ethan.

Gdy milczałam, uniósł brew i ścisnął delikatnie moją dłoń.

– Tak – powiedziałam po chwili.

– Obrączki – poprosił kapłan.

Wtedy Wyatt, zaskoczony swoją własną inicjatywą, podszedł do niego i mu je podał.

Ethan posłał mu dziwne spojrzenie, ale Wyatt zignorował go i cofnął się o krok. Następnie mój jeszcze narzeczony znowu podniósł na mnie wzrok.

– Tą obrączką łączę swoje życie z twoim na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie. Jest ona symbolem mojej wiecznej miłości, niekończącej się przyjaźni i obietnicą kolejnych dni. Jest symbolem naszej wewnętrznej jedności. Rezygnując ze wszystkiego innego, wybieram ciebie, dopóki śmierć nas nie rozłączy – wyrecytował, a potem wsunął obrączkę na mój palec, by złączyła się z pierścieniem zaręczynowym.

Wzięłam złotą obrączkę od Donatelli, wsunęłam ją na palec Ethana i powtórzyłam słowa przysięgi.

– Tą obrączką łączę swoje życie z twoim na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie. Jest ona symbolem mojej wiecznej miłości, niekończącej się przyjaźni i obietnicą kolejnych dni. Jest symbolem naszej wewnętrznej jedności. Rezygnując ze wszystkiego innego, wybieram ciebie, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. Niech Bóg wam błogosławi, państwo Callahan. Możesz teraz pocałować pannę młodą.

Pocałował mnie tak, jakbyśmy... Jakbyśmy nie spędzili całego popołudnia na kochaniu się w jego pokoju. Staralam się nie poddać uczuciom, ale jego usta mnie oczarowały.

– Pan i pani Callahan – obwieścił ksiądz, zmuszając nas do przerywania pocałunku ku uciesze reszty zebranych. Podniosłam dłoń do twarzy i delikatnie przetarłam kącik ust. – Moje gratulacje – dodał kapłan.

– O cholibka, chyba jestem już stary, skoro ten chłopak się ożenił – stwierdził wujek Neal, który był postawnym mężczyzną.

W porównaniu z fotografią, na której go widziałam, zapuścił jeszcze dłuższą brodę, a jego włosy posiwiwały.

– Chłopak? – zapytał Ethan.

Neal zignorował go, podszedł do mnie jako pierwszy i szepnął mi na ucho:

– Postaraj się go pokochać i naprawić to, co w nim złamane.

Byłam w szoku. Neal jednak odsunął się ode mnie szybko, rzucił jakiś żart, którego zupełnie nie zrozumiałam, a następnie odszedł na bok, robiąc miejsce dla swojej żony Miny, która miała krótko ścięte włosy. Kobieta zbliżyła się do mnie i ucałowała mnie w policzki.

Jako kolejny stanął przed nami wujek Declan z ciemnobrązowymi włosami przyprószonymi siwizną. Nie objął mnie, zamiast tego zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, a następnie zwrócił się do Ethana:

– Jest zdecydowanie za ładna jak na ciebie.

Jego żona, Coraline, której ciemna skóra nie nosiła na sobie ani jednej niedoskonałości, szturchnęła go w ramię, po czym podeszła i przytuliła mnie mocno. Pachniała deszczem, i musiałam przyznać, że było w tym coś odprężającego.

– Byłam najbliższą osobą dla matki Ethana – powiedziała, na co zarówno Neal, jak i Declan parsknęli, starając się powstrzymać śmiech. Gdy jednak rzuciła im ostrzegawcze spojrzenie, natychmiast spuścili wzrok.

Następnie odwróciła się w moją stronę i otworzyła pudełko, w którym leżał... rewolwer.

– No cholera, a jakżeby inaczej. – Declan pokręcił głową. – Wybacz mi, ojczu.

– Wierzę w Drugą Poprawkę<sup>8</sup> – odpowiedział, trzymając rękę na Piśmie Świętym.

– Są dwa? – mruknął wpatrzony w broń Ethan.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej taki sam rewolwer, który różnił się tylko tym, że był nieznacznie większy.

– Dziękuję – powiedziała, wodząc dłonią po lufie.

Caroline zamknęła wieczko pudełka i odsunęła się, aby zrobić miejsce dla Dony.

Siostra Ethana objęła mnie odrobinę za mocno i szepnęła:

– Jeśli zdradzisz mojego brata, zabiję cię swoją własną bronią.

*Ślub jak ze snów*, pomyślałam z przekąsem.

– Witaj w rodzinie. – Wyatt skinął na mnie głową, ale nie podszedł, aby mnie uściskać.

Za to jego kuzyni nie mieli przed tym żadnych oporów. Przytulili mnie, a nawet podnieśli, sprawiając, że nie byłam w stanie powstrzymać śmiechu.

– Hej... – odezwała się Helen, która stała przy Evelyn.

Obydwa ramiona babki były owinięte bandażami. Na jej twarzy znajdowała się maska tlenowa, ale jej wzrok był wwiercony we mnie. Nagle podniosła dłoń i zdjęła maskę. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, ile bólu musiał ją kosztować ten gest.

– Wyjdźcie. Tylko Ivy – powiedziała.

Spojrzałam na Ethana, który patrzył na nią z wytężeniem. Zauważyłam, że całe jego ciało się napięło, aż zacisnął dłonie w pięści. Gniew na powrót się w nim zagotował. Nikt jednak nie ważył się sprzeciwić poleceniu Evelyn – ani Ethan, ani jego wujkowie, ani jego rodzeństwo, ani żadne z kuzynostwa.

Wszyscy wyszli z sali, zostawiając mnie z nią samą.

– Siadaj – poleciła.

Zrobiłam, jak kazała, i usiadłam na brzegu jej łóżka.

Milczała przez dłuższą chwilę, a im bardziej tężała cisza pomiędzy nami, tym bardziej wierciłam się z lewej na prawą. W końcu nie mogłam wytrzymać tego napięcia i nachyliłam się ku niej.

– Ty też chcesz mi zagrozić? – zapytałam.

Uśmiechnęła się delikatnie.

– Spójrz do Pisma Świętego. – Wskazała głową na półkę nocną. Chwyciłam Biblię, ale niemal ją upuściłam, przez co na podłogę wypadł list. – To do ciebie.

Byłam ciekawa, jak udało jej się go napisać. Położyłam księgę na kolanach razem ze swoimi... cóż, z jej kwiatami, a następnie otworzyłam kopertę.

*Do kobiety, która zastąpi mnie w sercu mojego syna.*

– To od jego mamy? – Otworzyłam szeroko oczy.

– Czytaj, Ivy. Ta cholerna kobieta zawsze wiedziała, co powiedzieć. – Zmarszczyła się z irytacji, przez co wyglądała nawet zabawnie.

*Do kobiety, która zastąpi mnie w sercu mojego syna*

*Wiedz, że nie jesteś wystarczająco dobra. Nigdy nie będziesz wystarczająco dobra. Przeszłam przez piekło, ale dla mojego syna zawsze nosiłam na twarzy uśmiech. Ethan ma w moim sercu szczególne miejsce. I nigdy nie uda ci się stać taką kobietą, jaką sobie dla niego wymarzyłam, bo prawda jest taka, że nie ma na świecie nikogo, kto sprostałby tym wymaganiom. Ale nie szukaj w tym pocieszenia. Zanim cokolwiek zrobisz, wyobraź sobie, że będzie to podlegało mojej ocenie... wyobraź sobie tę okropną teściową, która jest zmorą w tak wielu filmach, i wiedz, że ja byłabym jeszcze gorsza. Ale staraj się mi zaimponować mimo wszystko. Stałaś się teraz najważniejszą kobietą w tej rodzinie, więc zachowuj się odpowiednio do stanowiska i spraw, żeby mówili o tobie tak, jak niegdyś mówili o mnie. Spraw, żeby zapamiętali cię tak, jak zapamiętali mnie. Bądź koszmarem dla tej kobiety, która pojawi się kiedyś w życiu twojego przyszłego syna i zajmie twoje miejsce – tak samo jak ja zastąpiłam Evelyn. I tak jak Evelyn zastąpiła Margaret. Spraw, aby się ciebie bali, tak samo jak boją się jego. Ufam w to, że mój syn nie wziął sobie za żonę ładnej idiotki o złotym sercu... Nie potrzebuje kogoś takiego. Taka osoba doprowadziłaby do jego śmierci. Nie. Ty masz karmić jego mroczną część i czerpać przyjemność z tego, że tkwisz*



w tym miejscu razem z nim. Nie zmieniaj go. Ja go stworzyłam, więc jest idealny. Nie potrzebuje żadnych zmian.

*Jeśli uda ci się to wszystko spełnić, może moja nienawiść do ciebie nie będzie przepastna jak morze...*

*Przemyśl to. Wciąż będę cię nienawidzić.*

*Melody Nicci Giovanni Callahan*

– Cóż, musiała być wspaniałą kobietą. – Nie powstrzymałam uśmiechu.

Z jakiegoś powodu współodczuwałam jej gniew, ból i miłość. Stało się również dla mnie oczywiste, po kim Ethan odziedziczył swoją osobowość.

– Spal to – nakazała.

– Co?

Skinęła głową.

– To wyłącznie do ciebie.

Rozważyłam, co powiedziała, i raz jeszcze spojrzałam na list. Zastanowiłam się nad tym, jaką kobietą jestem, i nad tym, co przeczytałam – że zastępuję jej miejsce w sercu Ethana. Wstałam, odłożyłam Biblię i kwiaty na półkę nocną, po czym nachyliłam się, aby ucałować skroń Evelyn.

– Evelyn, dziękuję, ale zatrzymam ten list.

– Nie możesz... Ethan na pewno go przeczyta...

– Wiem. – Skinęłam głową i wcisnęłam przycisk podający jej dawkę morfiny. – Pokażę mu go. Tak jak jest tutaj napisane, teraz ja jestem królową. Więc nie mów mi, co powinnam zrobić ze swoim listem. Po prostu odpoczywaj i nie umieraj.

Spojrzała na mnie ostrzegawczo, ale mrugnęłam do niej.

– Śpij smacznie – powiedziałam, gdy lekarstwo uśmierzające ból zaczęło działać, następnie wstałam i wyszłam z sali. – Zasnęła – poinformowałam czekającą w korytarzu rodzinę. Podeszłam do Ethana i podałam mu kopertę. – Chciała, abym to spaliła.

Zmarszczył brwi i zerknął na papier. Przebiegł wzrokiem przez pierwsze wersy, aż dotarło do niego, kto był autorem listu. Powoli przeczytał go do końca, rysy jego twarzy rozluźniły się, a na ustach pojawił się pewny siebie uśmiech. Po wyrazie jego twarzy domyśliłam się, że słowa jego matki były dla niego szczególną przepowiednią.

– Myślisz, że dasz sobie radę? – zapytał.

– Już to robię. Dziękuję bardzo – odpowiedziałam, po czym wyciągnęłam list z jego rąk, złożyłam go i wsunęłam do torebki.

Przynajmniej wreszcie miałam w środku coś poza szminką.

– Co takiego robisz?

Obydwoje spojrzeliśmy na Donatellę, której wzrok był wbity w moją torebkę. Niemal zapomnieliśmy o tym, że wciąż byliśmy przy innych.

– Nic takiego – skłamałam z uśmiechem na twarzy, nawet nie starając się tego za bardzo ukrywać. Spojrzałam ponownie na Ethana. – Będziemy coś w końcu jeść na tym weselu – zapytałam – czy mam tutaj tak stać jak wieszak na biżuterię?

Ethan popatrzył na mnie jak na wariatkę, bo pamiętał, że wcześniej w rezydencji zajadałam się wystawnie podanym makaronem, klopsikami w bourbonie, grillowanymi przegrzebkami, popcornem i lodami.

– Nie waż się powiedzieć nic, co odbiorę jako komentarz na temat mojej wagi – mruknęłam.

– Bo co?

– Och, głupie pytanie – westchnął jego wujek Neal i zasłonił ręką usta.

Declan zrobił ten sam gest i pokręcił głową.

– Będziesz tego żałować, uwierz mi.

– Czy ten potajemny ślub już się skończył? – zapytał ciekawski Sedric, kładąc mi rękę na ramieniu. – Jeśli tak, to bardzo podoba mi się pomysł mojej nowej kuzynki.

– Łapy przy sobie – upomniał go Ethan.

Sedric skrzywił się i podniósł ręce w geście poddania.

– Wszystko jest już gotowe – oznajmiła Coraline, patrząc na ekran telefonu. Niecałą sekundę później rozległ się dzwonek windy. Gdy drzwi się otworzyły, ochroniarze, których było więcej ze względu na liczbę zebranych członków rodziny, sprawdzili windę, a następnie pozwolili kelnerom wejść na korytarz. – Rozłóżcie wszystko w tym pokoju. – Coraline pokierowała prywatnych kucharzy.

Myślałam, że będziemy jeść pizzę, ale najwyraźniej się myliłam, bo mężczyźni w białych fartuchach pchali przed sobą szereg wózków. Na jednym z nich był nawet tort weselny, z inicjałami E.I.

– Wchodźcie, wchodźcie – powiedziała Cora.

– Co byśmy bez ciebie zrobili, mamó? – Darcy chciał ją objąć, ale Declan odepchnął go i przyciągnął do siebie swoją żonę, na co wszyscy się zaśmiali.

Zauważyłam, że Wyatt starał się wymknąć. Wiedziałam, że Ethan również zwrócił na to uwagę, jednak nic nie powiedział. Dlatego też, gdy wszyscy ruszyli do sali, zagaiłam:

– Wspominałeś, że chcesz pomagać ofiarom, prawda? – Zamarł i spojrzał na mnie. Wciąż był ubrany w niebieski kitel. – Cóż, dziś rano kościół spadł mi na głowę, i to dosłownie. Mój ślub odbył się w szpitalnej sali i nie było na nim nikogo z mojej rodziny. Jeśli wyjdiesz, sprawisz mi tylko więcej bólu. Nie czynź złego, doktoro – powiedziałam, starając się brzmieć na zranioną.

– Już czuję, że będą z tobą kłopoty – mruknął pod nosem i przeszedł obok mnie do sali, w której leżała jego babka.

– Nie mniejsze niż z tobą – odparłam, kołyszając się na stopach w przód i w tył. Ethan spojrzał na brata. – Nie gap się tak na niego. Obydwoje wiemy, że chcesz, żeby był razem z nami – szepnęłam, biorąc go za rękę.

Spojrzał na moją dłoń, po czym podniósł na mnie wzrok.

– Jakim cudem wciąż jesteś głodna?

– Niemal zapomniałam, że jestem na ciebie wściekła. Dziękuję, pacanie – fuknęłam, wyrwałam rękę z jego uścisku i sama udałam się do pokoju.

**ETHAN**

Byłem pewien, że gdyby moja matka wciąż żyła, nie miałaby bladego pojęcia, jak poradzić sobie z Ivy. Ta kobieta była definicją zagmatwanej zagadki, owiniętej dodatkowym papierkiem tajemnicy. Nie mówiła ani nie reagowała tak, jak inni ludzie. Odciałem jakiemuś facetowi jaja, a ona się ze mną przespała. Napomknąłem, że dużo je, a ona śmiertelnie się na mnie obraziła. Uśmiechała się, gdy powinna się bać, a to, co było skomplikowane, uważała za banalnie proste. A w tym wszystkim postępowała według swojego własnego kodeksu moralnego, który był tak samo pochrzaniony jak mój własny. Nie wiedziałem, dokąd to zmierza.

– Przesyłka – oznajmił Toby, wchodząc z gigantycznym koszem słoneczników.

– Od kogo? – zapytałem.

Goście przestali jeść i spojrzeli na kwiaty.

– Od rodziny Moretti. Oni również byli w kościele, ale udało im się wyjść z tego bez szwanku.

– Wszystkim? – rzuciła z niedowierzaniem Ivy, na co Toby skinął głową. Zmarszczyła brwi i dodała: – To dziwne.

– Co takiego? – spytała moja ciotka, Mina.

– Byłam pewna, że zanim wyszłam z kościoła, zostawiłam w łazience wykrwawiającą się Klarissę. Poprosiła mnie o pomoc, ale ją zignorowałam. Wszędzie było tyle dymu. Cóż, niektórzy ludzie chyba rzeczywiście mają po dziewięć żyć. – Wzruszyła ramionami i oblizała łyżeczkę, na której znajdował się kawałek ciasta. Spojrzała na mnie, jej oczy aż zabłysły. – To jest naprawdę pyszne!

Zebrani milczeli, starając się zrozumieć to, do czego przed chwilą się przyznała.

– Zostawiłaś ją tam na śmierć? – powiedział Pan Bohater.

Ivy spojrzała na niego i skinęła głową.

– Fragment drzwi wbił się jej w udo.

– A ty po prostu ją tam zostawiłaś? – kontynuował Wyatt.

Pokręciłem głową i chwyciłem butelkę wina, gdy ona mówiła dalej:

– A co takiego mogłam zrobić? Wziąć ją na barana? – zapytała, na co parsknąłem.

Wszyscy spojrzeli na mnie zszokowani. Zignorowałem ich i wytarłem kącik ust.

– Mogłaś...

– Jeśli następnym razem ty będziesz w wysadzonym kościele, to daj mi znać, co powinnam zrobić. A mówiąc już tak zupełnie szczerze, nie zostawiłam jej tam dlatego, że była ciężka i z oczywistych względów tylko by mnie spowołniła. Dzięki, że w ogóle o to zapytałeś. – Zrobiła grymas w jego stronę i naprawdę z całych sił musiałem się kontrolować, aby się nie zaśmiać. – Nie lubię jej – wyjaśniła. – Jestem trochę rozczarowana. Miałam nadzieję, że już będę miała ją z głowy.

Nikt nic nie mówił, wszyscy tylko się na nią gapili. Ivy poprawiła się na krześle, westchnęła, a potem zwróciła się do Toby'ego.

– Wszystko z nią przynajmniej w porządku? – upewniła się, choć jej ton zdradzał, że zdrowie Klarissy nic a nic jej nie obchodziło.

– Ma złamane obydwie nogi – odpowiedział.

– Cóż, zawsze to coś. – Wzruszyła ramionami, a następnie wskazała na mnie łyżeczką. – Masz zamiar zjeść swój kawałek tortu? – Gdy podałem jej swój talerz, rozpromieniła się tak, jakbym wręczył jej sztabkę złota. – Dziękuję – powiedziała i zaczęła z zadowoleniem pałaszować.

Albo ignorowała, albo zupełnie nie przejmowała się tym, jak wszyscy na nią patrzyli.

Obydwaj moi wujkowie spojrzeli na mnie. Znałem ten wzrok – był pełen aprobaty.

To, kogo zdecydowałem się poślubić, nie było tylko moją prywatną sprawą. To dotyczyło wszystkich gości. I choć zdawali się radośni i w nastroju do zabawy, to wciąż każdy z nich był członkiem rodziny Callahan. Zaakceptowali mój wybór, bo tak naprawdę nie mieli innego wyjścia. Wyrazem ich uznania był fakt, że ciotka Cora zaaranżowała ten posiłek. Ostatni raz jedliśmy coś wspólnie bardzo dawno temu, a oni mieli już niedługo wyjechać z Chicago. Gdy przejąłem stery po śmierci ojca, krewni pragnęli potwierdzenia, że teraz to ja jestem głową rodziny. Niepewność była męcząca i sprawiła, że ich dawny żar przygasł. Wujek Declan i ciotka Cora żyli na łodzi. Tak, na cholerniej łodzi. Ostatnie kilka lat spędzili na wspólnej żegludze. Przez większość czasu trudno było się z nimi skontaktować, wyjątki robili tylko dla naprawdy istotnych sytuacji. Tymczasem wujek Neal i ciocia Mina mieszkali na przedmieściach, gdzieś w Południowej Korei, jak zwyczajni ludzie.

– Ten jeden raz pozwolę sobie udawać, że wychodzę do toalety, abyście mogli o mnie spokojnie porozmawiać – stwierdziła, podkreślając tym samym, że zauważyła wbite w nią

spojrzenia. Następnie wstała i zrobiła to, co zapowiedziała.

Brązowe oczy Nari natychmiast pochwyciły mój wzrok i skinąłem, aby poszła za Ivy.

– Cóż, przynajmniej jest szczerą. – Uśmiechnęła się ciotka Cora.

– To właśnie przez to jest taka... – Ciotka Mina spojrzała na mnie i po chwili dodała: – Jest idealna dla ciebie.

– Dobrze – parsknął wujek Neal.

Pochylił się, oparł łokcie na stole i przeciągnął palcami po swojej brodzie, patrząc na mnie uważnie.

– Tak?

– Ze wszystkich kobiet na świecie wybrałeś taką, która jest na tyle szalona, aby z tobą wytrzymać, i na tyle zimnokrwista, aby zaskarbić sobie uznanie twojej nieżyjącej matki. A poza tym jest naprawdę piękna. Możecie mówić, że postradałem zmysły, ale mi to wygląda na niesamowity przypadek, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że twój ojciec nie wierzył w przypadki.

– Na szczęście nie jestem swoim ojcem. – Było to zdanie, które powtarzałem zdecydowanie zbyt często.

– Neal, sam na to wszystko wpadłeś? – zapytał z ironią wujek Dean, przyklaskując mu.

Wujek Neal chwycił nóż i gdyby ciotka Mina nie przytrzymała go za ramię, a ciotka Cora nie uderzyła w głowę wujka Declana, prawdopodobnie rozpętałyby się bójką. Widziałem tych idiotów w akcji niemal tak często, jak ludzie porównywali mnie z moim ojcem.

– Nie słyszeliście? – wtrąciła Donatella, odsuwając kieliszek wina od ust. Wyraz jej twarzy i ton głosu były beznamienne. – Siedziała w więzieniu... Jestem pewna, że siedem lat odcisnęło na niej piętno. A co do jej urody to pracowała nad tym Nari.

– W więzieniu? – zdziwił się wujek Declan, natychmiast poważniejąc.

Zignorowałem go i spojrzałem na siostrę.

– Jakie piętno miało to na niej odcisnąć, Dona? – zapytałem. – Nie widzę, żeby cokolwiek było z nią nie tak. Może ja też jestem według ciebie nienormalny?

Ciotka Cora chwyciła ją za ramię i ścisnęła, starając się ukoić jej nerwy, ale ponieważ Dona była w swoim żywiole, nie miała zamiaru się wycofać.

– Tak. Wszyscy jesteśmy nienormalni! – warknęła.

– No i się zaczyna – westchnęła ciotka.

Wyciągnęła chusteczkę i położyła ją na swoim talerzu. Kolacja została zakończona. Zresztą to nie miało znaczenia, i tak dochodziła północ.

– Spójrz na nas! Celebруем ślub w szpitalnej sali, w miejscu, w którym leży nasza babka. Dobrze się bawimy, podczas gdy ona śpi tylko dzięki silnym lekom przeciwbólowym...

– Wolałabyś, żebyśmy kontynuowali zabawę w akompaniamencie jej jęków? – syknąłem.

– Niech cię szlag, Ethan! – krzyknęła i zerwała się z krzesła. – Uch, zapomnij o tym! Zapomnij o tym wszystkim! Wracam do domu.

– Siadaj! – ryknąłem na nią. Wcześniej tylko raz w życiu podniosłem na nią głos, więc teraz aż drgnęła. – Siadaj! Albo wszyscy inni zaczną kwestionować to, czy aby na pewno jestem twoim bratem.

Zacisnęła pięści, ale zajęła z powrotem swoje miejsce.

– Posłuchaj mnie, i to bardzo uważnie, bo jeśli będę musiał się powtarzać, to komuś stanie się krzywda – wycedziłem przez zęby. – Ivy jest teraz moją żoną. Jeśli ją obrazisz, obrazisz również mnie. A ja nie toleruję obelg ani od rodziny, ani od nikogo innego. Będziesz ją szanować. I nie będziesz traktować jej jak pieprzonego odmienca tylko dlatego, że mówi coś, co i tak wszyscy myślimy. Mam już dość problemów i nie mam ochoty dokładać sobie do tego

twoich chwiejnych emocji, Donatello. Jeśli chcesz się wkurzać, to wkurzaj się po cichu. Jeśli chcesz oceniać... – Popatrzyłem na Wyatta. – To oceniaj po cichu. Bo jeśli ktoś mi się sprzeciwi, to dostaniecie odpowiedź na ostatnie pytanie, jakie zadała mi babka... Czy byłbym w stanie skrzywdzić rodzinę? Czy ojciec już nie udzielił nam na to odpowiedzi? Najważniejsza jest żona, później rodzina, później klan. Zapamiętaj ten stan rzeczy. – Wstałem, podszedłem do ciotki Cory i położyłem dłoń na jej ramieniu. – Dziękuję za kolację i za całą resztę – powiedziałem, a następnie skierowałem się do drzwi.

Zanim wyszedłem, raz jeszcze spojrzałem na swoją pogrążoną we śnie babkę.

Rano już jej nie będzie, bo przewiozą ją do Irlandii. Wujek Declan i ciotka Cora tam z nią zostaną.

Nienawidziłem pożegnań. Dobrze o tym wiedziała, więc byłem pewien, że zrozumie.

IVY

Siedziałam na kontuarze w łazience i patrzyłam na swoje dłonie; na wąską, złotą obrączkę, która przylegała do diamentu. Wysłałam za męża, tak po prostu. Wyciągnęłam list z torebki i uśmiechnęłam się, widząc pismo matki Ethana. Bazgrała jak kura pazurem, zupełnie jak ja.

– Bóg jeden tylko raczy wiedzieć, ile listów napisała Melody do swoich dzieci – powiedziała cicho Nari, wchodząc do łazienki. – Ja też dostałam jeden w dniu, w którym urodziłam. Był to jedyny list, jaki od niej dostałam. – Uśmiechnęła się ze smutkiem i oparła się o zlew. – Dobrze wiedziała, jak postępować z ludźmi. Umiała zarówno kogoś pogrążyć, jak i umocnić.

– Jest dla ciebie wzorem, prawda?

– Tak – stwierdziła, jakby to było oczywiste. – Wszystko zmieniła. Zanim się pojawiła, kobiety w rodzinie Callahan były po prostu ładnym dodatkiem do swoich mężów. Córki były niczym nagrody dla najbliższej rodziny. To brzmi jak rodem ze średniowiecza, ale taka była tradycja.

– A jaka nastąpiła era po śmierci Melody?

Zachichotała.

– Wciąż jesteśmy dodatkiem, ale teraz przypominamy bardziej gadżety, niczym z filmów o Jamesie Bondzie. Z zewnątrz może i wyglądamy na zwykłą szminkę, ale w środku jesteśmy bombą. Mamy możliwość robić rzeczy, których oni nie są w stanie, i właśnie dlatego coraz częściej gramy główne role w przedsięwzięciach. A przynajmniej tak słyszałam.

Nie udawała. Naprawdę nie wiedziała nic więcej.

– Hmm... – Nie byłam pewna, jak na to odpowiedzieć.

– Powiem ci coś... Początkowo chciałam zaczekać na inną okazję, żeby nie psuć dnia twojego ślubu, ale skoro i tak wszystko się posypało...

– O co chodzi?

Westchnęła. Otworzyła torebkę i wyciągnęła z niej telefon, aby pokazać mi kartotekę medyczną. Kartotekę należącą do Klarissy Moretti.

– Jest w ciąży – wyjaśniła, jakbym nie potrafiła czytać.

Odwróciłam wzrok i starałam się skoncentrować myśli, ale mój umysł stał się zupełnie pusty.

– Mogę...

Zeskoczyłam z kontuaru i wymaszerowałam z łazienki, choć jeszcze nie wiedziałam, dokąd pójdę.

– Proszę pani? – Goryl Greyson stanął tuż przede mną. – Czy wszystko w porządku?

Gdy nie odpowiedziałam, sięgnął po komórkę, ale wtedy pokręciłam przecząco głową.

– Nie. – Mój głos był ledwo słyszalnym szeptem. Litery w mojej głowie zaczęły pomahać sklejać się w pełne zdania. – Jeśli nie ma z nami Ethana, to musisz mnie słuchać, prawda?

– Tak, proszę pani – potwierdził, po czym schował telefon do kieszeni.

– Nie ma go tutaj. Więc zabierz mnie do sali, w której leży Klarissa Moretti.

– Proszę pani...

– Natychmiast.

Rozejrzał się. Byliśmy sami, z wyjątkiem ochroniarzy. Skinął głową i poprowadził mnie, jednak nie w kierunku windy, jakbym się tego spodziewała, a w kierunku schodów.

– Ethan wie, prawda? Wie o niej... – powiedziałam, gdy schodziliśmy po białych stopniach, które prowadziły do poziomu, na którym znajdował się jej pokój. Sama udzieliłam odpowiedzi na swoje pytanie. – Oczywiście, że tak. Skoro Nari wie, to jak on mógłby o tym nie wiedzieć?

Greyson milczał. Zeszliśmy piętro niżej, a ochroniarze stojący przy drzwiach do szpitalnego korytarza odsunęli się, abyśmy mogli przejść dalej. Podążyłam za nim przez hall i po raz pierwszy dotarło do mnie, jak późna musiała być godzina. Światła we wszystkich pokojach były już zgaszone. Na piętrze czuwała tylko pielęgniarka. Wszystkie drzwi były pozamykane, zasłony zasunięte, ale wiedziałam, że te sale i tak są puste.

Greyson w końcu się zatrzymał.

– To tutaj – oznajmił i wskazał na salę numer 9219.

Stałam nieruchomo przez dłuższą chwilę, aż wreszcie mężczyzna się odezwał.

– Proszę pani, niech pani tego nie robi. To nie sprawi, że poczuje się pani lepiej.

– Greyson, dziewięćdziesiąt procent rzeczy, które aktualnie robię, nie sprawia, że czuję się lepiej.

Usłyszałam, że pielęgniarka wstała i skierowała się do wyjścia, więc zawołałam za nią:

– Przepraszam?

– Proszę pani... – Greyson starał się mnie zatrzymać, abym z nią nie rozmawiała, ale zignorowałam go i podeszłam do niej mimo wszystko.

Była starszą kobietą, może o kilka lat starszą od Evelyn. Jej matowe, siwe włosy przypominały mi o tym, jak wyglądała moja fryzura, zanim zostałam *naprawiona*.

– Czy czegoś pani potrzebuje, pani Callahan?

*Już jestem panią Callahan?* Najwyraźniej wieści szybko się roznoszą.

Wskazałam na złotą broszkę *Claddagh*<sup>2</sup> przypiętą do jej ciemnoniebieskiego kitla, której serce zostało wykonane z białej perły.

– Skąd ją masz? Jest przepiękna.

Spojrzała na broszkę i musnęła ją palcami.

– Ten starość? Kupiłam ją za dolara na sąsiedzkiej wyprzedaży.

– Mogę ją od ciebie kupić? Zapłacę za nią sto tysięcy – powiedziałam z uśmiechem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Co takiego?

– Ta broszka naprawdę mi się podoba – powtórzyłam.

Spojrzała na mnie, jakbym postradała zmysły, ale mi ją wręczyła.

Obejrzałam *Claddagh* z każdej strony bardzo dokładnie.

– Dziękuję – powiedziałam. – Greyson, proszę, zapłać pani.

Wsadziłam broszkę do torebki i skierowałam się w stronę pokoju 9219. Drewniane drzwi zaskrzypiały, gdy je rozchyliłam.

– Wiedziałaś, że przyjdiesz – odezwała się kobieta siedząca na łóżku, gdy tylko

weszłam, choć nawet nie była zwrócona w moją stronę.

Odwróciła się dopiero po chwili, a wówczas uśmiech spelzł z jej ust, gdy zorientowała się, że w drzwiach stałam ja, a nie mężczyzna, którego się spodziewała.

Jej włosy zostały odgarnięte do tyłu, co uwydatniało zadrapania na ramionach i na twarzy – wliczając w to opuchliznę powstałą na skutek mojego uderzenia. Musiała już wcześniej podnieść się do pozycji siedzącej. Czekala na niego.

– Skąd wiedziałas, że do ciebie przyjdzie? – zapytałam, zamykając za sobą drzwi i wchodząc w głąb pokoju.

– Bo wiem, że ceni rodzinę ponad wszystko. Przyszędłby, gdyby tylko się o tym dowiedział – stwierdziła i dumnie położyła dłoń na brzuchu. – Szczęściara za mnie, co? Nasz syn jest wojownikiem, tak samo jak jego ojciec.

Spojrzałam na jej brzuch, a później na nią.

– Nie boisz się mnie, co?

– A dlaczego bym miała?

– Tak, większość ludzi tak odpowiada. – Westchnęłam.

Parsknęła i przechyliła głowę na bok.

– Nie należysz do naszego świata. A to jest tego dowodem. Moje gratulacje, może i zostałas żoną Ethana, ale to ja będę matką jego dziecka. Nie pozwoliliby, żeby cokolwiek nam się stało.

– Hmmmm...

– Co? – Łypnęła na mnie. – Nic nie jesteś w stanie zrobić. Poza tym, że możesz już zacząć przyzwyczajać się do mojej obecności.

Nie mówiąc ani słowa, odwróciłam się w kierunku maszyny stojącej przy jej łóżku, wyciągnęłam z torebki kartę, którą ukradłam pielęgniarsce, gdy ta zdejmowała broszkę i wsunęłam ją do środka.

– Co ty robisz? Przestań! – Starala się dosięgnąć mojego ramienia, aby mnie zatrzymać, ale jej się to nie udało.

– Jestem pewna, że naprawdę kochasz Ethana – odezwałam się, spoglądając na nią. Chwyciłam wskaźnik kroplówki z morfiną i wcisnęłam przycisk, który zmaksymalizował dawkę. Lek popłynął do jej krwi. – Czego nie mogę powiedzieć o sobie... Więc być może to trochę nie w porządku. Ale musisz wiedzieć, że życie było wobec mnie bardzo niesprawiedliwe. W przeszłości po prostu się z tym godziłam. Powtarzałam sobie, że pod koniec dnia zawsze liczy się to, że chciałam dobrze. Ale byłam w błędzie. Teraz dostałam drugą szansę, Klarisso. I nie mam zamiaru czekać na koniec dnia. Nie zamierzam stawać się lepszą wersją siebie. Nie mogę pozwolić sobie na to, aby zostawiono mnie w tyle.

Jej ciało słabło, jej ramiona opadły na materac. Raz jeszcze przesunęłam kartą pielęgniarki po czytniku i zalogowałam się do systemu, aby ustawić dawkę morfiny na poprzednie parametry. Następnie podeszłam do niej i wsunęłam przycisk w jej dłoń.

– Spłon... w... piekle... – zadrwiła, gdy przywróciłam maszynę do wcześniejszego stanu.

– Piekło mam już za sobą – wyszeptalam, a potem pogładziłam ją po policzku i wyszłam z sali.

Gdy otworzyłam drzwi, Greyson spojrzał najpierw na mnie, a później na kobietę na łóżku.

– Nie chciała ze mną rozmawiać – powiedziałam.

Zmarszczył brwi, ale skinął głową i odsunął się, abym mogła przejść.

Zatrzymałam się przy stanowisku pielęgniarki, która odeszła, aby zapewne celebrować przyływ gotówki. Położyłam jej kartę na stoliku i przeszłam przez kremowy hall w stronę

drzwi. Na szczycie białych schodów dostrzegłam Ethana. Był ubrany w swój czarny garnitur. Wokoło nie było żadnych ochroniarzy, a on stał nieruchomo, bez słowa. Tylko mnie obserwował.

– Miała być twoją kochanką, podczas gdy ja będę odgrywać rolę szczęśliwej irlandzkiej żony, żebyś mógł wpaść z powrotem w łaski Bostonu?

– Mężczyźni z rodziny Callahan nie mają kochanek – odparł, wyraz jego twarzy był wciąż beznamiętny.

– Już raz to słyszałam – rzuciłam, po czym wspierałam się po schodach, aż staliśmy na równi. Odwróciliśmy się w swoją stronę. – Byłam dzieckiem, przygotowaliśmy wspólny posiłek i wówczas moja babcia powiedziała „O Callahanach można wiele powiedzieć, ale co jak co, żaden z nich nigdy nie zostawił swojej żony”. To jej słowa zabrzmiały mi w głowie jako pierwsze, gdy Nari powiedziała mi o Klarissie.

– To...

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, uderzyłam go z całej siły. Jego głowa odskoczyła do tyłu, ale przyjął cios i tylko wytarł krew, która spłynęła mu z nosa.

– Dona miała rację. Potrafisz przywalić – mruknął.

– A ty wiesz, jak wykorzystywać innych – warknęłam. – Drugą rzeczą, jaka przyszła mi na myśl, było to, czy wiesz o tym dziecku. I szybko zdałam sobie sprawę, że to oczywiste, że tak. Gdybyś chciał zatrzymać ją jako swoją kochankę, upewniłbyś się, że Nari nie pisnęłaby o tym słowem. Ale ty chciałeś, żeby ona mi o tym powiedziała. Musiałeś ją o to poprosić. Zrobiłeś to, abym to ja ją zabiła. Abyś ty nie musiał sobie plamić rąk krwią swojego nienarodzonego dziecka. Posłużyłeś się swoją żoną.

Nawet nie starał się zaprzeczyć moim słowom.

– Miało tylko trzy tygodnie. To jeszcze nie dziecko, tylko zlepek komórek.

– A jednak nie dałeś rady sam tego zrobić.

Ponownie nie zaprzeczył.

– Nigdy, przenigdy nie steruj mną bez mojego pozwolenia!

– Więc sam to załatwię...

– Umrze za dwie minuty – szepnęłam gorzko.

– Co takiego?

– Zorientowałam się, czego chciałeś, jeszcze zanim dotarłam do jej drzwi. Domyśliłam się tego i byłam wściekła. To okropne, że mnie do tego wykorzystałeś, ale byłoby jeszcze gorzej, gdybyś sam tego dokonał.

Złączył brwi w skonfundowaniu.

– Myślałem, że wyznaczyłaś granicę.

– Żadne z nas nie ma granicy – powiedziałam cicho, opierając głowę o jego ramię. – Jej kroplówka składała się głównie z chlorku sodu, sacharozy, wodorowęglanu i witamin. Taka mieszanka w połączeniu ze zwiększoną dawką morfiny, którą jej zaaplikowałam, spowoduje zatrzymanie akcji serca. Jeśli medycy dotrą do niej na czas i będą chcieli posłużyć się panelem sterowania, natychmiast umrze. Jeśli nie, to umrze z braku tlenu. – Gdy skończyłam mówić spojrzałam na drzwi, za którymi rozległ się krzyk lekarza i pielęgniarki.

Greyson wszedł na klatkę schodową i popatrzył na mnie czujnym wzrokiem.

– Nie żyje? – zapytałam, na co skinął głową. – Jak przykro – stwierdziłam. Wymięłam Ethana na schodach i dodałam: – Nie zdziw się, jeśli nie będę z tobą rozmawiać przez dłuższy czas.

Nie obejrzałam się za nim. Kiedy dotarłam na piętro rodziny Callahan, jeden z ochroniarzy otworzył drzwi do sali Evelyn. Cała rodzina rozgościła się tutaj, jakby byli w domu. Niektórzy rozłożyli się na kanapie, inni siedzieli przy oknie. Zerknęłam na stół, przy



którym przed chwilą jedliśmy weselny posiłek. Cora pakowała resztki mojego tortu, ale nagle podniosła na mnie brązowe oczy. Odwróciłam od niej wzrok i podeszłam do Evelyn. Jej powieki były półprzymknięte, ale uśmiechała się nieznacznie, patrząc na swoją rodzinę. Usiadłam na jej łóżku i wyciągnęłam broszkę z torebki.

– *Claddagh* – wyjaśniłam, choć dobrze wiedziałam, że znała ten symbol. – Jedność w lojalności.

Uniosła kąciki ust i skinęła głową.

**ETHAN**

Podał mi lód, abym przyłożył go do twarzy, i wraz ze mną usiadł na klatce schodowej.

– Wszystko poszło zgodnie z pańskim planem – odezwał się Greyson.

– Nie. – Uśmiechnąłem się. – Wyszło znacznie, znacznie lepiej.

Wiedziała, że ją do tego wykorzystałem. Wszystkiego się domyśliła i to w pewien sposób zdjęło ze mnie poczucie winy.

Nie pragnąłem Klarissy.

Ukradła mój kondom i zabawiła się w Boga.

Podjęła się gry i przegrała.

Nigdy nie planowałem, że stanie się moją żoną.

23:58... Była to godzina śmierci Klarissy i godzina, w której Ivy narodziła się na nowo.

– Zrobiła to z zimną krwią, proszę pana – powiedział Greyson. Po części był pod wrażeniem, ale wyczuwałem w jego tonie nutę strachu.

– Nie... – powtórzyłem po raz kolejny. Była częścią rodziny Callahan i tak jak każdy członek mojego rodu... – Zrobiła to bezlitośnie.

## ROZDZIAŁ 15

*„Droga do piekła była wybrukowana kośćmi tych, którzy nie wiedzieli, kiedy przestać walczyć”.*

– Paulette Jiles

**ETHAN**

– Oto lista, o którą prosiłaś – powiedziałem, wręczając jej tablet, a równocześnie czytając wiadomości, które wyświetliły się na ekranie mojego telefonu.

Przez to wszystko, co wydarzyło się wczoraj, niemal zapomniałem o swojej obietnicy, a ja zawsze dotrzymuję słowa. Gdy ciężar z mojej dłoni nie zniknął, odwróciłem wzrok od komórki i spojrzałem na Ivy. W pierwszej chwili pomyślałem, że zasnęła. Okazało się jednak, że po prostu patrzyła przez okno samochodu.

Wracaliśmy do domu.

– Hej.

Odpowiedziała mi tylko cisza. Byłem jednak pewien, że Ivy mnie usłyszała, bo na dźwięk mojego głosu przysunęła się bliżej drzwi. Wiele rzeczy wyprowadzało mnie z równowagi, ale gdy ktoś mnie ignorował, dostawałem białej gorączki.

– Pani Callahan! – zawołałem po raz drugi.

Tym razem opuściła szybę i zaczerpnęła zimnego powietrza. Wiatr, który wdarł się do środka, smagnął jej złote włosy.

Część mnie chciała dać jej spokój, ale...

– Żono! – warknąłem.

Drgnęła, wyrwała mi tablet z rąk i wyrzuciła go przez okno. Następnie poprawiła się na siedzeniu i poklepała Toby'ego w ramię.

– Tak, proszę pani? – Ten drań był aż nazbyt zadowolony z jej przedstawienia.

– Możesz podać mi telefon? – poprosiła go miękким głosem.

Jej twarz znajdowała się zdecydowanie za blisko jego.

– A do kogo chcesz zadzwonić? – zapytałem.

Wciąż mnie ignorowała.

– Toby, nie chcę do nikogo dzwonić. Chcę po prostu posłuchać muzyki i poprzeglądać Internet – powiedziała do ochroniarza, po czym oparła się o swoje siedzenie i zamknęła oczy.

Toby uśmiechnął się delikatnie, a ja, widząc ten gest, miałem ochotę rzucić się na niego z pięściami. Wiedziałem jednak, że wyśmiałby mnie, że wysiłam się tak dla kobiety. Niech będzie. Skoro nie chciała ze mną gadać, to ja też postanowiłem ją ignorować.

– Toby, daj jej to, o co poprosiła. Przynajmniej nie będę musiał zaprzętać sobie nią głowy – mruknąłem.

Następnie wsunąłem swoją komórkę do kieszeni marynarki i oparłem się wygodnie o fotel.

Resztę drogi spędziliśmy w ciszy. Gdy zatrzymaliśmy się na podjeździe, Ivy niemal wyskoczyła z samochodu, trzasnęła drzwiami, nawet nie spojrzała na stojącą wokoło służbę i pomaszerowała do domu niczym obrażone dziecko.

Wywróciłem oczami, wyszedłem z auta i obszedłem je, aby stanąć obok Toby'ego, który miał na twarzy wymalowany szelmowski uśmiech.

– Gdy następnym razem moja żona nie będzie chciała ze mną rozmawiać i zwróci się do ciebie, powiedz jej: „Niech pani pomówi o tym z mężem”. Zrozumiałeś? – Nie czekając na jego odpowiedź, od razu ruszyłem do rezydencji.

Zdjąłem płaszcz, podałem go lokajowi i zacząłem przygotowywać się na nadchodzącą burzę. Szczerze wątpiłem w to, aby Ivy była w stanie przełknąć złość i przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego.

Gdy dotarłem do naszego skrzydła, zauważyłem, że zaczęła szarpać za klamkę do swojego dawnego pokoju. Kiedy usłyszała, że nadchodzę, łypnęła na mnie groźnie, ale postanowiłem nie zwracać na to uwagi i zająłem się odpinaniem spinek od mankietów.

– Zostaliśmy zaatakowani. Dom wciąż jest pozamykany. Dopóki wszystko nie zostanie odblokowane, drzwi może otworzyć tylko odcisk palca albo głos kogoś z rodziny Callahan... Na przykład w ten sposób. – Chwyciłem klamkę do swojego pokoju i powiedziałem: – Ethan Callahan.

Rozległo się piknięcie, a następnie drzwi się uchyliły. Ivy spojrzała na mnie morderczym wzrokiem i uniosła środkowy palec – tylko ten jeden – pokazując mi swoją obrączkę, którą w dniu ślubu tam przełożyła...

– Racja, teraz ty też należysz do rodziny Callahan. – Uśmiechnąłem się jednym kącikiem ust. – Daj mi znać, jeśli będziesz chciała, abym dodał cię do systemu. Do tego czasu możesz wejść do mojego pokoju, zanim zamkną się drzwi, albo spać w korytarzu jak pies, a nie jak żona.

Zagryzła zęby i spojrzała w bok. Odczekałem chwilę. Gdy wreszcie znowu na mnie popatrzyła, ale nie poruszyła się ani o milimetr, wszedłem do swojego... do naszego pokoju, po czym zamknąłem za sobą drzwi.

*Szalona kobieta.*

Starając się nie zaprzętać sobie tą sytuacją głowy, udałem się do garderoby, gdzie zdjąłem marynarkę i rzuciłem ją na kanapę. Gdy wyciągnąłem z kieszeni pistolet, natychmiast pomyślałem o ślubnym prezencie, który Ivy dostała od mojej matki. To było dla niej typowe. Mama naprawdę uwielbiała broń. Jeżeli miałbym wskazać jedną rzecz, którą mój ojciec darzył nienawiścią, to byłaby to właśnie moja matka trzymająca pistolet. Najprawdopodobniej bałby się, że zacznie do niego strzelać. Choć prawdę powiedziawszy, dwa razy udało jej się go trafić.

*Moment...* Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do ciotki.

– Ethan?

– Upewnij się, że moja żona nigdy nie dowie się o tym, że matka postrzeliła ojca. Wolałbym, żeby nic podobnego nie wpadło jej do głowy.

– Przykro mi, kochanie, ale to, o czym rozmawiają kobiety z rodziny Callahan, pozostaje tajemnicą nawet dla ich mężów...

– Jestem pewien, że już żałuje tego komentarza na temat jedzenia – usłyszałem parsknięcie wujka Declana.

– Przekaż wujkowi, że niczego nie żałuję – oznajmiłem.

– Sam możesz mu to powiedzieć. – Usłyszałem, że podała mu komórkę.

– Ethan.

– Wujku.

– Zawsze się zastanawiałem, co powinienem ci powiedzieć, gdy nadejdzie ten dzień – stwierdził.

Wsunąłem do ucha bezprzewodową słuchawkę i rzuciłem telefon na kanapę.

– To znaczy?

– Wiesz, w dniu twojego ślubu. Cóż, na moje usprawiedliwienie mam jedynie to, że wyprawileś to wesele znienacka, ale na szczęście dobre rady nie mają terminu ważności.

– A skąd masz pewność, że są dobre? – zapytałem, zdejmując koszulkę.

– Bo ja żyję w szczęśliwym małżeństwie. Tak samo jak twój ojciec i dziadek. A to dlatego, że wiedzieliśmy, jak postępować.

– Doskonale. Podziel się ze mną swoją tajemną mądrością, ale proszę cię, nie teraz. Wolałbym się trochę przespać, zanim ktoś jeszcze nadeptnie mi na odcisk – powiedziałem, zdejmując buty.

– Jesteś taki uparty. – Westchnął i usłyszałem coś, co przypominało dźwięk otwieranej butelki.

– Nie uważasz, że trochę za wcześnie na szkocką?

– W żadnym razie – odpowiedział, a ja się uśmiechnąłem. Było oczywistym, że nie stał obok ciotki. – Ethan, sekretem na udane małżeństwo, bez względu na to, z kim się je zawiera, jest to, że trzeba nauczyć się przegrywać.

– Co takiego?

– Wiem, że to może być trudne dla kogoś takiego jak ty. Zawsze starasz się być numerem jeden. Ale żony to inna bajka. Mają tę szczególną umiejętność, aby emanować swoją złością nawet wtedy, gdy się nie odzywają.

Zatrzymałem się i spojrzałem na kamerę wiszącą w rogu sufitu.

– Podglądasz mnie, wujku?

– Nie, dlaczego? – Zabrział szczerze, przez co wydał mi się jeszcze bardziej podejrzany. – W każdym razie, chcę ci powiedzieć, że będzie ci ciężko poradzić sobie z wściekłą żoną. Dobrze jest się czasem pokłócić. To zdrowe i dzięki temu seks jest lepszy...

– Do widzenia.

– Ale w każdej walce przychodzi taki moment, w którym trzeba zaakceptować przegraną. Wiedziałeś o tym, że ciotka Coraline wpadła na pomysł, aby zobaczyć zorze polarne i spać w pieprzonym namiocie? A przecież ona nienawidzi namiotów. Nienawidzi siedzieć w lesie. Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, była podróż do skutej lodem Kanady, po to tylko, żeby zobaczyć, jak niebo zmienia kolory. A trzeba do tego jeszcze dodać, że byłem pewien, iż Coraline koszmarnie narzekałaby na wszechobecne robactwo i zimno. Podobałoby jej się to przez dziesięć minut, a potem na pewno chciałaby wracać. Młodsza wersja mnie starałaby się przemówić jej do rozsądku. Pokłócilibyśmy się. Ignorowałaby mnie przez całe dni i nie pozwalałaby się dotknąć palcem tak długo, aż wreszcie bym się zgodził. Pojechalibyśmy tam, gdzie by chciała, i byłoby dokładnie tak, jak się spodziewałem, i przez resztę czasu szukalibyśmy hotelu. Bogu dzięki, nie jestem już młodszą wersją siebie. Powiedziałem więc: „Nie ma problemu, kochanie, jedźmy”. Gdy więc ona była bardzo podekscytowana i zajęta pakowaniem, ja szukałem hotelu. I dlatego, gdy wreszcie dotarliśmy do lodowej stolicy świata i Coraline napatrzyła się na zorzę, ja okazałem się bohaterem, który z wyprzedzeniem zarezerwował hotel. Nie było więc embarga na dotyk. Nie było żadnych kłótni. Tylko my dwoje w luksusowym resorcie. Dlaczego?

*Bo jesteś podporządkowującym się pantoflarzem?*, pomyślałem, ale nie przerwałem mu, gdy kontynuował:

– Bo przegrałem bitwę, ale wygrałem wojnę. Będzie wiele chwil, w których będziesz miał świętą rację popartą dowodami, ale to i tak będzie bez znaczenia dla wkurzonej kobiety, która przeciągnie cię przez piekło. W ich oczach będziesz tylko kutasem, który nie dostaje cipki. Więc po prostu przegraj. Tak jest prościej. Będziesz dłużej żył.

– Dziękuję za twoją mądrość. Ivy jest inna. Jest bardziej racjonalna...

- Z kim rozmawiasz? – usłyszałem głos wujka Neala.
- Z Ethanem. Uważa, że jego żona jest inna od wszystkich kobiet, że jest racjonalna.

Gdy obydwaj się zaśmiali, rozłączyłem się. Powinni dziękować Bogu, że należeli do rodziny.

Przebrałem się do spania, wszedłem do sypialni i zaciągnąłem rolety, akurat gdy słońce zaczęło wspinać się po horyzoncie. Miałem już się kłaść, gdy nagle usłyszałem pukanie – wiedziałem, że w końcu to zrobi.

Westchnąłem, a następnie wcisnąłem przycisk przy nocnej szafce, aby otworzyć jej drzwi.

- Cieszę się, że nie jesteś...
- Ty pieprzony draniu! – ryknęła, rzucając we mnie jedną z moich waz.

Gdy dzban roztrzaskał się o ścianę, a kawałki posypały się na łóżko, pomyślałem o dwóch rzeczach. Pierwsza: dlaczego, do cholery, uznałem, że ta kobieta może zachowywać się racjonalnie? Druga: dlaczego, do cholery, w moim pokoju stały wazy? Tylko te dwa pytania pojawiły się w mojej głowie, zanim Ivy zaczęła rzucać we mnie wszystkim innym, co wpadło jej w ręce. Musiałem robić uniki.

- Jakim, kurwa, prawem zostawiłeś mnie na korytarzu?
- Ja... – Uchyliłem się przed książką. – Powiedziałem ci, że możesz wejść do środka!
- Na twoich warunkach!
- To mój pieprzony pokój!
- To nasz pieprzony pokój!
- Więc powinnaś była od razu wejść do środka!
- Wkurzasz mnie!

Zanim zdążyła rzucić we mnie czymś jeszcze, chwyciłem ją za nadgarstki i przyspiliłem do drzwi.

Wzięłem głęboki wdech... Dlaczego zacząłem krzyczeć? Co się ze mną stało? Przecież to było jakieś szaleństwo. Zamknąłem oczy i starałem się nie słyszeć śmiechu moich wujków, który odbijał się echem w mojej głowie.

- Czy ty...?

Pocałowałem ją, żeby ją uciszyć.

Początkowo zaczęła się szamotać, ale przestała, gdy docisnąłem do niej całe swoje ciało. Nie byłem pewien, czy była tego świadoma, ale rozluźniła się w moich ramionach. Przyłgnęła piersiami do mojej klatki piersiowej i otworzyła usta, pogłębiając pocałunek, ale wtedy się od niej odsunąłem. Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, wyglądała na skołowaną, i zanim zdążyła sobie przypomnieć, że była na mnie wściekła, powiedziałem:

- Jeśli chodzi ci o Klarissę...
  - Nie! – odpowiedziała szybko.
- I teraz to ja nie wiedziałem, o co w takim razie chodziło.
- To niby o co innego?
  - Naprawdę nic nie rozumiesz.
  - Chcesz wrócić na korytarz? – Nie powstrzymałem się.
  - Ty...
  - Wyjaśnij mi, o co się złościsz, żebym mógł już pójść spać.

Łypnęła na mnie

– Ivy – westchnąłem i opuściłem głowę. *Przegraj bitwę.* – Przepraszę cię, ale muszę wpięrk wiedzieć za co, moja droga.

- Drwisz ze mnie.

– Nie. Jestem tylko zmęczony. – Następnego dnia mieliśmy toczyć zupełnie inne bitwy i potrzebowałem, aby potrafiła właściwie ukierunkować swój gniew.

– Chodzi o mnie. Nie mam czasu ani energii, żeby się denerwować. Najważniejszą osobą dla mnie jestem ja sama – zadeklarowała, wyrwała się z mojego rozluźnionego uścisku i skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej.

Staralem się nie zwracać uwagi na to, że tym samym ścisnęła swoje cycki, ale ciężko było mi odwrócić od nich wzrok.

– Ale co dokładnie masz na myśli, mówiąc, że chodzi o ciebie?

Zmarszczyła brwi.

– Nieważne – mruknęła.

*Zaraz ją zabiję!*

Miałem ochotę wyrzucić ją przez cholerne okno! Co było teraz „nieważne”? Skoro to nie było nic istotnego, to dlaczego rozpętała tę całą awanturę?

Odsunąłem się od niej i usiadłem przy biurku. Nie byłem pewien, czy powinienem kłaść się spać, skoro dzieliłem pokój z wariatką. Ivy zbliżyła się do łóżka, rzuciła torebkę na podłogę, po czym rozebrała się do naga. Chwyliła brzegi koca, strąciła odłamki wazy na moją część materaca, położyła się i naciągnęła na siebie kołdrę. Gdy moje oczy już się zamykały, a ciało zaczęło opadać głębiej w fotel, ta wiedźma znowu się odezwała:

– Mnie też byś zabił? – szepnęła.

– To nie jest najmądrzejsze pytanie.

Myślałem, że odwarknie, ale zamiast tego po prostu leżała w milczeniu.

– Gdybyś nie potrzebował mnie do realizacji swojego planu, bez względu na to, jaki on jest, poślubiłbyś Klarissę. Jesteś jednak tak uparty, że chcesz trzymać się swojego planu bez względu na wszystko, nawet jeśli musiałeś przystać na jej śmierć. Co ze mną w takim razie? Co się ze mną stanie, gdy nie będę już dla ciebie użyteczna? Co w sytuacji, gdy będziesz potrzebował jakiejś innej kobiety? Też umrę? Słyszałam o twoim wujku Nealu. Zabił swoją żonę, więc...

– Żona wujka Neala zdradziła rodzinę. Z tego, co mi wiadomo, przez nią niemal wszyscy zginęli. Wybrał więzy krwi zamiast niej. Popęłniła błąd, każąc mu wybierać – wtrąciłem, zanim zdążyła mnie zirytować.

– Niech będzie, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. Poślubiłem cię. Wybrałem cię... I tak będzie aż do końca moich dni. Pierwszego dnia, gdy Klarissa pojawiła się w moim domu, uprzedziłem ją, że się z nią nie ożenię. Powiedziałem jej, że nigdy jej nie pokocham. Mimo to odważyła się zaryzykować, myśląc, że może zmienię zdanie. Ja jednak nigdy nie zmieniam tego, co raz postanowię. Taki już jestem.

– Wyrafinowany gangster z kodeksem moralnym.

– Gdybym wiedział, że będziesz to tyle razy powtarzała, to ująłbym to trochę lepiej. – Ziewnąłem.

Parsknęła.

– A jakie jest twoje postanowienie wobec mnie?

*Czy ona mówiła poważnie?*

Wstałem z krzesła i podszedłem do niej. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie nawzajem, aż podniosłem ją, położyłem się na łóżku i ułożyłem ją na sobie.

– Wydaje mi się, że kiedy założyłem ci obrączkę, wypowiedziałem takie słowa: „Łączę swoje życie z twoim na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie. Jest ona symbolem mojej wiecznej miłości, niekończącej się przyjaźni i obietnicą kolejnych dni. Jest symbolem naszej

wewnętrznej jedności. Rezygnując ze wszystkiego innego, wybieram ciebie, dopóki śmierć nas nie rozłączy”.

Trzymała rękę w górze, abyśmy oboje mogli patrzeć na pierścionek.

– Obietnica się nie liczy, jeśli jest w niej choć odrobina kłamstwa.

– Jakiego kłamstwa?

– Dlaczego mówiłeś o wiecznej miłości i niekończącej się przyjaźni? Kiedy się we mnie zakochałeś? Kiedy się zaprzyjaźniliśmy?

*Wszystkie kobiety są takie same...* Westchnąłem i zamknąłem oczy.

– Ivy, nikt nie zajmie przy mnie twojego miejsca. Nie opuszczę cię, więc na litość boską, zamknij się i daj mi w końcu spać.

**IVY**

Zasnął, obejmując mnie. Tak po prostu.

– Kto ci powiedział, że nie jesteś romantyczny? – szepnęłam.

Zamknęłam oczy, a w moim sercu pojawiło się znajome uczucie. To, którego nie czułam już od bardzo dawna. Przekręciłam się w jego ramionach i spojrzałam na niego.

Gdy spał, wyglądał na tak kruchego – miał długie rzęsy i potargane włosy. Wyglądał, jakby niczym się nie przejmował.

Pod moją dłoń wyraźnie czułam bicie jego serca. Przyłożyłam ucho do jego piersi, a następnie zamknęłam oczy. Ethan nie zdawał sobie sprawy, jakie to wszystko było przerażające. Jak przerażająca była świadomość, że twoje życie było związane z osobą, która nie miała żadnych oporów, by pozbyć się tych, których uważała za bezużytecznych.

Ale uwierzyłam mu.

A przynajmniej chciałam wierzyć w jego słowa.

Nie chciałam wątpić. Zwątpienie przyniosłoby tylko ból, a ja miałam go już nadto.

## ROZDZIAŁ 16

*„Szybko wkroczyli w intymność, z której nigdy nie doszli do siebie”.*

– F. Scott Fitzgerald

**ETHAN**

*BIP. BIP. BIP.*

– Cicho... – szepnęła, ale ponieważ leżała na mnie, jej usta musnęły moją skórę. To, w połączeniu z dotykiem jej nagiego ciała, nie uspokoiło mojego kutasa, który z każdym jej ruchem robił się coraz twardszy.

*BIP.*

– Ach... – westchnęła, wyduła usta i wsparła podbródek na mojej klatce piersiowej. – Twój telefon.

– Przyszpiliłaś mnie do materaca – powiedziałem i spojrzałem na komórkę leżącą po drugiej stronie łóżka.

Jęknęła i usiadła na moich biodrach, najprawdopodobniej zapominając albo kompletnie nie przejmując się tym, że była zupełnie naga. Gdy się przeciągnęła, nie mogłem oderwać wzroku od jej falujących piersi. Odgarnęła włosy do tyłu, pochyliła się nade mną i wtedy dotarło do mnie, że wszystko to robiła specjalnie, aby mnie kusić.

– Aaa... – jęknęła, gdy ugryzłem jej sutek. Zacząłem go lizać i ssać, a gdy ścisnąłem obydwie jej piersi, aż lekko podskoczyła. – Och...

Zajmowałem się raz jednym, raz drugim sutkiem, obserwując, jak ich kolor zmieniał się z jasnego różu w czerwień. Im dłużej ją pieściłem i przygryzałem, tym więcej jej jęków wypełniało sypialnię.

*BIP.*

*BIP.*

Puściłem jej piersi, usiadłem i wziąłem telefon, który mi podała.

– O co chodzi?

Spojrzała na mnie zszokowana. Jej niebieskie oczy z uwagą wodziły po śladach, jakie zostawiłem na jej piersiach, jakby chciała się upewnić, że są prawdziwe. Po chwili podniosła na mnie wzrok, a na jej ustach zakwitł szalony uśmiech.

– Proszę pana? Słyszał mnie pan?

– Ja...

Wyrwała komórkę z moich rąk.

– Dziękuję, że skontaktowałeś się z panem Callahanem – powiedziała. – Aktualnie jest on w trakcie swojego miesiąca miodowego i będzie dostępny dopiero... gdy będzie dostępny. Proszę go nie niepokoić, chyba że będzie to absolutnie konieczne. Dziękuję, do usłyszenia. – Rzuciła telefon za siebie, posyłając go na podłogę.

Zaczęła się na mnie wiercić, przesuwając biodra na mojego kutasa, ale nie pozwalając na to, abym w nią wszedł. Zamiast tego torturowała mnie, ocierając się o mnie cipką.

– Dla twojej wiadomości... – Zamknąłem oczy i wciągnąłem jej zapach, dopiero później kontynuowałem: – To mogła być absolutna konieczność.



– Czy jest coś bardziej niecierpiącego zwłoki niż twoja żona? – zapytała cicho, opierając dłonie na mojej klatce piersiowej i pochylając się nade mną. Jej ruchy wciąż mnie kusiły. – Gdy zasnąłeś, postanowiłam sobie, że zrobię wszystko, aby cię lepiej poznać... Aktualnie chcę zobaczyć, na ile sposobów będziesz w stanie doprowadzić mnie do orgazmu.

– Zawsze chodzi tylko o ciebie, co?

Zadeklarowała to jakąś godzinę temu.

– Tak. – Pocałowała mnie delikatnie. – Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz, mężu – powiedziała, akcentując słowo „mężu”. – Po prostu spraw, abym doszła.

Obydwoje byliśmy odurzeni. Na wpół śpiący i napaleni. Wiedziałem, że tylko z tego powodu zachowywaliśmy się właśnie w ten sposób. To dlatego nie interesowało mnie, po co dzwonił Toby. I dlatego nie obchodziło mnie nic więcej – chciałem jedynie zrobić dokładnie to, o co mnie poprosiła.

Obróciłem nas i przyspiliłem ją do materaca. Wstrzymała oddech, a jej podniecony wzrok mógł równać się tylko z moim własnym. Klęknąłem i uniosłem jej biodra. Zmarszczyła brwi, ale zanim zdążyła jeszcze bardziej wystawić moją cierpliwość na próbę, podciągnąłem jej uda wyżej, tak, że jej plecy oderwały się od łóżka i musiała zacisnąć dłonie na materacu. Położyłem jej nogi na swoich ramionach i zacząłem lizać jej mokrą cipkę. Powoli wsunąłem w nią język.

– Aaaa... – jęknęła, nasuwając się bardziej na moje usta. Rozszerzyłem wargi jej cipki, aby polizać lechtaczkę, a następnie wsunąłem w nią swój środkowy palec. – Ummm...

Czułem, jak się na mnie zaciska, i wiedziałem, że desperacko pragnęła mieć w sobie mojego kutasa, ale mimo to, za każdym razem, gdy drażniłem ją językiem, całym jej ciałem wstrząsały dreszcze.

– Och! – zawołała, ale ją zignorowałem. Wsuwałem w nią palec, jednocześnie muskając ją językiem, aż nagle, zdecydowanie za szybko, doszła na mojej ręce, wykrzykując moje imię. – Ethan!

Wtedy odsunąłem się od niej i pozwoliłem, aby opadła na materac. Jej piersi unosiły się i opadały, gdy z trudem łapała oddech.

– Szybko poszło, *zono*. – Tym razem to ja wypowiedziałem ostatni wyraz z naciskiem. – Uważaj, czego sobie życzysz.

Otworzyła oczy i byłem pewien, że chciała coś odpyskować, ale zamiast tego zamarła i patrzyła, jak zlizuję ją ze swoich palców. Ku mojemu zaskoczeniu, podniosła się, uklękła na łóżku, po czym powoli polizała mój środkowy palec, a następnie wzięła go całego do ust. Jej włosy już lepiły się do ciała.

W końcu puściła moją dłoń i oblizwała wargi.

– Nie bądź taki pewny siebie – powiedziała, spoglądając na mnie. – Pierwszy orgazm zawsze jest dla mnie najłatwiejszy.

Było oczywiste, że rzuciła mi wyzwanie. Pociągnąłem ją za włosy i odchyliłem jej ciało do tyłu, na co uśmiechnęła się szeroko i dodała:

– Skoro potrafisz wygiąć mnie w łuk, to złam mnie, zrujnuj mnie od środka.

Musiała poprosić akurat o to, czego z całych sił starałem się nie robić.

Wstałem z łóżka, czułem na sobie jej wzrok. Odwróciłem się w jej stronę, następnie podałem jej dłoń. Wsparła się na mnie i popatrzyła uważnie, ale nie powiedziała ani słowa, gdy poprowadziłem ją do garderoby. Kiedy stała na samym środku pokoju, odsunąłem się od niej i wyłączyłem kamery, aby nie nagrywały. Przez moją głowę przeszedł szereg myśli, ale miałem w pamięci, że wyszła z więzienia nieco ponad tydzień temu, oraz to, że kilka godzin wcześniej mieliśmy drobną sprzeczkę. Dlatego też uznałem, że może to, o co proszą jej usta, nie jest

koniecznym tym, czego ona sama pragnie. Lepszą strategią dla nas było posuwanie się do przodu metodą małych kroków. Chwyciłem jeden ze swoich czerwonych... żółtych krawatów (czerwony wydawał się zbyt oklepany) i wróciłem do niej.

– Co robisz?

– Doprowadzam cię do ruiny.

**IVY**

Bicie mojego serca przyspieszyło, a czas zwolnił, gdy Ethan ponownie do mnie podszedł. Krawat, który trzymał w ręce, był już wystarczającą zapowiedzią tego, co miało nadejść. Chciałam mu powiedzieć, że nie byłam w stu procentach przekonana, czy pragnę, aby rzeczywiście zrujnował mnie od środka, ale było już za późno.

– Ufasz mi? – zapytał, a sposób, w jaki na mnie spojrzał, sprawił, że przeszły mnie ciarki.

Świat mógł się skończyć, ale on wciąż stałby przede mną i patrzył na mnie dokładnie tak samo.

Skrępowało mnie to, więc chciałam rozluźnić atmosferę.

– Na tyle, żeby z tobą spać... i cię poślubić.

On jednak był nieustępliwy.

– Tak czy nie, Ivy?

– Tak – odparłam, choć sama nie wiedziałam dlaczego.

– To dobrze. Bo ja ufam tobie. – Pocałował mnie w czoło.

Zamknęłam oczy, starając się przygotować na to, co miało nastąpić, ale już po chwili je otworzyłam, aby sprawdzić, co robił. Jednak nie spodziewałam się tego, co zobaczyłam – owijał krawat wokół swoich oczu.

– Pokaż mi, co w tobie najgorsze, żono.

– To ma być doprowadzanie mnie do ruiny? – zadrwiłam.

Nie byłam pewna, co on sobie wyobrażał.

– Tak, żono – odpowiedział prosto z mostu.

Stałam i patrzyłam na niego oniemiała i zdezorientowana. Ethan nie poruszył się ani o krok, wyglądał na idealnie zrelaksowanego, trochę jak naga, grecka rzeźba.

– Więc mogę zrobić z tobą, cokolwiek zechcę? – zapytałam.

Podeszłam do niego i pomachałam dłonią przed jego twarzą, aby upewnić się, że faktycznie nic nie widział.

– Tak, żono.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu jak idiotka. Chciałam się przekonać, czy naprawdę zrobi wszystko, o co go poproszę.

– Uklękniij... i pocałuj moje stopy.

Jego szczęka się napięła i widziałam, że się zawahał.

– Wiedziałam...

Zanim zdążyłam skończyć, podszedł do mnie, zmuszając mnie tym samym, abym podniosła na niego wzrok, położył rękę na mojej talii i uklękł. Jego dłonie powiodły po moim ciele, aż dotknął moich stóp. Gdy je odnalazł, pochylił się i je pocałował. W chwili, w której wykonał moje polecenie, coś w mojej piersi aż się zacisnęło, ale nie byłam pewna, jakie uczucie właśnie się we mnie zrodziło.

Ethan, wciąż na klęczkach, czekał, aż ponownie się odezwę.

– Dlaczego to robisz? – szepnęłam.

– Bo ty... my tego potrzebujemy, żono – odpowiedział, nazywając mnie żoną po raz

czwarty, od kiedy zaczęliśmy tę grę. – Potrzebujesz poczuć, że masz nad czymś kontrolę. Że jesteś inna od wszystkich kobiet. A ja chcę, żebyś była o tym przekonana. Bo taka jest prawda. Kontrolujesz mnie, a to coś, czego wcześniej nikt nie osiągnął.

Nie mogłam nabrać tchu, więc musiałam odwrócić od niego wzrok, ale gdy tylko to zrobiłam, natychmiast tego pożałowałam, bo zauważyłam wówczas, że na blacie leżała jego broń.

Wyciągnęłam przed siebie dłoń i wplotłam palce w jego włosy, które teraz – gdy ich nie szarpałam – wydawały się dużo miększe.

– Wiesz, że mogłabym cię teraz zabić?

Uśmiechnął się.

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, żono.

*Co było z nim nie tak!?!* Mój umysł krzyczał, a ciało drżało. Ale najgorsze było to, że sama nie umiałam określić tego, co czułam.

– Wydaje mi się, że ostry seks byłby dla mnie zupełnie wystarczający – mruknęłam.

– Przełam bariery w swojej głowie, żono, a twoje ciało zrobi to samo. – Uśmiechnął się.

– Dziękuję, Arystotelesie. – Wykrzywiłam się, mimo że nie mógł widzieć mojej twarzy.

Dlaczego to ja byłam poirytowana, skoro to on miał słuchać moich poleceń? Nie musiałam się przecież nad niczym zastanawiać.

Pochyliłam się do przodu. Nie miałam zamiaru pozwolić mu na to, aby tak się mną bawił.

– Pocałuj mnie... Namiętnie. Tak, jakbym była twoją pierwszą, ostatnią i jedyną prawdziwą miłością.

Spodziewałam się, że po raz kolejny nazwie mnie żoną, ale on wyciągnął ku mnie rękę, położył dłonie po obu stronach mojej twarzy i gwałtownie złączył nasze usta. Moje wargi natychmiast się rozchyliły, aby wpuścić jego język, a ten od razu złączył się z moim.

Ethan wolną ręką przyciągnął mnie bliżej i mocno objął, jakbym była dla niego najcenniejszym skarbem. Pocałował mnie z całą namiętnością, dokładnie tak, jak o to poprosiłam, i ani razu nie dotknął moich piersi czy tyłka. Choć sama poleciłam mu, aby to zrobił, poczułam się bezbronna. Moje ciało rozluźniło się w jego objęciach i obydwójce upadliśmy na podłogę w garderobie.

Ethan przewrócił nas na bok, a ja oplotłam go nogą, aby nasze ciała stykały się ze sobą jak najściślej. Namiętny pocałunek powoli przekształcił się w serię delikatnych całusów. Odrywał swoje usta od moich tylko po to, by po krótkiej chwili ponownie je złączyć, a ja za każdym razem czekałam na to niecierpliwie.

– Uprawiaj ze mną miłość – wyszeptałam w jego usta.

– Pokaż mi jak, żono – odpowiedział również szeptem. – Nigdy z nikim nie uprawiałem miłości.

*Och, on nie gra fair.* Dopóki mi nie odpowiedział, nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, o co go poprosiłam. Gdybym była świadoma swoich słów, zrozumiałabym, że ja również nie znam ich znaczenia, a przynajmniej, że nie wiedziałam, czym jest miłość, dopóki mnie nie pocałował.

Rozwiązałam krawat zawiązany wokół jego oczu. Zamrugał kilka razy, po czym jego piękne, zielone spojrzenie skoncentrowało się na mnie.

Przełknęłam niewartykułowany dźwięk, który chciał wydostać się z mojego gardła, uśmiechnęłam się i odpowiedziałam:

– Patrz na mnie, tak jak teraz, trzymaj mnie blisko siebie, całuj mnie tak, jak przed chwilą, i kochaj się ze mną powoli.

– Dobrze, żono – zgodził się.

Następnie położył się na mnie i raz jeszcze mnie pocałował. Zamknęłam oczy i owinęłam ręce wokół jego szyi.

– Och... – jęknęłam w jego usta, gdy wszedł we mnie tak ostrożnie, jakbym była dziewczicą.

Powoli zanurzył się we mnie cały, sprawiając, że aż drżałam, pragnąc czuć go jeszcze bliżej siebie.

– Ivy – szepnął, opierając czoło na moim.

– T-tak?

– Dlaczego płaczesz?

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że po moich policzkach ciekły łzy. Gdy zwrócił mi na to uwagę, chciałam ukryć twarz, ale wtedy pocałował mój policzek, a później kącik oka. Stamtąd jego usta przesunęły się w kierunku mojego ucha.

– Nie grasz fair.

*Ja? Ja nie gram fair?*

– Ledwo jestem w stanie się opanować, gdy się uśmiechasz... a gdy widzę cię taką... – Ponownie pocałował moje ucho. – Nawet gdy płaczesz, jesteś taka piękna, że nie mogę myśleć o niczym innym.

Docisnęłam się do niego jeszcze mocniej, starając się zachować jakąkolwiek kontrolę nad ciałem.

– Kto pozwolił ci się odzywać? – wydusiłam. – Wydawało mi się, że to ja mam władzę, czyż nie?

Gdy nie odpowiedział, podniosłam na niego wzrok. Ethan uśmiechał się do mnie łagodnie, światło opływało jego twarz.

– Wybacz mi, żono – powiedział, po czym ponownie mnie pocałował.

Gdy wypełniał mnie sobą, marzyłam tylko o tym, abyśmy mogli zostać tak razem na zawsze.

## **ETHAN**

Gdy jedliśmy na podłodze w garderobie, milczała – po raz pierwszy, od kiedy ją spotkałem. Po moim eksperymencie leżeliśmy wtuleni w siebie jeszcze przez niemal godzinę, aż usłyszałem, jak burczy jej w brzuchu, i zadzwoniłem po służbę, aby przenieśli nam obiad.

Dochodziła czwarta po południu.

Zmuszałem się, aby na nią nie patrzeć, gdy jadła jogurt, ale wciąż byłem nią oszołomiony i moje starania spełzyły na niczym. Oznaczało to jednak, że podjąłem dobrą decyzję. Czy wciąż chciałem ją związać i wziąć tak, jak miałem ochotę? Tak. Czy nienawidziłem dostawiania jakichkolwiek rozkazów? Również tak. Ale Ivy była przyzwyczajona do brutalności. I choć ta świadomość przyprawiała mnie o gorączkę i doprowadzała do szału, starałem się myśleć o tym tylko w perspektywie jej własnego życia i nie zastanawiać się nad tym, że kiedyś je z kimś dzieliła.

*Tak, jestem szowinistą, i co komu do tego?* W każdym razie, domyśliłem się, że nie byłaby zaskoczona, gdybym po prostu obszedł się z nią tak, jak początkowo zamierzałem.

– Żono – powiedziałem. Aż podskoczyła na dźwięk mojego głosu. – Wszystko w porządku?

– Hmm... tak... To znaczy, tak, wszystko jest okej. Jestem po prostu głodna – skłamała, wróciła do jedzenia i spojrzała na telefon, który został jej przyniesiony razem z posiłkiem.

*Tak lepiej,* pomyślałem, biorąc kęs kurczaka. Zdawałem sobie jednak sprawę, że nie

będzie taka łagodna i przytłumiona przez wieczność. Ale to już nie miało znaczenia.

– Proszę. – Podniosłem żółty krawat i wręczyłem go jej. – Możesz go użyć, jeśli będziesz chciała kontrolować sytuację. Ale nie nadużywaj swojej władzy, żono.

Uśmiechnęła się i wzięła go ode mnie.

– Postaram się, ale wkładasz tę władzę w ręce nowicjuszeki.

– Nie nowicjuszeki, a mojej żony. – Miałem zamiar mówić to tak długo, aż w końcu zrozumie sens tych słów.

– Dlaczego mi ufasz? Jeszcze do niedawna cię nienawidziłam... – Odłożyła na bok kubek i łyżeczkę. – I nie mów mi znowu, że to przez przysięgi, które sobie złożyliśmy. Mimo że podczas naszego pierwszego spotkania zachowałeś się jak drań, to wciąż jesteś dla mnie dobry i wyrozumiały.

Nie wiedziałem, jak inaczej jej to wytłumaczyć, więc powiedziałem prosto z mostu:

– Zasada numer cztery: „Żadnych cholernych rozwodów”. Zasada numer czterdzieści osiem: „Kochaj swoją żonę ponad wszystko... W końcu może albo ogrzać cię nocą, albo sprawić, że nigdy się już nie obudzisz”. Zasada numer czterdzieści dziewięć: „Nigdy nie zdradzaj. Zdrady doprowadzają rodzinę do ruiny. Żadna twarz ani ciało nie są tego warte”.

– Co? Co to za zasady?

– Zasady rodziny Callahan – wyjaśniłem, biorąc kolejny kęs. Jej oczy były utkwione we mnie. – Przechodzą z pokolenia na pokolenie. Zasady są dla nas bardzo istotne, bo to dzięki nim utrzymujemy się na szczycie. Szanujemy je. Choć rozumiemy, że czasem stoją do siebie w sprzeczności. Ale cel jest zawsze ten sam: dbaj o rodzinę, o swoich ludzi, a przy tym wyglądaj bezczelnie przystojnie. Mam to szczęście, że urody mi akurat nie brakuje.

– Wow... – Przeciągnęła się. – Gdyby twoje ego było jedzeniem, starczyłoby go na tyle, aby zakończyć problem głodu na świecie. I to dwukrotnie.

Zignorowałem ją i kontynuowałem swoją wypowiedź:

– Zapytałaś, dlaczego traktuję cię w ten sposób. Postępuję tak, bo tego mnie nauczono.

Zmarszczyła brwi, ale przysunęła się do mnie, aż wsparła brodę na moim ramieniu.

– Czuję, że chodzi o coś więcej.

– Każdemu tak się wydaje – mruknąłem. Chwyciłem szklankę wody. Jej oczy wciąż były we mnie utkwione. – Ale taka jest prawda. Wolałabyś, żebym wymyślił jakąś ckliwą, romantyczną historię?

– A potrafisz?

Parsknąłem.

– Ach, wybacz, mój ojciec był w tym doskonały.

– Naprawdę?

Skinąłem głową.

– Mężczyzna, który kochał swoją żonę tak bardzo, że niemal się zabił. Wszyscy znali historię miłości moich rodziców. Rzutowała ona na całe nasze dzieciństwo.

– Moi rodzice też się kochali – powiedziała, ale nie sądziłem, aby miała na myśli to samo co ja.

– Jestem pewien. Ale moi rodzice mieli na swoim punkcie obsesję. – Zastanowiłem się przez chwilę nad adekwatnością tego słowa, ale uznałem, że jednak doskonale ich opisywało. – Byli jak dwa magnesy. Natychmiast wiedzieli, gdy jedno z nich wchodziło do pokoju. A gdy byli razem, byli niemal nierozłączni. Kłócili się ze sobą i fizycznie, i słownie, ale celem tych walk zawsze było pogodzenie się. Jeśli moja matka nie rozmawiała z ojcem dłużej niż godzinę, robiła się poirytowana. Mój ojciec nie kładł się spać, dopóki nie wróciła do domu. Nawet chodzili w jednym rytmie. Ich oczy zawsze się odnajdywały. Oddychali równo ze sobą. Przez długie lata

zdawało mi się, że tak wygląda norma. Dopiero później zetknąłem się z rzeczywistością, kiedy rodzice Toby'ego się rozwiedli. Wtedy nawet dobrze nie rozumiałem, co to oznaczało. Początkowo myślałem, że może to dotyczy tylko ich. Ale potem dotarło do mnie, że rozpada się ponad połowa małżeństw. Byłem w szoku. Coś takiego było nie do pomyślenia w mojej rodzinie.

Gdy odsunęła się od mojego ramienia, uświadomiłem sobie, że za bardzo odbiegłem od tematu.

– Pragniesz takiej miłości, jaka istniała pomiędzy twoimi rodzicami?

– Nie. – Napilem się i parsknąłem, ale po chwili dotarło do mnie, z kim rozmawiałem. Nie była zadowolona z mojej odpowiedzi. – Ich historia może i brzmi świetnie. Jestem pewien, że była wyjątkowa. Ale wszystko się posypało, gdy moja matka umarła. A potem, tak jak już to zauważyłaś, mój ojciec stał się cieniem samego siebie. Ale to nie było jeszcze najgorsze. Zrozumiałbym, gdyby po prostu zrujnował samego siebie. Ale on... stał się okropny. Wyładowywał swój gniew na nas, na swoich dzieciach. Trochę tak, jakby winił nas za to, że utrzymywaliśmy go przy życiu. Rozdzielił nas, żeby zrobić nam na złość. Wysłał Donę do szkoły z internatem. I stale, gdy tylko ja i Wyatt spędzaliśmy razem czas, siał pomiędzy nami niezgodę. A gdy przebywałem z ojcem, obwinał mnie o to, że pokonałem brata. Najpierw żądał ode mnie, żebym był lepszy, a gdy to osiągałem, pytał, dlaczego tak postąpiłem i pozwoliłem bratu przegrać. Nie było mowy o spokoju. W dniu, w którym umarł, wszyscy mogliśmy odetchnąć z ulgą. To właśnie uczyniła z nim ta miłość. Więc nie chcę czegoś takiego w swoim życiu.

– Więc nigdy nie koch...

– Nie chodzi o to, aby nie kochać, ale o to, aby nie być w tym obsesyjnym.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Dam ci znać, jeśli zaczniesz mieć obsesję na moim punkcie.

– Ja nie będę problemem – stwierdziłem, chwytając jogurt.

– Uważasz, że ja tak skończę?

– A widziałaś, jak wyglądam?

Jęknęła, wywróciła oczami, a następnie się podniosła.

– Idę się umyć. Możesz poślubić swoje własne odbicie w lustrze, jeśli tylko tego chcesz.

– Próbowałem. Okazuje się, że nie jest to legalne w stanie...

– O mój Boże, jaki ty jesteś irytujący! – krzyknęła, po czym zaśmiała się i pomaszerowała pod prysznic.

Uniosłem kącik ust. Nie ruszyłem się i kontynuowałem jedzenie jogurtu.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nie opowiedziałem ci tej historii za darmo. – Chwyciłem jabłko i wstałem.

– Co takiego?

Podszedłem do prysznica, obserwując uważnie, jak strużki wody opływały jej piersi.

– Tutaj mam oczy.

– Wiem. Nie szukałem twojego spojrzenia – odpowiedziałem i wgrzyłem się w owoc.

– Doprawdy?

Chwyciła mój szampon, którego jedna butelka kosztuje sto dolarów, i wycisnęła trochę na rękę.

– Daj i bierz. Znasz już moją przeszłość. Ja dowiem się o twojej, gdy znajdziemy się w Bostonie.

– Proszę? – Znieruchomiała z rękoma we włosach.

– Jutro z samego rana wyruszamy do Bostonu. Wybacz, żono, ale lubię łączyć przyjemne z pożytecznym.

Naprawdę bardzo chciałem dołączyć do niej pod prysznicem, ale jej wzrok trzymał mnie

na dystans. W jej oczach była złość, niechęć i wściekłość. Odwróciłem się na pięcie i podszedłem do łóżka, aby sprawdzić komórkę, o której zdążyłem już zapomnieć. Na ekranie wyświetliły się tylko trzy nieodebrane połączenia od Dony i jedno od mojej ciotki Cory, po którym wysłała wiadomość, że wyjechali wraz z moją babką.

Wybrałem numer.

– Tak? – Odebrał po pierwszym sygnale.

– Czy wszystko jest gotowe?

– Tak. Będę wylatywać...

– Nie. Zostaniesz tutaj, w Chicago. Skontaktuj się z Doną i powiadom ją, że ma zająć się domem. – Wiedziałem, że moja siostra będzie świadoma, co to oznacza. Miałem nadzieję, że to trochę ostudzi jej złość. Byłem pewien, że Dona nie zawiedzie. Problemem było jednak to, że podobnie jak psu, który już raz posmakował krwi, niemal niemożliwością było, aby ponownie założyć jej kaganiec. – Ale, Tobias... nie spuszczaaj jej z oczu.

– Oczywiście.

– Dobrze.

– Ethan – powiedział, jeszcze zanim się rozłączyłem. – Moje gratulacje z okazji ślubu, przyjacielu.

– Ciągle mnie tak nazywasz, ale my się przecież nie przyjaźnimy. – Zakończyłem połączenie i rzuciłem komórkę na łóżko.

Gdy się odwróciłem, zobaczyłem Ivy ubraną w mój szlafrok. Zdawała się niemal tonąć w zbyt dużej ilości materiału. Włosy ociekające wodą przyłgnęły do jej twarzy.

– Kto umrze pierwszy?

– Ten, kto się nie pokłoni.

Uniosła kąciki ust i ja sam również się uśmiechnąłem.

W Bostonie miało rozpętać się piekło.

## ROZDZIAŁ 17

*„Pragnąłem ruchu, a nie spokojnie toczącej się egzystencji. Pragnąłem podniecia i niebezpieczeństwa, i okazji do poświęcenia się dla miłości”.*

– Lew Tołstoj

### TOBIAS

Są na tym świecie ludzie, którzy nie chcą łatwego życia. Nawet jeśli widzą tę bezpieczną ścieżkę przed sobą albo nawet jeśli zostaną na niej postawieni i wystarczy, aby po prostu szli przed siebie – odmawiają. Wolą się męczyć. Wolą walczyć. Wolą krzyczeć z frustracji i niemal stracić życie, aby tylko móc iść tą bolesną drogą. Ludzie nazywają ich masochistami, ale oni nie wiedzą tego, co wiem ja: na końcu tej bezpiecznej drogi nie ma zupełnie nic. Dlaczego? Bo ci, którzy ją stworzyli, obdarli ją ze wszystkiego, co było w niej wartościowe. Chwałę, władzę i bogactwo można znaleźć tylko na tej ścieżce, z której nie ma już odwrotu.

Ja wybrałem ją już dawno temu.

Aby stać się tą osobą, aby choćby zbliżyć się...

Oczywiście, wiązało się to z bólem, ale warto było zapłacić tę cenę. Ona była tego warta.

– Powiedziałaś kiedyś, że domek przy basenie jest miejscem, w którym się umiera – zacząłem.

Obserwowałem ją, gdy piła czerwone wino. Jej wzrok ani na moment nie oderwał się od rozpościerającego się przed nią basenu. Gdy delikatnie machnęła stopą w przód, na powierzchni wody pojawiły się niewielkie fale.

– Myślisz, że się zabiję? – spytała, biorąc kolejny łyk.

– Za bardzo kochasz samą siebie, aby umrzeć – odpowiedziałem, podchodząc do niej.

– To prawda. – Skinęła głową, opróżniła kieliszek i chwyciła butelkę, aby raz jeszcze go napemnić.

– Nie sądzisz, że już ci wystarczy?

– Zapytałbyś o to samo mojego brata?

– Nie. – Wiedziałem, do czego zmierzała. – Ale tylko dlatego, że go nie Kocham. Jeśli ma takie życzenie, może zapić się na śmierć.

Westchnęła i spojrzała na mnie.

– Czego chcesz, Toby?

Boże, potrafiła być tak bardzo irytująca. Podałem jej komórkę, a ona wzięła ją ode mnie, odczytała wiadomość, po czym wrzuciła telefon do basenu.

– Myślałem, że się ucieszysz na wieść, że Ethan zostawia ci klucze do królestwa.

Nadąsała się.

– Dlaczego wiadomość od mojego własnego brata, przekazana mi przez chłopca na posyłki, który dla niego pracuje, miała by mnie uszczęśliwić? Szczerze mówiąc, gdybym tylko miała na to siłę, tobym się wściekła. Sam nie może się już ze mną skontaktować?

*Nie daj się jej w to wciągnąć.*

Chciała się pokłócić. Aż ścisnęła ją od środka, aby kogoś upokorzyć i samej poczuć się lepiej. Gdybym zareagował na jej zaczepkę, przyjąłbym zaproszenie do tej gry.



– Jest w trakcie podróży poślubnej wraz ze swoją żoną. Nie wyszli z pokoju ani na moment. – Nawet dla mnie było to dość szokujące.

– Podróż poślubna – zaśmiała się gorzko. – Mężczyzna, który zazwyczaj unika miłości jak zarazy, na pewno czuje się teraz jak ryba w wodzie.

– Zawsze cię kochał.

– Ja jestem rodziną.

– Ona również.

– Starasz się poprawić mi humor czy próbujesz bardziej mnie wkurzyć?

– Nic z tych rzeczy. Chcę, żebyś po prostu spojrzała na to racjonalnie.

Wstała i choć była niższa ode mnie, sposób, w jaki na mnie popatrzyła, sprawił, że poczułem się niższy.

– Uważasz, że zachowuję się jak bachor?

Nie odpowiedziałem.

Pokiwała głową, dokończyła wino, rzuciła kieliszkiem o ziemię, a następnie wskoczyła do basenu. Nawet nie udawała, że nie miała zamiaru pływać – po prostu zamknęła oczy i poszła na dno.

W momencie gdy jej ciało zanurzyło się w wodzie, natychmiast zacząłem odliczanie. Gdy miała dobry dzień potrafiła wytrzymać dziewięć minut i czterdzieści sekund, ale dziś nie była w formie. Zobaczyłem ulatujące bąbelki. Później poruszyła się nieznacznie. Wciąż czekałem, licząc na to, że się z tego otrząśnie, ale... Jasna cholera!

Zdjąłem płaszcz i wskoczyłem do basenu. Poderwałem ją z dna i wraz z nią wynurzyłem się na powierzchnię. Zacerpnęła powietrza i odepchnęła mnie od siebie.

– Nie prosiłam cię o ratunek! – warknęła, wychodząc na brzeg.

– Nie, zamiast tego wołałaś się torturować!

– Myślałam!

– Myślałaś i tonęłaś! – ryknąłem na nią, gdy również wydostałem się na zewnątrz. Byłem przemoczony i wkurzony, że po raz *kolejny* dałem się wciągnąć w jej zagrywkę. Zacząłem przeklinać ją po włosku. – Przysięgam na Boga, Donatello, gdybym cię nie kochał, wrzuciłbym cię z powrotem do basenu i przytrzymałbym twoją głowę pod wodą!

– Chciałabym zobaczyć, jak ci to wychodzi! – odparła, również po włosku. – Wciąż starasz się mnie uratować! Ale to niemożliwe, więc odejdz! Odejdz, tak jak wszyscy!

Podszedłem do stojaka z ręcznikami, chwyciłem jeden i wróciłem do niej, aby położyć jej to cholerstwo na głowie.

– Nie poślubię cię. Nie będę z tobą. Powiedziałam ci już, że nie ciebie pragnę.

Czy to źle, że jej słowa mnie nie zabolęły? Za bardzo się do nich przyzwyczailem.

– Wyjdiesz za mnie. Będziesz ze mną. Jestem tym, którego potrzebujesz – odpowiedziałem, wycierając jej twarz i włosy. – Ethan się ożenił... w końcu. A to oznacza, że masz tylko mnie.

– Zapomniałeś o jeszcze jednym bracie.

– O tym, który uciekł? – parsknąłem. – Nie zapomniałem o nim. On po prostu się nie liczy.

– Jesteś zbyt pewny siebie. – Odepchnęła mnie wraz z ręcznikiem i podeszła do stojaka, aby wziąć własny. – A fakt, że czekasz, aż moi bracia znikną z horyzontu, oznacza, że jesteś słaby. A ja nie chcę przy sobie nikogo słabego.

*Naprawdę tak myślisz?*

– Dona – powiedziałem z rozbawieniem. Potem osuszyłem twarz tym samym ręcznikiem, którym wycierałam Donatellę chwilę temu. – Mogę skonfrontować się z Ethanem o każdej porze

dnia i nocy. On nie jest moim problemem. Ty nim jesteś.

– Doprawdy?

– Co ty robisz? – Nienawidziłem widzieć jej w takim stanie. To ona była słaba, a nie ja. – Od zawsze wiedziałaś, że Ethan się ożeni. I wiesz, że Wyatt zrobi kiedyś to samo. Zdawałaś sobie sprawę z tego, że ten dzień musi nadejść. Więc dlaczego tak się teraz zachowujesz?

– Bo mi nie powiedział! – krzyknęła. – On, tak samo jak ojciec, tak samo jak matka i tak samo jak wszyscy inni, dyktuje mi, jaki jest plan, i oczekuje, że będę po prostu wypełniać kolejne punkty. Domek przy basenie nie jest miejscem, w którym się umiera. To miejsce, w którym ja mam umrzeć! Miałam siedem lat, gdy matka wyciągnęła mnie z łóżka, wrzuciła mnie do wody i kazała pływać! Pływałam godzinami, aż traciłam siłę w ramionach. I dlaczego? Bo myślała, że jestem słaba. Więc codziennie, przez wiele godzin, przekraczałam swoje własne granice. A gdy któregoś wieczoru pływałam, do basenu podszedł Ethan i oznajmił mi, że matka umarła. Ojciec powiedział mi wtedy, żebym nie zmiękała. Więc przekraczałam kolejne granice swojego ciała, aż pewnego dnia, gdy pływałam, do basenu podszedł ojciec i poinformował mnie, że na kolejne cztery lata wysyła mnie do szkoły z internatem. Bez ostrzeżenia zamieniali moje życie w chaos. Bez szacunku. A potem jestem nazywana bachorem tylko dlatego, że się złoszczę! – Jej pierś wznosiła się i opadała, gdy starała się zapanować nad emocjami. Przeczesała palcami mokre włosy. – Jeśli Ethan chce się związać z dziewczyną, która siedziała w kiciu, w porządku, to jego wybór. Ale nie ufał mi na tyle, aby mnie o tym poinformować. Dowiedziałam się dopiero w przeddzień jego ślubu. Ja też mam swoje plany. Mam swoje pieprzone obowiązki, a gdy nie wiem, co się dzieje dookoła mnie, wychodzę na idiotkę.

– Dona...

– Przyszłam tutaj – wskazała palcem na domek przy basenie – żeby się utopić. Żeby zabić tę Donę, którą jestem, i zacząć wszystko od nowa. Aby zaplanować wszystko raz jeszcze, aby ponownie wszystko przemyśleć. Wszystko zbudować od początku. Wybacz, że zachowuję się odrobinę jak bachor, ale z tego, co pamiętam, to nie prosiłam cię, abys siedział tutaj ze mną. Nie prosiłam o twoją miłość...

– I tu jesteś w błędzie – przerwałem jej. Była zbyt zaskoczona, aby znowu zacząć krzyczeć. Przez chwilę sądziłem, że naprawdę ubodło ją, że jej brat zaczął nowe życie. Ale ostatecznie zawsze chodziło tylko o jej własny plan. – Prosiłaś o moją miłość.

– Skąd ten pomysł?

– Ósmego września – przypomniałem jej, choć sądząc po wyrazie jej oczu, nie było takiej konieczności. – To była noc przed twoim wylotem do Włoch. Wezwałaś mnie do siebie po tym, jak twoi bracia, ciotki i wujkowie bezowocnie błagali twojego ojca, aby nie wysyłał cię do tej szkoły. Powiedziałaś mi, abym przypadkiem nie zakochał się w kimś innym, bo...

– Zamknij się! – Spojrzała na mnie ostrzegawczo. – Pamiętam to. Nie musisz tego mówić.

– Należę do Donatelli Avieli Callahan.

Zmarszczyła brwi.

– Miałam piętnaście lat i byłam głupia.

– Jesteś samolubna i głodna władzy. W jednej chwili jesteś dzika i nieopanowana, a w kolejnej zimna jak lód. Pijesz zdecydowanie za dużo wina i tłuczysz zdecydowanie za dużo kieliszków.

– Powinieneś wpleść w to jakieś pozytywy...

– I zawsze musisz wtrącić coś od siebie, nawet jeśli rozmawiamy tylko i wyłącznie o tobie. – Zaśmiałem się. – Mógłbym napisać całą książkę o tych wszystkich cholerstwach, które mnie w tobie irytują. Ale nie można o tobie powiedzieć, że jesteś głupia. Nigdy nie byłaś i nie jesteś. Zabroniłaś mi kochać kogokolwiek innego i przez ponad dekadę jestem temu wierny.

Więc jeśli chcesz, abym przestał, to powiedz tylko słowo.

Utkwiła we mnie swoje zielone oczy, jakby zupełnie nie rozumiała mojej wypowiedzi.

– Przestałbyś mnie kochać, gdybym po prostu o to poprosiła? Kiedy stałeś się taki niestały...

– Nie unikaj odpowiedzi, Dona. Jeśli chcesz, abym odszedł, to po prostu mi to zakomunikuj. Powiedz mi, żebym odszedł i znalazł sobie inną kobietę. Kogoś, kto, jak ty to mówisz, byłby ze mną na równi.

Widziałem, że chce oskarżyć mnie o blefowanie, więc przywarłem do jej ust. Pocałowałem ją z całą namiętnością, jaka niecierpliwiła się we mnie od dnia, w którym Dona wróciła do kraju. Owinąłem ramiona wokół niej i wtuliłem ją w siebie. Odsunąłem się od niej dopiero, gdy odwzajemniła pocałunek.

– Wybacz. A teraz odpowiedz mi na pytanie.

– Pieprz się. Nie przyjmuję rozkazów – warknęła, a następnie chwyciła butelkę wina i odeszła.

– Jezu – mruknąłem do siebie.

Gdybym tylko mógł całować się z nią dłużej... Mój kutas twardniał, a spodnie w kroku stały się ciaśniejsze.

Jedenaście lat.

Tyle czasu szedłem ścieżką, która mnie do niej prowadziła.

I byłem gotów czekać drugie tyle. Cholera, nawet dwadzieścia siedem lat. Czas nie miał znaczenia tak długo, jak na końcu Dona miała być moja. Na oczach wszystkich.

Byłem gotów zrobić dla niej wszystko. Stać się dla niej tym, kogo potrzebowała.

## ROZDZIAŁ 18

*„Rany na nogach goją się z czasem,  
lecz zdrada ropieje i zatruwa duszę”.*

– George R.R. Martin

### IVY

– Nie wiedziałem, że można wyjąć podwózkę prywatnym samolotem – westchnął głośno Ethan, przeglądając leżącą przed nim stertę papierów.

– Nie wiedziałem, że to podwózka, skoro to mój własny samolot – odpowiedział Wyatt, a potem wgrzyzł się w batona zbożowego.

Siedzieli po przeciwnych stronach korytarza, unikali swoich spojrzeń i udawali, że zwracają się do mnie, choć w rzeczywistości mówili do siebie nawzajem.

*A ja myślałam, że to moja rodzina jest problematyczna.*

– Tłumaczenie... – Poprawiłam się w fotelu i zaczęłam odszyfrowywać ich dziecinną rozmowę. – Wyatt, Ethan chciał powiedzieć, że cieszy się, że zaoszczędziłeś pieniądze i zdecydowałeś się polecieć razem z nami. Ethan, Wyatt odpowiedział, że skoro odziedziczył samolot, to naturalnym będzie, że od czasu do czasu ma zamiar nim podróżować. I dziękuje za to, że zadbałeś o tę maszynę. – Uśmiechnęłam się, gdy spojrzeli na mnie obydwoj. – Proszę, nie przerywajcie. Wydaje mi się, że jestem w tym całkiem dobra.

Ledwo powstrzymałam śmiech, gdy w tym samym momencie wywrócili oczami i wrócili do tego, czym zajmowali się przed chwilą. Wiedziałam, że nie mieli zamiaru ze mną rozmawiać, więc przechyliłam się przez podłokietnik fotela i spojrzałam na mężczyzn siedzących z przodu. Była ich trójka: Greyson, którego już znałam, Lex, jeśli dobrze zapamiętałam jego imię, który był z nami w samochodzie, gdy pędziliśmy do szpitala, i trzeci – wysoki, szczupły, z golfową czapką na głowie, trzymał w ustach wykałaczkę.

– Pssst – starałam się zwrócić na siebie ich uwagę, ale nie zareagowali. Spojrzeli na mnie za to Ethan i Wyatt. Zignorowałam ich jednak, tak samo jak oni wcześniej olali mnie. Chwyciłam jedną z kartek, które leżały na stoliku, złożyłam z niej trójkąt, a później rzuciłam ją przed siebie, wytrącając wykałaczkę z ust ochroniarza. – Przyłożenie<sup>10</sup>!

– Czy ona jest mentalnie zdolna do tego, żeby zawrzeć małżeństwo? – Wyatt zmarszczył brwi i spojrzał na Ethana.

– Bez względu na to, czy jest do tego zdolna, czy nie, nie powinno cię to interesować – powiedział, sięgnął po szkocką i wrócił do czytania papierów.

– Woooow, ale z was świnię. – Wykrzywiłam się, patrząc na nich obydwo. – Wyatt, to zabawne, że ubliżasz mojej dojrzałości, podczas gdy ty sam wolisz wkurzać swojego brata, zamiast siedzieć w ciszy i udawać, że nic cię nie obchodzi. A ty, Ethan, cóż, jestem tobą trochę zawiedziona. Gdzie się podziały twoje maniery? Cóż, najwyraźniej mają znaczenie tylko wtedy, kiedy się ze mną pieprzysz.

Wyatt otworzył szeroko usta.

Ethan zakrztusił się drinkiem.

– Ej, słuchajcie! – Pomachałam do ochroniarzy, starając się nie wybuchnąć śmiechem.  
– Długo jeszcze będziemy lecieć?

– Jeszcze pół godziny, proszę pani – poinformował mnie Greyson, sprawdzwszy zegarek. Jęknęłam i oparłam się o skórzane siedzenie.

– Nie wiem, jak długo wytrzymamy w tej metalowej puszcze na wysokości dwunastu tysięcy pięciuset osiemdziesięciu siedmiu metrów, zanim w końcu ktoś straci życie.

– Och, dwanaście tysięcy pięćset osiemdziesiąt siedem to dość dokładna wysokość, nieprawdaż? – zapytał Lex.

Wyjrzałam przez okno, a następnie ponownie opadłam na oparcie fotela i pokręciłam głową.

– Nie. Wydaje mi się, że mam rację, biorąc pod uwagę, o której wyruszyliśmy i jak długo jeszcze będziemy lecieć.

Spojrzenia wszystkich zwróciły się w moją stronę.

– Pani robi sobie z nas jaja? – zapytał Pan Wykałaczką.

Wyciągnął patyczek z ust i przekręcił się w fotelu, aby lepiej mi się przypatrzeć.

Teraz ja byłam wkurzona.

– Naprawdę cholernie mnie irytuje, gdy ludzie mówią, że żartuję, podczas gdy ja jestem śmiertelnie poważna. Mam wtedy wrażenie, że uważają, iż jestem głupia. Nazywasz mnie idiotką?

Zanim zdążył odpowiedzieć albo błagać o przebaczenie, Ethan wcisnął przycisk połączenia, który znajdował się tuż przy jego fotelu.

– Tak? – Z telefonu pokładowego rozległ się głos.

– Na jakiej wysokości się teraz znajdujemy? – zapytał Ethan, wpatrując się we mnie tak, jak pozostali.

– Jesteśmy na wysokości dwunastu tysięcy pięciuset osiemdziesięciu siedmiu metrów.

– Dziękuję bardzo! – Wyrzuciłam rękę w powietrze.

– Cholera jasna – mruknął pod nosem Wyatt.

– Proszę pana? – zapytał pilot.

– Wszystko w porządku – odpowiedział Ethan i się rozłączył.

Uśmiechnęłam się szelmowsko, po czym skinęłam na niego głową.

– Jesteś taki sam jak pani Lisowska.

Ethan pokręcił głową.

– Powinienem drażnić ten temat?

– Pani Lisowska uczyła w czwartej klasie – kontynuowałam, tak jakby mi nie przerwał.

– Ale moja nauczycielka powiedziała jej, aby wzięła mnie do swojej klasy, bo jestem bardzo zdolna. Pani Lisowska spojrzała na mnie i się zaśmiała. Powiedziała, że nie pasowałabym do jej uczniów.

– Aż wszystkich zszokowałaś swoim geniuszem? – wtrącił Ethan, nasączając każde słowo nieprzyjemnym sarkazmem.

– Nie. Choć tak powinna skończyć się ta historia. Zamiast tego pani Lisowska więcej już ze mną nie rozmawiała, aż do dnia, w którym pisaliśmy test, a ona musiała zastępować moją nauczycielkę. Skończyłam pisać wcześniej, tak jak zwykle, i poszłam spać, bo mi na to zawsze pozwalano. Obudziła mnie jednak, uderzając linijką o moją głowę. Nie uwierzyła, że tak szybko skończyłam, a gdy pokazałam jej test i okazało się, że wszystkie moje odpowiedzi są prawidłowe, to w to również nie chciała uwierzyć. Powiedziała, że na pewno oszukiwałam, i kazała mi siedzieć w kącie z kartką, na której było napisane, że Bóg nie lubi oszustów.

Wyatt parsknął śmiechem.

– To wcale nie jest śmieszne! – Chwyciłam kartkę i rzuciłam nią w niego.

– Położyła ci też na głowie stożek? – zażartował.

– Nie. – Wydełam usta. Byłam jednak pewna, że gdyby miała coś takiego w klasie, na pewno by to na mnie założyła. Spojrzałam na Ethana, który mimo że słuchał mojej historii, wyglądał na znudzonego. – W każdym razie powiedziała mi, że będę musiała siedzieć w kącie codziennie przez cały tydzień, dopóki nie przyznam się do tego, że oszukiwałam. Ja uparcie twierdziłam swoje, ale trzeciego dnia jeden z chłopców rzucił we mnie klejem. – Wyatt przestał się śmiać. Rozbawienie powoli zniknęło z jego twarzy, za to ja wciąż uśmiechałam się szeroko. – Rozlał się po całej mojej koszuli, którą kupiła mi mama, więc wyszłam z kąta, chwyciłam swoje krzesło i rzuciłam nim w niego.

Ethan prychnął.

– Jak sądzę, nie ułatwiło ci to życia w szkole.

Wzruszyłam ramionami.

– Pani Lisowska powiedziała, że nie potrafię zachowywać się jak dama, że jestem jak dzikie zwierzę, które skończy z ciężowym brzuchem, żyjąc gdzieś w przyczepie, i że do końca życia będę jadła z plastikowych talerzyków. Odpowiedziałam jej, że ona też nie wygląda jak dama, bo ma wąsy. Wtedy wszystkie dzieciaki zaczęły się z niej śmiać. Od tamtej pory zaczęliśmy ją nazywać Pani Wąsik.

– Nie wiem już, komu współczuć – stwierdził Wyatt.

– Mnie! – *Czy naprawdę musiał o to pytać?* – To ona mnie osądziła, upokorzyła i chodziła do szkoły w kratkę. Możemy dopisać ją do listy? – Spojrzałam na Ethana rozochoczoną i aż poprawiłam się w fotelu.

– Pozwól, że się upewnię... – On również usadowił się wygodniej na siedzeniu. – Chcesz dopisać do listy zemsty nauczycielkę, która uczyła cię w czwartej klasie, mimo że jest już najprawdopodobniej starą kobietą?

Nie spodobał mi się jego ostry, krytyczny ton.

– Tak, czy przez to wychodzę na małąstkową?

– Bardzo – odpowiedzieli razem Ethan i Wyatt.

– Och, proszę mi wybaczyć, że doznałam traumy, dziękuję – powiedziałam, kładąc rękę na sercu. – Nie miałam przyjaciół, drwiono ze mnie. Staram się nie myśleć o większości swojego dzieciństwa, bo było tak tragiczne. Mogła kazać mi napisać ten test jeszcze raz, ale nieee, zamiast tego musiała zachowywać się tak samo jak wszyscy inni i zamienić moje życie w piekło. – Skrzyżowałam ramiona.

– Jak sobie życzysz – odezwał się Ethan, a ja ucieszyłam się i zaczęłam się zastanawiać, czy był ktoś jeszcze, na kim chciałam się zemścić.

– Wowww – przeciągnął Wyatt, naśladując mnie. – Obydwoje nie macie wstydu.

– Pieprzyć wstyd! – zawołałam w tym samym momencie co Ethan.

Złapaliśmy na chwilę nasze spojrzenia. Wyciągnęłam rękę po kolejną kartkę, ale chwycił mnie za nadgarstek.

– Zdajesz sobie sprawę, że to nie jest do zabawy, prawda?

Skinęłam głową.

– To informacje o Bostonie i o grubych rybach w mieście. Po pierwsze, już to przeczytałeś i zapamiętałeś. A po drugie, połowa z tych wiadomości to bzdety. Powinieneś zastrzelić tego, kto to dla ciebie zdobył, bo marny z niego szpieg.

– Pa pa, Hugh. – Wyatt pomachał do ochroniarza siedzącego z przodu i oczy wszystkich skierowały się na Pana Wykałaczkę.

– Ups.

Nie zdawałam sobie sprawy, że osoba, która przygotowała ten raport, leciała razem z nami. Naprawdę dotknęło mnie, z jakim przerażeniem ten człowiek spojrział na plecy Ethana.

Mój mąż odwrócił głowę na bok i zacisnął dłoń na szklance.

– Ja...

– Proszę, powiedz mi, jak bardzo nieprawdziwe są te informacje. Mam strzelać, aby go okaleczyć, czy aby zabić? – zapytał trochę zbyt spokojnym głosem.

*Coś tu nie gra.*

Uwaga wszystkich skupiła się na mnie. A z tego, co już udało mi się dowiedzieć o Ethanie, nie rzucał grózb na wiatr.

– Ivy – zwrócił się do mnie poważnym tonem.

Wyciągnęłam rękę i chwyciłam plik papierów.

– Po pierwsze, po jaką cholerę chcesz się udać do Mattapan? Nie ma tam żadnego Irlandczyka. Przecież to było...

Urwałam i spojrzałam na Hugh. *Och, już jest martwy.*

– Dokończ zdanie – powiedział Ethan, obserwując przez okno skłębione, puszyste chmury, które ciemniały coraz bardziej, zwiastując nadchodzącą burzę. Wyglądały jak szare fale, które toczyły się po niebie.

– Ludzie żartowali na temat tego miejsca. Mówili, że wyślą tam swoich bliskich, gdy nie chcieli na nich patrzeć – powiedziałam.

– Co takiego? – zapytał Greyson.

– Mieszkańcy miasta Mattapan to w większości osoby czarnoskóre – wyjaśnił Wyatt.

– Kontynuuj, proszę. – Ethan skinął w kierunku leżących przede mną dokumentów. Nie był ani trochę poruszony, ale z drugiej strony wątpiłam, aby kiedykolwiek pokazał, że coś go zaskoczyło.

Podniosłam jedną z kartek i kiwnęłam głową.

– McNardy zajmuje się praniem brudnych pieniędzy. Można go znaleźć tylko w południowej części... Południowy Boston, a nie wschodni.

– Na południu Bostonu musi być chyba tysiąc osób o nazwisku McNardy – wtrącił ponownie Wyatt.

Jak na kogoś, kto nie chciał być częścią tej rodziny, wpasowywał się w nią z łatwością. Nie odpowiedziałam na jego komentarz, bo nie chciałam, żeby to do niego dotarło.

– O to właśnie chodzi. Jeśli ktoś płata się po okolicy i pyta o McNardy'ego, to jest albo federalnym, albo idiotą. Obydwa te powody wpędzą delikwenta do grobu, gdy któregoś dnia będzie spacerować z psem. – Przejrzałam resztę papierów. – Reszta nie jest aż taka zła. Po prostu wyszedłbyś na nadgorliwca z Milie... a uwierz mi, że nie chcesz wychodzić na nadgorliwca z Milie. – Zaśmiałam się.

– Możesz wyjaśnić? – zapytał Ethan.

Wyatt odezwał się, zanim zdążyłam otworzyć usta:

– Osoba, której zależy za bardzo, pochodząca z bogatej dzielnicy, na przykład takiej jak Milton.

– Jak długo mieszkałeś w Bostonie? – zapytałam go.

– Pięć lat. Po pierwszym roku już trochę podłapałem slang. Zwłaszcza pracując w szpitalu. – Uśmiechnął się do wspomnień.

– Och. – Nic dziwnego, że tyle rozumiał. – Ale tak – zwróciłam się znowu do Ethana.

– Ludzie z tego miasta nie lubią, gdy ktoś się popisuje. Każdy chce pieniędzy, ale nikt nie lubi, kiedy inni obnoszą się z bogactwem. Był taki gość, Jimmy, który mieszkał po przeciwnej stronie ulicy. Był złodziejem, ale nie kradł nic z sąsiedztwa, rzucał się raczej na jubilerów i tym

podobnych. To była jedna z tych rzeczy, o których wszyscy wiedzieli, ale nikt nic nie mówił. Ale jego żona zaczęła się obnosić. Kupowała drogie rzeczy, naprawdę luksusowe, i chowała je przed nim. Jimmy się dowiedział. I niedługo potem huczała o tym cała okolica, bo gonił ją po ulicy tylko w jednym bucie. Nikt nie wpuścił jej do środka, gdy pukała do drzwi. Moja babcia podgłośniła wtedy telewizor.

Wyatt zmarszczył brwi.

– Zabił ją?

– Nie. Z tego, co ostatnio słyszałam, wciąż są razem i mieszkają przy zatoce Back – odparłam, przesuwając dokumenty z powrotem do Ethana.

– Dziękuję – powiedział Ethan i miałam wrażenie, że naprawdę miał to na myśli. Zlustrował mnie wzrokiem z góry na dół, a na jego ustach pojawił się nieznaczny uśmiešek.

– Muszę zapytać: ten bostoński akcent zostaje z nami na dłużej czy jest tylko dodatkiem do tej podróży?

Nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, że wróciłam do dawnego przyzwyczajenia.

– Przeszkadza ci?

– Sz-szef... – wydusił Hugh, przerywając mi. Chwycił się za szyję, jego twarz zrobiła się fioletowoniebieska.

– Nie, w sumie nawet mnie podnieca. – Mrugnął do mnie, co tylko na chwilę odwróciło moją uwagę od mężczyzny, który osunął się z fotela.

– Szefie...

Zdenerwowałam się, gdy zdałam sobie sprawę, że cokolwiek zrobił Hugh, musiało być to zaaranżowane z wyprzedzeniem.

– Po co było to wszystko, skoro od początku wiedziałeś, że gość z tobą pogrywa?

– Po pierwsze, mnie nikt nie oszuka – wyjaśnił poważnym tonem, a mężczyzna, który starał się haustami łapać powietrze, naprawdę tego dowodził. – Po drugie, chciałem się przekonać, ile wiesz o ciemniejszych stronach swojego miasta.

– Więc znowu mnie zmanipulowałeś?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie miałem pojęcia, że zaczniesz mówić. Ale skoro zaczęłaś, to ci nie przerywałem. Prawdę mówiąc, to zepsułaś moją dramatyczną scenę złapania zdrajcy.

Wskazałam palcem na mężczyznę, który drżał na podłodze samolotu.

– A to nie jest dramatyczne?

– Mówiłem mu, żeby skończył z tymi wykałaczkami – mruknął, ignorując moje pytanie. Następnie spojrział na Wyatta, który miał zamknięte oczy. – Nie będziesz zgrywać bohatera?

– Moja zmiana zaczyna się dopiero za dwie godziny – odpowiedział i nałożył słuchawki na uszy.

Ethan wzruszył ramionami, a następnie ponownie sięgnął po swojego drinka.

– Widocznie Hugh wyczerpał limit szczęścia.

Czy było w tym coś dziwnego, że całe to zdarzenie okazało się dla mnie pogrzejające? Czułam się tak rodzinnie. Lubiłam ich. Lubiłam ich wszystkich. Mimo że czasem rzucali mi dziwne spojrzenia, to nigdy nie zachowywali się wobec mnie tak, jak pani Lisowska i inni ludzie w moim życiu, którzy uważali mnie za dzikie zwierzę. Czasem mogło się wydawać, jakbym miała lekką dwubiegunówkę, choć w rzeczywistości byłam zdrowa. Wiem, bo mój opiekun kazał mnie przebadać. Ale mimo to wciąż mogłam być sobą.

– Co się stało? – zwrócił się do mnie cicho Ethan, zauważając moją zmianę nastroju.

– Wiesz, czego zawsze pragnęłam? – zapytałam, gdy samolot zbliżał się do lądowania i przeciął chmury kłębiące się nad miastem. – Zawsze chciałam być kimś, chciałam im



udowodnić, że byli w błędzie co do mnie. Gdy zamknęli mnie w więzieniu, pomyślałam, że miałam zbyt wybujałe marzenia.

– Chcesz powiedzieć, że mi dziękujesz? – rzucił z rozbawieniem, ale bez złośliwości, po prostu chciał się droczyć.

Ja byłam jednak poważna.

– Chyba tak.

Opuszczając to miasto, byłam brzydkim kaczątkiem, a teraz, gdy do niego wracałam, stałam się łabędziem.

**ETHAN**

Była nerwowa i entuzjastyczna zarazem. Zamyślona i głodna zemsty. Widziałem po niej, że kochała to miasto równie mocno, jak ja kochałem Chicago. Nie mogłem sobie wyobrazić, co bym czuł, gdyby przyszło mi je opuścić na niemal dekadę i nie mieć nawet pewności co do tego, kiedy będę mógł wrócić. A tym bardziej, jeśli miałbym w nim niezalatwione sprawy. Część mnie była tak bardzo zaintrygowana tym, jakie mnogie i niezbadane myśli musiały kłębić się teraz w jej głowie. Chciałem wiedzieć, jaki będzie jej kolejny krok. Chciałem wiedzieć, jak daleko się posunie. Jakie były jej plany? A może wołała działać spontanicznie? Byłem pewien, że nie cofnie się przed niczym. Ale wciąż...

– Zostawimy was na chwilę – poinformowała obecnych, chwytając swój czerwony płaszcz i szal.

Następnie precyzyjnie się pomiędzy nami i bezgłośnie poruszyła ustami, układając je w prośbę „pogadaj z nim i bądź miły”. Wraz z Lexem ruszyła w stronę drzwi wyjściowych. Greyson początkowo trochę się ociągał i chciał zostać w głównej kabinie, ale spojrzała na niego znacząco, a on natychmiast do niej dołączył. Wyraz jej oczu musiał być szczególnie przerażający, bo mój ochroniarz nawet nie zerknął na mnie, czy mam coś przeciwko temu, aby wyszedł razem z nią.

– Jesteście małżeństwem mniej niż dzień, a ona już sobie wszystkich podporządkowała.

– Wyatt patrzył na drzwi beznamiętnym wzrokiem, torba już wisiała na jego ramieniu. Nagle odwrócił się w moją stronę i zapytał: – Nawet ciebie. Czy ona w ogóle wie, że...

– Kiedy wracasz do domu? – zapytałem, ignorując jego komentarz.

– Jestem w domu, Ethan.

– Urodziłeś się i wychowałeś w Chicago. Jesteś z domu Callahan. Bez względu na to, jak bardzo chcesz temu zaprzeczyć, to jest właśnie to, kim jesteś.

– Na miłość boską! Nie żyjemy w szesnastym wieku, Ethan! – Zaciśniętą dłoń na plecaku. Jego przedtem puste spojrzenie teraz skupiło się na mnie. Aż za dobrze znałem ten wzrok. – Nie jesteśmy książętami, bogami, wilkami, lwami, bestiami czy czymkolwiek innym, co matka i ojciec starali się wtłoczyć nam do głów. Czy ty w ogóle słuchasz tych głupot, które wygłaszasz? Albo tych idiotyzmów, o których mówią inni? Karmiono nas przekonaniem, że jesteśmy wpływowi, ale bracie, to nie jest prawda! Czy śmierć matki nie była tego głównym dowodem? A śmierć ojca? Albo dziadka? Do jasnej cholery, Ethan, na naszą babkę zawalił się kościół! Czy to ci wygląda na potęgę? Wiem, że szczerze wierzysz w siłę naszego rodu, ale poza tą bańką rodzina Callahan to tylko „nadgorliwi chłopcy z Milie”.

Musiałem powstrzymać się ze wszystkich sił, aby nie rzucić się na tego małego, niewdzięcznego dupka.

– Wynoś się z mojego samolotu.

– Powiedziałem ci już, że to też mój...

*BANG!*

*BANG!*

*BANG!*

*BANG!*

*BANG!*

Seria strzałów trwała tak długo, że myślałem, iż nigdy się nie skończy. Jedyne, o czym pomyślałem, to aby rzucić się do drzwi, w stronę huku... Ivy!

Byłem przygotowany na najgorsze, na krew i na śmierć, ale poza kabiną nie zobaczyłem żadnej z tych rzeczy. Ivy wychyliła się niepewnie zza starego, czarnego dodge'a. Greyson ją osłaniał.

– Wygląda na to, że w tym mieście mieszkają nieźli dowcipnisie! – krzyknął do mnie Lex i podniósł sznur wciąż tłących się petard.

Ścisnąłem mocniej broń i w milczeniu podszedłem do Ivy.

Otrzeptała obdrapane dłonie.

– Nic mi nie jest – oznajmiła, choć o nic nie pytałem. Ja jednak nie czułem się dobrze. To już drugi raz, gdy spuściłem ją z oczu tylko na chwilę i ponownie stałaby się jej krzywdą. A trzeciego razu już by nie było. – Ethan, naprawdę wszystko w porządku. – Zaśmiała się, choć usłyszałem nerwowość w jej głosie.

Była rozedrgana.

– Proszę pana – Greyson podał mi komórkę, która akurat zaczęła dzwonić.

Obydwoje wiedzieliśmy, od kogo przychodziło to połączenie.

– Witamy w Bostonie, panie Callahan – powiedział Cillian, gdy odebrałem. – Mam nadzieję, że lubisz fajerwerki.

Nie odpowiedziałem.

– Och – parsknął. – Wygląda na to, że niekoniecznie. Czymże jest jednak niewielkie napięcie pomiędzy przyjaciółmi? Ale nie zagłębiajmy się w to. Dziś po południu urządzamy sąsiedzkie przyjęcie. Powinieneś wpaść. I ty, i moja kuzynka. Jestem pewien, że pamięta drogę.

Gdy się rozłączył, oddałem telefon Greysonowi.

Wyatt wsunął pistolet do kabury na łydce i wyprostował się. Przeszedł obok mnie w kierunku srebrnoszarej alfy romeo z 1960 roku, za której kierownicą siedziała rudowłosa dziewczyna ubrana w obcisłe jeansy i jedną z koszulek mojego brata. Czekwała na niego. Nie miałem mu już nic więcej do powiedzenia, bo i tak wiedziałem, że to na marne. Nie uciekał ode mnie. Uciekał od samego siebie. Wróci, gdy zrozumie, że jedynym sposobem na odcięcie się od tego świata jest śmierć. Słowa nie były więc potrzebne.

– Dajcie jej kluczyki – poleciłem, otwierając drzwi mojego auta od strony kierowcy, aby Ivy mogła usiąść.

Jej niebieskie oczy ponownie zapłonęły radością i spojrzała ochoczo na obydwu ochroniarzy. Gdy Lex wręczył jej kluczyki, wskoczyła do samochodu i potarła dłońmi o kierownicę.

– Jest piękny! – krzyknęła i się zaśmiała.

Przeszedłem na stronę pasażera, ale jeszcze zanim wszedłem do środka, spojrzałem na Greysona i Lexa.

– Lećcie z powrotem do Chicago.

– Mamy wracać? – zapytał Greyson. – A co z p...

– Zmienił się. Wracajcie. – Rozwiązałem krawat, odpiąłem guzik przy szyi i usiadłem obok żony. Ona się jednak nie poruszyła. – Jedź, Ivy.

– Dokąd?

Nie odpowiedziałem.

## ROZDZIAŁ 19

*„Moja matka powiedziała mi, że miałam duszę kameleona, że nie miałam ani moralnego kompasu, który wskazywałby północ, ani stabilnej osobowości; miałam w sobie jedynie wewnętrzne niezdecydowanie, które było rozległe i chwiejne jak ocean”.*

– Lana Del Rey

### IVY

Całe moje ciało zrelaksowało się, gdy prowadziłam, i nie przeszkadzała mi nawet cisza. Kiedy tylko miałam możliwość, kątem oka spoglądałam na Ethana. Jego widok zapierał mi dech w piersiach i jedyne, z czym mogłam to porównać, to ten moment tuż przed deszczem. Przez twoje ciało przechodzi niespodziewany dreszcz i instynktownie podnosisz wzrok ku niebu. Błyskawica rozdziera czarniejące chmury, które powoli przykrywają słońce. W Ethanie, gdy siedział tak pogrążony w ciszy, było coś pięknie przerażającego i tragicznie romantycznego. Stałam się wyczulona na każdy jego gest i aż musiałam wstrzymać oddech.

Ślizgał się wzrokiem po przechodniach, przechylił głowę na bok i oparł ramię o drzwi. Od czasu do czasu dotknął kciukiem swojej dolnej wargi, tylko po to, aby po chwili potrzeć ją bokiem palca.

Nie byłam tylko podniecona. Byłam zdesperowana. Pragnęłam poznać jego myśli i zapaść się w świecie jego wyobrażeń.

– To tam. – Wskazał na witrynę sklepu. Nie wiedziałam, o co mu chodziło, ale nie dopytywałam. Zaparkowałam przed lokalnym sklepem i spojrzałam na Ethana. – Chodźmy – powiedział.

Skinęłam głową i podażyłam za nim. Wyprostował się i rozejrzał dookoła, a grantowy garnitur i fioletowa koszula opięły jego pierś. Bez oglądania się na mnie wyciągnął w moją stronę otwartą dłoń i poczekał, aż położę w niej kluczyki do samochodu. Uśmiechnął się, gdy to zrobiłam, zamknął auto, wsunął kluczyki do mojej torebki i wziął mnie za rękę.

*Och.*

– I kogo tu znowu nachodzi na czułości? Mogłeś po prostu poprosić, żebym dała ci rękę – powiedziałam, starając się zignorować fakt, że z jego dłoni emanowało ciepło, które przenikało do mojego ciała.

– Zapamiętam – odpowiedział, jednym słowem niweczając moją próbę rozpoczęcia konwersacji.

Gdy weszliśmy do wnętrza sklepu, zadzwonił dzwoneczek zawieszony przy drzwiach.

– W czym mogę...? – zaczęła blondwłosa nastolatka, ale gdy tylko zauważyła Ethana, otworzyła szerzej usta, a następnie... uśmiechnęła się i odgarnęła włosy za ucho. – Witam w sklepie Masters. Mogę w czymś panu pomóc? – zapytała tylko jego, bo ja najwyraźniej stałam się niewidzialna.

Już miałam jej odpowiedzieć, ale wtedy Ethan puścił moją dłoń i przeszedł obok niej, tak jakby... cóż, tak jakby zupełnie jej tam nie było. Podszedł do wieszaka z ubraniami i zaczął je przeglądać.

– W razie czego damy pani znać. – Uśmiechnęłam się do niej zwycięsko i wtedy po raz

pierwszy na mnie spojrziała.

– Uch, dobrze, w porządku – mruknęła trochę zakłopotana i odsunęła się na bok.

Następnie przesunęła wózek z ubraniami, które rozwieszała, abym mogła przejść dalej. Podeszłam do Ethana i spojrziałam, na kilka rzeczy, które zdążył już wybrać.

– Przeberzemy się – poinformował mnie, patrząc na metkę.

– Dlaczego?

Przestał przeglądać ubrania i spojrzął na mnie, skonfundowany, jakby zastanawiał się, dlaczego o to pytam.

– Bo wyglądamy zbyt elegancko.

– Z tego, co pamiętam, twoja kuzynka Nari powiedziała mi, że to ważne, abyśmy tak wyglądali.

Choćby z tego względu ciągle chodziłam w pięknych, choć niewygodnych obcasach.

– Tutaj nie obowiązują te same zasady co w Chicago – odrzekł, po czym chwycił czarny wełniany płaszcz i przeszedł do kolejnego wieszaka.

Zanim jednak zdążył się ode mnie odsunąć, chwyciłam go za ramię. Zatrzymał się, dając mi czas, abym stanęła tuż przed nim.

Spojrziałam w jego zielone oczy i zadałam pytanie, które formowało się we mnie już od dłuższej chwili:

– Co zamierzasz, panie Callahan? – Objęłam go za szyję. Nie drgnął ani nie cofnął się, pozwalając mi na ten dotyk. – Nie jestem pewna, co powinnam mówić albo robić, gdy tak szybko zmienia ci się nastrój.

Pochylił się nade mną i pocałował mnie w czoło, na co moje serce przyśpieszyło.

– Znajdź dla siebie jakieś ciuchy, pani Callahan. – To powiedziawszy, wyminął mnie.

Przełknęłam ślinę, przeczesałam palcami włosy i zrobiłam to, co kazał. Chwyciłam czarne, obcisłe jeansy w moim rozmiarze, krwistoczerwoną bluzę, czarne trampki i kurtkę. Zanim skończyłam wybierać ubrania, Ethan stał już przy mnie i czekał.

– Weź mnie za rękę – powiedział i wyciągnął ku mnie dłoń.

– To nie jest prośba – odpowiedziałam, choć i tak splotłam nasze palce.

– Zapamiętam – powtórzył i poprowadził mnie do przebieralni.

Chciałam przejść do części damskiej, ale pociągnął mnie za sobą, abyśmy weszli razem do większego pomieszczenia, gdzie zamknął za nami drzwi. Rzucił ubrania na niewielką ławeczkę, sięgnął do swojej kurtki i wyciągnął z niej pistolet. Rozwiązał sznurówki u swoich butów, wymachując nimi w przód i w tył, a następnie sięgnął na tył swojej prawej łydki, skąd wyciągnął wąskie ostrza. Z lewej zdjął małych rozmiarów pistolet.

*O matko.* Jak mogłam tego nie zauważyć? Jego ubrania zawsze były dopasowane i... mój umysł odbiegł od tematu, gdy Ethan zaczął rozpinąć koszulę. Moje uszy aż się zaczerwieniły, gdy obserwowałam, jak szybko obracał w palcach guziki.

– Cholera, Ivy – westchnął.

– C...

Pchnął mnie na lustro, położył dłonie na moich policzkach, po czym mnie pocałował. Jego język natychmiast wszedł w moje usta, zatoczył okrąg wokół mojego i zaczął się ze mną drażnić. Docisnął swoje ciało pomiędzy moimi nogami, jednak wciąż pragnęłam więcej. Chciałam szybko odpiąć pasek od jego spodni, ale chwycił mnie za ręce i przyszpilił je nad moją głową. Wtedy oderwaliśmy się od siebie na krótki moment i gwałtownie łapaliśmy oddechy.

– Zdajesz sobie sprawę, że przy nikim wcześniej nie traciłem nad sobą panowania? – warknął, zaciskając dłoń na moim nadgarstku. – Od kiedy tylko wysiedliśmy z auta, czuję, jak na mnie patrzysz.

– To twoja wina! To ty rozpaliliś we mnie ten ogień. Więc albo pozwolisz mi go ugasić, albo sam coś z tym zrobisz!

Wciągnął powietrze przez nos i sięgnął pod moją sukienkę, szybkim ruchem odsunął moją bieliznę i bez żadnego ostrzeżenia wszedł we mnie.

– Och! – krzyknęłam, wbijając palce w jego ramiona.

Było mi ciężko nie zamknąć oczu, gdy wysunął się ze mnie, tylko po to, aby po chwili ponownie wejść. Gdzieś z tyłu mojej głowy pojawiła się myśl, że ekspedientka słyszy moje jęki rodem z filmu porno i widzi, że przebiegalnia, w której jesteśmy, trzęsie się, ale nie byłam w stanie się kontrolować. Mój nagi tyłek był dociśnięty do lustra, a Ethan pieprzył mnie tak mocno, że aż szpilki spadły mi ze stóp, a ramiona owinęły wokół jego szyi.

– Ethan. – Wplotłam palce w jego włosy i otworzyłam szeroko usta, gdy doszliśmy w tym samym momencie. Znieruchomieliśmy na chwilę, zatrzymani w objęciu. Czułam mocne bicie jego serca. A może to było echo dobiegające z mojej piersi? Zdjął moje nogi ze swojej talii, odstawił mnie na ziemię i odsunął się o krok. Położył dłonie po obydwu stronach mojej głowy i opuścił wzrok. – Ethan... – powtórzyłam.

– Muszę mieć pewność, że będziesz po mojej stronie – mruknął i spojrzał na mnie. Mogłabym wtedy przysiąc, że jego oczy były rozpalone. – Zaufaj mi, że gdy zadecyduję, co powinienem zrobić, dowiesz się o tym jako pierwsza.

– Zważywszy na to, że ledwo się znamy, prosisz o dużo zaufania.

– Naprawdę?

Pocałował mnie, a następnie odsunął się, zdjął spodnie i naciągnął na siebie jeansy. Ja tymczasem musiałam sobie poradzić ze spermą pomiędzy nogami. Na szczęście wciąż miałam w torebce wilgotne chusteczki. Rzadko coś mnie krępowało, ale nie było nic atrakcyjnego ani seksownego w czyszczeniu się po stosunku. Była to kolejna rzecz, która uchodziła facetom na...

– Co ty robisz? – zapytałam zmieszana, gdy chwycił chusteczkę z moich rąk, docisnął ją do wewnętrznej części mojego uda i przesunął wyżej.

– Kto jak kto, ale że ty się przede mną zawstydzilaś? – Uśmiechnął się.

– Mnie też to dziwi! – Dopiero po chwili dotarło do mnie, że moje zdenerwowanie wynikało z tego, że pragnęłam być dla niego seksowna. – Och... – jęknęłam, gdy jego dłoń zawędrowała wyżej.

Przygryzł dolną wargę i pocałował mnie w policzek. Uwielbiałam, gdy całował mnie dokładnie tam, gdzie chciał.

– Kochanie, błagam cię, uspokój się. Wieczorem najpierw cię zerznę, a później będę się z tobą kochał, ale teraz muszę skupić się na pracy, więc przestań jęczeć i, na litość boską, przestań rozbierać mnie wzrokiem.

Zawsze wszystko zwał na mnie.

– Ty zawsze wracasz po więcej.

– Mam do ciebie słabość. Cóż mogę na to poradzić? – mruknął, a następnie wrzucił chusteczkę do kosza na śmieci, stojącego w kącie.

Ja też miałam do niego słabość. Dużo większą, niż mi się początkowo zdawało. Gdy ponownie się ode mnie odsunął, rozebrałam się i przebrałam w nowe ubrania. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia, gdy założyłam na siebie kurtkę. Wszystko leżało idealnie, szczególnie jeansy.

– Pięknie – ocenił Ethan.

Był już całkiem ubrany, właśnie wkładał drugą broń w kaburę na łydce. W nowych ciuchach wyglądał dużo lepiej ode mnie. Nawet ciężkie buty wybrał w odcieniach grantu i czerni.

– Mam nadzieję, że częściej będziesz zamieniał garnitur na coś takiego – powiedziałam,

dociskając dłoń do jego dekoltu w kształcie litery V.

– Nie ma nic lepszego niż trzyczęściowy garnitur – zaznaczył, po czym chwycił mnie za rękę i otworzył drzwi.

– Nasze rzeczy...

– Zostaw je – odpowiedział i poprowadził mnie do kontuaru, za którym stały trzy dziewczyny. Dwie z nich były zarumienione, a trzecia uśmiechała się tak, jakby to ona uprawiała seks w przebieralni. – To za ubrania – stwierdził Ethan, kładąc na blacie parę banknotów. Po chwili dodał kilka kolejnych. – A to za hałas.

– Kochanie. – Przyciągnęłam go bliżej siebie, a później w kierunku drzwi, gdy zauważyłam, że spozrzały na niego maślanym wzrokiem. – Chodźmy już.

– Dziękujemy za zakupy! Proszę jeszcze kiedyś wpaść! – krzyknęła ta uśmiechnięta, gdy wsiadaliśmy do auta.

Ethan zerknął na nią, mrugnął w jej stronę i usiadł na miejscu pasażera.

Po seksie w kabinie i przebraniu się w zwyczajne ubrania wreszcie mogłam normalnie oddychać.

– Dokąd teraz jedziemy?

– Na sąsiedzkie przyjęcie. Zostałem poinformowany, że będziesz znała drogę. – Ziewnął i rozłożył się na siedzeniu. – Teraz nie mogę się doczekać, aż poznam twoich kuzynów.

*Czy on postradał zmysły?*

– Chcesz pojechać...

– Ciii... – Miał czelność mi przerwać. Jego oczy wciąż były zamknięte. – Zbieram w sobie siły na bycie odpowiednio dramatycznym.

– No pewnie, zaufaj dziewczynie, która została skazana za jazdę pod wpływem, straciła prawo jazdy i nie może nawet sama zawieźć się na imprezę. Miejmy nadzieję, że nie będzie padać.

– A i owszem – wymruczał.

Byłam pewna, że już niemal drzemał.

Może byłam trochę rozpieszczona, ale naprawdę wołałam, żeby jego ochroniarze wciąż z nami byli. Gdyby to oni prowadzili samochód, ja mogłabym się położyć na Ethanie.

Stawałam się chyba trochę obsesyjna.

Powstrzymywałam typowy dla kierowców gniew i skierowałam się w stronę swojej dawnej dzielnicy. Na szczęście w tej części miasta nic nigdy się nie zmieniało. Im bardziej się zbliżaliśmy, tym mocniej waliło mi serce. Czułam, że to wszystko działo się zbyt szybko. W jednej chwili starałam się przygotować, a w drugiej już powoli zatrzymałam się na skraju ulicy.

Okolica tętniła życiem, było pełno jedzenia, piwa i Irlandczyków, którzy przechodzili pomiędzy rzędami domów, kierując się do żółtego, dwupiętrowego budynku stojącego na końcu alei.

– Witaj w domu – szepnęłam sama do siebie, mocniej zaciskając dłonie na kierownicy.

– Nie myśl o tym miejscu jak o domu – odezwał się cicho Ethan, choć jego oczy wciąż pozostawały zamknięte.

– To, że cię poślubiłam, nie oznacza, że wymażę...

– Dom jest tam, gdzie jesteś zawsze chciana. To miejsce, w którym nie musisz szeptać „Witaj w domu”, bo boisz się, że nikt inny ci tego nie powie. To miejsce, do którego wracasz i urządzają dla ciebie przyjęcia, a nie takie, gdzie jesteś zapraszana na już odbywającą się imprezę – powiedział.

Tymi słowami z chirurgiczną precyzją wyciął to, co jeszcze pozostało z mojego serca.

– Dzięki – mruknęłam i powoli wjechałam na podjazd.

Poprawił się na siedzeniu i sprawdził zegarek na nadgarstku.

– Nie dziękuj, dopóki nie sprawię, że poczujesz się tutaj jak w domu. – Nie wiedziałam, co miał na myśli, a on nie zamierzał mi tego wyjaśnić. Gdy samochód się zatrzymał, oczy Ethana na powrót stały się lodowate. – Nie zostaniemy tu długo. Bez względu na wszystko nie okazuj strachu. Dziś nic nam nie zrobią – zapewnił, otwierając mi drzwi.

Ruszyłam za nim. Tym razem nie chwycił mnie za rękę, ale wciąż był blisko mnie. Przeszedł przez żelazne ogrodzenie i skierował się w stronę tylnych drzwi.

– Och, moja wina – powiedział jakiś facet, który szturchnął Ethana w ramię, rozlewając trochę piwa na jego kurtkę.

Ethan spojrzał na plamę, a później na mężczyznę. Wszyscy jego kompani śpieszyli, aby wejść do środka. Wyglądał może na dwadzieścia dwa lata, raczej nie więcej.

– Nie ma sprawy – powiedział, choć nie było już takiej potrzeby, bo mężczyzna zdążył już odejść w kierunku drzwi.

Ludzie mijali nas i nikt nie miał pojęcia, kim jesteśmy.

– *Musha ring dum a doo dum a da<sup>11</sup>*.

Na stole zobaczyłam pijanego Elroya, który śpiewał wraz z czterema innymi facetami stojącymi obok niego. Jego brązowe włosy zostały krótko przystrzyżone. Na jego szyi niezmiennie zwisały nieśmiertelniki jego ojca.

Spojrzałam na ogród, rozglądając się za nimi. Za Pierce'em i Rory. Byłam pewna, że tu będą. Rory pojawiłaby się tylko po to, aby prosto w twarz pochwalić mi się swoim szczęściem i powiedzieć, żebym już sobie odpuściła.

– Ethan! – krzyknął Elroy, kładąc dłoń nad oczami, aby lepiej widzieć. – Ethan Callahan, czy to ty? Hej, spójrzcie tutaj wszyscy, przyszedł do nas Callahan!

Zeskoczył ze stołu i na moment zapanowała taka cisza, że nawet ja nie mogłam w to uwierzyć. Wszyscy na nas patrzyli, wychylali się znad stołów i wyglądali zza pleców innych gości, aby się lepiej przyjrzeć. Elroy podszedł do nas jako pierwszy, zatrzymał się niecały metr przed Ethanem i uklonił nisko.

– Jakże miło jest mi powitać w naszych skromnych progach twoją szlachetną dupę.

Ludzie parsknęli.

Ktoś nawet krzyknął:

– Pocałuj pierścień!

– Przywitaj się z moim małym przyjacielem – *wtórował ktoś inny*.

Wszyscy zebrani wybuchnęli śmiechem, ale Ethan zignorował ich, zignorował nawet Elroya i podszedł do przenośnej lodówki. Wyciągnął z niej piwo, otworzył je, wręczył mi butelkę, a sam sięgnął po kolejną. Wypił wszystko na raz i rzucił flaszkę na bok.

Rozległ się trzask tłuczonego szkła.

Później chwycił kolejne piwo i usiadł z nim przy tym samym stole, na którym jeszcze przed chwilą tańczył Elroy.

– Dorastałaś tutaj. Powiedz mi, czy po drugiej butelce to piwo zacnie mi smakować? – zapytał mnie Ethan.

– Raczej po trzeciej – powiedziałam. Wzięłam łyk i się wykrzywiłam. – Poprawka. Jeśli jesteś do tego przyzwyczajony, to po drugiej butelce będziesz miał wrażenie, że pijesz ambrozę. Ale jeśli zrobisz sobie siedmioletnią przerwę, to na powrót będzie smakowało jak szczyzny szczura. – Zrobiłam skwaszoną minę, patrząc na butelkę.

– Gdy miałem osiem lat – mówił od niechcienia, jakby nikt na niego nie patrzył – mój ojciec zabrał mnie do takiego pubu w Irlandii. Gdy poszedł na tył, żeby... wykonać zadanie, ja



usiadłem przy barze i zmieszałem trochę guinnessa, irlandzkiej kawy i bimbru.

– Nawet nie mów. – Miałam odruch wymiotny.

On pokiwał głową i napił się piwa.

– Smakowało dokładnie jak to. Byłem pijany w sztok.

– Wypiłeś to?

– Musiałem. Ojciec powiedział, że nie mogę stchórzyć. Że dzięki temu będę bardziej ostrożny, gdy następnym razem będę bawić się w pana naukowca.

– Skończyliście już, kurwa?! – ryknął na nas Elroy.

Obydwoje na niego popatrzyliśmy. Ethan rozejrzał się dookoła, po czym wrócił wzrokiem do Elroya.

– Do mnie mówisz?

– Wiesz, że tak...

– Dlaczego? – wtrącił, co jeszcze bardziej rozwścieczyło Elroya. – Z tego, co mi wiadomo, jestem tu po prostu gościem. Nie wiedziałem, że muszę przygotować jakąś przemowę czy coś.

Elroy stanął tuż przed nim, ale Ethan się nie cofnął – jedynie wziął kolejny łyk piwa.

– Myślisz, że możesz przyjść na moje podwórko...

– A to twój teren? – Z prawej strony dobiegł znajomy głos. Obróciłam się i zobaczyłam Cillian. Miał brązoworude włosy, wygolone po bokach, i gęstą brodę. Wyszedł z domu, trzymając w obydwu dłoniach talerze pełne steków. Za nim kroczył Pierce Donoghue, mój były narzeczony, trzymając w rękach lód. Gdy Cillian wręczył steki mężczyźnie stojącemu za barem, chwycił ręcznik, wytarł sobie dłonie i podszedł bliżej nas. – Młodszy bracie, chyba zapomniałeś, że ta okolica należy do nas wszystkich. To nasze podwórko, prawda, Ivy?

– Ivy? – Elroy zmarszczył brwi i zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. – Nie wierzę. Kto by pomyślał, że pod tą okropną czupryną kryła się taka piękna twarz.

– Elroy, poinformuj Shay, że jej córka wróciła – polecił mu Cillian, na co ten, drżąc z wściekłości, spojrzął na niego, a następnie na Ethana.

Najwyraźniej jego wzrost nie był jedynym powodem, przez który nim pomiatano.

– Z tego, co pamiętam, mówiłaś, że twoja matka umarła – zwrócił się do mnie Ethan z lekkością, gdy Elroy się oddalił.

Skinęłam głową i przysunęłam się bliżej niego.

– Nie mam pojęcia, o kim mówią.

– Hmm... – Powtórnie obrzucił go czujnym wzrokiem. – Fgory, słyszałeś co powiedziała? Nie wie, o kim mówisz.

Elroy upuścił piwo na ziemię, był gotowy do ataku, ale Cillian odepchnął go w tył.

– Opanuj się!

– Pozwolisz mu obrażać mnie w ten sposób w naszym domu?

– Wybacz – ciągnął dalej Ethan. – Myślałem, że tak masz na imię.

– Opanuj się – powtórzył z naciskiem Cillian.

Elroy wyrwał ramię z uścisku brata, po czym odwrócił się na pięcie i ostentacyjnie ruszył w stronę ogrodzenia. Otworzył bramę kopniakiem i odszedł. Widziałam, że kilku innych podążyło za nim. Byłam pewna, że Ethan też zwrócił na to uwagę.

– Cillian Finnegan. – oznajmił mój kuzyn i wyciągnął dłoń. – Jeśli przedstawienie się ma jeszcze sens.

Ethan najpierw zerknął na wyciągniętą rękę, a później spojrzął Cillianowi w twarz, trzymając butelkę piwa tuż przy ustach.

– Ethan Callahan – odpowiedział, a potem napił się, nie zamierzając ucisnąć jego dłoni.

Skinął głową w moją stronę, gdy przełknął. – A to moja żona, Ivy Callahan.

– Nie musisz jej przedstawiać. Ivy należy do rodziny – stwierdziła Shay, która właśnie wyszła z domu.

Miała włosy upięte w kucyk, co jeszcze bardziej podkreślało jej kwadratową twarz i ultracienkie brwi. Za nią na progu pojawiła się Rory, ubrana w krótkie spodenki i wełniany top, wokół talii miała obwiązaną koszulę w kratkę. Objęła Pierce'a i rzuciła mi znaczące spojrzenie.

– Czy nie mówiłaś, że nie masz już rodziny? – zapytał Ethan.

– Myślę, że odpowiedziałam ci już na to pytanie.

– Racja. – Skinął głową i zerknął na Shay. – Ona nie ma pojęcia, o czym mówisz.

Parsknęłam śmiechem.

– Ivy, wiem, że nie jesteś zadowolona – powiedziała Rory swoim dziwnym, dziecięcym głosem – że Pierce i ja naprawdę się kochamy...

– Jestem gotowa ci zapłacić, żebyś tylko przestała mówić w ten sposób. – Wykrzywiłam się i spojrzałam na Pierce'a. – Serio podoba ci się taki ton? Chyba uniknęłam kuli. – Podniosłam butelkę piwa i stuknęłam nią o jego napój.

– Och, teraz, gdy wchodziłaś się w bogatą rodzinę, myślisz, że jesteś lepsza od nas? – zapytała, opierając ręce na biodrach. – Myślisz, że jesteś teraz za dobra na swoją własną rodzinę?

– Rodzinę? – powtórzyłam i spojrzałam na Ethana, który uśmiechnął się, po czym upił łyk piwa.

– Ona nie ma pojęcia, o czym mówisz – powiedział do Rory.

Zaśmialiśmy się obydwój.

– Skoro Ivy ma taką złą pamięć, może wszyscy po prostu będziemy się dobrze bawić... – zaczął Cillian.

– Ona nie ma pojęcia, o czym rozmawiamy? – wtrącił się Pierce, a na dźwięk jego głosu jęknęłam z bólu i oparłam głowę o ramię Ethana.

Wiedziałam już, dokąd to wszystko zmierza.

– Wybacz mu, gdyż nie wie, co czyni – szepnęłam Ethanowi na ucho, ale na tyle głośno, aby wszyscy dookoła to usłyszeli.

– Och, możesz sobie teraz udawać, ale siedem lat temu to ty płakałaś mi na ramieniu i mówiłaś, że nie jesteś w stanie beze mnie żyć. Że nikt poza mną cię nie rozumie...

– I że jedyne, o czym myślę, to seks z tobą – dokończyłam głośno, a po chwili dodałam: – O mój Boże, gdy jestem z tobą, widzę gwiazdy... Tak, cytowałam ci książkę Katherine Duong *I co z tego, że udawałam*. Drogie panie – zwróciłam się do obecnych na przyjęciu kobiet – to wspinała książka, zwłaszcza gdy musicie sobie radzić z małym.

Goście zaśmiali się tak gromko, że aż zaczęli zasłaniać usta dłońmi. Nawet Ethan parsknął, spoglądając na Pierce'a.

– Myślałem, że lubisz, gdy jestem zazdrosny. Mogłaś chociaż starać się zachować dla niego pozory.

– Ty mała...

– Zamknijcie się! – ryknął Cillian, tracąc w końcu opanowanie. – Cholera, mogę coś w końcu powiedzieć czy wy, bufony, zamierzacie wciąż zwracać na siebie uwagę tej psychopatki?

*Psychopatka.* Byłam tutaj mniej niż godzinę, a ta etykieta znowu do mnie przyłgnęła.

Rory objęła Pierce'a ramieniem i przyciągnęła go bliżej siebie.

– A wy dwoje możecie też w końcu przestać udawać? – Cillian spojrzał na mnie.

– Co takiego? – zapytał Ethan.

– Wybacz, Ethan, ale nie jesteśmy tak głupi, za jakich nas uważasz. Dwa tygodnie temu

Ivy zadzwoniła do nas z więzienia, a teraz, ni stąd, ni zowąd, jest twoją żoną? Dlaczego? – Nie zadał tego pytania nam, ale wszystkim zebranych, starając się tym samym zyskać przychyłność tłumu.

– No, dlaczego? – wtrącił Ethan, ale Cillian go zignorował.

– Od lat pewien niegdyś wpływowy ktoś i jego niegdyś wpływowa rodzina starają się położyć swoje łapy na Bostonie. Chcą, żebyśmy się im pokłonili. Ethan ma takie same aspiracje jak jego tatuś. Podobnie jak jego dziadek i pradziadek. Wszystko po to, aby ci ludzie, którzy nigdy tu nie mieszkali, mogli ciągnąć od nas podatki. – Przez tłum przeszedł niezadowolony szmer. Kilku wkurzonych mężczyzn splunęło na lewą stronę i wyprostowało się, jakby szykowali się do bójki. – Przypominasz sobie o nas, gdy twoja rodzina staje na krawędzi ruiny – powiedział, spoglądając na Ethana. – Udajesz Irlandczyka, a przecież wszyscy wiemy, że nie jesteś niczym innym... jak mieszańcem. – Na tym nie skończył swoich obelg. Musiał jeszcze uderzyć we mnie. – Ivy, kochałem cię jak młodszą siostrę. Obiecałem twojemu ojcu, że będę się tobą opiekował...

– Obiecałeś mu to, zanim go zabiłeś? Czy złożyłeś tę obietnicę w modlitwie po tym, jak Rory wrobiła mnie w przestępstwo, które ona popełniła?

Rozległo się jeszcze więcej szeptów, ale Cillian machnął na nie ręką.

– Byłaś aż tak zdesperowana, żeby wyjść z więzienia, że uwierzyłaś w te jego kłamstwa i się z nim zeszmaciłaś?

Zacisnęłam pięści, a Ethan zmiażdżył butelkę w dłoni, szkło rozcięło mu skórę, resztką piwa zrosiła trawę. Zmrużył oczy i spojrzał na Cilliana.

– Jeśli musisz już kogoś obrażać, to trzymaj się mnie, a nie mojej żony. Nie powinieneś zwracać się w ten sposób do żadnej kobiety, a już tym bardziej nie do mojej kobiety.

– Do kobiety z którą jesteś, przypomnij mi, jak długo? Trzy dni? – parsknął. – Wybacz, ale ciężko jest mi uznawać to za coś poważnego. Zabawiłeś się nią? W porządku, ale nie jesteś...

– Z jakiegoś dziwnego powodu wydaje wam się, że poślubiłem Ivy, żeby zdobyć Boston. – Wziął mnie za rękę i stanął wraz ze mną na trawie. – Uważacie, że aby zdobyć to miasto, byłbym aż tak zdesperowany, aby poślubić kobietę, której nie znam, i użerać się z wami wszystkimi? Nie bądźcie aroganccy. Nie poślubiłem Ivy z Bostonu. Poślubiłem Ivy, córkę Seana O'Davorena, tego samego Seana O'Davorena, który uratował mnie i moje rodzeństwo, gdy zostaliśmy porwani. Poślubiłem Ivy, która była kiedyś niebotycznie wysoką dziesięciolatką, która karmiła koty w piwnicy. – Zaśmiał się, ale ja nie mogłam się poruszyć, jego dłoń zacisnęła się mocniej na mojej. Tak szybko, jak się roześmiał, ponownie spoważniał. – Wszyscy myślą, że moja rodzina spędza całe dni na knuciu intryg. Myślicie, że kąpiemy się w mleku i jemy diamentowymi sztućcami. A prawda jest taka, że jestem tylko zwykłym facetem, który poślubił dziewczynę, w której był zakochany od lat. Jeśli nie chcecie w Bostonie rodziny Callahan, to w porządku, macie do tego prawo. – Wyciągnął telefon z kieszeni i wcisnął trzy klawisze. – Już, po krzyku. Opuścimy to miasto tak szybko, jak tylko Ivy załatwi tutaj swoje sprawy. Mamy w planach podróż poślubną. Dziękuję za beznadziejne piwo.

Pociągnął mnie za sobą.

Czułam, że moje nogi się poruszają, ale moje myśli były zupełnie gdzie indziej... To wszystko za sprawą jego wyznania. *Znałam go? Poznałam go już wcześniej?*

– Myślisz, że naprawdę w to uwierzę?! – krzyknął za nami Cillian. – Zwłaszcza po tym, co zrobiłeś z Eamonem Downeyem?

– Pan Downey był osobistym posłańcem, ale skoro nic z tego nie zrozumiałeś, to pozwól, że ci wyjaśnię: ani ty, ani twój gówniany brat nie jesteście wystarczająco dobrzy dla mojej siostry. Spójrzycie na nią raz jeszcze, a osobiście wybije wam wszystkie zęby.

*BANG!*

**BANG!**

**BANG!**

**BANG!**

Podskoczyłam, przestraszona. Ponownie skupiłam wzrok i zobaczyłam, że linie energetyczne eksplodowały. Iskry spadały wokół nas jak martwe świetliki.

– Będzie cholernie ciężko to posprzątać – stwierdził Ethan, niczym niewzruszony. – Ale to już nie mój problem. W końcu pomiędzy przyjaciółmi zdarzają się niewielkie spięcia.

Nie zrozumiałam, co miał na myśli, aż wyszliśmy poza posesję, przeszliśmy obok samochodu i skierowaliśmy się do domu stojącego po drugiej stronie ulicy.

Elroy siedział na ganku wraz ze swoim gangiem. Część z nich podnosiła telefony, starając się złapać zasięg. W końcu z nieba, które powstrzymywało się cały ten czas, od kiedy wylądowaliśmy, lunął deszcz. Wyglądało to trochę tak, jakby pogoda wiedziała, że Ethan już z nimi skończył. Błyskawica przecięła chmury, a deszcz stał się jeszcze bardziej ulewny, podczas gdy my weszliśmy do jedyne go domu w okolicy, który wciąż miał prąd.

*Muszę zapamiętać, że Ethan wie, jak zrobić dramatyczne show.*

**ETHAN**

Gdy przeszliśmy przez próg, światło natychmiast się zapaliło. Ivy odsunęła się ode mnie delikatnie. Jej niebieskie oczy wyglądały, jakby była w transie, gdy ślizgała się wzrokiem po hallu, okropnych ścianach oklejonych tapetą, starej kanapie, różowym, puszystym dywanie i telewizorze, który przypominał bardziej skrzynię. Cały dom zatrzymał się w tym, co według mojej matki pozostawiły po sobie lata osiemdziesiąte. Wszystko tutaj było tak tandetne, że bardziej się już nie dało, trochę jak dom czyjejs zmarłej prababci, która straszyla w nim po nocach, a jednak było w nim coś, co przyniosło nam ukojenie.

Skręciła w lewo i weszła do kuchni. Podeszła do zlewu, otworzyła wiszącą nad nim szafkę i wyciągnęła z niej butelkę wina. Przechyliła głowę na bok ze zdziwieniem, jakby nie spodziewała się, że coś tam znajdzie. Zamrugwała kilka razy, odłożyła butelkę na blat i wyciągnęła z szafki jeszcze dwa kubki. Na jednym widniał wizerunek mrugającej sowy, a na drugim namalowane było coś, co wyglądało na pijanego kota. Postawiła je obok wina, a następnie przyłożyła palce od tyłu szafki. Ta w końcu ustąpiła, ukazując dziurę w ścianie, wypełnioną stosem zakurzonych banknotów. Ivy zaczęła je wyciągać, aż w końcu na stole leżało około pół miliona. Normalną osobę zapewne ucieszyłyby taki widok, ale ona spojrzała na mnie ze łzami w oczach.

– Teraz już pamiętam. – Jej dolna warga zadrżała. – Wszyscy mówili, że jestem szalona i rzucali we mnie kamieniami. Nawet mój ojciec mi zaprzeczył... Zaprzeczył, abym kiedykolwiek w piwnicy tego domu spotkała chłopca. To ty byłeś tym chłopcem, tak? To bezpieczny dom, prawda? Mój ojciec was tutaj schował, tak? To dlatego umarli? Przez ciebie... Przeze mnie?

Zanim można było zaakceptować prawdę, należało zmierzyć się z bolesną ignorancją. Moja żona była tego żywym dowodem.

Kilka dni temu powiedziałem swojej babce, że będziemy musieli powiedzieć Ivy prawdę i skłamać jednocześnie. Cóż, prawdą było, że moja rodzina nie zabiła jej ojca i matki. Jej własna rodzina zrobiła to z mojego powodu.

## ROZDZIAŁ 20

*„Przyszłość jest dla mnie już rzeczą przeszłości”.*

– Bob Dylan

### IVY – DZIESIĘĆ LAT

– Dlaczego nikt mi nie wierzy? – krzyknęłam, stojąc przed domem. – Mam przyjaciela! Mieszka tutaj!

– Bujda! – wrzasnęła Rory.

– Mówię prawdę!

– A właśnie że nie! – warknęła i popchnęła mnie na płot.

– A właśnie że tak! – Odepchnęłam ją i zaczęłam uciekać. – Pokażę ci! – Wspięłam się na ogrodzenie i spojrzałam na resztę, ale żadne z nich się nie poruszyło. – No dalej, chodźcie!

– Nie, my wracamy do domu. – Rory skrzyżowała ramiona na piersi.

– Właśnie! Nie chcemy, żeby ktoś zauważył, że się z tobą zadajemy. – Jej koleżanki, Megan i Rachel, zaśmiały się i również skrzyżowały ramiona.

Uśmiechnęłam się i oparłam dłonie na biodrach.

– Dobra, ale będziecie musiały powiedzieć wszystkim, że byliście w błędzie.

– Ale my mówimy prawdę. Spójrz, jaki jest zapyziały! – Wskazała palcem na dom za moimi plecami. – Nikt tam nie mieszka...

– Założę się, że się mylisz.

Rory zamilkła na chwilę i się zastanowiła.

– O co się założysz? O swoje kolczyki?

Natychmiast zakryłam dłońmi uszy.

– Nie! Niedawno dostałam je od mamy!

– Widzicie? Ale z niej kłamczucha! – Zaśmiała się wraz z resztą dziewczyn.

– Nieprawda! – krzyknęłam i tupnęłam nogą. – Niech będzie! Zakładam się o swoje kolczyki, ale jeśli przegrasz, to przeprosisz mnie przed wszystkimi.

– Niech będzie! – zgodziła się i wraz z pozostałą zgrają przeszła przez ogrodzenie.

Z uśmiechem pobiegłam w stronę rogu domu, tam, gdzie znajdowało się okno. Chciałam je otworzyć.

– Skoro ktoś jest w środku, to dlaczego nie zapukasz? – szepnęła Rachel.

– No bo ona kłamie – powiedziała ponownie Rory.

Chciałam znowu na nią wrzasnąć, ale całą siłę włożyłam w otwieranie okna. Wciąż jednak ani drgnęło.

– Co wy tam robicie?

Dziewczyny krzyknęły, ale ja odwróciłam się spokojnie. Za nami stał stary mężczyzna, który trzymał laskę. Gdy jego ciemnobrązowy pies na nas zaszczekał, Rory, Megan i Rachel podskoczyły.

– Ona powiedziała, że tu mieszka jakiś chłopiec – wyjaśniła Rory, wskazując na okno. – Powiedziała, żebyśmy poszły za nią i zobaczyły na własne oczy.

Stary mężczyzna zmarszczył brwi.

– Wybaczcie, panienki, ale tutaj nie ma żadnego chłopca...  
– A właśnie że jest! – wydarłam się z całych sił. *Dlaczego nikt mi nie wierzy?* – Jest tutaj...

– Kochanie, chyba coś ci się pomyliło. Wiedziałbym, gdyby ktoś mieszkał w moim własnym domu. Wczoraj go sprzedałem i całość została wysprzątana.

Zaczęłam płakać, choć sama nie wiedziałam dlaczego.

– Zakład to zakład! – Rory wyciągnęła dłoń po moje kolczyki, ale rzuciłam się przed siebie.

Biegłam z całych sił, przeskoczyłam przez ogrodzenie i ani myślałam o tym, aby się zatrzymać.

#### IVY

Nie wiem, jak znalazłam się na podłodze w kuchni, ale gdy oprzytomniałam, siedziałam na niej z podkulonymi nogami.

Ethan usiadł obok mnie.

– Gdy miałem jedenaście lat – powiedział – wraz z rodzeństwem wybrałem się do Bostonu razem z wujkiem Nealem. Moi rodzice chcieli mieć pewność, że będziemy bezpieczni, podczas gdy oni będą zajmować się pewną sprawą w Chicago. Jednak gdy tu dotarliśmy, zostaliśmy zaatakowani. To właśnie wtedy mój wujek stracił nogę. W środku nocy trafiliśmy do tego domu. Było absolutnie ciemno, a oni kazali nam siedzieć w pokojach, nie zbliżać się do okien i z nikim nie rozmawiać. Nie zastosowałem się do żadnej z tych reguł – przyznał szeptem, na co ja mocniej ścisnęłam nogi. – Twój tata wraz z innym mężczyzną zwykle siedzieli w kuchni albo w salonie i tam trzymali wartę. Znudziłem się tym, że całymi dniami musiałem czekać, więc wymknąłem się do piwnicy.

– Gdzie siedziałam ja, gdy uciekałam ze szkoły – dodałam. – Wybrałam sobie to miejsce, gdy pewnego razu zauważyłam grubego kota, który wypadł przez piwniczne okno. Na początku wybuchnęłam śmiechem, ale potem podeszłam sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Później przychodziłam do piwnicy częściej, bo myślałam, że byłam tu bezpieczna, skoro było stąd blisko do mojego domu. A poza tym myślałam, że tata mnie nie znajdzie, bo miał uczulenie na koty. To wtedy cię spotkałam.

Skinął głową.

– Spotykaliśmy się w tej piwnicy dzień w dzień, przez cały tydzień.

– Aż pewnego razu po prostu zniknąłeś – dopowiedziałam ze złością. – Wczołgałam się do piwnicy i czekałam, aż przyjdiesz, ale ty nigdy nie wróciłeś. Weszłam więc na górę i spotkałam swojego ojca, który akurat zamykał drzwi od szafki. Nakrzyczał na mnie za to, że tutaj przyszedłam. Początkowo nic mu nie powiedziałam. Myślałam, że też chodziłeś na wagary. Ale gdy kolejnego dnia też się nie pojawiłeś, uznałam, że coś złego musiało się stać. Zapytałam o ciebie tatę, ale on stwierdził, że w tym domu nikt nie mieszkał.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że nie układało się pomiędzy moją rodziną a Bostonem – powiedział i wziął mnie za rękę. – Nie wiedziałem, że twój ojciec zaryzykował wszystkim, aby tylko nas ochronić.

– Więc kiedy ja rozgadałam wszystkim o chłopcu w piwnicy...

– Twój wujek domyślił się, o kogo chodzi, i podłożył bombę pod auto twojego taty, którym jechała twoja matka. – Skinął głową. Nie mogłam zaczerpnąć oddechu... Chciałam wyszarpnąć rękę z jego uścisku, ale Ethan przytrzymał mnie mocniej. – Błagał moich rodziców, abyśmy pomogli mu w zemście. Dlatego otrzymał wsparcie przy morderstwie twojego wuja.

Cillian i Elroy zabili twojego ojca, pragnąc pomścić jego śmierć. Ale chcą również spełnić jego marzenie o tym, aby rodzina Finnegan zastąpiła rodzinę Callahan. Z tego powodu chcą mojej śmierci...

– A... – Chciałam coś powiedzieć, ale nie byłam w stanie.

Wszystko mnie bolało... Ból rozpanoszył się po całym moim ciele, aż zaczęłam drżeć.

– Ivy! – Objął mnie, gdy zaczęłam się dusić. Nie umiałam rozpoznać, co ściska mnie za gardło. Poczucie winy, wściekłość, ból? Wszystko to paliło mnie żywym ogniem. – Ivy! – Ethan chwycił mnie za policzki i klęknął naprzeciwko mnie. – Oddychaj! To nie była twoja wina.

A właśnie, że była! Nie powinnam była na to naciskać! Powinnam się wtedy zamknąć. Wiedziałam, że mój ojciec coś ukrywał. Po prostu nie chciałam, żeby ciągle nazywali mnie wariatką!

– No dalej, oddychaj, dobra? Proszę. – Pocałował mnie szybko. – Oddychaj, kochanie.

Robiłam wdech i wydech, starając się powstrzymać łzy. Chciałam go odepchnąć, ale Ethan jeszcze mocniej do mnie przylgnął. Nie pozwolił mi się nawet poruszyć.

– Wdech – powiedział, na co zaczerpnęłam powietrza. – I wydech. – Ponownie wykonałam jego polecenie.

Trwaliśmy tak, Bóg jeden wie, jak długo.

– Wyatt ma rację – stwierdziłam, gdy wreszcie mogłam mówić. – To nigdy się nie kończy...

– Wyatt jest w błędzie! – ryknął mi prosto w twarz. – Nie my jesteśmy problemem! To nigdy nie jest nasza wina! Problemem są ci, którzy chcą być tacy jak my! Śmierć twojej matki nie była twoją winą. Śmierć twojego ojca nie była twoją winą. To wszystko sprawka Keegana! Wszystko to ma swój początek w jego działaniach. Ale to my będziemy mieć tutaj ostatnie zdanie. Nie pozwól, aby twój gniew się rozproszył. Nie pozwól, aby twoja potrzeba zemsty wygasła. Przybyliśmy tutaj, aby ich wszystkich zabić, pamiętasz?

Skinęłam głową, choć wciąż płakałam. Trzymałam go za nadgarstki, podczas gdy on trzymał mnie za policzki.

– Byłeś moim pierwszym przyjacielem, wiesz? Dlatego chciałam wszystkim o tobie powiedzieć.

– Ty byłaś pierwszą i jedyną dziewczyną, którą kiedykolwiek pokochałem, i pierwszą, i jedyną, która złamała mi serce – szepnął, opierając głowę o moje czoło.

– Sądziłam, że nie chcesz się nigdy zakochiwać.

– Mówiłem, że nie chcę stać się obsesyjny, to co innego.

– A mimo tych wszystkich lat wciąż jestem jedyną dziewczyną, którą kochałeś. Czy to nie jest obsesja?

Zmarszczył brwi. Chciał się ode mnie odsunąć, ale tym razem to ja go przytrzymałam.

– Nie byłem z nikim, dopóki nie skończyłem siedemnastego roku życia. Ale wtedy ty zaczęłaś spotykać się z Pierce'em Donoghue. Gdy się o tym dowiedziałem, byłem tak bardzo wkurzony, tak bardzo zazdrosny... Że przespałem się z sześcioma z siedmiu cheerleaderek podczas tygodniowego zjazdu absolwentów.

Ręce mi opadły i otworzyłam szerzej usta. Byłam w szoku. Głupkowaty uśmiezek na jego twarzy zirytował mnie tak bardzo, że kopnęłam go w goleń.

– Ty draniu!

– Auć! – Odskoczył ode mnie, chwycił się za łydkę i krzyknął: – No co?! Skoro ty na mnie nie czekałaś, to dlaczego ja miałem czekać na ciebie?

– Nie miałam pojęcia, że istniejesz! Myślałam, że byłeś wytworem mojej wyobraźni. Byłam tylko dzieckiem! Wiedziałeś o tym, że tu mieszkałam?

Wywrócił oczami.

– Powinnaś była mnie zapamiętać!

– Och, jesteś...

– Zapomniałaś o mnie dwa razy! – warknął i aż mnie zamurowało.

*Dwa razy?*

– Co takiego?

– Jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem w całym swoim życiu, co jest sporym osiągnięciem, biorąc pod uwagę fakt, jakie są kobiety w mojej rodzinie. – Pokręcił głową i odsunął mnie na bok, aby chwycić butelkę wina, która leżała na blacie obok pieniędzy.

– Kiedy jeszcze się spotkaliśmy?

Łypnął na mnie, użył noża, aby odkorkować butelkę, po czym nalał alkohol do kubka z sową. Wyciągnęłam rękę po napój, ale Ethan wypił całą zawartość.

– Teraz zachowujesz się małostkowo.

– Chyba ty. – *On... O mój Boże, on wydał usta.* Nalał wina do kuba z kotem i podał mi go. – Nie mogę uwierzyć, że wciąż nie pamiętasz. Myślałem, że po tym, jak spotkaliśmy się wtedy w piwnicy, wszystko sobie przypomnisz, ale ty nie połączyłaś żadnych wątków.

– Co? – Miałam wrażenie, że po prostu robił sobie ze mnie żarty.

– Przyjechałaś do Chicago kilka tygodni przed tym, jak ja przybyłem do Bostonu! Pracowaliśmy jako wolontariusze w jednym ze schronisk. Wtedy pojawiłaś się ty. Nie mogłaś się zdecydować pomiędzy...

– Czekoladowym i cytrynowym ciastkiem. – Przypomniałam sobie, klasnęłam w dłonie, po czym wskazałam na niego palcem. – To byłeś ty!

Parsknął.

– Nazwałem cię wybredną.

– Na co ja odpowiedziałam, że może ty nie jesteś wystarczająco wybredny.

– I stwierdziłaś, że jestem niski.

– Celowo to pominęłam. – Uśmiechnęłam się od ucha do ucha i uniosłam wyżej kubek z kotem. – Muszę jednak przyznać, że podrosłeś. Więc mój wcześniejszy komentarz jest bez znaczenia.

– Dla mnie miał znaczenie. – Spojrzał na mnie. – Jeszcze nigdy nie zawiodłem się tak na jakiejś dziewczynie. Byłem wściekły, gdy nazwałem cię grubą, a ty odpowiedziałaś po prostu „No i co z tego?”. Mój ojciec... wybuchnął wtedy śmiechem. Wszyscy się śmiali, bo nigdy wcześniej nie przegrałem potyczki.

– Och, biedny Ethan – zaczęłam się z nim droczyć, na co on wywrócił oczami. – Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to wiedz, że ja nigdy nie miałam poczucia, jakbym wygrała jakąkolwiek walkę. – Nawet wtedy, gdy używałam pięści, kończyło się to tym, że byłam karana w jakiś inny sposób.

– Nie czuję się przez to lepiej – odpowiedział szczerze.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, trzymając w dłoniach kubki.

Miałam wrażenie, że znajdował się tak daleko ode mnie, choć był tylko kilkanaście centymetrów dalej. Odłożyłam wino na stół i podeszłam do Ethana. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, wyciągnęłam kubek z jego rąk i odstawiłam go na blat, a następnie przytuliłam męża – nic więcej. To było zwyczajne objęcie.

Oplótł ramiona wokół mnie i oparł podbródek na mojej głowie, nasze serca były w równym rytmie.

– Sprawiasz, że stają się czuły – szepnął.

Uśmiechnęłam się i ścisnęłam go mocniej.



– Ale jesteś taki tylko dla mnie. – Nie odpowiedział, więc kontynuowałam: – Od tej pory tracisz prawo, aby kiedykolwiek jeszcze twierdzić, że nie jesteś romantyczny.

– Powiedziano mi, że taki jestem.

– No cóż, ktokolwiek tak to ocenił, na pewno nie był mną.

Gdy się roześmiał, poczułam, jak jego klatka piersiowa drży.

– Uderzy ci to do głowy, co?

– Absolutnie.

Dbął o mnie. Pamiętał o mnie przez cały ten czas. Wrócił tu dla mnie. Kochał mnie. I przez to nie chciałam wypuścić go z objęć. Poszłabym za nim wszędzie, bez względu na to, gdzie by się udał.

– Teraz, gdy już wszystko wiem, wdrożysz mnie w swój plan? Dlaczego tutaj jesteśmy?

– Myślałem, że kwestia zemsty jest oczywistością.

*Naprawdę tak uważał?*

– Ethan, od ludzi, którzy chcą nas zamordować i których my również planujemy zabić, dzieli nas jedynie ulica. Nie masz tutaj nikogo poza mną...

– Mam tu wszystkich. – Odchylił się nieznacznie, aby móc na mnie spojrzeć. – Gdy zorientują się, że mnie potrzebują, że potrzebują mojej rodziny, my będziemy stać tutaj i patrzeć, jak wypelzają z tamtego domu, błagając o miłosierdzie. Pokora wyciśnięta z tych, którzy są tak okrutnie dumni, jest najlepszą zemstą. Ktokolwiek będzie stawiał opór, zorientuje się, że tym, kto poderżnie mu gardło, będzie osoba stojąca najbliżej niego.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, coś uderzyło o szybę w oknie. Chciałam się wychylić i spojrzeć, co to było, ale Ethan mnie przytrzymał.

– Niech krzyczą i rzucają, czym popadnie. Żaden z nich nie może tutaj wejść – powiedział. – Zapomnij o nich na chwilę. Z tego, co pamiętam, po południu złożyłem ci pewną obietnicę.

Uśmiechnęłam się z przekąsem, gdy rozsunął zamek mojej kurtki, ale cofnęłam się nieznacznie.

– Pobaw się lepiej z tymi swoimi cheerleaderkami. – Otworzył szerzej usta, gdy wystawiłam do niego język. – Masz rację. Jestem małostkowa.

– Ivy... – Zrobił krok ku mnie, ale ja rzuciłam się schodami na górę, zmuszając go, aby mnie gonił.

Jak to możliwe, że jeden mężczyzna sprawiał, że czułam sto różnych emocji w ciągu jednego dnia?

**ETHAN**

Jej głowa leżała na moich kolanach, a nagie ciało pomiędzy moimi nogami. Oparłem się o wezglowie i spojrzałem na nią. Pościel niemal jej nie zakrywała. Z jakiegoś powodu wołała spać na mnie, a nie na łóżku, ale przynajmniej zasnęła. Ja z kolei czekałem, wpatrując się w obraz z kamery monitoringowej, której ekran został wmontowany w wytapetowaną ścianę. Większości ludzi mój plan wydawałby się szalony, bo wymagał narażenia się na niebezpieczeństwo. Jednakże ja nie byłem jak większość ludzi i przyzwyczailem się do tego, że ktoś non stop mi zagraża. Więc dlaczego miałbym nie zagrać w otwarte karty? Wydawało im się, że byłem tylko chłopcem, który odziedziczył władzę po ojcu, że żyłem otoczony ochroniarzami w willi położonej daleko stąd. I dlatego mogli robić to, co im się żywnie podobało. Mogli mnie oczerniać, bo mnie nie znali, nie bali się mnie. Ale w chwili gdy diabeł pojawi się w progu ich drzwi, wtedy poznają, czym jest prawdziwy strach.

*Drrrrrr.*

*Drrrrrr.*

Zerknąłem na zegarek, uśmiechnąłem się i dopiero wówczas sięgnąłem po telefon.

– Bracie – przywitałem się.

– Coś ty zrobił?

– To pierwszy raz od pięciu lat, kiedy do mnie dzwonisz, bracie. Tylko o to chciałeś zapytać?

Miałem zamiar wstać i wyjść, aby Ivy mogła dalej odpoczywać, ale ona objęła mnie mocniej, więc poddałem się i opadłem z powrotem na łóżko.

– Widziałem się z tobą dzisiaj rano, więc oszczędźmy sobie tego. Przyjąłem dzisiaj pięciu ludzi po przedawkowaniu. Dwóch z nich miało w organizmie GHB, trzeci miał PCP, a pozostała dwójka zmieszała ketaminę i heroinę.

– Powiedziałeś pięciu? To nie może być prawda...

– Wiem, jak mam wykonywać swoją cholerną robotę. Od kiedy to traktujesz swoją po łebkach? Mieszasz teraz to gówno?

– Ufam, że doskonale wykonujesz swoją pracę. – Staralem się, aby jego nastrój nie popsuł mi humoru. – Sądziłem po prostu, że wskaźnik śmierci będzie do tej pory trochę wyższy... Najwyraźniej muszę obniżyć swoje oczekiwania.

Milczał przez chwilę, a ja powstrzymałem śmiech. *GHB? PCP? Serio? Zmieszali pigułkę gwałtu z herą? Aż tak się podekscytowali czy byli aż tak głupi?*

– Robisz to specjalnie...

– Praca lekarza w tym mieście stanie się w najbliższej przyszłości dużo bardziej stresująca, więc powodzenia, braciszku – odpowiedziałem, po czym się rozłączyłem.

Gdy odłożyłem telefon, Ivy poruszyła się delikatnie.

– Wydaje mi się, że to najbardziej cywilizowana konwersacja pomiędzy tobą i twoim bratem, jakiej byłam świadkiem – mruknęła.

– Masz rację – zgodziłem się. Zsunęła się ze mnie i natychmiast zatęskniłem za tym, jak nasze ciała się stykały. Chwyliłem ją za ramię i przyciągnąłem z powrotem do siebie. – Dokąd się wybierasz?

– Ciężko mi z tobą rozmawiać, gdy twój kutas znajduje się kilka centymetrów od mojej twarzy – powiedziała i poprawiła się tak, aby jej tyłek był dokładnie na mnie. – No, zdecydowanie lepiej.

– Mnie nie przeszkadzało, gdy leżała tam twoja twarz – uśmiechnąłem się szelmowsko, gdy wydeła usta. Przyciągnąłem ją bliżej siebie, aż objęła mnie ramionami za szyję. – Niech zgadnę... Moja żona chce się dowiedzieć, na jaki temat udało mi się przeprowadzić z bratem cywilizowaną rozmowę?

Skinęła głową.

– Narkotyki.

– Co takiego? – zapytała, zaskoczona moją odpowiedzią.

Pokiwałem głową.

– Najwyraźniej doktorkowi nie spodobało się, że jego brat, dealer narkotykowy, wypuścił na ulice trefny towar, przez co kilka osób umarło z przedawkowania, zanim zdążyli w ogóle dotrzeć do szpitala – wyjaśniłem.

– Nie może cię winić za każdego dealera – stwierdziła takim tonem, jakby to było oczywiste.

To tylko dowodziło, jak bardzo była niewtajemniczona i niewinna.

– Wczoraj mógł – powiedziałem szczerze. – Wczoraj dostarczyłem narkotyki wszystkim

dealerom w tym mieście. Ale to już przeszłość. Powiedziałem Cillianowi, że Callahanowie wycofują się z Bostonu, więc teraz to on będzie głównym dostawcą. Jest jednak pewien szkopuł... Przez lata coraz więcej ludzi na północnym wschodzie uzależniło się od heroiny. Zapotrzebowanie jest ogromne, ale moja rodzina kontroluje dziewięćdziesiąt dziewięć procent heroiny, jaka jest dostarczana do tutejszego portu. Oznacza to, że bracia Finnegan nie mają wystarczających zasobów i muszą mieszać, co tylko mają na stanie, aby móc cokolwiek sprzedać. Przez jakiś czas będą się cieszyć przyływem gotówki, poczują się jak królowie. Ale to szybko się skończy, bo popyt nie zmaleje. Narkotykowy *high* kończy się i ludzie przychodzą po dokładkę.

– A wątpię, aby rodzina Callahan odstąpiła swoje dziewięćdziesiąt dziewięć procent – powiedziała, połączywszy kropki. – Co oznacza, że będą musieli nieustannie mieszać narkotyki, a ludzie będą coraz częściej umierać.

– To z kolei wymusi interwencję rządu, który będzie musiał odkryć brzydką prawdę, skrywaną przez to miasto. Massachusetts ma problem z narkotykami. Ćpuny nie dbają o to, skąd pochodzi ich działka tak długo, jak towar jest na miejscu. Rząd może to ignorować, dopóki wskaźnik śmierci nie przekracza pewnych wartości. Ludzie nie narzekają, gdy mogą się bogacić. To moja rodzina stworzyła system, który pozwalał im mieć wszystko, czego tylko zapragnęli, ale teraz zniknęliśmy.

Otworzyła szerzej oczy, gdy zdała sobie sprawę, do czego to prowadziło.

– Będzie jak za dawnych czasów! Tak jak na filmach, gdy gangi narkotykowe walczyły o najlepszy towar, a policjanci ich ścigali. Ludzie będą umierać z igłami wbitymi w żyły. To będzie absolutny chaos.

– Możemy poprowadzić tę wizję nawet dalej. Jak myślisz, co się stanie, gdy tutejsze szpitale zostaną odcięte od tajemniczych darowizn?

Uśmiech, który pojawił się na jej ustach, sprawił, że przeszły mnie ciarki.

– Jesteś uosobieniem zła, panie Callahan.

– Dopiero się rozkręcam, Ivy – odpowiedziałem. Plan nabierał coraz wyraźniejszych kształtów. – Każdy musi znać swoje miejsce. To miasto. Ci, którzy cię skrzywdzili. Bracia Finnegan. Wyatt...

– Wyatt? – Utkwiła we mnie pytający wzrok. – Co zamierzasz zrobić swojemu bratu?

– Jak dużo chcesz wiedzieć?

– Wszystko – odrzekła, wpatrując się we mnie. – Powiedz mi wszystko. Obiecałeś, że nie wykorzystasz mnie bez mojego pozwolenia.

Położyłem dłoń na jej policzku i pogładziłem delikatnie.

– Gdy już raz zapadniesz mi w pamięć, Ivy, nie ma od tego ucieczki.

– Wiem.

Uśmiechnąłem się... a następnie opowiedziałem jej o wszystkim.

Moja rodzina zrewolucjonizowała zorganizowaną przestępczość. Stworzyliśmy równowagę. Sprawiliśmy, że nas potrzebowali, a oni tak rozpłynęli się w tej wygodzie, że zapomnieli, jak wygląda życie bez nas. Co za banda niewdzięcznych, parszywych drani. Ciekawe, czy Bóg podobnie myślał o Izraelitach?

Jeśli tak, to będą musieli okazać skruchę.

A żeby okazać skruchę, muszą żałować.

A żeby żałować, muszą cierpieć.

Niech więc cierpią.

## ROZDZIAŁ 21

*„Ani moja wina, ani moja porażka nie są kwestią moich namiętności, ale mojego braku kontroli nad nimi”.*

– Jack Kerouac

*DWA DNI PÓŹNIEJ*

**ETHAN**

Gdy biegłem wzdłuż ulicy, zauważyłem, że obok mnie zwoznił samochód.

Wiedziałem, kto siedział w środku. Jak miałem się tego nie domyślić, skoro w przeciągu ostatnich dwóch dni dzwonił do mnie ponad trzydzieści razy?

Najwyraźniej nie rozumiał, że nie chciałem gadać.

Przyśpieszyłem i ominąłem skręt do domu, aby raz jeszcze zrobić rundkę wokół budynku. Wiatr wiał mi w twarz i napełniał płuca powietrzem, które pachniało jak kawa i bajgle. Serce waliło mi w piersi, a jego szybki rytm nie wpasowywał się w otaczające mnie dźwięki: ludzi, którzy wstawali z łóżek, wyrzucali śmieci czy rozmawiali przez telefon. Właśnie z tego względu wolałem pływanie. Nie chciałem słyszeć otaczającego mnie świata. Nie chciałem czuć żadnych zapachów. I przede wszystkim nie chciałem, żeby uganiał się za mną burmistrz.

Zatrzymałem się, wziąłem głęboki wdech, spojrzałem na zegarek, a następnie wszedłem do delikatesów na rogu ulicy. Starszy mężczyzna stojący za ladą oderwał wzrok od tabletu i przechylił głowę nieznacznie na bok, aby przyjrzeć mi się znad swoich małych, oprawionych okularów. Gdy zorientował się, kim jestem, skinął na mnie głową, wziął tablet pod pachę i skierował się na tył sklepu.

– Kitty, wiesz, gdzie na tym ustrojstwie jest aplikacja gazety codziennej?! – krzyknął, wchodząc do wnętrza.

Chwilę później diody przy kamerach zmieniły kolor z zielonych na czerwony.

Chwyciłem koszyk i podszedłem do lodówki, w której znajdowały się butelki mleka. Gdy tylko się poruszyłem, dzwonek przy drzwiach ponownie wybrzmiał.

– Dwuprocentowe czy pełne? – zapytałem, patrząc na mleko.

– Żona zwykle mówi, żeby wziąć dwu, ale ja wolę pełne – powiedział głębokim, niskim głosem.

Wziąłem więc dwuprocentowe.

– Nie możemy robić nic wbrew żonom, co, Takahashi? – Spojrzałem na mężczyznę mniej więcej mojego wzrostu, o siwych włosach i ciemnych oczach. – Jak tam Kyoko?

– Dobrze, ostatnio zajmuje się garncarstwem – odpowiedział.

– Garncarstwem – powtórzyłem i przesunąłem się do półki z płatkami śniadaniowymi. On oczywiście podążył za mną. – Interesujące hobby.

– To jedyne, co ją relaksuje... Szczególnie teraz...

– Po śmierci twojego syna – dokończyłem za niego, wziąłem płatki kukurydziane i wrzuciłem je do koszyka. – Cóż, dobrze dla niej.

– Ona zajmuje się sztuką. A ja wziąłem sobie za cel ochronę mieszkańców Bostonu. Aby

mieć pewność, że nikt nie straci dziecka przez narkotyki...

– Proszę oszczędzić mi tej przemowy, panie burmistrzu – przerwałem mu, zastanawiając się, czy wziąć rosół, czy pomidorową. – Już na ciebie zagłosowałem... To znaczy, już zdobyłem dla ciebie głosy. Pomidorowa czy rosół?

Nie odpowiedział. Nawet nie spojrzął na puszkę.

– Do diabła z tym, wezmę obydwie – stwierdziłem, ładując puszkę do koszyka.

– A ja w zamian za twoje głosy zrobiłem wszystko, aby twoje interesy mogły przebiegać bezproblemowo zarówno poza, jak i w mieście – oznajmił ostrzejszym tonem. Zatrzymałem się w połowie przejścia pomiędzy półkami. – Ale to, co się teraz dzieje, sprawia, że sterta trupów robi się coraz większa.

– Burmistrzu! – Robiłem, co mogłem, aby zachować spokój. – Został pan wprowadzony do grona, aby kłamać tak, jak wszyscy, a nie po to, aby samemu karmić się tymi kłamstwami.

– Ten nowy narkotyk, Ethan, on...

– Dla ciebie pan Callahan! – krzyknąłem i odwróciłem się do niego. – Wszyscy zapomnieliście, gdzie jest wasze miejsce, burmistrzu. Biorę winę na siebie. Pozwoliłem, abyście przypisywali sobie moje zasługi, zasługi mojej rodziny. Trwało to tak długo, że naprawdę uwierzyliście, że sami tego wszystkiego dokonaliście. Zanim się pojawiłem, byłeś tylko śledczym, który tonął w długach, miał żonę w manii depresyjnej i syna ćpuna. Za kilka patoli byłeś gotów przewrócić się i udawać martwego. Podniosłem cię z rynsztoka, otrzepałem i dałem ci tę lśniąca mównicę, z której tak chętnie przemawiasz. To nie ty pozwoliłeś, aby mój biznes prosperował. To cię przewyższa! Cokolwiek się tutaj stanie, masz robić to, co ci każę...

– Nie dopuszczę, aby ludzie umierali...

Rzuciłem koszyk na posadzkę, chwyciłem faceta za szyję i docisnąłem go do szklanych drzwi.

– Nigdy mi nie przerywaj, panie Takahashi. Mam już po uszy braku szacunku i jeśli ty też mi go nie okażesz, będziesz musiał mierzyć się z konsekwencjami. Wróć do swojego biura, usiądź w tym swoim dużym, wygodnym fotelu i pamiętaj, kto ci je kupił. Czekać na moje rozkazy z taką samą cierpliwością, jaką ja mam do ciebie. Wyraziłem się jasno? – Mocniej zacisnąłem rękę na jego szyi, wymuszając na nim, aby uniósł podbródek. – Czy. Wyraziłem. Się. Jasno?

– T...ak...

Gdy go puściłem, zaczął kaszleć i nerwowo łapać powietrze. Pochyliłem się i podniosłem swój koszyk z podłogi.

– Ludzie tacy jak twój syn zawsze umierają. Nie straciłeś go przez narkotyki. Yoshiro przegrał walkę z samym sobą. A tacy jak ty zawsze ogłaszają, że wyczyszczą miasto z narkotyków i zdławią dealerów, ale zapominają, że są tymi samymi ludźmi, którzy przytargali tutaj cały ten syf. Dlaczego? – zapytałem i schyliłem się, aby wziąć słoik powideł. – Bo nie potrafią inaczej. To bez znaczenia, czy ból jest psychiczny, czy fizyczny. Oni chcą uciec od niego tak bardzo, że gotowi są wziąć cokolwiek. Nie będziesz w stanie zatrzymać handlu narkotykami, dopóki nie poradzisz sobie z bólem. A ból nigdy nie ustaje. Myślałem, że to wiesz. Myślałem, że wiesz, że dostarczaliśmy tutaj najbezpieczniejsze środki, i przez to szanowałeś miejsce, które ci wyznaczyłem. Ale myliłem się. Ty również uważasz, że rodzina Callahan jest źródłem tego zła. Więc patrz teraz, jak to miasto, które ci powierzyłem, zmienia się, gdy już go nie pilnuję.

Podszedłem do lady, położyłem na niej koszyk i zadzwoniłem dzwonkiem. Odwróciłem się, gdy usłyszałem, że burmistrz skierował się w kierunku drzwi. Poprawił swój krawat.

– Gdy to wszystko się skończy, chyba będę musiał znaleźć pierścień. Będziesz mógł wtedy uklęknąć przede mną i pocałować go z wdzięczności.

Burmistrz otworzył drzwi.

– Dobrego dnia, panie Callahan – powiedział.

– Mam tylko takie.

Spojrzał na mnie raz jeszcze, po czym wsiadł do auta i zamknął za sobą czarne drzwi.

– Gdy tylko usłyszałem, że wróciłeś do miasta, wysłałem Kitty i dziewczyny do mojej siostry na Florydę.

– Czyli nie ma jej na tyłach sklepu? Nie pomogła ci znaleźć aplikacji gazety? – odpowiedziałem i odwróciłem się w stronę mężczyzny, który pojawił się za ladą.

– Na szczęście nie. Powiedziałem im: „słuchajcie, jeśli sam *Ceann na Conairte* tutaj przyjeżdża, to znaczy, że w mieście posypią się głowy”. Nie chciałem, żeby znalazły się na celowniku. Oj nie, proszę pana. – Zaśmiał się i skasował zakupy. – To będzie czterdzieści jeden dolarów dziewięćdziesiąt siedem centów.

– Czterdzieści jeden dziewięćdziesiąt siedem? Zabijesz mnie, McNardy.

– Trzy dziewczyny, Callahan, wiesz, ile w tych czasach kosztują czesne? A one jeszcze wybrały się do tych drogich uniwersytetów – jęknął, a następnie podał mi dużą torbę, którą wyciągnął zza lady.

– Masz chyba na myśli Ivy League<sup>12</sup> – powiedziałem i otworzyłem torbę, aby szybko przeliczyć gotówkę.

Wyciągnąłem kilka dwudziestodolarówek i położyłem je na blacie.

– Mam na myśli cholernie drogie. Żeby choć jedna z nich miała nade mną litość i interesowała się tylko chłopakami i makijażem – mruknął.

Wydał mi resztę, a ja wsadziłem ją z powrotem do torby i przesunąłem pakunek w jego stronę.

– Zatrzymaj to i korzystaj w razie potrzeby. Przekaż też chłopakom. Na razie sprawy będą toczyć się powoli. Jestem pewien, że to pomoże ci trochę z czesnym.

Uśmiechnął się, jakbym przywrócił go z martwych.

– Jesteś zbyt dobry, Callahan.

– Prawda? – zgodziłem się z nim i skierowałem się do drzwi. – Gdyby wszyscy myśleli podobnie do ciebie, byłbym wciąż w Chicago i przymykał oko na te szalone ceny powideł.

– Dostałem je od Amiszów. Wszyscy je uwielbiają. Nie dostaniesz takich nigdzie indziej, tylko u McNardy’ego.

– W takim razie dam ci znać, czy były warte swojej ceny.

Na zewnątrz powitała mnie lekka bryza, która szturchnęła torbę wiszącą na moim ramieniu, gdy ruszyłem w drogę powrotną.

#### **IVY**

– O mój Boże, co to jest? – powiedziałam, wgrzyzając się w bajgla i sięgając po dokładkę powideł.

– Najwyraźniej jest to złoto Amiszów – odpowiedział, przeglądając wiadomości na telefonie. Leżał obok mnie niemal zupełnie nagi, tylko ręcznik okrywał go w pasie. Wziął szybki prysznic po bieganii i przygotował mi śniadanie. – Daj mi trochę.

Przechylił głowę na bok, a ja ułamałam kawałek bajgla i włożyłam mu do ust. Patrzyłam, jak przeżuwał, i czekałam na jego reakcję, ale on jedynie skinął głową.

– Dobre, ale wciąż niewarte swojej ceny.

– Ciii – szepnęłam i położyłam dłonie na słoiku. – Bo jeszcze cię usłyszą.

W końcu spojrzał na mnie, później na moje ręce i parsknął. Odłożył komórkę na stolik nocny, usiadł i chwycił nóż, aby rozprowadzić powidła na moich ustach. Następnie je zlizął.

– Teraz są aż za dobre – szepnął.

Jego usta znajdowały się tuż nad moimi. Chwycił ramiączko mojej koszuli nocnej i lekko pociągnął w dół, aż obnażył moją prawą pierś. Ponownie chwycił nóż, nabrał słodkiej mazi i rozsmarował ją po moim sutku. Drgnąłam nieznacznie, gdy metal dotknął mojej skóry. Odłożył nóż na tacę, chwycił mocno moją pierś, ścisnął ją, a później zlizął smakołyk.

Otworzyłam szerzej usta i wplotłam palce w jego włosy. Zamknęłam oczy i przysunęłam się bliżej niego, gdy całował, ssał i gryzł zarówno mój sutek, jak i pierś.

Jego pocałunki zawędrowały aż do mojej szyi.

– Och... – jęknęłam i oblizawałam wargi.

Całował mnie tak długo, aż dotarł do moich ust. Wtedy odsunął się i oparł czoło o moją głowę.

– Teraz są bezcenne – powiedział cicho i pogładził dłonią mój policzek.

– Chcę, aby i dla mnie były bezcenne – szepnęłam, po czym odsunęłam ręcznik, który okrywał go w pasie.

Chwyciłam jego członek i zaczęłam poruszać na nim dłonią. Czułam, jak dumnie twardniał pod naciskiem moich palców.

– Ummm... – Zmrużył oczy.

Po chwili chwycił nóż, zanurzył go w słoiku i powoli rozsmarował powidła na całej długości swojego penisa, a później jeszcze raz wzdłuż grubej żyły. Błagał mnie tym samym, abym to zlizala. A kimże byłam, żeby mu odmówić?

Pochyliłam się i polizalam go, jakby był lodem na patyku, jakby był cukierkiem, którego ktoś zrobił specjalnie dla mnie. Zaczęłam ze wszystkich sił ssać bok jego penisa, aż jęknął głośno i wplótł palce w moje włosy.

– Ethan, ty... Ty smakujesz tak wspaniale.

Polizalam główkę jego kutasa, a potem wzięłam go do ust. Zgięłam się wpół, aby zmieścić w ustach tyle, ile tylko mogłam.

– Kurwa... Ach... Ivy... – syknął.

Uśmiechnęłam się. Uwielbiałam, gdy tracił nad sobą panowanie. Podniosłam na niego wzrok i raz jeszcze polizalam jego główkę.

– Tak, kochanie? – zapytałam słodkim głosem.

Otworzył szeroko oczy lśniące pożądaniem. Nic nie odpowiedział. Zamiast tego chwycił mnie za nogę i pociągnął tak, abym usiadła na nim okrakiem... od tyłu.

– Nie spodziewałem się, że byłaś tak samo głodna jak ja... kochanie – powiedział i oparł się o łóżko.

Mój tyłek i cipka znajdowały się tuż przed nim. Chwycił mnie w talii jedną ręką, dwoma palcami rozgrzeszył moje wargi i zaczął lizać moją cipkę...

– Och... mój... Ethan. Ach! – jęknęłam.

Całe moje ciało zadrżało, gdy jego język podrażnił moją łechtaczkę. Nie będąc w stanie się powstrzymać, przysunęłam biodra bliżej jego ust. Miałam wrażenie, że moje powieki stają się nieznośnie ciężkie, a temperatura całego ciała wzrasta.

– Jedz, kochanie – powiedział.

Myślałam, że oszaleję, gdy usłyszałam te słowa. To było dla mnie za dużo.

– Tak. – Tylko tyle mogłam powiedzieć, zanim powtórnie wzięłam go do ust.

Objęłam dłońmi jego jądra, a nasze jęki wypełniły pokój.

*Tak!*

*Boże, tak!*

*Więcej!*

Pragnęłam go więcej.  
Pragnęłam go całego.  
Chciałam, żeby to trwało wiecznie.  
**ETHAN**

*Kurwa. Dlaczego ona była tak cholernie piękna?*

Jej jęki były wręcz odurzające.

Wyglądała niezmiernie, gdy się z nią pieprzyłem. Cienka warstwa potu pokrywała jej białą skórę, przez co jej blond włosy kleiły się do ciała.

Całując ją, traciłem poczucie czasu. Chciałem tylko wiedzieć, ile razy mogłem sprawić, aby jej nogi były jak z waty.

– Ethan... Ach... Proszę... Och! – krzyknęła.

Jej dłonie były tak mokre od potu, że zaczynała ślizgać się na kuchennej podłodze.

*Chwileczkę... kuchennej? Dlaczego jesteśmy w kuchni? Ach, racja. Przyszliśmy tutaj, aby coś przekąsić, ale ona zaczęła mnie kusić tym swoim krótkim szlafrokiem, który ukazał cały jej tyłek, gdy pochyliła się, aby wyciągnąć coś z lodówki. A to doprowadziło do obecnej sytuacji.*

Była na czworakach, starając się utrzymać w tej pozycji, podczas gdy ja wchodziłem gwałtownie w jej tyłek. Z każdym kolejnym pchnięciem krople potu spływały z mojej twarzy na podbródek, a później spadały na jej plecy.

– Już nie mogę... – Jej ręce się poślizgnęły i opadła piersiami na podłogę. Ja jednak wciąż nie mogłem się zatrzymać. Nie, chciałem, aby krzyczała jeszcze głośniej. Chciałem być w niej głębiej, dużo głębiej. Dlatego usiadłem na klęczkach i przyciągnąłem do siebie jej biodra. Trzymając je, pochyliłem się nad nią i docisnąłem klatkę piersiową do jej pleców.

– Ethan... – Ślina spływała jej z ust. Tonęła w ekstazie. – Tak dobrze...

Zaczęła całować mój podbródek, aż jej usta znalazły moje wargi. Nasze języki złączyły się w tańcu.

– Jesteś moja – szepnąłem. Owinąłem dłonie wokół jej szyi. – Na zawsze... Powiedz to.

– Jestem... – Drżąc, starała się zamknąć oczy, gdy wchodziłem w jej tyłek.

– Powiedz to.

– Jestem... twoja...

Wysunąłem się z niej nieznacznie, a następnie wsunąłem się z powrotem.

– Na jak... długo? – zapytałem, przełykając ślinę. – Na jak długo jesteś moja?

– Na zawsze – szepnęła.

– Głośniej!

– Jestem twoja na zawsze!

– Czyja? – Zacisnąłem ręce mocniej na jej biodrach i przyśpieszyłem.

– Twoja! – zawołała z całą mocą i wówczas rozpłynęła się w rozkoszy, w pożądaniu i w dzikości i krzyczała dalej: – Jestem twoja! Jestem twoja, Ethan! Callahan! Och, kurwa... Tak... Kochanie, tak! Och! Ethan!

Jęknęła, gdy gwałtownie doszła. Jej nogi się rozsunęły i opadła na podłogę, a ja wraz z nią. Oparłem się na przedramionach i pocałowałem jej policzek pokryty potem.

– Nigdy o tym nie zapominaj – powiedziałem cicho, uspokajając się, bo sam zacząłem tracić kontrolę. – Nigdy nie zapominaj, że należysz wyłącznie do mnie. Czekałem tylko na ciebie, Ivy, śniłem tylko o tobie, a teraz, gdy już jesteś moja, będę się z tobą pieprzył, dopóki... Uch... Dopóki nie zrozumieję, co mi zrobiłaś. Aaaa! – jęknąłem i zacisnąłem dłonie na jej talii, dochodząc głęboko w niej.



Podtrzymałem swój ciężar, opierając dłonie po obydwu stronach jej ciała.

Zamknąłem oczy, usiłując unormować oddech i się opanować.

Nie wiedziałem, jak długo tak trwaliśmy – nadzy, spoceni, wtuleni w siebie, zachłannie łapiąc każdy oddech. Ale nie obchodziło mnie to.

Podniosłem się dopiero wtedy, gdy odzyskałem siły. Wysunąłem się z niej delikatnie. Gdy wstałem, przez chwilę miałem wrażenie, że cały świat wiruje. Dopiero gdy moje zmysły wróciły do normalności, podszedłem do wciąż otwartej lodówki, od której wcześniej odciągnąłem Ivy. Wyjąłem butelkę mleka i napiłem się, opierając się o kuchenny blat.

– Ethan. – Jej głos był tak cichy, że przez moment zastanawiałem się, czy sobie go nie wyobraziłem.

Gdy odwróciłem się, aby na nią spojrzeć, leżała już na plecach i zakrywała dłońmi oczy. Nie zdawałem sobie sprawy dlaczego, dopóki ponownie się nie odezwała.

– Hmmm...Kurwa... To znaczy... Ja... Cokolwiek zrobiłam... Cokolwiek to było... nie staraj się tego zrozumieć.

Płakała.

Nie – łkała.

Z jej oczu ciekły łzy.

– Dlaczego chowasz twarz?

– Bo mam mokre oczy, a nie powinny takie być! – krzyknęła z nieskrywaną frustracją. – Powinnam płakać, gdy się smucę. A to nie było przykre... To było wspaniałe... Nigdy wcześniej się tak nie czułam.

Odłożyłem mleko i podszedłem do niej, ale nawet gdy ją podniosłem i wziąłem w ramiona, nie pozwoliła mi na siebie spojrzeć. A przecież czułem jej łzy na swojej klatce piersiowej.

– Powiedz to – szepnęła.

– Co takiego?

– Powiedz, że nigdy nie będziesz starał się zrozumieć, dlaczego ja.

– Nigdy nie będę kwestionować, dlaczego się w tobie zakochałem.

## ROZDZIAŁ 22

*„Strach przed imieniem wzmagą strach przed tym, kto je nosi”.*

– J.K. Rowling

*SIEDEM DNI PÓŹNIEJ*

IVY

*– Dzisiejszego ranka stwierdzono dwadzieścia kolejnych zgonów. Członkowie rady miasta oraz lekarze ostrzegają, że rozmaite substancje dodane do heroiny będą zbierać coraz większe żniwo. Doktor Rioja, naczelny chirurg urazowy w Bostońskim Centrum Medycznym, poinformował, że w przeciągu ostatniego tygodnia odnotowano więcej śmierci w związku z przedawkowaniem heroiny niż w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy...*

Ethan przełączył stację, ściszył dźwięk i oparł się o fotel. Przyśpieszył, gdy światła się zmieniły.

– Chcesz, żebyśmy po drodze kupili coś do jedzenia?

– Po drodze dokąd?

– Dokąds – odpowiedział.

Miałam ochotę uprawiać z nim seks, ale on położył wolną dłoń na moim udzie.

– Ty... Uch – westchnęłam, skrzyżowałam ramiona i usiadłam wygodniej.

Patrząc na niego, byłam pewna, że był rozbawiony, ale nie tylko. Był również zadowolony. Z powodu tego, jak wyglądało miasto, i z powodu tego, jakie wiedliśmy życie.

Przez ostatni tydzień przez większość czasu nie wychodziliśmy z bezpiecznego domu i w krótkim czasie wpadliśmy w naszą własną rutynę. Ethan budził się rankiem o niedorzecznej godzinie, całował mnie w czoło, kazał mi iść dalej spać, a sam wychodził pobiegać. Robił to tylko dlatego, że wiedział, iż było to niebezpieczne. Miał świadomość, że go obserwowali. A ponieważ wpadałam w paranoję, gdy nie było go przy mnie, oglądałam obraz z kamer tak długo, aż dostrzegałam go wracającego do domu. Następnie przygotowywałam kąpiel. Jedliśmy razem śniadanie, kochaliśmy się, rozmawialiśmy, oglądaliśmy film, po czym znowu ładowaliśmy w łóżku, gdzie pieprzył się ze mną, jakbym była jego osobistą dziwką, albo kochał się ze mną, jakbym była jego żoną. To zależało od jego nastroju. Na szczęście więcej się już nie popłakałam! O mój Boże, to było takie krępujące. Ethan nie wspominał o tym incydencie.

Po tym, jak opowiedział mi o naszej przeszłości, otworzyliśmy się na siebie bardziej, choć wciąż nie aż tak, jakbym tego chciała. Ethan żył w swojej głowie. Początkowo chciałam rozszyfrować jego myśli, ale tworzyły labirynt, w którym nawet on się gubił. Mogłam więc jedynie wyciągać go stamtąd i zmuszać do tego, żeby mi poczytał, oglądał ze mną stare filmy albo żeby mnie malował. Miał do tego ukryty talent. Był artystą, który miał obsesję na punkcie klasycznych dzieł literatury, malarstwa i ludzi. Zadawałam mu pytania tylko po to, aby nie zapadał się z powrotem w otchłani swoich myśli. Byłam pewna, że zdawał sobie sprawę z tego, co robiłam, ale mimo to nigdy nie oponował. Nie chciał tylko rozmawiać na temat swojego dzieciństwa i rodziców. Powtarzał jedynie, że jego rodzice się kochali, że kochali jego, Donatellę i Wyatta i pragnęli, aby byli silni. To wszystko.

Każdego dnia starałam się drażyć i dowiedzieć się czegoś więcej i każdego dnia Ethan zmieniał temat. Dziś byłam jednak zdeterminowana, aby w końcu szczerze z nim porozmawiać, ale okazało się, że właśnie tego dnia mieliśmy się gdzieś udać. Obydwoje.

Zerknęłam na Ethana, gdy prowadził w deszczu. Jego dłoń na moim udzie, czule gładząca moją skórę, była jak ciepły kompres.

– Tak? – zapytał, czując na sobie mój wzrok.

– Wciąż nie zdradziłeś mi, dokąd jedziemy. – Wcześniej, gdy go o to zapytałam, powiedział tylko, że wychodzimy. – A może sam nie wiesz i wszystko okaże się na miejscu?

– To tutaj – oznajmił i zatrzymał się przed salonem fryzjerskim, którego nazwa „Carofiglio” została zapisana na frontowej szybie eleganckim pismem.

– Myślałam, że sam przycinasz sobie włosy?

Zaledwie wczoraj widziałam, jak sam wystylizował swoją fryzurę, mając do dyspozycji jedynie nożyczki i golarkę.

Oczywiście mi nie odpowiedział. Zamiast tego wyszedł z samochodu i przeszedł na drugą stronę pojazdu, aby otworzyć mi drzwi.

Wysiadając, przyjrzałam mu się uważnie.

– Jesteś bardzo zainteresowana moim dzieciństwem, a ja wolę o nim nie rozmawiać – stwierdził, zamykając za mną drzwi. – To będzie nasz kompromis. – Wziął mnie za rękę.

Nie rozumiałam, dopóki nie weszliśmy do pomieszczenia, którego podłoga była wyłożona naprzemiennie czarnymi i białymi płytkami. Na drewnianych ścianach wisiały tuziny, jeśli nie setki fotografii, niektóre z nich były czarno-białe.

– Ethan! – Starszy mężczyzna z lekko zaokrąglonym brzuchem odłożył nożyczki i zbliżył się do nas. Był bardziej pomarszczony niż pomięta koszula, miał siwe, kręcone włosy oraz przedziałek. Ethan pochylił się nad nim, a następnie ucałował go najpierw w prawy, a później w lewy policzek. Gdy odsunęli się od siebie, mężczyzna chwycił go za ramiona. – *Mio caro! Che piacere vederti. Mi sei mancato molto! Come sta?*

Ethan uśmiechnął się do niego.

– *Non posso lamentarmi con una bella moglie così.*

Brązowe oczy mężczyzny spoczęły na mnie.

– *Una vera bellezza!* – powiedział, po czym przyciągnął mnie do siebie, uściskał i wycałował moje policzki.

Wszystko to wydarzyło się tak szybko, że zanim się zorientowałam, zdążył się już ode mnie odsunąć.

– Ivy. – Ethan skierował się do mnie i kontynuował już w języku, który znałam. – To jest Giovanni Carofiglio, mój były szef. Giovanni, oto Ivy Callahan, moja żona.

– To przyjemność, moja droga – powiedział Giovanni z uśmiechem i skrzyżował ramiona na piersi. – Szkoda jednak, że wasz ślub odbył się w tajemnicy.

– Och, tak, szkoda, że ominęło cię darmowe wino i jedzenie – prychnął Ethan i wskazał na brzuch mężczyzny. – Choć widzę, że przygotowujesz podwójne porcje...

Giovanni syknął i uniósł dłoń.

– Nie zapominaj, że twoja matka dała mi pozwolenie, aby dzielić cię przez łeb, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Jakże mógłbym zapomnieć? – Ethan wywrócił oczami. – Wspominasz o tym za każdym razem, gdy się spotykamy.

– To twój były szef? – przerwałam, przyglądając się im obojgu, aż raczyli mi wyjaśnić.

– Och, tak.

Mężczyzna wskazał ruchem głowy w stronę siódmego i jedyne wolnego fotela, który

stał w kącie niczym lśniący, skórzany tron. W górnym rogu lustra widniało wygrawerowane imię „Ethan C.”, a obok wisiało kilka zdjęć.

Zachwycona, podeszłam bliżej.

Na zdjęciach znajdował się nastoletni Ethan, co do tego nie miałam wątpliwości. Był wysoki, a jego włosy były trochę krótsze niż obecnie, choć wciąż ułożone w modny sposób. Na fotografiach zostało uwiecznione, jak obcina włosy dzieciom, mężczyznom, a nawet kobietom. Najbardziej zaskoczyło mnie zdjęcie, na którym był razem z Wyattem – obydwaj się śmiali. Ethan wyglądał, jakby szykował się, aby rzucić się na swojego młodszego brata, a Wyatt przykładał pęk włosów do swojej górnej wargi, imitując wąsy.

– Kiedy to było? – szepnęłam, spoglądając na wszystkie zdjęcia w rogu lustra.

– Ethan zaczął pracować w moim salonie, gdy jeszcze mieszkałem w Chicago. Miał dwanaście lat – powiedział Giovanni, stając obok mnie. Spoglądał na zdjęcia z prawdziwą dumą.

– Gdy zaczynał, nadawał się tylko do zamiatania.

– Ale szybko miałem więcej klientów niż ty – wtrącił Ethan.

Stanął po drugiej stronie krzesła i zdjął swoją skórzaną kurtkę. Chwycił szary, zapinany na guziki strój, na którym również wyszyto jego imię.

– Zazdrosna część mnie wolałaby zrzucić to na karb twojego nazwiska – mruknął Giovanni. – To oczywiste, że każdy chciał, aby jego włosami zajął się Callahan.

– Ale moje umiejętności mówiły same za siebie – odparł Ethan i chwycił pudełko z błyszczącymi przyrządami fryzjerskimi.

– Daleko ci do skromności, chłopcze – odpowiedział Giovanni.

– Nie ma takiego słowa w słowniku rodziny Callahan – powiedziałam, śmiejąc się.

To było niesamowite. Kto by pomyślał, że Pan Nadziany, ze wspianale ustawionej rodziny, dorabiał sobie jako nastolatek?

– Ach, prawda – zgodził się Giovanni, spoglądając na mnie. – Choć na pewno trochę by im pomogło, gdyby kilka rzeczy im nie wyszło. Twój mąż ci nie wspominał, że był moim najlepszym uczniem?

– Ekhmmm! – Odwróciliśmy się obydwoje i dopiero wówczas dotarło do mnie, że salon był przepelniony. Kilku mężczyzn i nawet paru młodych chłopców czekało na ławkach, które podierały drewniane ściany. Wszyscy spoglądali na Ethana. Mężczyzna, który odkasznął, był mniej więcej mojego wzrostu, miał brązowe włosy, trochę przerzedzone na bokach, ale gęste i ułożone na czubku głowy. Spojrzał na nas znad klienta, któremu przycinał bokobrody. – A ja myślałem, że to ja jestem twoim najzdolniejszym uczniem, ojczulku – powiedział.

– Chodziło mu o najzdolniejszego ucznia, którego nie musiał uczyć, Marco – stwierdził Ethan, czyszcząc swoje ostrza. – Prawda, Giovanni?

Giovanni jęknął.

– Zapomniałem już, jaki z ciebie mądrała. Mogłem nie kierować twoimi dłońmi, ale i tak najwięcej się nauczyłeś, obserwując mnie, czyż nie? Hmm... A teraz mówisz tak, jakbyś urodził się fryzjerem – powiedział, na co zarówno Marco, jak i Ethan prychnęli.

– Dobrze, że jesteś z powrotem, Ethan. A teraz pomóż nam się wzbogacić – zaśmiał się Marco i wskazał na kolejkę klientów.

– O jakiej fortunie mowa? – Ethan odwrócił swoje krzesło.

– Ogromnej – powiedzieli jednocześnie Marco i Giovanni.

– Zachłanne dranie – mruknął Ethan, choć byłam pewna, że się cieszył.

– Niech będzie – powiedział Giovanni, podchodząc z powrotem do swojego stanowiska i do swojego bardzo, *bardzo* cierpliwego klienta. – Gabby, przynieś taboret dla pani Callahan! I przywitaj się ze swoim ojcem chrzestnym!

Dziewczynka, ośmio- lub dziewięcioletnia, wychyliła zza drzwi czuprynę kręconych blond włosów. Jej piwne oczy wpatrywały się we mnie przez dłuższą chwilę, po czym przesunęły się na Ethana. Szeroki uśmiech rozpromienił jej twarz, gdy wypadła zza drzwi, aby go przytulić.

– Wujek Ethan!

– Wciąż z niej przylepa – rzucił Ethan do Marco, na co ten zmarszczył brwi.

– Najwyraźniej tylko w stosunku do ciebie. Co za brak lojalności.

– Nie widziałam wujka Ethana przez całą wieczność! – Scisnęła go mocniej, na co Ethan uniósł ramiona i spojrzał na nią.

– Czy to dlatego lista twoich bożonarodzeniowych prezentów staje się dłuższa z każdym rokiem? – zapytał.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu, choć jednego jej brakowało.

– Tak!

– Więc skoro teraz już mnie zobaczyłaś i wyściskałaś niemal na śmierć, to w tym roku nie będziesz potrzebowała żadnych prezentów?

Gdy jej dłonie opadły wraz z uśmiechem, wszyscy mężczyźni wybuchli śmiechem. Wyglądała na załamana.

– Wujku, jesteś niemiły. – Wydeła usta.

– Często to słyszę. – Położył dłoń na jej ramionach i obrócił ją tak, że zwróciła się twarzą do mnie. – Na szczęście moja żona jest dużo miłsza. Jeśli będziesz do niej wysyłać swoją listę, to jestem pewien, że wszystkim się zajmie.

– Naprawdę? – Strąciła z siebie dłonie Ethana i podeszła do mnie. – Poczekaj, ciociu, przyniosę ci krzesło – zaoferowała i pobiegła na zaplecze.

– Masz rację. Zero lojalności. – Ethan pokręcił głową, patrząc w stronę drzwi, za którymi zniknęła dziewczynka.

– Proszę, ciociu. – Gabby postawiła obok Ethana czarny, wyściełany miękkim materiałem taboret.

– Dziękuję, Gabby – powiedziałam, siadając.

Ethan przywołał do siebie chłopca, który wyglądał mniej więcej na dwanaście lat, i zdjął czapkę z jego głowy, gdy mały usiadł na krześle fryzjerskim.

– Nie ma za co – odpowiedziała mi Gabby.

– O nie, nie. – Marco wskazał na nią palcem. – Nie będzie żadnych prezentów ani sporządzania list, zanim ta dwójka nie zamieni się w piątkę.

Gabby wyciągnęła kawałek papieru, podniosła go i pokazała wszystkim, że jeśli obróci się kartkę na drugą stronę, to ocena zamienia się na bardzo dobrą.

Roześmiałam się tak bardzo, że aż rozbolały mnie policzki.

– Czy ty na moich oczach podrobiłaś ocenę? – zapytał Marco.

– Nie. – Schowała kartkę za plecami. – Nie wspomniałeś nic o tym, że dwójka musi być piątką, abym mogła z powrotem czegoś sobie życzyć.

– Ma rację – uznał Ethan, owijając białą taśmę wokół szyi chłopca.

Marco westchnął.

– Idź już.

– Pogadamy później – szepnęła do mnie Gabby, na co jej skinęłam.

– Zmykaj!

– Idę, idę – jęknęła z niezadowoloną miną, tak aby wszyscy ją usłyszeli.

– Więc wszyscy należycie do rodziny – rzuciłam, gdy Gabby zniknęła za drzwiami.

To faktycznie miało sens. Wątpiłam, aby Ethan był w stanie zachowywać się u obcych tak komfortowo.

– To dalecy krewni mojej matki – wyjaśnił Ethan, nie spoglądając na mnie. Wyglądał na skupionego.

– Dalecy czy nie – powiedział do mnie Marco – jesteśmy jedynymi krewnymi, których Krwawa Melody kiedykolwiek uznała za rodzinę.

– Krwawa Melody? – Brzmiało mi to na tytuł słabej jakości horroru.

Ethan parsknął.

– To przezwisko mojej matki. Wymyślili je dla niej Irlandczycy, gdy wyszła za mojego ojca. A przyłgnęło do niej ze względu na fakt, że... Cóż... Moja matka była pierwsza, aby użyć pięści.

– Ha! – prychnął Giovanni. – Albo pistoletu. Ile to razy postrzeliła twojego ojca? Dwa? Mam rację?

– Twoja matka postrzeliła twojego tatę? – Spojrzałam na niego i otworzyłam szeroko usta w zdziwieniu.

Ethan się skrzywił.

– Miałem nadzieję, że nikt jej tego nie powie. Już jest temperamentna, a moja matka dała jej pistolet w prezencie ślubnym.

– Hej! – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na chłopaków. – Musiało być z niej niezłe ziółko.

– O, tak. Niech spoczywa w pokoju – powiedział z powagą Giovanni, a za nim powtórzyli to wszyscy inni zgromadzeni w salonie, z wyjątkiem dzieci, które były zbyt młode, aby ją poznać.

I wówczas przypomniałam sobie, co napisała w liście, który mi zostawiła. *Stałaś się teraz najważniejszą kobietą w tej rodzinie. Więc zachowuj się odpowiednio do stanowiska i spraw, żeby mówili o tobie tak, jak niegdyś mówili o mnie.*

Nagle zdałam sobie sprawę, dlaczego Ethan zapytał mnie, czy jestem w stanie temu sprostać. Im więcej dowiadywałam się o jego matce, tym wyższe stawały się jej szpilki.

– A więc twoja mama miała przydomek Krwawa Melody. Twój tata też był jakoś nazywany? – To nie ja o to zapytałam, to Gabby ponownie wystawiała głowę zza drzwi.

Wszyscy spojrzeliśmy na nią, a po chwili na Marco, który wziął głęboki wdech.

– Nazywali go Szaleńcem – odpowiedział przez zaciśnięte zęby. – Zawsze uważałem, że to dlatego, że wymyślał najbardziej pokręcone sposoby, aby kogoś skrzywdzić, ale teraz sędzę, że to przez stres związany z rodzicielstwem.

– Niemożliwe! – zawołała pewna siebie Gabby. – Gdyby tak było, to ty też miałbyś jakieś przezwisko, prawda, tato?

Ethan przerwał obcinanie włosów chłopca, aby publicznie roześmiać się w głos.

– Wracaj na zaplecze i odrabiaj zadanie domowe! – Marco wskazał na nią nożyczkami.

– Nauki ściśle są nudne!

– Co takiego?! – krzyknęłam. Gabby spojrzała na mnie, a ja przyłożyłam dłoń do serca. – Nauki ściśle są wspaniałe. O czym ty mówisz? Wiesz, w jak wielu dziedzinach życia się przydają? Gdy miałam dziewięć lat wygrałam kiermasz nauk, bo zbudowałam cieplarniany zbiornik woltaiczny przyspieszający cykl wzrostu ziemniaków.

– Co takiego? – zapytał jej ojciec, ubiegając Gabby.

Wszyscy patrzyli na mnie w zdziwieniu. Nawet Ethan zerknął na mnie na krótką chwilę.

– To coś podobnego do... – Zastanowiłam się. – To coś podobnego do szklarni, w której ziemniaki albo inne warzywa mogły szybciej rosnać.

– Och... – powiedzieli wszyscy naraz, jakby moje wyjaśnienie zapaliło w ich umysłach żarówkę.

– Widzisz? Spójrz na nią. W twoim wieku zrobiła już cieplarniany zbiornik voltaiczny – zwrócił się do niej Marco, na co Gabby się wykrzywiła.

– Nie mogę obdarowywać ludzi, którzy nie lubią nauk ścisłych – obwieściłam, krzyżując ramiona.

Gabby zaczerpnęła głośno powietrza.

– Wujku Ethanie...

– Będzie tak, jak mówi żona – powiedział, obcinając tył głowy chłopca dwoma różnymi nożyczkami.

Dziewczynka spuściła głowę, odwróciła się i pomaszerowała odrabiać zadanie domowe. Jednak zanim jeszcze dotarła do drzwi, spojrzała na Ethana.

– A ty masz jakiś pseudonim, wujku? – zapytała.

Cały salon zamarł, wszyscy siedzieli jak na szpilkach i wpatrywali się w siebie nawzajem. Ethan z kolei obrócił chłopca siedzącego na krześle, otrzepał go i zdjął z niego pelerynę wraz z taśmą.

– Tak, mam – odpowiedział, gdy malec wstał z miejsca i obejrzał się w lustrze. – Nazywają mnie *Mani di forbice*.

– Bo obcinasz włosy? – zapytała, choć ja nie rozumiałam ani słowa.

– Oczywiście. – Ethan skinął głową.

Gabby zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Jest trochę długie, ale mimo to brzmi fajnie. Tato, pójdę na górę, żeby zawołać mamę!

Pomachała do mnie i pobiegła na zaplecze.

– „*Mani di forbice*”? – zapytałam, gdy w fotelu Ethana usiadł starszy mężczyzna, który wskazał, aby przyciąć mu brodę.

– Nożycoręki – wyjaśnił Giovanni, gdy Ethan uparcie milczał.

– Och... – To na pewno do niego pasowało ze względu na wykonywaną pracę ale po tym, jak zareagowali wszyscy zebrani, zrozumiałam, że to przezwisko miało też jakieś głębsze znaczenie. Powiedział mi wcześniej, że dziś mogę dowiedzieć się więcej o jego przeszłości, więc zamierzałam z tego skorzystać. – A dlaczego?

Giovanni był jedynym, który mi odpowiedział, a jego ton nie był już tak radosny, jak wcześniej.

– Chodzą pogłoski, że gdy był dzieckiem, poszedł razem ze swoją rodziną do pierwszej spowiedzi. Ksiądz kazał mu wyjawić grzechy przed Bogiem, na co Ethan odpowiedział mu, że jest bez grzechu i że będzie się spowiadać tylko wtedy, gdy zgrzeszy. Wdali się w sprzeczkę, na koniec której ksiądz wyszedł z konfesjonału. Ethan zorientował się, że coś było nie tak z poirytowanym klechą, i podążył za nim do części klasztornej. Tam okazało się, że ksiądz złamał przysięgę milczenia. Chciał posłużyć się Ethanem, aby wydobyć z niego informacje na temat jego ojca i matki, a tym samym ocalić się od wyroku sądowego. Molestował dzieci. Ethan dźgnął go dwoma nożami. Jedno z ostrzy było prezentem od jego ojca, a drugie trzymał za swojego brata. Gdy go znaleźli, stał nad ciałem, trzymając w dłoniach dwa ociekające krwią ostrza, i wyznawał przed Bogiem swoje grzechy.

– Według mnie facet, który dotyka dzieci, zasługuje na śmierć. Zabicie go nie było grzechem – mruknął pod nosem Marco, podcinając włosy opadające na czoło mężczyzny.

Spojrzałam na Ethana, ale on wyglądał na nieobecny. Beztrosko prowadził brzytwę po szyi mężczyzny, który albo miał stalowe nerwy, albo nie wierzył w te „plotki”.

– Co stało się później?

Marco wzruszył ramionami.

– Na kilka godzin zamknięto cały kościół. Ale rozeszła się wieść, że ten gość był

pedofilem. Wszyscy byli wściekli na policjantów, którzy posłużyli się dzieckiem jako przynętą. Z kolei inni bali się go do tego stopnia, że żegnali się, gdy tylko obok nich przechodził. Później pracował dla swojej matki. Ludzie z czasem się do niego przyzwyczaili, ale przydomek Ethan *Mani di forbice* Callahan już z nim pozostał.

Spojrzałam na Ethana, który wciąż zdawał się nie przejmować tym, że o nim mówiono. W mojej głowie zabrzmiały słowa Melody: *Masz karmić jego mroczną część i czerpać przyjemność z tego, że tkwisz w tym miejscu razem z nim. Nie zmieniaj go. Ja go stworzyłam, więc jest idealny. Nie potrzebuje żadnych zmian.*

– Krwawa Melody i Szaleniec – powiedziałam na głos, obracając się na krześle. Nawet nie starałam się ukryć tego, że się zastanawiałam. – Pasowali do siebie. Jak, do cholery, mam znaleźć sobie pseudonim, który będzie brzmieć dobrze w zestawieniu z *Mani di forbice*?

Był to jedyny moment, w którym Ethan przerwał swoją pracę i wyprostował się nieznacznie. Jego zielone oczy wwierciły się we mnie tak intensywnie, że aż musiałam odwrócić wzrok na Giovanniego.

– Wspaniałe pseudonimy są nadawane. Nie możesz go sobie wymyślić – stwierdził Giovanni.

Spojrzałam na Ethana.

Na mężczyznę, który kochał mnie, od kiedy spotkaliśmy się jako dzieci.

Na mężczyznę, który wyciągnął mnie z głębin piekła i znalazł dla mnie prawowite miejsce u swojego boku.

Na mężczyznę, w którym z każdym dniem zakochiwałam się coraz mocniej.

– Wymyśl dla mnie pseudonim. – Skoro to miało być imię, którym ludzie będą nazywać mnie nawet po śmierci, to chciałam, aby pochodziło tylko od niego, od nikogo innego.

– *Belladonna* – rzucił, wciąż się we mnie wpatrując.

– *Ivy Belladonna* Callahan – wyszeptałam sama do siebie i uśmiechnęłam się.

Po chwili skinęłam radośnie głową.

*Belladonna* i *Mani di forbice*.

Piękna trucizna i mordercze ostrza.

**ETHAN**

– Jest wyjątkowa, co? – zapytał, gdy zamiatałem wokół jego krzesła.

Zatrzymałem się i spojrzałem na żonę. Pomagała Gabby z zadaniem domowym. Siedziała na moim krześle, obracała się powoli i przeglądała stary album ze zdjęciami, podczas gdy mała zapisywała wszystko, co jej dyktowała. Wyglądała na szczęśliwą, a przecież tylko oglądała fotografie... Ale z drugiej strony Ivy była osobą, którą cieszyły drobne rzeczy.

– Tak, jest – odpowiedziałem w końcu, ale zmieniłem temat na bardziej poważny. – Macie wszystko, czego wam potrzeba?

Chwycił kubek swojej ulubionej herbaty brzozonej, usiadł w fotelu i wyraźnie się zrelaksował.

– Nie. Ale ty nie możesz mi dać tego, czego mi potrzeba. Reszta rodziny ma się dobrze. Słyszałem, że Dona wywarła wrażenie na mieszkańcach Chicago.

– Jest córką mojej matki. – Wiedziałem, że tak będzie, dlatego powierzyłem jej to zadanie.

Skinął głową, po czym upił łyk, ale się skrzywił. Jego twarz pomarszczyła się jeszcze bardziej.

– Zapomniałem, że nienawidzę herbaty.



– Ale jeszcze bardziej nienawidzisz bólu – przypomniałem mu, zamiatając włosy spod jego stóp.

– Prawda. – Westchnął ciężko, wziął kolejny łyk i kolejny raz wykrzywił twarz. – *Porca miseria...* – przeklął pod nosem, a następnie chwycił swoją kurtkę i wyciągnął z niej małą butelkę alkoholu. Obejrzał się przez ramię, a potem dolał trochę do herbaty i ponownie schował trunek w kieszeni.

– Jestem pewien, że twój lekarz byłby dumny – rzuciłem sarkastycznie i pochyliłem się, aby pozamiatać.

– Pieprzyć jego i pieprzyć raka – mruknął do siebie i napił się bezceremonialnie.

Wyrzuciłem zawartość szufelki do kosza na śmieci stojącego przy jego stoliku, oparłem miotłę o ścianę i zatrzymałem się przy jego stanowisku pracy. Zastanawiałem się, jak powiedzieć mu to, co chodziło mi po głowie.

– Wyduś to w końcu. – Machnął ręką, udowadniając jedynie, jak dobrze mnie znał. – Domyślam się, że chodzi o ten cały chaos, który ogarnął miasto?

Skinąłem głową.

– Będę czegoś od ciebie potrzebować.

– A co może ci dać stary, umierający człowiek? – parsknął i znowu się napił.

– Swoje życie.

Zakaszłał do kubka, zszokowany. A ze względu na swój stan, gdy odkaszlnął raz, nie mógł już przestać, przez co wylał odrobinę herbaty.

– Dziadku? – odezwała się Gabby, ale on machnął na nią ręką.

Wyciągnąłem kubek z jego rąk i wręczyłem mu chusteczkę.

Giovanni wytarł kąciaki ust i podniósł na mnie wzrok.

– Biorąc pod uwagę, że zawsze byłem lojalny wobec ciebie i twojej matki, domyślam się, że gdy mówisz o moim życiu...

– Potrzebuję, abyś umarł – powiedziałem wyraźnie. – Pragnę wielu rzeczy, Giovanni, a ścieżka, którą mogę je zdobyć, prowadzi przez krew.

– Więc dlaczegoż nie miałaby to być moja posoka. – Położył łokieć na oparciu krzesła. – Przynajmniej jesteś na tyle uprzejmy, aby wpierv o to zapytać... Chyba że masz plan zapasowy?

– Ufam w twoją lojalność.

– Nikomu nie ufasz. – Zaśmiał się i wskazał głową na Ivy, choć nawet na nią nie spojrział.

– Ona zna twój plan?

Nie odpowiedziałem, bo nie powinno go to interesować.

– Tak myślałem. Powinniśmy cię nazwać *il burattinaio*.

– Nie wybieramy sobie swoich imion.

Poza tym prawdziwy *lalkarz* tak pociąga za sznurki, że nikt tego nawet nie zauważa.

– Wyznaczyłeś już dzień, w którym mnie zabijesz? – zapytał, spoglądając na sklep.

– To nie ja to zrobię. – Odsunąłem się od kontuaru i oparłem ręce na jego ramionach. –

Ale, oczywiście, dam ci czas. Data zostanie przekazana w ten sam sposób co zawsze.

Już miałem się oddalić, ale wtedy Giovanni chwycił mnie za barki.

– Zawsze chciałem cię o coś zapytać, Ethan.

– Więc pytaj.

– Ten ciężar na twoich ramionach... W jaki sposób ty to wszystko dźwigasz? Przez te wszystkie lata widziałem, że jesteś gotów poświęcić wszystko dla wyższego celu. Za każdym razem twoja determinacja jest niezachwiana, zawsze ukierunkowana. Co czyni z ciebie takiego wojownika?

– Urodziłem się wojownikiem. A moje nazwisko tylko mnie w tym utwierdza –

odpowiedziałem. Nie chciałem jednak znać jego zdania. Odsunąłem się i podszedłem do Ivy. Zdjąłem z siebie strój roboczy i po raz ostatni odwiesiłem go na miejsce. Następnie chwyciłem swoją kurtkę.

– Wyglądałeś na szczęśliwego, gdy tu pracowałeś. – Ivy uśmiechnęła się do mnie i wstała, wciąż ściskając w rękach album. Gdy podniosła na mnie wzrok, uśmiech zniknął z jej twarzy, zupełnie tak, jakby była w stanie czytać mi w myślach. Odwróciła się do mnie plecami, objęła Gabby jednym ramieniem i powiedziała: – Dobrej nocy, Gabby. Mam nadzieję, że trochę ci pomogłam.

– Tak, twój sposób jest duuuużo lepszy niż ten, który pokazała mi nauczycielka. – Dziewczynka odwzajemniła uścisk, a następnie przysunęła się do mnie. – Pa, wujku! Wpadaj częściej.

Poklepałem ją po głowie.

– A może ty kiedyś wpadniesz do Chicago?

– Wujku, przecież jestem jeszcze dzieckiem. Nie mogę sama podróżować – wyjaśniła takim tonem, jakbym był głupi.

– Niech będzie. W takim razie będziemy czekać na twoją listę prezentów – powiedziałem, po czym wziąłem Ivy za rękę i poprowadziłem ją w stronę drzwi.

– Pa, Giovanni, dziękuję za opowieści. – Ivy uśmiechnęła się do niego, a on skinął głową i pomachał do nas.

Ani ja, ani Ivy nie odezwaliśmy się słowem, dopóki nie weszliśmy do samochodu.

Spojrzałem na frontową szybę salonu, na której widniała nazwa. Giovanni podszedł do drzwi i przekręcił wiszący na nich znak na „Zamknięte”.

– Oni są... Normalni – szepnęła, a ja zrozumiałem, co miała na myśli.

– Jesteśmy spokrewnieni przez kuzynostwo – oznajmiłem i odpaliłem silnik. – Nie rozumiałem, dlaczego moja matka chciała, abym dla nich pracował. Wcześniej wspomniała mi o nich tylko raz, i to w taki sposób, jakby byli dziesiątą wodą po kieselu.

– Zrozumiałeś w końcu, dlaczego kazała ci dla nich pracować?

– Bo mojej matce przyświecał wyższy cel – powiedziałem i wyjechałem na ulicę. – Jednym z nich było to, aby Włosi uznali jej syna. Mieli poznać mnie na tyle blisko, aby zobaczyć, jak mroczne jest moje serce. Mieli mnie szanować. Mieli się mnie bać. A ja miałem się przekonać, jak bardzo mi zazdrościli. Ale miałem też zrozumieć, że jeśli miałbym być fryzjerem, to tak by to wyglądało. Urodziłem się w swojej rodzinie, a nie w ich. Moje nazwisko niezmiennie mi o tym przypomina. Jeśli kiedykolwiek moje życie albo moja ścieżka wydadzą mi się przytłaczające, to powinienem zacząć się zastanawiać, dlaczego wszyscy inni tak bardzo chcą być na moim miejscu.

Zrozumienie tego zajęło mi dużo więcej czasu.

Zerknąłem na nią i położyłem jej dłoń na swoim udzie.

– Gabby – powiedziała. – Lubię ją.

– Miej w swoim sercu miejsce tylko dla mnie – odparłem.

Tak będzie łatwiej.

Taka była brutalna prawda.

Słabi umrą.

Silni przetrwają.

Moim zadaniem było upewnić się, że my, Callahanowie, będziemy zawsze silni – bez względu na koszt.

## ROZDZIAŁ 23

*„Jeśli jestem aniołem, namaluj mnie z czarnymi skrzydłami”.*

– Anne Rice

*JEDENAŚCIE DNI PÓŹNIEJ*

**IVY**

– *Mężczyzna w średnim wieku wyszedł nagi na ulicę, będąc pod wpływem narkotyków. Według policji zażył on wcześniej Koktajl, heroinę z domieszką innych substancji psychoaktywnych...*

Klik.

– *Koktajl, śmiertelny narkotyk, który zalał miasto, przyczynił się do śmierci niewinnego dostawcy pizzy. Mężczyzna został pobity przez dwóch narkomanów, gdy próbował dostarczyć im jedzenie...*

Klik.

– *Narkotyk ten zawiera tylko dwa procent heroiny, dzięki czemu pozwala użytkownikom na uzyskanie znajomego haju, który jednak kończy się dużo szybciej. Kiedy tak się dzieje, osoba będąca pod wpływem staje się agresywna...*

Klik.

– *Jakie są działania rządu? Co robi policja? Ludzie umierają na ulicach! Kierowca autobusu, który wjechał w restaurację McDonald's przełał czarę goryczy. Moje dzieci i ja zostajemy w domu. Nigdy nie wiadomo, kto wziął to świństwo...*

Klik.

Ethan jeszcze raz wcisnął przycisk na pilocie, podczas gdy ja leżałam na jego brzuchu i słuchałam bicia jego serca. Nawet nie patrzył na ekran. Miał zamknięte oczy. Dłoń, w której trzymał pilota, zwiślała bezwładnie z kanapy.

– *Lekarze z całego miasta poprosili inne stany o dostawy leku nalokson, który jest często używany, aby odwrócić efekty przedawkowania heroiny oraz innych substancji o działaniu przeciwbólowym, takich jak morfina, oksykodon, metadon i fentanyl. Jednakże wiele stanów odmówiło pomocy w obawie, że Koktajl rozprzestrzeni się po kraju i zapotrzebowanie na nalokson wzrośnie...*

Klik.

– *Policja twierdzi, że znaleźli trop prowadzący do dealerów sprzedających Koktajl, ale jak dotąd żadne szczegóły nie są ujawniane...*

Klik.

– Jak długo jeszcze? – zapytałam.

– Tak długo, jak to koniecznie – odpowiedział.

Westchnęłam i usiadłam.

– Ethan, Rory dziś do mnie pomachała. Rozumiesz to? Pomachała do mnie. A ja miałam ochotę złamać jej tą wątłą rączkę. Kazałeś mi czekać, więc czekam. Ale ona wciąż nie została ukarana. Muszę to zrobić.

Powoli unióś powieki i leniwym wzrokiem spojrzął w sufit.

– Masz rację.

– Naprawdę?

– Tak. A teraz chodźmy razem na zakupy – powiedział i podniósł się do pozycji siedzącej.

Odsunęłam się, aby mógł wstać.

– To jakiś tajny kod...?

– Tak. Oznacza, że lodówka jest pusta, a my nie możemy żyć na popcornie, alkoholu i seksie – oznajmił, spychając mnie z kanapy.

Uśmiechnęłam się.

– Więc możemy porozmawiać o tym, co zrobimy później.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwonił dzwonek do drzwi – po raz pierwszy, od kiedy tutaj zamieszkaliśmy.

– Zostań tutaj – nakazał i poszedł do dużego pokoju.

Ale ponieważ byłam wścibska, i tak wyjrzałam, aby zobaczyć, kto przyszedł. Ethan podszedł do drzwi, spojrzął na ekran kamery i wyraźnie się rozluźnił. Otworzył i wpuścił do środka Wyatta, który wciąż miał na sobie swój burgundowy szpitalny strój. Jego włosy były w nieładzie, a oczy podkrążone.

– Gdzie macie alkohol? – zapytał.

– W kuchni. – Wskazałam, a on pomaszerował tam bez pardonu.

Ethan skierował się do dużego pokoju, ale zastąpiłam mu drogę.

– Co ty robisz?

– Idę posłuchać wiadomości...

– Przyszedł do nas twój brat. Wygląda jak gówno.

– I? – zapytał.

Miałam ochotę go kopnąć.

– To chyba oczywiste, że przyszedł tutaj, aby porozmawiać.

– Wątpię.

Ponownie zastąpiłam mu drogę.

– Jeśli tam nie pójdziesz, przysięgam, zero seksu, zero alkoholu i zero popcornu.

– To jakiś tajny szyfr? – przedrzeźniał mnie, więc szturchnęłam go w ramię.

– Idź... – urwałam, gdy do środka wszedł Wyatt.

W jednej ręce nioś butelkę szkockiej, tę, która należała do Ethana, a w drugiej paczkę popcornu. Napił się z gwinta. Zignorował nas, przeszedł do salonu, ściągnął z siebie szpitalny strój i rozsiadł się wygodnie na kanapie. Sięgnął po pilota, przełączył na pierwszy lepszy film i po prostu zaczął go oglądać, jedząc i pijąc w ciszy.

– Chyba jest załamany – szepnęłam do Ethana.

– Ukrywa się – poprawił mnie Ethan i wszedł do dużego pokoju.

Zepchnął Wyatta na podłogę i sam położył się z powrotem na kanapie. Wyatt nie zaprotestował. Po prostu wciąż jadł.

*Nie ma mowy, żeby tak to wyglądało.*

Chwyciłam pilota i wyłączyłam telewizor, przez co obydwaj na mnie spojrzeli.

– Wyatt, twój brat i ja mieliśmy właśnie porozmawiać o czymś ważnym, ale akurat przyszedłeś. W dodatku wyglądasz jak Gollum. Więc albo masz ku temu dobry powód, albo będę musiała cię poprosić, abys wyszedł.

– Moja dziewczyna dziś umarła – rzekł beznamiętnie, patrząc prosto na mnie. Zamarłam.

– Zadźgał ją jakiś naćpany wariat. Staralem się jej pomóc, ale rozciął mi ramię. Początkowo

miałem o wszystko obwinić Ethana, tylko co miałbym mu powiedzieć? Dlaczego przestałeś dostarczać do miasta narkotyki? Nawet mnie wydaje się to bez sensu...

Spojrzałam na Ethana, ale on udawał trupa.

– Wyatt, tak mi przykro...

– Muszę tutaj zostać na kilka godzin – dodał i wyciągnął rękę po pilota.

Gdy mu go wręczyłam, Ethan zapytał:

– Dlaczego nie w swoim własnym mieszkaniu?

– Bo tam przyjdą moi znajomi, żeby sprawdzić, jak się trzymam. Tak się dzieje, kiedy jacyś ludzie cię lubią – powiedział i napchał usta popcornem. – W każdym razie nie mam teraz siły, żeby udawać przed nimi smutnego, bo wszystko wyssały ze mnie dyżury.

*Chwileczkę, co takiego?*

– Udawać smutnego? – powtórzyłam. – Ona była twoją dziewczyną.

– Kilka razy się z nią przespałem, chodziliśmy na randki, gdy mi się nudziło, ale nie kochałem jej. Nawet jej nie znałem. Wszyscy nazywali ją moją dziewczyną, więc teraz, gdy nie żyje, byłoby trochę okrutne, żeby temu zaprzeczyć – odpowiedział, a ja po prostu wgapiałam się w niego, gdy jadł i pił. – Przyszedłem tutaj, bo tutaj nikt mnie nie znajdzie i nikt tutaj nie umiera, więc mogę przynajmniej chwilę odpocząć.

– Nie jest ci nawet trochę smutno?

Oderwał brązowe oczy od ekranu i popatrzył na mnie.

– Trochę. Ale w ten sam sposób, gdy widzisz potrąconego przez samochód jelenia. To nie jest wystarczający smutek. Wydaje mi się, że inni oczekują ode mnie rozpaczy albo czegoś w tym stylu. A jeśli mamy płakać, to płaczemy tylko za rodziną.

– A jeśli mamy płakać, to płaczemy tylko za rodziną – powtórzył Ethan, w tej samej chwili, w której Wyatt wypowiedział te słowa.

*Niech będzie.* Podeszłam do nich i położyłam się na Ethanie, aby razem z nimi obejrzeć film.

– Kiedy zabijesz braci Finnegan i wyniesiesz się z mojego miasta? – zapytał Wyatt i wziął duży łyk szkockiej.

– Skoro to twoje miasto, to dlaczego, do cholery, prosisz mnie, abym je uratował? Dlaczego sam ich nie zabijesz? – odparł Ethan.

– Bo złożyłem przysięgę Hipokratesa – odpowiedział Wyatt, a Ethan trzasnął go w tył głowy.

Wyatt obrócił się i spojrzał na brata, ale gdy zobaczył, że leżę na jego piersi i się uśmiecham, odwrócił się z powrotem w stronę telewizora.

– Wielki Ethan Callahan, mężczyzna tak niebezpieczny, że ludzie umierają nawet wtedy, gdy on nie robi zupełnie nic – mruknął Wyatt.

– Wyatt Callahan, mężczyzna tak przebiegły, że przekonał świat o tym, iż jest aniołem – odwarknął Ethan.

– Ja...

– Cały świat, z wyjątkiem twojego rodzeństwa, rzecz jasna. Wiemy, co zrobiłeś w Bostonie – doprecyzował Ethan, a Wyatt zamarł, trzymając butelkę tuż przy ustach. – Jestem pewien, że miałeś ku temu dobry powód. Ale nie zmienia to faktu, że jednak to zrobiłeś, prawda? Nie zmienia to faktu, że jesteś taki sam jak my... Jesteś zarówno bohaterem, jak i złoczyńcą. Zbawicielem i niszczycielem.

Wyatt odłożył butelkę na stół i wstał z podłogi.

– Będę spać w pokoju gościnnym. – To powiedziawszy, odszedł, ale Ethan, jak to Ethan, zawsze musiał mieć ostatnie słowo.

– Pewnego dnia, bracie, zorientujesz się, że więcej w tobie ze złoczyńcy niż z bohatera.

Gdzie się wtedy ukryjesz?

Wyatt nie odpowiedział.

– Jesteś nieustępliwy – powiedziałam, gdy Wyatt nie mógł nas już usłyszeć.

– Ktoś musi taki być.

## ROZDZIAŁ 24

*„Czy sądzicie, że dobrze odegrałem swoją rolę?*

*Bijcie mi zatem brawa, kiedy będę odchodził”.*

– Oktawian August

*CZTERNAŚCIE DNI PÓŹNIEJ*

**ETHAN**

*– Dobry wieczór, panie i panowie. Dzisiejszy dzień przyniósł Bostonowi kolejne tragedie w związku z dwunastoma kolejnymi zgonami. Trzy z nich nastąpiły podczas wymiany ognia z policjantami, która miała miejsce w Hyde Parku, a dziewięć było konsekwencją przedawkowania heroiny. W przeciwieństwie do ostatnich dwudziestu jeden dni liczba zgonów z powodu przedawkowania wyniosła osiemdziesiąt siedem. Lekarze z Bostońskiego Centrum Medycznego alarmują, że na ulicach znajduje się trefna partia narkotyków. Statystyki pokazują, że w związku z przedawkowaniem Koktajlu codziennie umierają cztery kolejne osoby. Pomimo licznych ostrzeżeń nie odnotowano spadku zainteresowania narkotykiem. Dziś rano burmistrz Takahashi przeprowadził wspólną konferencję prasową wraz z gubernatorem Vieirą, podczas której poprosił o interwencję FBI. Sprawy wymagają podjęcia konkretnych działań prewencyjnych, ponieważ społeczność czuje się zagrożona...*

– Bajgle, bajgle... – mruknąłem sam do siebie i otworzyłem szafkę. Telewizor huczał w tle. – Ivy, gdzie, do cholery, mamy bajgle?! – krzyknąłem, unosząc wysoko głowę.

– Skończyły się! – odrzyknęła z piętra.

– Jak to się skończyło? Dopiero co je kupiliśmy!

– No cóż, w takim razie trzeba będzie kupić więcej...

– Ale kupiliśmy je teraz, bo skończyły się, gdy ostatnio miałem na nie ochotę!

Jakim cudem tak szybko nam ich zabrakło?

– Dlaczego tak ci na nich zależy?! – zawołała.

Skonfundowany i zmieszany, stanąłem na środku kuchni. Ta kobieta była szalona. Moja żona była wariatką.

– Dlaczego? Dlaczego? Bo chcę zjeść kanapkę, Ivy!

– Przestań na mnie wrzeszczeć!

Zacisnąłem pięści i szczękę, odetchnąłem głęboko, a następnie powiedziałem łagodniejszym tonem:

– Jeśli nie będę krzyczał, to mnie nie usłyszysz.

– Co?

– Jeśli nie będę krzyczał, to mnie nie usłyszysz! – ryknąłem, bo oczywiście dostałem białej gorączki.

No po prostu wspaniale. Wspaniale! Byliśmy razem od dwudziestu jeden dni. I nie, nie byliśmy zamknięci w tym domu. Mogliśmy wychodzić na zewnątrz, ale wciąż byliśmy tylko we dwoje. Niektóre dni były jak wyciągnięte z raju, ale w inne miałem ochotę wyrwać sobie z głowy

wszystkie włosy. Czy tak żyli normalni ludzie? Kłócili się o jedzenie, o miejsce w cholernie małym łóżku małżeńskim, o jeszcze mniejszą łazienkę, o to, aby przynieść jej chusteczki i przekłete tampony? Nic dziwnego, że w związkach tak często dochodzi do morderstw. Na pozór takie kłótnie wydają się błahe, ale gdy dochodzi do nich dzień w dzień, to coś zaczyna w człowieku pękać. Przywykłem do tego, że gdy chciałem coś zjeść, wystarczyło, abym wykonał telefon. Teraz okazało się, że świadczyło to o moim rozpieszczeniu, więc niech i tak będzie.

– Nie rób z igły widły, dobra? – mruknęła, wchodząc do kuchni.

I w tej jednej chwili cała moja złość wyparowała. Tak po prostu.

Wyglądała niesamowicie. Biała sukienka, którą miała na sobie, idealnie opinała jej piersi, by następnie spływać wokół jej talii. Udało jej się nawet podkreślić końcówki blond włosów. Położyła torebkę na blacie, podeszła do jednej z szuflad i wyciągnęła z niej...

– Chyba żartujesz – powiedziałem, spoglądając na tortillę.

– Nie dyskryminuj produktów pszennych – odpowiedziała i położyła ją tuż przede mną. –

A poza tym mieliśmy właśnie wychodzić. Musisz teraz jeść?

Zmarszczyłem brwi i odpakowałem tortillę.

– Myślałem, że to normalne, że na show przynosi się własny prowiant.

Wywróciła oczami, po czym cofnęła się o krok i okręciła dookoła.

– Jak wyglądam?

– Jakbyś nie chciała nigdzie wychodzić – odpowiedziałem, kładąc szynkę na cieście.

– Idealnie. – Zaśmiała się, pocałowała mnie w policzek i ukradła plasterek bekonu. –

Wygląda smacznie! Zrób też dla mnie!

Odłożyłem na chwilę kanapkę i spojrzałem na nią z góry.

– Społeczeństwo ewoluowało na tyle, że sam przyrządzam sobie jedzenie, nie wykorzystując do tego swojej żony. Nie przeciągaj jednak struny.

– Dobra, w takim razie umrę z głodu – powiedziała, mimo że pałaszowała pusty placek tortilli.

– Jestem pewien, że jakoś przetrwasz.

Wyciągnęła dłoń w moją stronę, chwyciła plasterk pomidora i trzymając go tuż nad swoimi ustami, powiedziała:

– Poślubiłeś swoją pierwszą miłość. Powinieneś bardziej się o nią troszczyć, nie uważasz?

Przygryzłem wewnątrz policzka, aby jej nie przygadać. Zawinałem tortillę, wziąłem nóż i zamasyżuję przeciąłem ją na pół. Następnie i jej, i swoją porcję wsadziłem do woreczka.

– Dziękuję! – Uśmiechnęła się, po czym otworzyła swoją wielką torebkę, która rozmiarem przypominała bardziej plecak. W kolejnej chwili schowała do środka obydwie tortille.

– Co ty robisz?

– Nie możesz trzymać jedzenia w rękach. Nie wyglądałbyś *cool*. Wyciągnę je, gdy sytuacja się rozkręci i wtedy będziemy mogli się nimi rozkoszować – poinstruowała mnie. Następnie sięgnęła po soki w kartonikach, tak, soki w kartonikach, bo oczywiście tego też sobie zażyczyła. Gdy powiedziałem jej, że bardziej opłaca się kupić duży karton soku, spytała: „Od kiedy to bogaci ludzie wydają pieniądze racjonalnie?”. – Potrzebujesz czegoś jeszcze? – upewniła się, choć dziewięćdziesiąt procent spakowanych rzeczy było tylko dla mnie.

– Chodźmy już w końcu – odpowiedziałem, wycierając dłonie.

– Chusteczki! – Pstryknęła palcami.

Gdy skończyła układać chusteczki w torebce, owinęła ramię wokół mojego i wraz ze mną ruszyła do drzwi.

– Masz już wszystko? – zapytałem.

– Tak, tato – jęknęła.



Wywróciłem oczami, otworzyłem drzwi i wyszedłem na zewnątrz jako pierwszy. Podobnie jak pierwszej nocy, gdy przybyliśmy do tego miasta, dziś również ulica była przepełniona ludźmi. Tylko kilka okolicznych domów miało podłączone światło. Rachunki za prąd rosły z każdym rokiem, ale ponieważ moja rodzina wiedziała, jak bardzo mieszkańcy cenili sobie tę dzielnicę, płaciliśmy większą część kwoty.

– Wszyscy nas teraz zauważą – szepnęła Ivy, gdy przeszliśmy przez bramę i znaleźliśmy się na ulicy.

Ludzie natychmiast się od nas odsunęli, znaczna część ze strachu, a reszta dlatego, że nie chcieli po prostu być zbyt blisko. Mieliśmy do przejścia krótki spacer, ale i tak zdążyliśmy przekonać się, jakie nastroje panowały wokoło. Gdy ponownie stanęliśmy na terenie braci Finnegan, zauważyłem, że i tego dnia znajdowała się tutaj większość sąsiadów, choć tym razem nie byli ani pijani, ani w połowie tak radosni, jak miesiąc temu.

Uśmiechnąłem się, gdy Cillian obejrzał się przez ramię. Zauważył, że uwaga większości gości nie była już skoncentrowana na nim.

– Niezły srój. – Wskazałem głową na jego czarny garnitur, koszulę i krawat.

– Wiedziałem, że sobie nie odpuścisz – powiedział beznamiętnie.

– Dlaczego miałbym? To spotkanie sąsiedzkie, a my przecież tu mieszkamy.

I tak przecież cała ta cholerna dzielnica należała do mnie.

– A propos... – Spojrzał na Ivy, której oczy uważnie skanowały tłum. – Długo jeszcze będziesz załatwiać tutaj swoje sprawy, Ivy? Nie śpieszy ci się do Chicago?

– Z racji tego, że to moje interesy, to ja się nimi zajmuję, więc możesz się odpieprzyć – odparła, wciąż na niego nie spoglądając.

– Ostrożnie, kuzynko. – Stała na linii jej wzroku. – Zapominasz, w czym jesteś domu.

Zignorowała go i zerknęła na mnie.

– Dlaczego powiedziałeś, że ma niezły garnitur? Wygląda, jakby ukradł go z kostnicy. – Następnie spojrzała na Cilliana. – Ukradłeś go z kostnicy?

– Może chciałabyś się tam wybrać i sama się o tym przekonać, suko? – zapytał Elroy, wyciągając rozkładany nóż. Miał na dłoniach rękawiczki, na kostkach ochraniacze, a w palcach trzymał maskę hokejową.

– Państwo Callahan – wtrącił Cillian, zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć – nie marnujemy więcej czasu.

– Oczywiście – odpowiedziałem i podszedłem do ławki. Siedząca na niej młodzież nie dość, że nie ruszyła się z miejsca, to jeszcze bardziej się na niej rozłożyła. Spojrzałem na korony drzew, zastanawiając się, dlaczego ludzie testowali moją cierpliwość. – Każesz im wstać czy ja muszę to zrobić?

– Poproś o to ładnie, tak jak wszyscy – odrzekł Cillian.

Oderwałem wzrok od drzew i popatrzyłem ponownie na niego.

– Nie będę miłszy, niż jestem teraz.

– To niefortunne – parsknął. – Możesz więc stanąć z tyłu albo wyjść.

Ivy ścisnęła mnie za ramię, przypominając mi, dlaczego pozwalałem im na taki brak szacunku. Dlaczego oni, do cholery, wciąż oddychali? Gdyby tylko wiedzieli, że tym nieznacznym gestem uratowała ich życia, całowałiby ją po stopach.

– Kochanie – zwróciła się do mnie Ivy, wyciągając z torebki czerwono-biały koc piknikowy.

*Jak to możliwe? Nie wiedziałem, że go spakowała.*

Gdy rozłożyła go na ziemi, ludzie stojący tuż za nią spojrzeli na nią równie zdziwionym wzrokiem, jak ja. Ściągnęła szpilki, położyła je poza kocem i usiadła ze skrzyżowanymi nogami.

Usadowiłem się obok niej akurat wtedy, gdy sięgnęła po torebkę i wyciągnęła z niej sok w kartoniku. Jeden dla mnie, drugi dla siebie.

– Nie chcemy marnować czasu, prawda? – zapytała go Ivy, po czym napiła się przez słomkę.

– Zaczynamy. – Cillian zignorował ją i skinął głową na mężczyznę, który stał obok niego. Piłem sok jabłkowy, obserwując Cilliana, który zrobił kilka kroków w przód i przemówił do tłumu: – Nasza dzielnica jest nam dobrze znana. I choć wiem, że wielu z was uważa ją czasem za prymitywną, nikt nigdy nie wyraził w tej kwestii żadnego sprzeciwu. Wszyscy dobrze wiemy, kto zapoczątkował tę tradycję. I choć możemy ich nie lubić – spojrzał bezpośrednio na mnie – musimy oddać im, że mają pewne zasługi. Jednakże, jako że nie jesteśmy już pracownikami tej rodziny, zebraliśmy się tutaj, aby podjąć decyzję, czy chcemy wciąż spotykać się na narady sąsiedzkie.

Ivy zdrygnęła się, więc położyłem dłoń na jej udzie, aby ukoić jej nerwy. Musiała mieć wiarę w to, że spotkania wciąż będą się odbywać.

– Czy inne dzielnice też zaniechują spotkań? – zapytała kobieta o krótkich brązowych włosach.

– My to nie oni. Moje pytanie dotyczy tylko was. To wasz wybór. Nie mój. Nie Callahanów. Jeśli chcemy odejść od tej tradycji, to mamy do tego prawo – odpowiedział Cillian.

Przez dłużą chwilę nikt się nie odzywał.

– Nie możemy przestać! Wciąż czekam na to, aż ten skurwysyn mi zapłaci – krzyknął jakiś mężczyzna, wskazując na kogoś stojącego w tłumie.

– Ona niemal zabiła mojego syna! Ty głupia, zapita dziwko! – zawołała inna kobieta.

– Tyler, wiem, że to byłeś ty! Gdzie to jest? Ukradłeś to, prawda?

I tym sposobem wokoło rozpoczęła się totalna anarchia. Ludzie przeklinali i wygrażali sobie nawzajem.

– Zagłosujmy! – Cillian był zmuszony unieść głos, aby wszyscy na powrót ucichli.

– Ta, zagłosujmy! – powtórzyło kilku sąsiadów.

– Kto jest za tym, żeby nie zwoływać już spotkań? – zapytał, ale nikt nie podniósł ręki.

– Kto jest za tym, aby je kontynuować?

Widząc wybór, jakiego dokonali, pochyliłem się i szepnąłem do Ivy:

– Kiedy pozwalasz decydować większości, ci, którzy są wściekli, krzyczą najgłośniej. Mając wybór pomiędzy zrobieniem tego, co słuszne, a zatroszczeniem się o swój własny interes, zawsze wybiorą samych siebie. To dlatego wszyscy inni idą za ich przykładem.

Wszyscy oni byli podli. Po prostu nie zdawali sobie z tego sprawy.

– Niech będzie. Kto pierwszy? – zwrócił się Cillian do zebranych, na co Elroy wystąpił z tłumu.

– Ja! – powiedziała Ivy, wstając.

Ja wciąż siedziałem.

Elroy parsknął.

– Ty? Naprawdę? Komu udało się ciebie skrzywdzić, skoro skryliście się w swoim małym, bezpiecznym domku?

Ivy podniosła palec i wskazała w prawą stronę.

– Jej. Rory Donoghue. Teraz szukam sprawiedliwości.

Ludzie stojący wokół niej rozstąpili się, dzięki czemu znalazła się na widoku. Wszyscy milczeli. Z wyjątkiem świerszczy i mnie, bo akurat dopijałem resztkę soku.

– Wiedziała! – ryknęła Rory. Była ubrana w obcisłe jeansy i niebieską koszulkę Red Soxów<sup>13</sup>. – Wiedziała, że wciąż będziesz wkurzona o Pierce'a! Przecież nawet cię tutaj nie

było!

Pierce pokręcił głową. Na jego twarzy pojawił się zadowolony uśmiezek.

– Ivy... – zaczął.

– Zamknij się. Nikt nie mówi do ciebie ani o tobie. – Podniosła rękę, a następnie zwróciła się do Cilliana. – Siedem lat temu Rory Donoghue, wtedy jeszcze Rory O'Davoren, jadąc samochodem ulicami Chicago, potrąciła młodą tancerkę, w wyniku czego dziewczyna została sparaliżowana. Zamiast odpowiedzieć za swój czyn, wrobiła w to mnie.

– Nieprawda. – Rory zmrużyła oczy i wbiła wzrok w Ivy.

– Masz dowód? – zapytał Cillian. – Czy mamy uwierzyć ci na słowo?

– Kochanie.

Sięgnąłem do kieszeni spodni i wyciągnąłem z niej pilot. Następnie wcisnąłem przycisk. Oczy wszystkich skierowały się w stronę obrazu, który projektor wyświetlił na tle drzew. Wszyscy, łącznie z Ivy, patrzyli na nagranie, na którym Rory pozoruje, że to moja żona prowadziła wówczas samochód.

– To był wypadek... – zaczęła się tłumaczyć. – Ivy, to był wypadek...

– Czy będzie dla ciebie sprawiedliwość, Ivy? – zapytał Cillian.

Ivy uniosła torebkę, obróciła ją do góry nogami i wysypała jej zawartość na piknikowy stół. Chwyliła czarną pałkę i zacisnęła na niej dłoń, co było równoznaczne z odpowiedzią.

– Ivy! – krzyknęła przerażona Rory.

Ale Ivy ją zignorowała.

– Trzy złamane żebra, cztery złamane palce, złamana szczeka i oczodół, podduszenie i molestowanie... W tamtym czasie byłam wdzięczna, że nie stało się nic więcej. Tak wyglądał mój pierwszy rok w Ricker Hill.

*To jej.*

*To jej.*

*To jej sprawiedliwość.*

Musiałem sobie o tym przypomnieć, bo wściekłość, która zagotowała się w mojej duszy, była niemal nie do zniesienia.

Cillian podszedł do niej.

– Chcesz, żeby przeszła przez to wszystko? To twoja siostra.

– Przybrana – poprawiła go Ivy. Jej twarz i wyraz oczu były niewzruszone. – I nie. Chcę, żeby czuła to wszystko, co ja przeszłam przez te siedem lat.

– Zabijesz ją...

– Więc umrze! – wrzasnęła Ivy, gdy wtrącił się Pierce.

– Cillian! Nie ma dowodów na to, że została aż tak skrzywdzona! – stwierdził stojący z tyłu Elroy. – Słyszałem, że dawali ci codziennie trzy niezłe posiłki, że był tam telewizor i cholera wie co jeszcze. Jestem pewien, że nie było aż tak źle...

– Kochanie! – krzyknęła do mnie Ivy, na co ponownie wcisnąłem przycisk pilota.

Na tle drzew wyświetliły się kolejne zdjęcia. Musiałem się zmusić, aby nie odwrócić od nich wzroku. Siniaki pokrywały całą jej twarz, a te, które pokrywały jej boki, były nieustannie odnawiane. Z każdą fotografią jej twarz stawała się coraz starsza, jej oczy coraz bardziej przygaszone.

Cillian oderwał wzrok od zdjęć i przeniósł go na Ivy.

– A człowiek, który kochał cię od dzieciństwa, nigdy nie przyszedł ci na ratunek...

– Po tym, jak zaczęła spotykać się z pewną świnią, wyrzuciłem ją ze swoich myśli i nigdy więcej na nią nie spojrziałem, aż do niedawna.

– To bez znaczenia! – krzyknęła Ivy, cała drżąc. – On nie ma teraz znaczenia! Liczę się

tylko ja. Wtedy go jeszcze nie znałam. Wtedy, tak jak wszyscy, myślałam, że jest gorszy od samego diabła. Nie był mi nic winien. Ale ty tak.

– Ivy...

– Nie wymawiaj mojego imienia! – Wskazała pałką na Pierce'a, po czym ponownie spojrziała na swojego kuzyna. – Cillian, gdzie byliście, gdy mnie to spotkało? Gdzie byliście? Nie należałam wtedy do rodziny Callahan. Należałam do rodziny O'Davoren! Byłam częścią was. Stałam za wami murem. Byłam waszą kuzynką! Byłam waszą rodziną, a wy mnie nie ochroniliście. Więc zaczęłam chronić samą siebie. Teraz przyszedłam tu żądać sprawiedliwości, a ty ponownie stajesz mi na drodze? Zmieniły się zasady? Gdy Jimmy ukradł obrączkę pani Renshaw złamano mu obydwie ręce. Sprawiedliwość nie oznacza równości. Oznacza karę. Za tym zagłosowaliśmy, prawda? A może tylko się popisywałeś? Twoja osobista vendetta przeciwko mojemu mężowi spowoduje, że głos sąsiadów będzie dla ciebie bez znaczenia? Jeśli tak, to powiedz mi o tym teraz. Sprawiedliwość dosięgnie ją tak czy inaczej. I nie dotknie tylko jej, ale was wszystkich.

Odwróciła się w stronę tłumu. Wściekłość, która się z niej wylewała, sprawiła, że nikt inny nie ośmielił się odezwać. Przeszła po okręgu i zatrzymała się przy kobiecie o kręconych rudobrazowych włosach, które były upięte w kucyk.

– Cześć, Rachel. – Ivy pochyliła się nad nią.

Dziewczyna, najwyraźniej o imieniu Rachel, skinęła w jej stronę głową i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Cześć, Ivy.

– Pamiętasz, jak wybierałyśmy się na zjazd absolwentów i wpadłaś na genialny pomysł, aby dolać miodu do mojego szamponu? Dostałam takiego uczulenia, że musiałam pojechać do szpitala.

*Rachel, ty pieprzona suko.*

– Byłam w łazience. Nie wiedziałam, że ty...

– Kłamiesz! – szepnęła Ivy, pochylając się nad nią jeszcze bardziej. – Kłamiesz tak samo jak wtedy. A ja nie mogłam nic zrobić, bo nie miałam na to dowodu. Ludzie mówili, że zrobiłam to tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę. Wygląda na to, że podczas tych spotkań nie mam co liczyć na sprawiedliwość, dlatego najpierw musiałam zdobyć dowody. Bogu dzięki, bo teraz byś mi za to zapłaciła.

– Ivy – wtrącił się Cillian.

Ale Ivy podeszła do kobiety, której włosy zostały podcięte na boba. Obie były podobnego wzrostu.

– Megan – zwróciła się do niej Ivy. – Gdzie powinnam zacząć?

Kobieta pokręciła przecząco głową.

– Byłyśmy tylko głupimi dziećmiakami...

– Cóż, ja wyrosłam na głupią dorosłą. Chcesz zobaczyć, jak bardzo jestem głupia? – Uśmiechnęła się w taki sposób, że Megan aż otworzyła szerzej oczy i cofnęła się o krok.

– Cillian. – Rachel wystąpiła z tłumu. – Zagłosowaliśmy. Rory musi zapłacić.

Megan, wywęszywszy szansę na uratowanie samej siebie, dodała:

– Była już na tyle dorosła, że powinna postąpić słusznie.

*Dzikusy.* Dzięki temu wiedziałem, że wszyscy byliśmy spokrewnieni.

Ivy obróciła się na pięcie i spojrziała na Cilliana, który musiał poradzić sobie z ciężarem korony, którą sam założył na swoją małą głowę.

Spojrzał na Rory, która chowała się za Pierce'em. Miała szeroko otwarte oczy, trzymała się jego bluzy i trzęsła się jak osika.

– Zagłosowaliśmy.

– Nie. Nie możesz...

Cillian skinął głową, na co Elroy i mężczyźni stojący za nim rozdzielili parę.

– Nie! Przestańcie!

Rory była w szoku. Rozglądała się dookoła i w desperacji szukała ratunku, ale ludzie albo odwracali od niej wzrok, albo patrzyli na nią obojętnie.

Moi ludzie to bezlitosne dzikusy.

Gdy zorientowała się, że znikąd nie uzyska pomocy, upadła na kolana.

– Ivy, tak mi przykro! Prze...

*TRZASK!*

Ivy uderzyła ją pałką w twarz tak mocno, że zobaczyłem jedynie, jak włosy Rory się uniosły, a później, jak jej ciało upada na ziemię.

– Teraz najlepsza część – szepnąłem do nastolatków siedzących na ławce.

Wyciągnąłem z torby swoją kanapkę i wgryzłem się w nią.

Ivy nie miała zamiaru się zatrzymać. Biła Rory raz za razem po dłoniach, nogach, po twarzy. Krew rozbryzgała się na jej białej sukience, co wyglądało, jakby obraz Jacksona Pollocka ożył.

– Pomocy! – krzyknęła Rory, kopiąc.

Wyciągnęła ręce i starała się podczołgać do ludzi, ale nikt nie przyszedł na ratunek. Nie udało jej się też odpełznąć zbyt daleko ze względu na ból. Ivy wyciągnęła przed siebie dłoń, chwyciła ją za włosy i z powrotem rzuciła ją na trawę.

– Ivy, proszę! Ivy! – darł się Pierce trzymany przez chłopaków Cilliana. Nie stał dalej niż kilkadziesiąt centymetrów ode mnie. – Cillian, zatrzymaj ją!

– Ciii! – upomniałem go, wciąż trzymając w ręce kanapkę. – Nie powinno się mówić podczas przedstawienia.

A tym to dokładnie było.

Nie było na świecie nic lepszego niż obserwowanie osoby, która dostaje dokładnie to, na co zasłużyła.

Ivy przestała dopiero wtedy, gdy zabrakło jej sił. Cała jej twarz była spryskana krwią. Spojrzała na trzęsącą się kobietę, która leżała skulona w pozycji embrionalnej. Dłonie Ivy musiały być obolałe od tak mocnego ściskania pałki, bo ta wysunęła się z jej palców. Wydaje mi się jednak, że tego nie zauważyła. Wytarła twarz ramieniem, ale tylko rozmazała krew. Podkasała sukienkę i wyciągnęła spod niej rewolwer.

– Dała mi go moja teściowa...

– Ivy! – Cillian wreszcie się odezwał. – Otrzymałaś już swoją sprawie...

– Nie. – Ivy zaprzeczyła ruchem głowy. Otworzyła szeroko oczy i wymierzyła w Rory. – To wszystko się zaleczy. Za kilka miesięcy zupełnie wyzdrowieje. Ale Sarah Foster już nigdy nie będzie chodzić...

– Sarah Foster nie należy do naszej dzielnicy. To nie o nią...

– Nie rozumiesz – powiedziała Ivy miłym głosem. Wszyscy obserwowali ją w absolutnym osłupieniu. – To chodzi o mnie. Sarah Foster przeklęła mnie na sali sądowej. Krzyczała i płakała, a ja przyjąłem na siebie cały jej gniew, bo byłam przekonana, że to ja ją okaleczyłam. Obiecałam sobie, że gdy wyjdę, to ją przeproszę. Ale później dowiedziałam się, że Sarah Foster się zabiła. I tamtego dnia, przez to wszystko, co się stało, umarła też część mnie. Rory to zrobiła. Więc... żądam sprawiedliwości dla samej siebie. Powinna żyć z brzemieniem, które będzie ją nieustannie dręczyć, prawda? Krzywda psychiczna wciąż jest krzywdą. Albo to, albo będzie spotykać się ze mną codziennie, aż część niej również umrze.

– Ivy, jeśli ty...  
– Nie dawaj mi powodów – ostrzegłem Pierce’a, który wciąż się wyrывał. – Przynajmniej będzie żyć.

Cillian milczał.

– Ivy... – Rory wyciągnęła do niej zakrwawioną dłoń i chwyciła rąbek jej sukienki. – Proszę... Proszę... – zapłakała.

– Wiesz, czego nauczyłam się w więzieniu? – zapytała Ivy, spoglądając na nią z góry. – Że wszystko, co cię spotyka, dzieje się wyłącznie z twojej winy.

– I...v...y... jesteśmy... siost...

– Przybranymi – przypomniała jej i strząsnęła z siebie jej dłoń. Następnie spojrzała na rewolwer i odczytała: – *Che sarà, sarà*. Mój mąż twierdzi, że to znaczy „będzie, co będzie”.

Obróciła bębenkiem, po czym nadepnęła na ramię kobiety, aby ją unieruchomić.

– Ivy!

Wystrzeliła.

Ludzie podskoczyli, nabrali głośno powietrza i odwrócili wzrok. Jeden zszokowany mężczyzna nawet zwymiotował, ale wszystko to było daremne.

– Najwyraźniej tak ma być – stwierdził Cillian, gdy żaden pocisk nie wystrzelił.

Ivy i ja uśmiechnęliśmy się z przekąsem.

– Moja matka miała na myśli, że będzie, co ja chcę. To do mnie należy ostateczna decyzja. Jeśli żyjesz, żyjesz, bo taka jest nasza decyzja – powiedziałem. Sięgnąłem po jej torebkę i szpilki, a następnie wstałem. – Jeśli umierasz, to dlatego, że taka jest nasza wola.

Ivy wystrzeliła raz jeszcze. Tym razem pocisk uderzył w kręgosłup Rory. Uklęknąłem i położyłem szpilki przed stopami żony. Wzięła torebkę z moich rąk, po czym obróciła się do wszystkich zebranych.

– Ja już skończyłam – oznajmiła. – Nie będziemy zajmować wam więcej czasu.

Gdy stanęła przy mnie, spojrzałem na Cilliana.

– Jak myślisz, Cillian, jak długo pozwolę ci zajmować to miejsce? Jak długo będę pozwalał na to, aby wszyscy myśleli, że rodzina Callahan powinna opuścić Boston? Jak myślisz, kiedy pokażę ci, jak wielu ludzi obróciło się przeciwko tobie? Jak długo będę godził się na to, aby to miasto pożerało samo siebie? – zapytałem, po czym spojrzałem na zegarek. – Masz czas do świtu.

– Każdy, kto wierzy twoim słowom, jest głupcem. Naprawdę uważasz się za Boga, co? – zaśmiał się arogancko, ale mimo to zauważyłem zdenerwowanie w jego oczach.

A skoro byłem w stanie to dojrzeć, oznaczało to, że nie był nawet w połowie tak silny, jak mu się zdawało. Ale to było moje zaniedbanie. To ja pozwoliłem, aby jego pewność siebie urosła do tego stopnia.

– Simon – zwróciłem się do nastolatka, który siedział na ławce.

Przedtem ani drgnął, ale teraz podniósł się od razu.

– Tak, proszę pana? – odezwał się z szacunkiem.

Cillian spojrzał na niego karcąco.

– Jak się ma twój dziadek? – spytałem, choć wcale mnie to nie obchodziło.

– Dobrze, proszę pana, dziękuję za pomoc.

– Ty mały, nielojalny draniu... – Elroy ruszył na niego, ale chłopcy siedzący obok niego natychmiast go zasłonili i wyciągnęli kastety, nóż, a jeden nawet pistolet.

– Zwrot akcji. – Ivy uśmiechnęła się do Cilliana.

– Rory? – Dobiegł nas czyjś głos. Shay, macocha Ivy, ruszyła do swojej córki, trzymając zakupy w obydwu dłoniach. Ludzie rozstąpili się, aby zrobić jej przejście. Otworzyła szeroko

oczy, spoglądając na kobietę leżącą na trawie. – Rory! – krzyknęła. Upuściła zakupy, a następnie rzuciła się biegiem w stronę córki. – Rory! – Jej dłonie drżały, gdy ją obejmowała. – Zadzwońcie po pomoc – powiedziała cicho, ale nikt się nie poruszył. – Niech ktoś zadzwoni po pomoc.

– Można zadzwonić, ale czy ktoś przyjedzie? – zapytała Ivy.

Dopiero wówczas Shay zauważyła, że Ivy była cała we krwi. Chciała się na nią rzucić, ale Cillian ją powstrzymał i pociągnął w tył. Mogła tylko krzyczeć.

– Ty szalona suko! Coś ty zrobiła? Coś ty zrobiła? Zabi... – Zaczęła kaszleć i upadła na kolana. – Zabiję cię za to.

– Jeśli wpierv nie umrzesz przez wodę. Mam nadzieję, że nie napełniliście tego wodą z waszych domów – powiedziała Ivy, robiąc zamaszty gest ręką, na co Shay zamarła. Oczy wszystkich skierowały się na wystawione dla gości dzbany wypełnione wodą. Mężczyzna, który właśnie się częstował, rzucił kubek na ziemię i odsunął się od niego. – Nie bez powodu przynieśliśmy nasze własne jedzenie – dodała. Ci, którzy trzymali kubki, natychmiast je upuścili. – Co mogę wam zrobić z więziennej celi, która jest ponad tysiąc kilometrów stąd? Pamiętasz, że mnie o to zapytałeś? A ja odpowiedziałam ci, że powinieneś się mieć na baczności. – Tym razem Ivy zwróciła się do Cilliana. Jeden z mężczyzn zaczął kaszleć, początkowo lekko, ale później coraz mocniej, aż w końcu musiał oprzeć się na innych, aby utrzymać równowagę. – To. Mogę zrobić dokładnie to.

*Naprawdę była Belladonna.*

– „Tych zaś przeciwników moich, którzy nie chcieli, żebym panował nad nimi, przyprowadźcie tu i pościnajcie na moich oczach” – zacytowałem fragment z *Ewangelii wg św. Łukasza*, zbierając bajgle, które wysypały się z siatki na zakupy Shay. – Może i nie jestem Bogiem, ale to nie znaczy, że nie mogę czerpać inspiracji z jego podręczników, co nie? W końcu Bóg najlepiej wiedział, w jaki sposób szukać zemsty... Cillian, masz czas do świtu, aby przypomnieć sobie, że nie jesteś nikim więcej niż kukiełkowym królem, który zapomniał, że wisi na sznurkach. Będę czekać na twoje przeprosiny.

## ROZDZIAŁ 25

*„Znajdź to, co kochasz, i pozwól, aby cię zabiło”.*

– Charles Bukowski

*GODZINA PRZED ŚWITEM*

### IVY

Furia.

Gniew.

Wściekłość.

Śmierć.

Ethan był upersonifikowaniem wszystkich tych cech.

Staliśmy w milczeniu na zewnątrz, podobnie jak reszta sąsiadów, i patrzyliśmy na dom, w którym dorastałam razem z Cillianem i Elroyem – teraz te cztery ściany były otoczone przez bostońską policję i oddział FBI. Cała okolica wyglądała jak kadr z filmu Christophera Nolana. Helikoptery, zawieszono nieruchomo w powietrzu, rzucały światło na ulicę. Reporterzy i kamerzyści nagrywali materiały z bezpiecznej odległości, podczas gdy policjanci odgradzali teren żółtą taśmą. Wokół domu węszyły psy... I podobnie jak w filmach, scena zbrodni nie była kompletna bez ciała. Kilka ciał leżało na ulicy – poplecznicy Cilliana, którzy zaczęli strzelać do policji. Niektórzy z nich byli młodzi, może nawet w wieku nastoletnim – dzieciaki, które pragnęły mieć w życiu jakiś cel i po prostu się wzbogacić, ale większość z nich była starsza, w wieku Cilliana. Każdy z nich podążył za nim... aż do grobu.

Nikt nie śmiał powiedzieć słowa na temat tego, kto go zabił – a przynajmniej wszyscy milczeli, dopóki wokół kręcili się federalni.

– Dziękuję, Cooper – powiedziała głośno reporterka, po czym oko skierowanej na nią kamery przesunęło się w stronę domu. – Wraz z wieloma innymi dziennikarzami znajduję się teraz przed domem herszta mafii narkotykowej odpowiedzialnej za rozprowadzanie tak zwanego Koktajlu. Tego ranka, na krótko przed piątą czterdzieści sześć, DEA<sup>14</sup>, FBI oraz bostońska policja zaatakowały kryjówkę przestępców, znajdującą się w południowym Bostonie. Niedaleko od miejsca, w którym teraz stoję, doszło do wymiany ognia. Jeden z przestępców wjechał w tłum przechodniów, którzy stali na chodniku, w wyniku czego wiele osób poniosło śmierć lub zostało rannych. W całej okolicy ogłoszony został stan zagrożenia. Jak dotąd nie padł jeszcze żaden komunikat na temat tego, kto zginął i czy możemy spodziewać się zakończenia rozprowadzania śmiertelnego Koktajlu. Nie odejdziemy stąd jednak, dopóki nie dowiemy się, co dokładnie się tutaj wydarzyło.

Ethan wziął głęboki wdech. Jego wzrok prześlizgnął się z dziennikarzy na policjantów, później na psy, na płonący samochód, który wjechał w sąsiedni dom... Objął spojrzeniem wszystko dookoła, a następnie sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej telefon. Wcisnął tylko dwa przyciski i przyłożył komórkę do ucha.

– Ciesz się z tej chwili, Takahashi, wyryj ją w swojej pamięci, bo gdy cię znajdę, nic z ciebie nie zostanie. Nie jesteś już burmistrzem – powiedział, po czym rozłączył się i ruszył do



domu szybkim krokiem.

Wszedł do salonu, poczekał, aż drzwi się za nim zamkną, a następnie chwycił pogrzebacz i zaczął wszystko rujnować.

– Pieprzeni idioci! – krzyknął, uderzając w telewizor. Szkło rozprysło się na wszystkie strony. – Zbudowałem miasto, w którym żyją, a mimo to nikt mnie nie słucha! – Tym razem walnął w stolik do kawy. – Mówią, że jestem geniuszem, skoro udało mi się to zaplanować. Ale czy oni nie potrafią sami myśleć? Czy oni w ogóle mają mózgi? – Uderzył w ścianę, łamiąc drewniane deski. – Zdobądź władzę! Zdobądź pieniądze! Utrzymaj się na szczycie! Jak?! Jak, kurwa?! – Zamachnął się na lampę. Żarówka eksplodowała i na krótką chwilę w pokoju zrobiło się jasno. Potem zapadła ciemność. – Jak to możliwe, że nikt z tych idiotów nie ma pojęcia jak? No jak? Co za zasrani popaprańcy! – Gdy nic więcej nie mógł już zniszczyć, zgiął pogrzebacz i rzucił go w kąt. Zacisnął kciuk i palec wskazujący na grzbiecie nosa, a następnie potarł kąciki oczu. – Jak wielu ludzi umarło dziś na ulicy? – zapytał. Nie byłam pewna, czy mówił do samego siebie, czy do mnie. Opuścił bezwładnie dłonie i spojrzał na mnie. – Trzynastu, prawda?

Przytaknęłam ruchem głowy.

– Plus Cillian. Czyli czternastu.

Skinęłam raz jeszcze.

Zamilkł i przechylił głowę na bok.

– Co oznacza, że Elroy uciekł.

Nie wiedziałam, czy faktycznie tak było, więc nie się poruszyłam. Zdawało się jednak, że moja reakcja wcale go nie interesowała. Był zanurzony w myślach.

– Nikt nic nie powiedział, nie było żadnej plotki, co oznacza, że moi ludzie w departamencie albo nic o tym nie wiedzieli aż do ostatniej chwili, albo ktoś zablokował komunikację. Jeśli ja nic o tym nie wiedziałem, to jakim cholernym cudem Elroyowi udało się uciec? – Zamilkł ponownie i zerknął na mnie. Ale tym razem w przeszywającym spojrzeniu jego zielonych oczu było coś niepokojącego. – Nie uciekł. Zdradził Cilliana. Cillian chciał mi się pokłonić, chciał się poddać. Chciał to zrobić, aby przeżyć, ale duma Elroya by tego nie udźwignęła. Zabił Cilliana, zabrał wszystkie pieniądze, jakie znalazł, kazał mężczyznom na zewnątrz stać na warcie, a następnie zwiął. Nie. – Ślizgał się wzrokiem od lewej do prawej, starając się poukładać tę historię w całość. – Obydwaj mogliby uciec, jeśli to Elroy miałby rozegrać tę grę. Cillian chciał poczekać na dogodny moment do ataku... ale Elroy chciał walczyć. Co oznacza... Ivy! – Wyciągnął ręce w moją stronę.

Nie wiedziałam dlaczego, aż nagle poczułam, jak ktoś przykłada lufę pistoletu do mojej potylicy.

Ethan otworzył szeroko oczy.

– Cholera, naprawdę masz łeb na karku, Callahan – zaśmiał się stojący za mną Elroy, zaciskając palce na moim ramieniu. – Rozgryzłeś mnie... tylko trochę się spóźniłeś. Co za pech.

**ETHAN**

Kiedy usłyszeliśmy wycie syren i wystrzały, wyszliśmy na zewnątrz. Nie zamknąłem jednak drzwi. Podczas gdy my patrzyliśmy na jego dom otoczony przez policję, on musiał zakraść się do środka i czekać. Ukrył się w najbezpieczniejszym miejscu, tam, gdzie nie trzymałem gardy, tam, gdzie znajdowała się broń, którą mógł mnie zabić... i Ivy.

– Spodziewałem się, że to miejsce będzie trochę bardziej... luksusowe, wiesz? – powiedział, rozglądając się po zrujnowanym salonie. Jego dłoń zacisnęła się mocniej na ramieniu Ivy, gdy docisnął lufę do jej głowy. Nie wyglądała na przestraszoną, po prostu patrzyła na mnie

pustym wzrokiem. – Może wewnątrz wyglądałoby lepiej, gdybyś pomalował ściany?

Milczałem. Nie mogłem oderwać od niej wzroku.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłem ją.

– Chyba nie rozumiesz, co się tutaj dzieje! – krzyknął Elroy, ale ja wciąż patrzyłem tylko na nią.

*BANG!*

Drgnąłem, po raz pierwszy, odkąd przestałem być dzieckiem.

Strzelił jej w ramię. Ivy zagryzła dolną wargę, starając się przełknąć ból i strach. Jej bluza nasiąknęła krwią.

– Spójrz na mnie! – ryknął, więc podniosłem na niego wzrok. Nie byłem w stanie powstrzymać drżenia rąk. – Dokładnie. To ja o wszystkim decyduję. Jeśli jeszcze raz okażesz mi brak szacunku, postrzelę ją w inną część ciała. Ile będziesz w stanie znieść, Ivy? – zapytał, ściskając jej szczękę. Odwróciła od niego twarz i splunęła krwią na podłogę. – Mała wojowniczką, co? Zawsze taka była. Wdawała się w bójki, a później nie pozwalała, aby ktokolwiek widział ją zapłakaną czy pobitą. Po prostu uciekała. Ale muszę przyznać, że gdybyś nie była moją kuzynką, to moglibyśmy odstawić przed twoim mężem niezłe przedstawienie. – Poglądził ją po szyi i przybliżył do niej twarz, aby powąchać jej włosy. – Co za szkoda...

– Puść. Ją. – wysyczałem przez zaciśnięte zęby.

– On mówi! – zarechotał Elroy i wyrócił oczami. – Ale wydaje mi się, że to zabrzmiało trochę niegrzecznie. Co o tym sądzisz, Ivy?

– Nie!

*BANG!*

– Pieprz się! – ryknąłem, widząc, jak jej noga się ugina.

Ivy zachwiała się, ale Elroy chwycił ją i docisnął do siebie. Z jej ust wydobyły się tylko stłumione szept.

– Ha, ha! – zaśmiał się i tupnął w podłogę. – Ależ zabawa! Początkowo chciałem poczekać, aż położycie się spać, i dopiero wtedy was zabić, ale to... To jest dopiero frajda. Kto by pomyślał, że będę stać w pierwszym rzędzie i patrzeć na waszą katastrofę. Najpierw błąd, później furia, później wstrząs. A teraz to. Będziesz obserwował, jak powoli zabijam twoją pierwszą miłość. Całe to twoje gadanie, planowanie... Wszystko na nic. Jakie to uczucie być największym głupcem na świecie?

– Hhm... Ha... – Ivy zaśmiała się cicho w jego ramionach. – Zabawne, bo właśnie miałam zapytać cię o to samo.

– Chyba straciłaś roz...

Zanim zdążył skończyć zdanie, uniosła dłoń, w której trzymała odłamek czegoś, co wcześniej rozbiłem, i przeciągnęła nim po twarzy i oku Elroya tak szybko, jak tylko mogła.

– Mam długie ręce, skurwysynie!

– Aaa! – Puścił ją i przyłożył dłonie do rozciętego policzka. Ivy osunęła się na podłogę. Gdy tylko została wyswobodzona, przeskoczyłem przez kanapę i dopadłem do Elroya. Moje pięści natychmiast spotkały się z jego twarzą.

– Ty mały...

*BANG!*

Zamarłem, siedząc na nim, i patrzyłem, jak moja koszula nasiąka krwią.

– Ethan!

Jedną ręką chwyciłem go za gardło, a drugą sięgnąłem po jego broń i odrzuciłem ją na bok. Zaciśnąłem uchwyt na jego szyi, podczas gdy on raz po raz uderzał pięściami w moją ranę. Obydwaj szamotaliśmy się na podłodze.

– Ach! – jęknąłem, gdy uderzył mnie po raz kolejny.

Upadłem na bok i przyłożyłem rękę do swojej rany. Wypływająca z niej krew ogrzała moją dłoń. Zignorowałem ból i podniosłem się z podłogi w tej samej chwili co Elroy.

Z rozcięcia na jego twarzy również sączyła się ciemna krew. Zdrowym okiem zerknąłem na pistolet i natychmiast rzucił się w jego stronę. Wtedy ja kopnąłem go w głowę tak mocno, że aż uderzył nią o ścianę. Chwyciłem broń, wycelowałem w niego i wystrzeliłem. Ale w magazynku nie było już naboju.

– To po prostu nie jest twój dzień! – zarechotał, po czym ruszył na mnie z całym impetem. Uderzyłem plecami o ścianę, gdy zaczął mnie dusić, a potem walnąłem go w czoło z główki, dzięki czemu cofnął się, a ja zyskałem chwilę, aby wyprowadzić atak na jego szczękę. – Zdychaj! – krzyknąłem i chwyciłem odłamek szkła.

*BANG!*

– Kurwa... – zawył, chwytając się za ramię.

– Boli jak cholera, co? – odezwała się Ivy, mierząc w niego. Zamarł, wpatrując się w nią. – Masz rację. Jestem trochę szalona. Postrzeliłeś mnie i mojego męża, Elroy. Groziłeś mi gwałtem... W naszym pieprzonym domu!

– Kuzynko...

– Stul pysk!

– Uciekaj – powiedziałem do niego.

– Ethan...

– Uciekaj. Niech to będzie remis. Zejdź po schodach do piwnicy, wyjdź przez okno. Żaden z policjantów nie będzie cię gonił. To pomiędzy nami, mężczyznami. Chcesz, żeby naprawdę cię zabiła? No, uciekaj. I módl się o to, żebyśmy cię już więcej nie spotkali.

– Ethan! – krzyknęła Ivy.

– Ivy, nie strzelaj do niego! – warknąłem na nią. – To ja go zabiję.

Elroy parsknął, ale się cofnął. Ivy wciąż w niego mierzyła.

– W takim razie do kolejnego spotkania, Callahan.

– Sprawdź, czy na pewno stąd odejdziesz – poleciłem jej, a następnie sięgnąłem do kieszeni po telefon. Pokuśtykała do okna, uważnie obserwując wszystko dookoła. Wciąż trzymając wyciągniętą przed siebie broń, podniosła telefon. Spojrzała kilka razy w dół i wreszcie się rozluźniła. – Zamknij cały dom – powiedziałem.

Zrobiła to, o co ją poprosiłem, i na okna opadły kraty. Spojrzała na mnie.

– Chciałam go zabić. Naprawdę mogłam to zrobić.

– Masz tylko jeden nabój – przypomniałem jej.

– Co?

– Wczoraj wieczorem czyściłaś ten pistolet, pamiętasz? I wsadziłaś do magazynku tylko jeden nabój. Nie chciało ci się schodzić na dół po resztę, pamiętasz? – Zaśmiałem się cicho i podniosłem na nią wzrok. – Gdyby zdał sobie z tego sprawę, nie odpuściłby, a ja... – W tym momencie nogi ugięły się pod mną i osunąłem się na podłogę. Patrzyłem na krew na moich dłoniach. To naprawdę nie był mój dzień.

– Ethan! – Podbiegła do mnie, zdjęła koszulkę i zignorowała ból, jaki sama czuła, aby tylko ucisnąć moją ranę. – Dociśnij mocniej! Wezwę...

– Za... Zadzwoń... Po... Wyatta... Po nikogo więcej.

– Ethan, on może być teraz wszędzie. Musisz pojechać do szpitala!

Położyłem dłoń na jej policzku, po czym przyciągnąłem jej czoło do mojego.

– Ivy, musisz się uspokoić. Wyjdź stąd i posprzątaj ten chaos...

– Ethan!

– Posłuchaj mnie! – krzyknąłem, bo nienawidziłem, w jaki sposób wypowiedziała moje imię... ze strachem i z bólem. – Jesteśmy rodziną Callahan, kochanie. My nie upadamy. Nie okazujemy słabości. Oczy wszystkich są teraz skierowane na Boston. Nikt nie może zobaczyć mnie na noszach. A ty nie możesz biegać po okolicy jak wariatka i błagać o pomoc. Połowa naszej władzy pochodzi z tego, jak nas postrzegają. Wolałbym raczej tutaj umrzeć, niż okazać słabość przy innych.

Po jej policzkach ściekały łzy.

– Wykrwawisz się.

– Więc przestań się ze mną kłócić – powiedziałem i ucałowałem ją w czoło. – Idź. Wyatt gdzieś tam jest. Mój brat udaje, że nienawidzi tego całego szaleństwa, ale prawda jest taka, że został lekarzem tylko po to, aby być w jego centrum i zgrywać niewiniątko.

Pocałowała mnie w usta.

– Zabiję cię, jeśli umrzesz! – zagroziła.

– Zapamiętam. – Uśmiechnąłem się lekko. – A teraz idź już...

Obraz przed moimi oczami zaszedł mgłą, ale nie chciałem stracić przy niej przytomności. Na szczęście odeszła, tak jak kazałem. Prawda była niestety taka, że mogłem się wykrwawić, zanim Ivy zdąży sprowadzić pomoc. Wysłałem ją do jedynej osoby, której ufałem. Wiedziałem, że zabierze ją z tego szalonego miasta gdzieś, gdzie będzie bezpieczna.

– Przepraszam – wyszeptalem, gdy byłem pewien, że nie może mnie już usłyszeć.

Po raz kolejny złamałem obietnicę. Znow ją wykorzystałem.

## ROZDZIAŁ 26

*„Rodzina jest rodziną i nie jest definiowana na podstawie aktów małżeństwa, dokumentów rozwodowych ani dokumentów adopcyjnych. Rodziny powstają w sercu. Rodzina staje się pusta tylko wtedy, gdy więzy w sercu zostają zerwane. Jeśli zerwiesz te więzi, ci ludzie nie będą twoją rodziną. Jeśli tworzysz te więzi, ci ludzie są twoją rodziną. Jeśli nienawidzisz tych więzi, ci ludzie nadal będą twoją rodziną, ponieważ nienawiść zawsze będzie z tobą”.*

– C. Joybell C.

### IVY

Powiedział, abym się nie denerwowała.

Powinam go zapytać, jak niby miałam to zrobić.

Moje serce płonęło.

Byłam przerażona. Byłam przerażona, bo dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo go kochałam. Z tego, że nie potrafiłam bez niego żyć. Ethan był... moim całym światem. Poszłam za nim wszędzie. I zrobiłabym dla niego wszystko. I właśnie dlatego wyszłam z naszego domu, na nic się nie oglądając. Bałam się, że jeśli ponownie zawołam jego imię, to nie odpowie. Albo że będzie marnował siły na to, aby jeszcze raz mnie ponaglić, abym poszukała Wyatta i zostawiła go samego.

Odgarnęłam włosy na bok i związałam je w kucyk tak, aby opadały na ramię. Chciałam, aby zasłaniały krew, gdyby przesiąkła przez podszycie kurtki. Z każdym krokiem, który robiłam, rana na nodze bolała mnie coraz bardziej, ale gdy brakowało mi sił, wyobrażałam sobie ból, który musiał odczuwać Ethan, i szłam dalej. Przez to, że miałam na sobie czarne spodnie, wyglądałam jak jedna z dziennikarek, które przyszły zdać relację z policyjnej obławy. Południe Bostonu wyglądało niczym piekło. Niebo było pokryte gęstymi chmurami, które mieniły się odcieniami pomarańcza, a z samochodu, który uderzył w mury domu, unosiły się kłęby szarego dymu. Nie wiedziałam, w którą stronę patrzeć. Wokół było zdecydowanie zbyt wiele ludzi, ratownicy medyczni, policja, FBI, lekarze – wszyscy gromadzili się dookoła wozów strażackich, policyjnych samochodów i karettek. Aż nagle z tyłu głowy pojawiła się ponagląca myśl, że uciekający czas nie działał na naszą korzyść.

– Gdzie ty jesteś? – szepnęłam i ponownie wyciągnęłam telefon z kieszeni.

Wszystkie numery alarmowe były zajęte.

– Przepraszam panią, ale nie wpuszczamy dziennikarzy. – Policjant odsunął mnie na bok.

– Nie jestem dziennikarką – powiedziałam, starając się szybko zebrać myśli. – Jestem lekarką. Mieszkam w okolicy, więc przyszłam tutaj, gdy tylko usłyszałam, co się stało. – Dotknęłam swojego ramienia. – Cholera, moja torebka. Pracuję z doktorem Callahanem. Wie pan może, gdzie go znajdę?

– Nie mam pojęcia, ale dzięki Bogu, że jest tu więcej lekarzy. – Podniósł taśmę policyjną, abym mogła pod nią przejść. – Charlie, mamy jeszcze jedną lekarzkę!

*Kurde!* Wskazał głową na ratownika w karetce, który podjechał do mnie z policjantem. *Udawaj.*

– Co się stało? – zapytałam i stanęłam przy rannym mężczyźnie.

– Rana postrzałowa biodra.

*Radź sobie, ty mała idiotko!*, pomyślałam, patrząc na mężczyznę, który drżał i z trudem łapał oddech. Wydawało się, że jest w szoku.

– Unieruchom mu obydwie nogi. Powinien wytrzymać drogę do szpitala. Masz gabapentin<sup>15</sup>?

– Nie. A myślisz, że dostanie ataku serca? – spytał z lekkim zdziwieniem, spoglądając na poszkodowanego faceta.

Skąd miałam to, kurwa, wiedzieć? Ciężko oddychał, więc uznałam, że gabapentin ukończy trochę jego zszargane nerwy.

– Tak, zabierz go do Szpitala Sharon. Centrum Medyczne jest już niemal przepełnione! – poleciła starsza kobieta ubrana w maskę i strój lekarski. Jej brązowe oczy wydały mi się znajome.

– Pani Doktor, proszę mi tutaj pomóc! – krzyknęła do mnie, polewając kark strażaka wodą. Jego brązowoszare włosy były pokryte popiołem, mocno kaszłał.

– Jesteś z rodziny Callahan. Nie jesteś lekarką. Widziałam twoją twarz w Internecie. – Zmarszczyła brwi i wsunęła coś w płaszcz mężczyzny. – Wygląda na to, że wy...

– Ała... – jęknął mężczyzna, a ona wyszczerzyła na niego kły.

– Wy? – powtórzyłam. – Masz na myśli, że jest nas tutaj więcej? Jest tutaj Wyatt Callahan? Gdzie?

Skinęła głową. Odsunęła się od strażaka, podeszła do swojego samochodu i wyciągnęła z niego torbę medyczną.

– Będzie tego potrzebował. Ty zresztą też. – Odsunęła moją kurtkę i spojrzała na ranę. – Kula wciąż jest w środku. Przyda ci się to – powiedziała i wyciągnęła papierowy ręcznik. Gdy przyłożyła go do mojej rany, najpierw zapiekło, ale po chwili przyszło chłodzące ukojenie. – Karetka numer sześć. – Wskazała głową na jeden z kolejnych pojazdów.

Nie traciłam czasu. Chwycałam torbę i od razu ruszyłam w tamtą stronę.

Zignorowałam krzyki i nie zatrzymałam się, dopóki go nie odnalazłam. Był ubrany w lekarski kitel, starał się włożyć rurkę do gardła jakiegoś mężczyzny.

– Wyatt!

Poderwał głowę i spojrzał na mnie, zszokowany.

– Ivy, do cholery, co ty tutaj robisz? Odejdź za taśmę!

– Gdzie jest policja? Nie możemy pozwolić, żeby płatali się tutaj przechodnie. – Jakaś ratowniczka chwyciła mnie za ramię i starała się odciągnąć, ale wyrwałam się z jej uścisku.

– *La famiglia viene prima di tutto*<sup>16</sup> – wyrecytowałam.

Były to słowa, które widniały na jednej z fotografii w salonie Giovanniego.

– Musi pani stąd wyjść.

– Zostaw ją. – Wyatt skierował się w moją stronę i zdjął rękawiczki. – Ten już nie żyje.

– Nie możesz po prostu odejść...

– Mogę. I właśnie to robię. Pacjent już nie żyje. A jest jeszcze tuzin innych, którym trzeba pomóc. Więc, o ile nie ukończyłaś szkoły medycznej w przeciągu ostatnich pięciu minut, odsuń się – warknął.

Wyskoczył z karetki i wraz ze mną ruszył w kierunku domu. Z całych sił powstrzymywałam się, aby nie zacząć biec.

– Co się stało? – zapytał.

– Nie tutaj – odpowiedziałam spokojnie, starając się upewnić, że nikt na mnie nie patrzył.

– Pomocy, proszę! – Jakiś mężczyzna podbiegł do nas, ale stanęłam pomiędzy nim a Wyattem.

– Karetka numer siedem! Mamy rannego!

Nie obchodził mnie nikt inny. Chciałam tylko zaprowadzić Wyatta do domu.

Na szczęście jeden z płonących domów zawałił się, co przyciągnęło uwagę wszystkich – w tym również reporterów. Gdy dotarliśmy na miejsce, miałam wrażenie, że nie było mnie tam przez wiele godzin..

– Ivy Callahan – powiedziałam.

Klamka zawibrowała i drzwi się otworzyły.

– Co się dzieje? Gdzie on jest? – zapytał, ale ja wpuściłam go do środka i zamknęłam za nami.

Wzięłam głęboki wdech i krzyknęłam.

– Ethan! – Wbiegłam do dużego pokoju i zobaczyłam kałużę krwi wokół jego bezwładnego ciała. – Ethan! – Upuściłam torbę, którą zapomniałam, że ze sobą zabrałam, i uklękłam w jego krwi. Dotknęłam go drżącymi dłońmi. Był taki blady, tak bardzo blady. – Ethan, spójrz, przyprowadziłam go. Przyprowadziłam Wyatta – szepnęłam, dotykając go. – Ethan, no dalej, otwórz oczy. Wyatt, pomóż mu!

Wyatt zadrżał i bardzo powolnym gestem przysunął dłoń do szyi brata, więc chwyciłam go za rękę i docisnęłam.

– On żyje. Nie umarł. Więc uratuj go, zamiast pomagać komukolwiek innemu.

Wziął głęboki, pełen ulgi wdech i obrócił brata na bok, aby spojrzeć na ranę postrzałową.

– Stracił dużo krwi, ale jeśli zabierzemy go do szpitala...

– Nie ma mowy.

– Postradałaś zmysły? On się ledwo trzyma!

– Więc to napraw! Uratuj go! – krzyknęłam. Na razie nie zrobił nic, czego ja sama nie mogłam zrobić. – Zapomniałeś, kim jesteś? Zapomniałeś, kim on jest? On jest Callahanem! Obydwoje jesteście z rodziny Callahan. Nie może zostać w takim stanie zawieszony do szpitala. Wiedział, że gdzieś tutaj będziesz. Powiedział, abym cię znalazła. Więc dokładnie to zrobiłam. Mimo że sama jestem... Uch... – jęknęłam, dotknąwszy rany na swoim ramieniu, jednak przełknęłam ból.

– Ivy...

– Zostałam postrzelona, krwawię i właśnie ronię ciążę, ale pomimo to odnalazłam cię. Więc uratuj go, proszę... proszę, Wyatt, proszę. Uratuj go, proszę – powtarzałam zapłakana, opierając czoło o pierś Ethana.

Wszystko mnie bolało i nie chciałam wymawiać tego na głos. Nie chciałam o tym myśleć. Jak mogłam powiedzieć o tym Ethanowi, teraz, gdy był w takim stanie, skoro wcześniej nie wspomniałam mu nawet o tym, że byłam w ciąży?

– Odsuń się od niego, Ivy – nakazał Wyatt. Kiedy wykonałam polecenie, rozerwał koszulkę Ethana, odsłaniając jego klatkę piersiową i umięśniony brzuch. – Jesteś w stanie się poruszać?

– Co mam zrobić? – Wytarłam twarz i nos.

– Wysyp wszystko z torby medycznej – powiedział, klękając i uciskając ranę. – Miejmy nadzieję, że w środku jest skalpel...

Znieruchomiał na chwilę, gdy usłyszał rumor wszystkich przyrządów, jakie wysypały się na podłogę.

– Czego potrzebujesz?

– Wszystkiego – mruknął, chyba z podekscytowaniem. – Najpierw rękawiczki. Ty też załóż parę.

Podaliśmy mu je, ale on nie założył ich na siebie. Zamiast tego sięgnął po coś innego.

– Wylej płyn antyseptyczny, ten w brązowej butelce, najpierw na jego ranę, a później na

resztę jego brzucha. Będzie potrzebował krwi, a skoro to jedyna rzecz, której nie ma w tej torbie, wygląda na to, że nie mam innego wyjścia.

Westchnął, a następnie związał opaskę uciskową wokół swojego lewego ramienia. Potarł wacikiem nasączonym alkoholem po skórze, a następnie wkuł igłę z rurką w żyłę. To samo zrobił na ramieniu Ethana.

– Przeżyjesz, a ja będę ci to wypominać do końca twojego życia – mruknął pod nosem, po czym ścisnął rurkę, aż popłynęła nią krew. – „Dorośnij w końcu, Wyatt. Wyatt, przypomnij sobie, kim jesteś”. Teraz, gdy znowu powiesz do mnie coś takiego, zapytam cię, czy pamiętasz, jak byłem dla ciebie twoim osobistym workiem krwi, który w dodatku przeprowadził na tobie operację. – Założył na siebie rękawiczki i sięgnął po niewielką ampułkę z jakimś płynem. – Możesz to przytrzymać? – zwrócił się znowu do mnie.

Moje ramię piekielnie bolało, ale mimo to skinęłam głową.

Wyatt sięgnął po skalpel, a następnie pochylił się nad raną Ethana.

– Gdy będziesz stary, pomarszczony i leniwy – zawarczał – będę ci opowiadać o tym, jak zostawiłem pacjenta na śmierć, żeby uratować twoje cholerne życie. I na wszelki wypadek, gdybym miał na starość jakieś problemy z pamięcią, upewnię się, aby ta blizna była wyjątkowo duża. Więc coś przynajmniej będzie ci o tym przypominać. Będę ci to tak uparcie wypominać, aż zaczniesz żałować, że nie umarłeś.

– Jestem pewna, że będzie zachwycony – szepnęłam, trzymając rękę wysoko.

Byłam wykończona, ale obserwowałam, co się działo.

– Nie obchodzi mnie, czy będzie tym zachwycony, czy nie – mruknął pod nosem Wyatt. – Po prostu będzie musiał jakoś to przetrwać.

– Tak, panie doktorze.

Podniósł na mnie wzrok, następnie pokręcił głową i ponownie spojrzął w dół. Roztarł krew Ethana pomiędzy dwoma palcami.

– Coś nie tak?

– Z jakiegoś powodu jego krew zgęstniała. Tylko z tego względu jeszcze się nie wykrwawił. Brał coś wcześniej?

– Czy wydaje ci się, że twój brat wziąłby jakiegokolwiek narkotyki? – zapytałam, ale zastanowiłam się przez chwilę.

– Musiał w takim razie zjeść coś wysokobiałkowego... – szepnął i pochylił się nad Ethanem. – Ivy, możesz podać mi coś, co wygląda jak pinceta? – poprosił, wyciągając dłoń.

– Masz na myśli kleszcze? Pewnie – powiedziałam, podając mu je.

Uśmiechnął się, wsunął je w ciało Ethana i wyciągnął z rany uszkodzony pocisk. Patrzył na niego przez dłuższą chwilę. – Kto mu to zrobił... To znaczy, kto wam to zrobił?

– Moi kuzyni... Kuzyn. Teraz jest już tylko Elroy.

– Jest martwy? – zapytał, nie odrywając się od pracy.

– Ranny, ale nie martwy.

– To dobrze – stwierdził, wyjmując kolejny odłamek pocisku, który następnie upuścił na podłogę.

– Dobrze?

Skinął głową i chwycił igłę.

– Jest wiele rzeczy, których ciało może nas nauczyć. Jestem ciekaw, ile żeber mogę wyjąć, zanim klatka piersiowa się zapadnie. Albo jak długo ktoś może utrzymać przytomność podczas operacji na otwartym sercu bez żadnego znieczulenia... Wiesz, to te bolesne pytania, na które ciężko znaleźć odpowiedzi.

– Ethan też będzie miał pewnie jakieś bolesne pytania niecierpiące zwłoki.



– Cóż, Ethan ma cholernego pecha – powiedział głośno i z naciskiem, zaszywając ranę. – Bo jego młodszy, mądrzejszy, przystojniejszy brat, który podzielił się z nim swoją cenną krwią, będzie miał w tej kwestii pierwszeństwo. I w związku z tym, bez grymaszenia, Ethan będzie musiał poczekać. W końcu co by począł, gdyby nie miał lekarza w rodzinie?

– Obydwoje jesteście śmieszni. – Uśmiechnęłam się, choć moją twarz wykrzywił grymas bólu.

– Jeszcze tylko trochę – szepnęłam.

– Jest w porządku.

– Widzę, że jest ci ciężko. – Zmarszczył brwi. Przeciął drugi szew i podniósł na mnie trochę senny wzrok. – Gdy się obudzi, nie zapewnij go, że jest w porządku. Poczuj się gorzej.

– Chcesz, żebym mu powiedziała...

– Cierpiałas. Cierpiałas dla niego. I jestem pewien, że wycierpiałabyś jeszcze więcej, choć oczywiście tego nie chcesz – stwierdził ostrym tonem. Chwycił kolejną fiolkę i wstrzyknął sobie jej zawartość w żyłę. Następnie wrócił do pracy. – Jeśli mu powiesz, że wszystko jest okej, będzie wiedział, że cię zawiódł, i to do tego stopnia, że nie chcesz dzielić z nim cierpienia psychicznego. Ethan ma zakodowane, że powinien chronić swoją żonę... A mimo to zawiódł... Podobnie jak nasz ojciec.

– Nie zawiódł mnie.

– I na tym polega twoje zadanie. Abyś do końca swojego życia chroniła go przed wszystkimi. – Uśmiechnął się smutno. Powieki zaczynały mu opadać, ale mimo to dalej zszywał ranę. – Ale na osobności, gdy jesteście sami, musicie być ze sobą szczerzy.

– A jakie jest twoje zadanie, Doktorze Wszechwiedzący?

Zatrzymał się, przesunął palcem po szwach i uniósł na mnie wzrok.

– Ustaw alarm na za dziesięć minut. Zrobię sobie przerwę, zjem coś, a potem cię opatrzę.

Później kolejna runda. Podaj mi torbę i odpocznij.

– Mogę...

– Odpocznij. Zrobiłaś już dość.

Zmarszczyłam brwi.

– Wiesz, że jestem od ciebie starsza?

Uśmiechnął się, wziął ode mnie torbę i ją podniósł.

– Nie, nie jesteś. Lata Callahanów liczy się inaczej. Ale jeszcze kilka takich dni i lada moment będziesz starowinką. Idź już, Ivy.

*Idź już, Ivy.* Widocznie takie było hasło tej nocy. Odłożyłam komórkę, wstałam z podłogi i poczułam się... Poczułam się absolutnie obrzydliwie. Weszłam do pokoju, wokoło leżały ubrania, które wcześniej porzuciłam. Zignorowałam bałagan, przeszłam do łazienki, rozebrałam się i odkręciłam prysznic. Nie przejmując się temperaturą wody, usiadłam w brodziku i po prostu się rozplakałam. Szlochałam, głośno zawodząc.

**WYATT**

– Szefie? Czekaliśmy na pański telefon.

– Greyson, to ja – sprostowałam, obserwując nagranie z kamery bezpieczeństwa, na laptopie Ethana, który znalazłem w kuchni.

– Gdzie jest...

– To nie twój interes. Masz rozesłać wszystkim zdjęcie Elroya Finnegana. Nie obchodzi mnie jak, ale macie go złapać żywego. Każdy, kto go zabije, również dostanie kulkę.

Milczał.

– Nie każ mi się powtarzać.

– Czy szef...?

– To nie twój interes... Posłuchaj, właśnie musiałem się powtórzyć. Jeśli nie uznajesz moich rozkazów, wiedz, że tego również natychmiast życzy sobie mój brat. Nie zadawaj pytań. Nie spekuluj. Nie zachowuj się, jakby to było dziwne polecenie. Skoro członek rodziny Callahan każe ci kogoś przyprowadzić, to dostarczasz tę pieprzoną osobę. – Rozłączyłem się, upuściłem telefon i oparłem się o ścianę obok Ethana. Na szczęście kolory pomalą wracały na jego twarz i krew nie przesiąkała na bandażu. Zmieniłem je już dwukrotnie.

– To twoja wina. Jeśli twoja siostra się potknie, to twoja wina. Jeśli twój brat zatnie się papierem, to twoja wina. Jeśli niebo zawali się i zrani jakiegokolwiek członka tej rodziny, to będzie twoja wina. Na tym właśnie polega należenie do tej rodziny – szepnąłem. – Pamiętasz, gdy ojciec powiedział ci to po raz pierwszy? Prawie cię wtedy zabił, bo ja wymknąłem się do domu przyjaciela, a ty nie wiedziałeś, gdzie jestem. To nie była twoja wina. A jednak ty ani drgnąłeś, przyjąłeś baty i nie powiedziałaś, że to był mój pomysł. Wkurzyło mnie to wtedy. Byłeś karany za wszystko, co robiłem. Zawsze mi powtarzałeś, że bym nie robił głupstw, ale nigdy nie narzekałeś. Hmm... Miałem wrażenie, że żyję z robotem. Tamtego dnia, gdy w szkole rozległy się strzały... Nawet nie widziałem cię na zewnątrz, ale z pierwszym wystrzałem ty już byłeś przy mnie i przy Donie. Przykryłeś nas swoim ciałem, gdy schowaliśmy się pod stołem. Dlaczego on się nie boi? Skąd on zawsze wie, co powinien zrobić? – Potarłem klatkę piersiową, gdy ponownie mnie rozboleła. Nie byłem ranny, nie byłem chory, ale wszystko mnie bolało. – To stąd wiedziałeś, prawda? To... – Przygryzłem dolną wargę i wziąłem głęboki wdech. Powietrze paliło moje płuca, ale wydech bolał jeszcze bardziej. – To ból był twoim drogowskazem. To dlatego nigdy mnie nie obwiniłeś, dlatego nigdy się nie narzucałeś, nawet gdy tu przyjechałem. Nie myśl, że byłem na tyle ślepy, żeby nie zauważyć twoich szpiegów. Jestem pewien, że opłaciłeś kilka osób w szpitalu. Ale postanowiłem to zignorować. I ignorowałem ciebie. A mogłem sobie na to pozwolić, bo nigdy wcześniej tego nie czułem. Wcześniej byłeś nietykalny. Nawet nigdy nie złapałeś grypy, ty dziwaku. – Zaśmiałem się gorzko, a w gardle poczułem gulę. – Przestraszyłeś mnie, wiesz? Nie będę w stanie nigdy tego zapomnieć. Gdyby ojciec żył... Myślisz, że przekląłby mnie za to?

Nie musiałem nawet pytać.

– Wiedziałem, że tak by było – wyszeptałem ledwie słyszalnym głosem.

*Ja sam powinienem się przekląć*, pomyślałem, popijając sok z kartonika.

– Wybacz, że tyle mi to zajęło.

Ivy zeszła na dół ubrana w luźną czarną sukienkę. Celowo nie założyła nic obcisłego, bo jej ciało...

– Jak on się czuje?

– Gdzie zostałaś postrzelona?

Podniosłem się z ziemi, ale musiałem oprzeć się o ścianę.

– Ostrożnie! – Dосkoczyła do mnie, aby złapać mnie w razie potrzeby.

Głupiutka.

Rozbawiony, osunąłem się na podłogę obok Ethana.

– Bracie, lepiej, żebyś szybko się obudził. Wiesz, że mam słabość do rannych dziewczyn, które mają serca na dłoni.

Uderzyła mnie w głowę.

– Jestem twoją siostrą! Powiedziałałbyś coś takiego o Donie?

– Uch... – Skrzywiłem się. Miałem odruch wymiotny. – Wybacz mi i nigdy więcej nie rób tego samego porównania.

Zaśmiała się, ale po chwili na jej twarzy pojawił się grymas. Dotknęła swojej nogi. Uniosła ją nieznacznie, podskoczyła na drugiej, po czym ostrożnie usiadła na ziemi.

– Spojrzę na tę ranę – oznajmiłem, pochylając się nad nią.

– Oszczędzaj siły. Będziesz musiał się jeszcze upewnić, czy on...

– Jeśli się obudzi, a ty nie będziesz opatrzona, to mnie zabije, mimo że oddałem mu własną krew. – W końcu o coś by mnie obwinił. Chwyciłem jej nogę, a następnie sięgnąłem po płyn antyseptyczny, antybiotyki i kilka bandaży. – Masz szczęście, że to czysta, otwarta rana. Nie powinnaś chodzić na tej nodze i zdecydowanie nie powinnaś jej podnosić.

– A ta druga?

– Jaka druga? – Spojrzałem na nią ze zdziwieniem.

Skinęła głową, odgarnęła blond włosy i pokazała mi swoje ramię.

– Lekarka, którą spotkałam przy karetce, założyła mi opatrunek, który trochę uśmierzył ból, ale powiedziała, że nabój wciąż jest w środku.

Teraz byłem przekonany, że gdyby mój ojciec żył, toby mnie zamordował. Moja matka zrobiłaby to samo, mimo że byłem jej ulubionym dzieckiem. Nawet ona nie byłaby w stanie tego zaakceptować. Ta kobieta, która należała do naszej rodziny od zaledwie kilku tygodni, wycierpiała dla mojego brata więcej niż ja przez całe moje życie. Przeszła przez piekło z kulką w ramieniu i ranną nogą, a wszystko po to, aby go uratować.

– Wyatt?

– To ta sama lekarka, która dała ci tę torbę medyczną? – zapytałem, zdejmując opatrunek. Dobrze spełnił swoją funkcję, hamując ból i aplikując pierwszą dawkę antybiotyków.

Skinęła głową.

– Ale wyglądała na wkurzoną.

– Jestem w stanie sobie wyobrazić, że każdy z lekarzy był wkurzony, że musiał tu przyjechać bladym świtem – parsknąłem i podniosłem fiolkę morfiny.

– Nie lubię przyjmować leków – mruknęła, patrząc na ampułkę. – W więzieniu non stop coś nam podawali i nie mówili nawet, co to było. Bałam się, że skończę jak warzywo albo wpadnę w śpiączkę i nie będę w stanie się obronić.

– Po pierwsze, to było nielegalne. Po drugie, masz teraz rodzinę, która zawsze przy tobie będzie – odpowiedziałem.

Zamknęła oczy, a wtedy podałem jej lek. Następnie chwyciłem kleszcze, mniejsze niż poprzednio, i wyciągnąłem pocisk z jej ciała. Na szczęście nie pękł jak ten, którym został trafiony Ethan. Takiej broni używano w gangach, aby zadawać jeszcze większe obrażenia.

– Mogę cię prosić o przysługę? – szepnęła. Gdy lek zaczął działać, jej powieki powoli opadły. – Wiesz, jako twoja siostra... Jako rodzina.

– Z tobą i Doną u mojego boku, jestem pewien, że nie będę się nudził. – Uśmiechnąłem się i chwyciłem zestaw do szycia.

– Możesz ty mu o tym powiedzieć? – Zamarłem, patrząc na igłę w mojej dłoni. Znowu to poczułem. Ten... płynny ogień, który rozprzestrzeniał się z mojej piersi aż do gardła. – Nie chcę więcej o tym rozmawiać...

– Rozumiem – powiedziałem i zacząłem zakładać szwy. – Na razie odpoczywaj, dobrze?

Ivy odetchnęła z ulgą. Widziałem, że stara się utrzymać wyprostowaną pozycję. Pracowałem tak sprawnie, na ile to było możliwe, aż w końcu udało mi się zabandażować jej ramię. Podniosłem ją, gdy zasnęła, a drugą ręką chwyciłem kilka rzeczy. Następnie zaniósłem ją na górę.

Gdy położyłem ją do łóżka, jej twarz była rozluźniona.

Wziąłem poduszkę i podłożyłem ją pod jej nogę, aby zająć się raną. Najpierw ją

oczyściłem, a następnie zabandażowałem. Gdy skończyłem, pozbierałem przyrządy medyczne i rozejrzałem się po pokoju. Wokół panował absolutny bałagan. Ze złością przyznałem w myślach, że Ethan ma przecież bzika na punkcie czystości, więc rzuciłem swój sprzęt z powrotem na łóżko i zacząłem zgarniać porzucane ubrania. Pozbierałem je wszystkie i zaniósłem do niewielkiej garderoby, w której wisiały jego idealnie wyprasowane cholerne koszule. Wszystko tutaj było na swoim miejscu poza czarną torbą na odzież.

Upuściłem ubrania i sięgnąłem po nią. Gdy rozsuwałem zamek, wiedziałem już, co znajdę w środku – białą kartę z jego czerwonymi inicjałami na pierwszej stronie. Spojrzałem na rewers i odczytałem wiadomość, którą wysyłał mi każdego roku.

*Kolejny rok za nami. Wciąż jesteś **Callahanem**. Więc ubieraj się, jak na rodzinę przystało, to może w końcu zaczniesz też zachowywać się jak rodzina.*

– Ethan

Zacisnąłem zęby. Moje oczy zapiekły, gdy zmiąłem liścik w dłoni, walcząc z krzykiem, który chciał wyrwać się z mojej piersi.

*To twoja wina! Jeśli twoja siostra się potknie, to twoja wina. Jeśli twój brat zatnie się papierem, to twoja wina. Jeśli niebo zawali się i zrani jakiegokolwiek członka tej rodziny, to będzie twoja wina! Na tym właśnie polega należenie do tej rodziny!*

Teraz to zrozumiałem... Zrozumiałem, dlaczego nasz ojciec krzyczał zawsze tylko na niego i dlaczego zawsze upewniał się, abyśmy byli tego świadkami. Ethan był tym idealnym, który dostawał lanie za coś, co my przeskrobaliśmy. A wszystko to było po to, abyśmy w końcu zrozumieli, że jeśli zawiedziemy, to on będzie cierpiał – nie my. I abyśmy byli wdzięczni, bo gdyby nie on, ta rola spadłaby na nas. A czy potrafilibyśmy... Czy zdołalibyśmy ją udźwignąć tak jak on?

– Wybacz, tato, że tyle mi to zajęło – szepnąłem, po czym wyszedłem z garderoby z torbą na ramieniu.

## ROZDZIAŁ 27

„*Nie Ma Mnie. A Nagle Jestem*”.

– Amie Kaufman

**ETHAN**

*Chyba musiałem przeżyć*, pomyślałem, gdy grymas bólu wykrzywił moją twarz. Pomyślałem tak, bo ból nie był aż tak duży, jak zapewne bolało piekło.

– Nie śpisz już?

Wyatt?

Otworzyłem oczy tylko po to, aby ponownie je zamknąć. Światło było nie do zniesienia.

– Poczekaj – powiedział, po czym usłyszałem, że zaciągnął rolety. – Spróbuj teraz.

Ponownie uniosłem powieki i wpatrzyłem się w obrzydliwy, chropowaty sufit. Spróbowałem się podnieść, ale mi nie pozwolił.

– Nawet nie próbuj – upomniał, kładąc mnie z powrotem. – Nie chcesz chyba rozerwać szwów.

Dotknąłem swojego boku, rana była owinięta opatrunkiem.

– Co z Ivy? Gdzie ona jest? Czy ona...?

– Napij się – powiedział i wcisnął mi kubek w usta.

– Ivy...

– Odpoczywa. Zająłem się nią, więc teraz pij. – Raz jeszcze wręczył mi kubek.

Wziąłem go i napiłem się, jak kazał. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę z tego, jak wyschnięte było moje gardło. Ponownie położyłem głowę na kanapie i zamknąłem oczy, oddychając powoli.

– Znalazła cię na czas.

– Nie – szepnął.

Otworzyłem oczy i obróciłem głowę na bok, aby dobrze mu się przyjrzeć. Siedział w ramie czegoś, co dawniej było stolikiem do kawy, i zapinał spinki u mankietów jasnoniebieskiej koszuli.

– To miał być prezent – mruknąłem, przypominając sobie o garniturze, który wisiał w garderobie.

– Dla mnie.

– Na urodziny. – Spanikowałem i podniosłem nadgarstek, aby spojrzeć na zegarek. Musiałem się upewnić, że nie spałem przez dwa tygodnie.

– W tym roku przyjmuję go wcześniej – odpowiedział, po czym zerknął na mnie. – Obejrzałem na kamerach, w jaki sposób Elroy wszedł i wyszedł z tego domu. Mam tylko dwa pytania. Po pierwsze: gdzie jest broń? Po drugie: masz plan działania czy mam wolną rękę?

Docisnąłem dłoń do boku i powoli opuściłem stopy na podłogę.

– Elroy jest mój...

– Muszę ci coś powiedzieć – przerwał mi ponownie. Wiedział, że mnie irytuje, ale widząc wyraz jego twarzy, nie miałem ochoty na kłótnie. – Będziesz... Chcę, abyś miał na uwadze, że twoja żona aktualnie śpi. Wiele zniosła, aby mieć pewność, że przeżyjesz, więc musisz zachować

spokój, bez względu na wszystko. Nie zerwiesz szwów, nie wykrwawisz mi się tutaj kolejny raz i nie dostaniesz szoku, dzięki czemu będę mógł pomóc ci wejść do niej na górę.

Spojrzałem mu w oczy. Jego wzrok był przeszywający. Był zdeterminowany, aby przekazać mi to, co chciał.

– Broń jest pod tobą. Cztery-trzy-siedem-trzy. Mój plan nie ma teraz znaczenia, więc możesz robić, co chcesz, ale chcę go żywego... – podkreśliłem. Wyatt wstał, jednym kopnięciem przesunął ramę stolika, a następnie podniósł dywan, pod którym znajdowała się klawiatura. Krypta otworzyła się szeroko, po czym broń wyjechała spod podłogi. Chwytał kilka pistoletów i włożył je... w moją naramienną kaburę. Wziął też kilka kastetów. – Zostaw je. Nie po to wysłałiśmy cię do szkoły medycznej, żebyś nie pomagał ludziom. – Uśmiechnąłem się i opadłem na kanapę.

– Prawdopodobnie nie słyszałeś, co do ciebie mówiłem, gdy wykonywałem na tobie operację ratującą życie i jednocześnie dokonywałem transfuzji własnej krwi. – Odłożył kastety i sięgnął po noże. – Ale złożyłem obietnicę, w obecności twojej żony, że za każdym razem, gdy będziesz obdarowywał mnie swoimi mądrościami, ja będę przypominać ci o tym, że nie tylko uratowałem ci życie, ale zrobiłem to, dzieląc się z tobą swoją krwią.

Zamknął kryptę, wyprostował się i spojrzał na mnie.

– To drugi raz, gdy na siłę wciągasz Ivy w tę rozmowę...

– Poroniła.

Pociemniało mi przed oczami. Spojrzałem w bok, jakbym spodziewał się stamtąd jakiejś jasności.

– Nie wiem, kiedy to się zaczęło, ani jak długo trwało. Powiedziała mi o tym, gdy leżała na twojej piersi i płakała...

– Zamilcz! – warknąłem. Chwyliłem się za bok i zmusiłem do wstania. Wyatt chwycił mnie, ale wrzasnąłem: – Zostaw mnie!

– Poczekaj.

– Muszę do niej pójść.

– Nie w takim stanie! – ryknął, a ja zgiałem się z bólu, ale nie tego, który rozlewał się w mojej ranie. Ten promieniował z miejsc, których nie podejrzewałem o zranienie.

Z mojego umysłu.

Z mojej duszy.

Z mojego... serca.

– Nie wiedziałem. – Jak mogłem tego nie wiedzieć? Przecież powinienem! – Uch...

Ściskając jego ramię, ugryzłem się we wnętrze policzka, po czym ostrożnie się wyprostowałem.

– Idź do Carofiglio – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Giovanni będzie wiedział, jak wywabić go z ukrycia.

– Chodźmy – powiedział i zarzucił moje ramię na swoją szyję.

Powolnym krokiem weszliśmy na schody.

Żaden z nas nic nie mówił.

Żaden z nas tego nie potrzebował.

Gdy ją zobaczyłem leżącą na boku, nie znalazłem słów, które mógłbym wypowiedzieć. Usiadłem na łóżku, położyłem się na swoim zdrowym boku, a następnie objąłem ją, opierając brodę o jej głowę.

– Wszystkim się zajmę – powiedział Wyatt, zamykając drzwi, choć wcale nie musiał. Gdy założył na siebie ten garnitur, zrobił wszystko, czego od niego potrzebowałem.

Objąłem ją mocniej i pocałowałem w tył głowy.

– Zapłaci za to – zapewniłem. – Przysięgam.  
– Dobrze – odpowiedziała cicho i ścisnęła moją dłoń.  
Dopiero wówczas dotarło do mnie, że nie spała.  
– Czy ty...  
– Nic nie mów – szepnęła, opierając się o mnie. – Nie pytaj o to teraz ani nigdy. Jak gdyby nic się nie stało.

#### **IVY**

Nie wiedziałam, jak długo leżeliśmy, wtuleni w siebie. Żadne z nas nie zasnęło. Po prostu leżeliśmy w ciemności.

– Ethan.  
– Tak?  
– Ja... Koch...  
– Nic nie mów.  
– Nie... ja...  
– Nie mów tego dzisiaj – szepnął mi na ucho. – Dzisiejszy dzień jest, jakby go nigdy nie było.  
Więc trwaliśmy w ciszy.

## ROZDZIAŁ 28

„Potworów nie da się zreformować”.

– John Geddes

### WYATT

– Przekaż swojemu bratu, że wisi mi butelkę *Cuvée Cathelin Chave* z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego oraz butelkę *Romanée-Conti DRC Magnum* z dwa tysiące piątego – rzucił rozzłoszczony Giovanni, wymachując nożyczkami.

Popijając kolejny cholerny sok z kartonika, sprawdziłem w Internecie, o czym była mowa.

– Do diabła – odkaszlnąłem. – Obie kosztują niemal pięćdziesiąt tysięcy pieprzonych funtów. Kto ci je podarował? Dalajlama? Królowa Anglii? Jezu!

– Twoja matka – odwarknął, sprawiając, że natychmiast się zamknąłem. – Wiesz, jakie znaczenie niósł ze sobą ten prezent? Wiesz, co to oznacza, gdy ktoś podaruje ci wino? Ja dostałem dwa. A przez twojego cholernego brata nie mam teraz nic.

Parsknąłem i oparłem się na krześle. Zanim przystąpił do podcinania, Giovanni przeczesał moje włosy grzebieniem.

– Dlaczego wypijeś dwie butelki wina? Jestem pewien, że nie były warte swojej ceny – zapytałem i przechyliłem głowę, aby było mu łatwiej operować nożyczkami.

– Były warte nawet więcej – westchnął szczęśliwie, ale po chwili przypomniał sobie o powodzie swojej złości i na jego twarzy ponownie pojawił się grymas. – Nie w tym sęk. Chodzi mi o to, że wypiełem je zdecydowanie za wcześnie. A wszystko przez to, że twój brat planował mnie zabić, aby...

Przerwał w najlepszym momencie, bo drzwi frontowe zaskrzypiały.

– Wybacz, synu, dziś nie przyjmujemy.

– A ten człowiek w fotelu?

– Dziś obsługuję tylko rodzinę... – oznajmił Giovanni, ale nagle jego głos ucichł. Podniósł wzrok i upuścił nożyczki.

– Idealnie. W takim razie walutą będzie właśnie twoja rodzina. A teraz idź tam, gdzie musisz, i przynieś mi paczkę.

Odwróciłem wzrok i wtedy go zobaczyłem. Pot spływał mu po twarzy, gdy pochylał się nad... nad Gabriellą, wnuczką Giovanniego.

Jej dolna warga zadrżała, gdy dziewczynka powstrzymywała łzy. Ze wszystkich sił starała się nie wydać żadnego dźwięku.

– Kogo my tu mamy? – Uśmiechnął się szeroko, dociskając pistolet do głowy małej, gdy wstałem i zdjąłem z siebie narzutę fryzjerską. – Czy to nasz dobry doktor Callahan? Coś mi tu śmierdziało. Dobrze, że przyniosłem swoją własną przynętę.

– Puść ją – wycedziłem.

Zaśmiał się jak szaleniec, pochylił się nad dziewczynką jeszcze bardziej i obrócił ją wkoło.

– Chyba mam *déjà vu*! Wiesz, twój brat powiedział mi to samo, zanim postrzeliłem swoją



piękną kuzynkę.

Gabby drgnęła w jego uścisku, zaczynała panikować.

– Dzia...

– Nie martw się, kochanie. – Elroy oparł policzek na jej głowie. – Jesteś moją małą tarczą.

Następnie wrzasnął i zaczął strzelać.

Schowałem się za krzesłem i chwyciłem pistolet.

– No dalej, Callahan!

Lustra dookoła nas popękały i spadł na mnie deszcz szkła.

– Dziadku, ratuj!

Gabby nie była w stanie dłużej powstrzymać lęku i zaczęła się wyrwać, ale ten dupek przytrzymał ją jeszcze mocniej i uniósł z podłogi, wciąż zasłaniając się jej ciałem.

– Zabieraj swoje brudne łapy od mojej wnuczki! – Giovanni wyprostował się, mierząc w niego z pistoletu.

Oczy i ramię Elroya natychmiast skierowały się w jego stronę.

Padłem na brzuch i wycelowałem prosto w kolano napastnika. Noga ugięła się pod nim, ale wciąż strzelał. Poczekalem na odpowiedni moment – aż rozprostował ramię – i posłałem kulę prosto w jego nadgarstek. Gdy upuścił pistolet, natychmiast poderwałem się z podłogi i rzuciłem na niego. Wciąż trzymał Gabby, ale uważałem, aby w nią nie uderzyć. Jego ciało przeleciało przez szklane drzwi i wypadło na ulicę.

– Odsuń się! – krzyknąłem do małej, która była w tej chwili wyraźnie oszołomiona, zagubiona i przestraszona, a do tego ranna.

Zsunęła się z Elroya i przeczołgała się po szkłe na chodnik. Stałem na jego krwawiącym ciele, po czym oddałem strzał, celując w jego drugi nadgarstek.

– Ty skurwysynie...

– Wiem, kim jest moja matka, dziękuję – warknąłem, po czym odwróciłem się i strzeliłem w jego drugie kolano. – To ja jestem tą paczką, po którą przyszedłeś. – Władowałem kulę w jego prawą stopę. – I nawet mam dla ciebie wiadomość: jeśli zdrzesz z tą rodziną, my zdrzemy z tobą – powiedziałem, mierząc w jego lewą stopę.

Potem dwukrotnie strzeliłem w jego pierś.

Wyszczrzył się do mnie w okropnym uśmiechu, przez jego twarz biegła czerwona linia.

– Jak się ma twój brat? – zapytał.

Odpowiedziałem strzałem w jego krocze.

– A jak tam twój?

– Pieprz się...

– Zgrywasz teraz takiego odważnego, bo myślisz, że umrzesz. To dlatego wciąż jesteś w stanie się uśmiechać. Myślisz, że już gorzej być nie może, ale... Elroy... – Przykucnąłem obok niego i wbiłem lufę w jego ranę. – Jestem naprawdę dobrym lekarzem i jeszcze lepszym strzelcem. Co oznacza, że ominąłem wszystkie najważniejsze organy i będę w stanie utrzymać cię przy życiu, aby przekonać się, co zrobi z tobą mój brat.

Otworzył szeroko oczy.

– Wiesz, co to jest? – zapytałem, po czym wyciągnąłem z płaszcza niewielką fiolkę oraz strzykawkę. – Domyślam się, że raczej nie, ale też nie jest to konieczne. Wiedz po prostu, że będzie boleć i nikt nie usłyszy, gdy będziesz wołać o pomoc. Wybrałeś się dziś do złego fryzjera.

Zadrzał, gdy rozszerzyłem jego powieki, ale to już nie miało znaczenia. Po prostu bolało go jeszcze bardziej, gdy wstrzyknąłem substancję w jego oko.

– Mój brat uratował mi życie więcej razy, niż jestem w stanie to zliczyć, a ty niemal go

zabiłeś, zanim zdążyłem mu podziękować. – Wstałem. – Módl się, aby szybko wyzdrowiał i zabił cię, bo gdybym to ja był na jego miejscu... Ja upewniłbym się, że nigdy nie umrzesz. Doprowadziłbym cię na sam skraj, a później przywrócił do życia... I tak jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz.

Zemdlał – z bólu albo ze strachu, a może z mieszanki jednego i drugiego.

Rozejrzałem się po okolicy i oczywiście dostrzegłem gapiących się na mnie przechodniów.

– Dziadku!

Odwróciłem się ponownie w stronę salonu fryzjerskiego, zaglądając do środka przez roztrzaskane szyby. Gabby, podobnie jak wcześniej Ivy przy Ethanie, klęczała przy swoim dziadku i płakała, tuląc się do niego z całych sił.

Uśmiechnął się do mnie, gdy do nich podbiegłem.

– D-dobrze... że wypilem... to wino... co nie? – zażartował, po czym odkaszlnął krwią.

– Dziadku! Dziadku! – krzyczała Gabby, ściskając jego ramię i patrząc na mnie. – Pomóż mu!

Ale niestety nic nie mogłem już zrobić.

Giovanni wiedział o tym, więc po prostu uśmiechnął się do niej. Objął wnuczkę jedną ręką, a drugą wyciągnął w moją stronę.

Uklęknałem przy nim i chwyciłem jego dłoń.

– Twój brat... *Il bur... attinaio...* – zaśmiał się, a potem umarł.

*Twój brat, lalkarz...* Jego słowa przesiąkały do mojego serca niczym trucizna, podczas gdy patrzyłem na krew, która rozlewała się na czarno-białej posadzce.

*Nie.*

Powoli wstałem z podłogi. Mój wzrok był utkwiony w czerwonej cieczy, która płynęła do moich stóp. Szloch Gabby cichł coraz bardziej, gdy starałem się odrzucić od siebie to uczucie.

*Nie zaplanował tego.*

Nie z Gabby.

Nie z Ivy... Nie.

Ale wtedy przypomniałem sobie, że miałem wszystko, co było mi potrzebne, aby uratować jego życie.

Przypomniałem sobie, że wszystko zostało tak dokładnie posprzątane. I że udało mu się dostać wszystko to, czego chciał.

Boston czekał na jego rozkazy.

Bracia Finnegan... Jeden był martwy, drugi umierał.

*I ja.* Spojrzałem na swoje odbicie w popękany lustrze. Mój garnitur był cały we krwi. Wyglądałem zupełnie tak... jak ojciec.

Im dłużej patrzyłem w lustro, tym wyraźniej dostrzegałem zwisające wokół mnie sznurki, aż w końcu nici stały się siecią. Myślałem, że uciekłem. Myślałem, że stałem się kimś lepszym. Sądziłem, że to Chicago wyciągało ze mnie to, co najgorsze, ale tym razem... Pozwoliłem ludziom umrzeć. Wybrałem garnitur. Zdecydowałem się ścigać Elroya. Wybrałem rodzinę.

Wybrałem rodzinę, bo bez względu na wszystko zawsze bym ją wybrał.

Poczułem wibracje komórki.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i spojrzałem na imię, które wyświetliło się na ekranie. *Jego imię.* Zawahałem się przez chwilę, ale odebrałem. Milcząc, przyłożyłem komórkę do ucha.

– Zapytaj mnie – zabrzmiał jego głęboki głos.

– To dla ciebie jakaś gra?

– Nie o to chciałeś mnie zapytać.

– W porządku. Zaplanowałeś to wszystko? – zapytałem go po irlandzku, żeby Gabby nie mogła tego zrozumieć.

– Tak. Uważasz, że opuściłbym moje miasto, mój dom i uganiał się za parą głupich, niezdyscyplinowanych białasów? Gdybym chciał, aby byli martwi, doszłoby do tego w sekundę. Mogłem zażądać, aby ich spakowano i wysłano przesyłką do Chicago, żeby Ivy mogła dać upust swojej zemście. Jeśli chciałbym, aby Boston popadł w ruinę, mogło się to stać nawet bez mojej ingerencji. To wszystko jest cholerną grą, Wyatt. Grą, w której chodzi tylko o przetrwanie. Grą bez zasad. Nie można się z niej wycofać ani dać sobie chwili na zastanowienie. Robisz to, co musisz, aby osiągnąć jak największy sukces.

– Wszystko zaplanowałeś? Ivy...

– Jeśli chodzi o to, co stało się pomiędzy moją żoną a mną... Nie wiedziałem, że miała przede mną tajemnicę.

Jej ciąża... A więc tego nie zaplanował. Co oznacza, że Ivy zrobiła to wszystko, bo wciąż chciała, aby Ethan wygrał.

– Powiedziałem jej prawdę – kontynuował. – Powiedziałem jej o wszystkim. Przyjęła pociski za nas dwoje, ponieważ zdawała sobie sprawę z tego, jak istotne jest, abyśmy trzymali się razem. Ukryła prawdę dla naszego dobra. Bo silna rodzina nie może umrzeć. Przetrwaliśmy, bo rozumiemy zasady tej gry. Teraz to tyczy się również ciebie. Przeprowadź Elroya. Rano wylatujemy. – Po tych słowach się rozłączył.

A więc taka była prawda. Jego i moja. Obaj byliśmy potworami. Ethan został *Ceann na Conairte*, bo był znacznie bardziej potworny niż ja, ale to z niczego mnie nie rozgrzeszało.

Urodziłem się jako Wyatt Sedric Callahan.

Szkoła medyczna tego nie zmieniła.

Boston tego nie zmienił.

Nic nie mogło tego zmienić.

## EPILOG

*„Pytam, jak objawia się twoja podłość i w jakie kłopoty cię wpędza?”*

– Neal Stephenson

### IVY

– *Choć nastał nowy dzień, nad Bostonem wciąż kłębią się czarne chmury. Wielu mieszkańców południowej części miasta obudziło się dziś rano i usłyszało informację o tym, że głowa Cilliana Finnegana zawisła na moście Old Northen Avenue. Cillian Finnegan był dealerem odpowiedzialnym za rozprowadzenie śmiertelnego narkotyku znanego pod nazwą Koktajl. Policja wciąż nie znalazła żadnych śladów, które wskazywałyby, kto popełnił ten haniebny czyn, ani w jaki sposób nieznanemu sprawcy udało się wtargnąć do biura koronera. Chcieliśmy skontaktować się z burmistrzem w celu uzyskania komentarza w tej sprawie, ale poinformowano nas, że burmistrz Toma Takahashi zrezygnował z pełnionej przez siebie funkcji i nie będzie wypowiadał się na temat tej sprawy. Wielu z nas zastanawia się teraz dlaczego. Czy jesteśmy bezpieczni?*

– Jak na razie... pewnie tak – szepnęłam sama do siebie, leżąc na łóżku w samolocie.

Moje ramię, owinięte w temblak, spoczywało na moim brzuchu, gdy wpatrywałam się w sufit. Usłyszałam, że ktoś otworzył drzwi, ale się nie poruszyłam.

– Wciąż śpisz?

– Nie – odpowiedziałam cicho, gdy poczułam, że usiadł na łóżku.

Położył się obok mnie.

– Wstawanie nie było dobrym pomysłem – jęknął.

Zaśmiałam się i obróciłam głowę, aby na niego spojrzeć. Jego oczy były jednak zamknięte.

– Jest z nami w samolocie?

Wczoraj zasnęłam, a gdy się obudziłam, byłam już na pokładzie. Usłyszałam głos Ethana dobiegający zza drzwi, więc wiedziałam, że nie jestem sama. Nie byłam tylko pewna, co się działo.

– Jest milczący. Wydaje mi się, że jest w szoku, ale jest tutaj – mruknął i głośno wypuścił powietrze.

– Co mu powiedziałaś?

Odwrócił głowę w moją stronę i otworzył oczy. Wpatrzyłam się w jego zielone tęczówki.

– Prawdę, trochę półprawd i kilka kłamstw. Będzie wobec ciebie teraz bardziej ostrożny... Wszyscy będą.

– Zamierzam stać się legendą.

– Tylko pod warunkiem, że już nic nie będziesz przede mną ukrywać – szepnął.

Wiedziałam, że wspomni o tym przynajmniej raz.

Skinęłam głową.

– Obiecuję.

– Dobrze. – Przyniósł się, chwycił moją dłoń i przyciągnął ją do swoich ust, aby pocałować. – Nikt nigdy nie zapomni dnia, w którym wróciliśmy do miasta.

Nie. Nie zapomną.

Staralam się poskładać w całość te wszystkie zdarzenia, które miały miejsce na przestrzeni ostatnich trzydziestu pięciu dni, ale w efekcie tylko rozboleła mnie głowa. Przeraziło mnie, że Ethan był w stanie planować coś tak daleko w przód. Wszystko składało się w idealną całość, poza...

– W karetce Wyatta nie było torby medycznej. Kim była lekarka, która mi ją dała? – Mój głos ucichł, gdy ponownie na niego spojrzałam.

Zasnął. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała spokojnie. W takich chwilach naprawdę wyglądał niewinnie.

Nikt nie przypuszczałby, że on, mężczyzna, który kroczył dumnie niczym król, będzie gotów przyjąć pocisk tylko po to, aby jego żona mogła spełnić swoją zemstę, aby nauczyć swojego młodszego brata roli, którą powinien pełnić, i aby dać swojej młodszej siostrze zakosztować władzy, której smak pozwoli jej ruszyć naprzód. Co dokładnie miał na myśli? Tego nie wiedziałam. Ale kłamstwem byłoby, gdybym stwierdziła, że wszystko poszło gładko. Nie było łatwo. Naprawdę się bałam, gdy widziałam, jak cierpiał.

Dla Ethana rodzina była najważniejsza.

Dlatego jego plan był dla mnie na pierwszym miejscu.

Choć duża część mnie żałowała tego wyboru.

Ale była we mnie też ta druga część – ta, która chciała, aby wiedział, że dla mnie to on był najważniejszy. Że byłam cała jego i nie zawahałabym się przed niczym. Byliśmy razem – on i ja. Świat należał do Ethana i Ivy. Ludzie musieli do tego przywyknąć, bo ja nigdy nie miałam zamiaru być bierna. Zamierzałam go bronić tak długo, jak żyję.

## **ETHAN**

Nie sądziłem, że kiedykolwiek zatęsknię za wietrzną pogodą Chicago.

– Witaj w domu, starszy bracie – powiedziała Donatella, stojąc na podjeździe.

Była ubrana w biały kostium, a pod marynarką nie miała koszulki. Założyła okulary przeciwsłoneczne, choć było dziś pochmurnie. Obok niej stał Toby, którego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Dalej Savino Moretti i kilku innych Włochów.

– Nie wygląda mi to na przywitanie, siostrzyczko.

– Masz rację, starszy bracie. – Uśmiechnęła się, zdjęła okulary i utkwiała we mnie swoje zielone oczy. – Wydaje się, że odpowiednim słowem byłoby *coup d'état*<sup>17</sup>.

– Odpowiednim słowem byłaby zdrada – odpowiedziałem.

Tobias wręczył jej pistolet, który wymierzyła prosto we mnie.

– W takim razie nazwijmy to zdradą.

I wtedy przypomniałem sobie opowiadanie, które napisała lata temu.

– *Et tu, Dona?* – *Melody zapytała swoją córkę.*

– *Cezar musi zginąć, matko* – *odpowiedziała cicho Dona.*

<sup>1</sup> *Che sarà, sarà* – (z wł.) Co ma być, to będzie (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> *Ceann na Conairte* – (z irl.) przywódca stada (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> *Chica* – (z hiszp.) dziewczyna, młoda kobieta (przyp. tłum.).

<sup>4</sup> *Non ho male a nessuno dal 1984... ma posso* – (z wł.) *Nie skrzywdziłam nikogo od 1984 roku... ale mogę.* (przyp. tłum.).

<sup>5</sup> Miotacz – zawodnik, który rozpoczyna grę w baseballu (przyp. tłum.).

<sup>6</sup> *Fhealltóir* – (z irl.) zdrajca (przyp. tłum.).

<sup>7</sup> *Et tu, Dona?* – nawiązanie do *et tu, Brute, contra me?* (z łac. „I ty, Brutusie, przeciwko mnie?”), czyli słów, które Cezar miał wypowiedzieć do swojego przyjaciela Brutusa, który okazał się jego zabójcą (przyp. tłum.).

<sup>8</sup> Druga Poprawka – poprawka ta, wprowadzona do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, przyznaje obywatelom prawo do posiadania i noszenia broni (przyp. tłum.).

<sup>9</sup> *Claddagh* – irlandzki symbol przyjaźni przedstawiający serce w koronie, obejmowane przez dwie dłonie. Wręczany jest na przykład z okazji ślubu lub jako podarunek dla matki z okazji narodzin dziecka (przyp. tłum.).

<sup>10</sup> Przyłożenie – pojęcie z futbolu amerykańskiego. Oznacza dobiegnięcie przez gracza do pola punktowego wraz z piłką albo złapanie piłki w polu (przyp. tłum.).

<sup>11</sup> *Musha ring dum a doo dum a da* – fragment piosenki *Whiskey In The Jar* irlandzkiego zespołu Thin Lizzy.

<sup>12</sup> Ivy League Schools – to grupa ośmiu elitarnych, prywatnych uniwersytetów zlokalizowanych we wschodniej części Stanów Zjednoczonych (przyp. tłum.).

<sup>13</sup> Red Sox – drużyna baseballowa z Bostonu (przyp. tłum.).

<sup>14</sup> DEA – Drug Enforcement Administration – amerykańska agencja rządowa, która zajmuje się zwalczaniem działalności związanej z dystrybucją i produkcją narkotyków (przyp. tłum.).

<sup>15</sup> Gabapentin – lek przeciwpadaczkowy (przyp. tłum.).

<sup>16</sup> *La famiglia viene prima di tutto* – (z wł.) Rodzina jest najważniejsza (przyp. tłum.).

<sup>17</sup> *Coup d'état* – (z fr.) zamach stanu (przyp. red.).

